LISIEWICZ: ZIOBRO I GOWIN, CZYLI ZJEDNOCZONA PRAWICA ALBO ŚMIERĆ

NIE BĘDZIEMY ECHEM CUDZEJ POLITYKI

Wywiad z Krzysztofem Szczerskim

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

REMONTOWALI TUPOLEWA BYLI PRZY OTRUCIU BUŁGARA

CENA 5,99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #17 (1446) 28/04/2021

ISSN 1230-4581

PRENUMERATA ELEKTRONICZNA

JESZCZE NIE BYŁA TAK **KORZYSTNA**

+

TYLKO

10 zł

MIESIĘCZNIE

Zamów już dziś
prenumerata.swsmedia.pl

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

NIE RYZYKUJMY ŻYCIA, SKOŃCZMY TEN KOSZMAR

Zgodnie z przewidywaniami w kwietniu zaczęła powoli wygasać epidemia koronawirusa. Ogromna liczba zakażeń w marcu spowodowała w kwietniu rekordową liczbę zgonów, która zaczęła się zmniejszać dopiero teraz. Zarówno miliony szczepień, jak i spora grupa ozdrowieńców powodują, że zaraza szerzy się coraz wolniej. Nadchodząca wiosna też gasi emisję wirusa. Nie zmienia to jednak faktu, że epidemia sama się nie skończy. Jeżeli jej nie zdusimy, wróci na jesieni i przyniesie kolejne ofiary. Co gorsza, ten wirus nieustannie mutuje i powstają jego coraz gorsze odmiany. Wydaje się, że istniejące szczepionki na razie sobie z nim radzą. Nie wiadomo jednak, czy wkrótce nie powstaną warianty odporne na wakcynację. Jedyne, co można zrobić, to ograniczyć ich rozwój. Szczepienia, szczególnie teraz, dają taką szansę. Osoby zaszczepione wielokrotnie rzadziej chorują, a jeżeli już się zarażą, przechodzą covid dużo łagodniej. Przypadki poważnych powikłań po wakcynacji są tak niezwykle rzadkie, że trudno je nawet zbadać. Wskazują na to absolutnie wszystkie dostępne wyniki. Warto to podkreślać, ponieważ nikt z przeciwników szczepień na koronawirusa nie dostarczył jakichkolwiek badań, które choć trochę opierają się na nauce. Mieszają propagandę z wyrwanymi z kontekstu faktami i grają na ludzkich lękach. Po co to robią? Powody są różne. Czasem wynika to z walki firm farmaceutycznych, niestety, jest też przedmiotem ataku informacyjnego wrogich państw. Zupełnym draństwem jest próba zbijania kapitału politycznego na straszeniu szczepieniami. Ludzie za to odpowiedzialni powinni być napiętnowani za niszczenie wspólnoty narodu.

Zostaliśmy zaatakowani, uderzył w nas jeden z najgorszych wrogów ludzkości i po raz pierwszy od roku zyskaliśmy nad nim przewagę. Nie wolno tego zmarnować, póki jesteśmy na prowadzeniu. Następuje właśnie czas powszechnych szczepień, a teraz szczepią się 50-, 60-latkowie, czyli główna grupa naszych czytelników. Proszę każdego z Was, by nie ryzykował swojego życia, życia swoich bliskich, i się zaszczepił. Dosyć napatrzyłem się na tragedie wielu przyjaciół i znajomych. Wśród naszych klubowiczów, dziennikarzy i czytelników wielu zachorowało, niektórzy ciężko. Są też wypadki śmiertelne.

Wszystkich denerwują obowiązujące wciąż ograniczenia. Mnie też. Ale możemy je bardzo szybko skończyć. Wystarczy się zaszczepić.

Trzeba wyciągnąć wnioski z tragedii, która dotknęła świat. Trzeba rozwinąć przemysł farmaceutyczny i przygotować się do kolejnych epidemii. Nadejdą na pewno, ale będziemy gotowi je zdusić, zanim zabiją tysiące ludzi. **GP**

Rafał **Zawistowski**

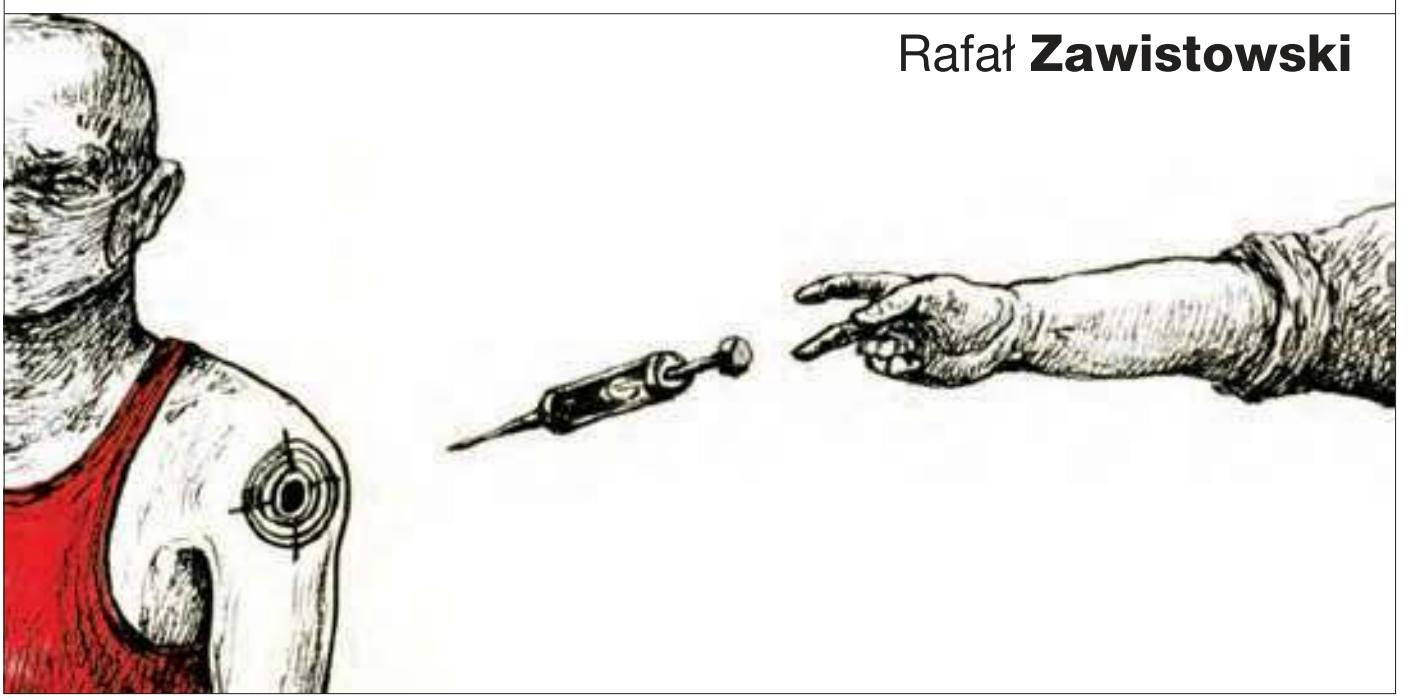

W numerze

TEMAT NUMERU
6 Remontowali tupolewa, byli przy otruciu Bułgara
Grzegorz Wierzchołowski

WYWIAD NUMERU
14 Fundusz Odbudowy – ratyfikacja, ale z polskim komentarzem
Z prof. Krzysztofem Szczerskim rozmawia Katarzyna Gójska

KRAJ
20 Ziobro i Gowin, czyli Zjednoczona Prawica albo śmierć
Piotr Lisiewicz
24 Gambit Kaczyńskiego
Jacek Liziniewicz
26 Jak Nowak autostradę z Gdańska do Odessy budował
Piotr Nisztor
28 Polska tworzy strategię dla młodego pokolenia
Hubert Kowalski
30 „Shanghai Files": Jak i kogo wzięły pod lupę chińskie służby?
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA
40 Celebryci zamiast historii
Dawid Wildstein
50 Kościołowi już dziękujemy? Po konwencji Porozumienia
Krzysztof Wołodźko
54 Kryzys jako szansa
Witold Gadowski
56 Super wtopa Superligi
Tomasz Łysiak

ŚWIAT
58 Odwrót pozorowany
Antoni Rybczyński
66 Sprawiedliwość na wiele sposobów
Maciej Kożuszek
68 Włoski powrót do przyszłości…
Tomasz Łysiak

HISTORIA
84 Wolność mierzona kolorami
Piotr Dmitrowicz
88 Pola Gojawiczyńska. Od „Gazety Polskiej" do „Dziewcząt z Nowolipek"
Agnieszka Kowalczyk

ŚRODOWISKO
98 Leśnika oko lasy tuczy
Jacek Liziniewicz

Moskiewska farsa Ewy Kopacz
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Krzysztof Karnkowski
13 Jacek Liziniewicz
38 W INTERNETACH
42 Joanna Lichocka
43 Jerzy Targalski
43 Dawid Wildstein
48 PLAGI AKADEMICKIE
49 Tadeusz Płużański
52 Ryszard Czarnecki
53 Tomasz P. Terlikowski
53 Jan Pospieszalski
61 Rosja na wesoło
71 Wieści z UE
78 KLUBY „GP"
102 KULINARIA

106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
111 Marcin Wolski
111 Tomasz Łysiak
112 Katarzyna Gójska
113 Michał Rachoń

Niebezpieczna patorozrywka
Leszek Galarowicz

Jak Czesi upokorzyli terrorystę Putina
Piotr Grochmalski

Wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów
Tomasz Panfil

ORLEN
ORLEN
WRAP
ZA 5 ZŁ
GDY TANKUJESZ
ZA MIN. 100 ZŁ*
* Promocja trwa 1-30 kwietnia 2021 r. i dotyczy zarejestrowanych użytkowników karty VITAY i aplikacji ORLEN VITAY oraz osób płacących ORLEN PAY, kartą flotową lub e-kartą flotową. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji, na których można zrealizować kupon promocyjny dostępne są na stacjach oraz na www.stopcafe.pl.

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Tydzień temu napisałem tu, co myślę o antyszczepionkowcach. Przedrukował to portal Niezależna.pl. I wtedy głos na tymże portalu zabrał najbardziej wierny z naszych Czytelników: „Do przeczytania tego artykułu byłem prenumeratorem waszej gazety (…) Panie Lisicki tak chcieli z Polakami rozmawiać ruscy. Chyba już czas na refleksję nad sobą. Z powodu tego artykułu nie kupie przez jakiś czas waszej gazety. Raczej żałosne to jest". Halo, Panie, stop! Pan żeś prenumerował „Do Rzeczy", skoro biednego Lisickiego wyzywasz zamiast mnie. Nie cofaj Pan prenumeraty, on niczemu winny nie jest, umiarkowany jest i wyważony. Nie to co ten idiota Lisiewicz z „Gazety Polskiej"!

Kazimierz Marcinkiewicz dla portalu Agory o czekającej go walce w Fame MMA: „Jestem człowiekiem doświadczonym w walkach. Akurat nie bokserskich, ale pamiętajmy, że w boksie bardzo ważna jest głowa". Tak, w boksie też.

No i to jest hit! W 2008 roku w „Gazecie Wyborczej" Piotr Pacewicz ostro pojechał z przeciwnikami pojednania z Putinem, wyjaśniając, że przeciwko przesadnemu przejmowaniu się Ukrainą są… „ludzie młodsi i lepiej wykształceni". Ściśle biorąc Pacewicz napisał 8 sierpnia 2008 roku tak: „Przez dwa lata rządów PiS w imię narodowego honoru doprowadził relacje z Moskwą do stanu wrogiego zamrożenia. Po przegranych wyborach ostrzegał przed kapitulanckim podejściem Platformy do Rosji, a potem krytykował rząd, że ociepla kontakty z Moskwą kosztem Ukrainy. Ta antyrosyjska mantra nie przemówiła do Polaków, szczególnie oporni okazali się ludzie młodsi i lepiej wykształceni". Dodajmy, że kiedyś ten tekst Pacewicza dało się wygooglać w Internecie. Dziś jakoś się już nie da. Zniknął.

Gdy w tymże 2008 roku Rosja zaatakowała Gruzję, do Tbilisi poleciał prezydent Lech Kaczyński. Natomiast Radosław Sikorski w piśmie „Nowa Europa Wschodnia" sprawę skomentował następująco: „Gruzja dała się sprowokować do awan-

„Po przegranych wyborach [PiS – przyp. PL] ostrzegał przed kapitulanckim podejściem Platformy do Rosji, a potem krytykował rząd, że ociepla kontakty z Moskwą kosztem Ukrainy. Ta antyrosyjska mantra nie przemówiła do Polaków, szczególnie oporni okazali się ludzie młodsi i lepiej wykształceni".

Piotr Pacewicz,
„Gazeta Wyborcza", 8 sierpnia 2008

Kazimierz Marcinkiewicz dla portalu Agory o czekającej go walce w Fame MMA: „Jestem człowiekiem doświadczonym w walkach. Akurat nie bokserskich, ale pamiętajmy, że w boksie bardzo ważna jest głowa". Tak, w boksie też.

tury, za którą największą cenę płaci ona sama". Ciekawe, czy teraz Ukraina według Sikorskiego też da się sprowokować?

Skoro wyszedł mi dziś przegląd prorosyjskich działań Salonu, to czas na własne wspomnienie. W 2002 roku do Poznania przyleciał Władimir Putin. Polską rządzili obecni obrońcy demokracji, na czele z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim. Znalazła się jednak grupa młodych ludzi, która postanowiła wyrazić, ponad politycznymi podziałami, niezadowolenie z powodu łamania praw człowieka przez Putina, w szczególności na Kaukazie. Manifestację miałem prowadzić ja, ale gdy wypowiedziałem pół zdania, rzucili się na mnie policjanci. Wcześniej rzecznik policji żartobliwie zalecił przedstawicielom „wolnych mediów", by zmierzyli czas, w ile sekund nas zwiną. Dziennikarze uznali to za niezwykle zabawne i ustalili: 22 sekundy. Sprawność, której pozazdrościć mógłby OMON, miała skutki uboczne w bardzo putinowskim stylu: policjanci pomyłkowo zatrzymali dziennikarza Radia Merkury, bo miał długie włosy. Z tego też powodu policja nazwała go ćpunem. Zatrzymano także nastoletnią córkę jednego z komendantów poznańskiej policji, która zeznała, że była tam przypadkiem i zobaczyła mężczyznę z włosami spiętymi w kitkę (znaczy się mnie), a ponieważ podobają się jej mężczyźni z kitką, zaczęła mi się przyglądać (znakomity miała gust) i wtedy ją zwinęli. Do radiowozu wciągnięto również… statyw lokalnej telewizji. 40 zatrzymanych rozwieziono po komisariatach i trzymano przez 10 godzin bez jedzenia. Do wieczora, czyli do momentu, gdy z Poznania wyleciał Putin. Manifestanci odmówili składania zeznań, ale chodziły plotki, że torturowany statyw przyznał się do winy. Potem za bezprawne zatrzymanie sąd przyznał mi – a także m.in. Maciejowi Roszakowi, później z Partii Razem – 200 złotych odszkodowania. Tak to było z demokracją za rządów jej obecnych obrońców.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Przemysław Poznański z „Gazety Wyborczej" tak cmokał wówczas z zachwytu nad postawą Putina: „Pięknym gestem zakończyli wizytę w Poznaniu prezydenci Rosji i Polski Władymir Putin i Aleksander Kwaśniewski: pod Krzyżami oddali hołd ofiarom komunizmu z czerwca 1956 roku". „GW" fascynowała się faktem, że twórca obozów koncentracyjnych na Kaukazie, specjalizujący się w torturach i zabijaniu więźniów prądem, chwalił podane mu w Poznaniu „delikatne piwo, bez goryczki" oraz skonsumował „likier ziołowy Underberg, który pomaga w trawieniu".

Jak tu w różnych czasach wspominałem, sztandarowa inwestycja rządzącej Poznaniem PO, remont ronda Kaponiera, gdzie punkt przesiadkowy mają wszystkie autobusy nocne, trwał dłużej niż… II wojna światowa. Mieli z nim zdążyć na Euro 2012, nie zdążyli na Euro 2016. Efekt końcowy? Jeśli wsiądą Państwo do dowolnej taksówki w Poznaniu i zapytają o Kaponierę, każdy taksówkarz będzie bluzgał na ślamazarną przejezdność ronda. Teraz, dziewięć lat po Euro 2012, dwaj byli szefowie Zarządu Dróg Miejskich, po pięciu latach śledztwa, usłyszeli zarzuty „niedopełnienia obowiązków i wyrządzenia szkody w majątku miasta". III RP w pełnej krasie.

Rzecz jasna poznaniakom ta sprawa ani odrobinę nie kojarzy się z PO. Był kiedyś jakiś prezydent Grobelny, za którego sprawę zaniedbano, ale już dawno go nie ma, więc po co się go czepiać. Teraz jest Jaśkowiak, ale za niego remont dokończyli, więc też czepiać się nie można. A czy oni w ogóle są z PO? A cholera ich wie.

Wracając jeszcze do antyszczepionkowych bredni. Po opublikowaniu mojego tekstu na Niezależnej, gdzie każdy jest anonimowy, pojawił się wysyp agresywnych antyszczepionkowych szurów. Z kolei na Albicli, gdzie mamy stałe konta, zdecydowana większość osób wsparła moje zdanie. Owszem jedna osoba miała jakieś wątpliwości, ale takie normalne, nie jakieś ruskie bzdury. Taka jest różnica między atakiem trolli z Moskwy a dyskusją. By było jasne: w sporze Joanny Lichockiej z Janem Pospieszalskim jestem zdecydowanie po stronie tej pierwszej. Kto się prywatnie nie szczepi, bo ma jakieś obawy, nie powoduje wielkich szkód. Natomiast używanie do podsycania ruskich bredni medialnej broni masowego rażenia jest skrajnie szkodliwe. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

REMONTOWALI TUPOLEWA, BYLI PRZY OTRUCIU BUŁGARA

SMOLEŃSKI TROP W BUŁGARSKICH I CZESKICH ZAMACHACH

Elitarna jednostka GRU, która w 2014 roku wysadziła magazyny z amunicją w czeskich Vrběticach, zabijając dwie osoby, uczestniczyła kilka miesięcy później w otruciu Emiliana Gebrewa – bułgarskiego magnata przemysłu zbrojeniowego, mającego sprzedać pociski z Vrbětic na Ukrainę. Jak sprawdziła „GP" – w kolacji, którą Gebrew spożył w hotelu w Sofii tuż przed zapadnięciem w śpiączkę, towarzyszyli mu... polscy i rosyjscy biznesmeni. Z publikacji bułgarskich mediów wynika, że chodzi o przedstawicieli firmy Polit Elektronik, która robiła z Gebrewem interesy, a tuż przed katastrofą smoleńską oddała Tu-154 do remontu ludziom rosyjskich służb.

Informacja o tym, że to GRU – rosyjski wywiad wojskowy – stał za śmiertelnymi eksplozjami w Vrběticach w październiku 2014 roku, wstrząsnęła Czechami. W ostatnich dniach wyszło też na jaw, że elitarna jednostka 29155 operowała prawdopodobnie w Bułgarii w latach 2014–2015 – gdy doszło do kilku eksplozji w składach amunicji, podobnych do tej w czeskim magazynie. W najtragiczniejszej z nich zginęło 15 osób.

Międzynarodowe śledztwo dziennikarskie portalu Bellingcat dowiodło, że dokładnie ci sami agenci – którzy byli odpowiedzialni za wybuch amunicji należącej do Bułgara Emilia Gebrewa w czeskich Vrběticach – maczali palce w próbie jego otrucia w kwietniu 2015 roku. To jednak nie

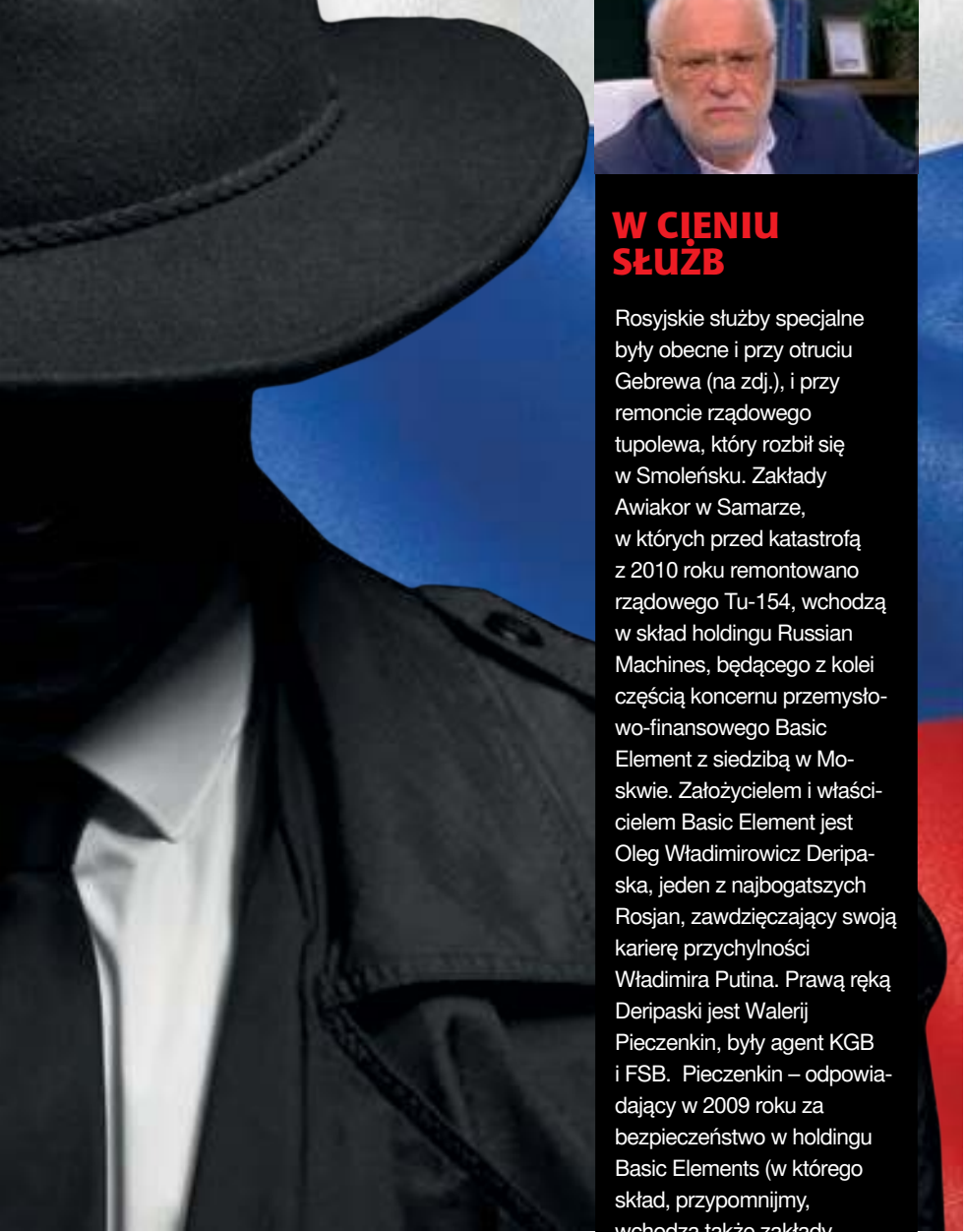

wszystko. Okazuje się, że kolację – która mogła być jego ostatnią – Gebrew spożył z polskimi i rosyjskimi kompanami biznesowymi.

Trucizna w sałatce? Dowody giną w Finlandii

Pół roku po wybuchu w Vrbieticach to samo ośmioosobowe komando GRU z jednostki 29155, które – co wiemy dopiero dziś – operowało wówczas w Czechach, zjawia się w Sofii. Dowodzi nim gen. Denis Siergiejew, znany m.in. później z nadzoru nad operacją zamachu na Siergieja Skripala w Salisbury – i mający przywilej bezpośredniego łączenia się z szefem GRU i Kremlem. Kilku z nich zatrzymuje się w „Hill Hotel Sofia", zlokalizowanym o 4–5 minut piechotą od hotelu „Kempinski". Ten drugi budynek specjednostka GRU też zna dobrze – przynajmniej dwóch oficerów 29155 wynajmowało tam pokój na 15. piętrze w lutym 2015 roku, wynika ze śledztwa Bellingcat.

Późnym wieczorem 27 kwietnia 2015 roku bułgarski handlarz bronią Emilian Gebrew poczuł pierwsze objawy tego, co wkrótce miało okazać się zatruciem bliskim śmierci. Początkowo poczuł pieczenie w jednym oku, następnie w drugim. Później tej samej nocy, jak twierdzi, miał zawroty głowy i problemy z widzeniem.

Bułgar trafił do szpitala 28 kwietnia 2015 roku niedługo po tym, jak po raz drugi w ciągu dwóch dni zjadł kolację z partnerami biznesowymi właśnie w restauracji hotelu „Kempinski" (obecnie „Marinela") w Sofii, położonego zresztą tuż przy biurach EMKO, czyli koncernu Bułgara. Wymiotował, miał halucynacje – wreszcie zapadł w śpiączkę, a jego stan oceniano jako krytyczny. Życie Gebrewa zostało uratowane tylko dzięki umiejętnościom lekarzy sofijskiego szpitala wojskowego. Następnego dnia, 29 kwietnia, z tymi samymi objawami do szpitala trafił Walentin Tachcziew, dyrektor ds. operacji produkcyjnych EMKO. 4 maja 2015 roku do szpitala został przewieziony na SOR syn Gebrewa – Christo. We wszystkich trzech przypadkach wstępną diagnozą roboczą był udar mózgu, ale po dalszych badaniach i analizach toksykologicznych krwi leczono ich z powodu ciężkiego zatrucia związkami fosforoorganicznymi.

Bułgarski prokurator generalny Sotir Cacarow informował wówczas, że w jednym z dań podanych biznesmenowi (a konkretnie w sałatce z rukoli) znaleziono ślady chloropiryfosu – środka owadobójczego używanego do zwalczania szkodników w uprawach rolnych. Ostatecznie stwierdzono jednak, że trujący preparat był w zbyt małych ilościach, by doprowadzić do zatrucia, konkludując, że substancja musiała się znaleźć w sałatce w wyniku opryskiwania zieleniny przez producenta... To o tyle dziwne, że warzywa są zwykle myte przed podaniem, a identyczną substancję znaleziono także w kawie przygotowanej przez Gebrewa w jego domu oraz na ubraniach jego syna.

W czerwcu 2016 roku śledztwo umorzono z powodu niewykrycia sprawców. Dopiero dwa lata później – po próbie zamordowania przez rosyjskie służby nowiczokiem Siergieja Skripala – zostało ono wznowione na wniosek samego Gebrewa, który wskazał na podobieństwa między oboma sprawami. Biznesmen za własne

W CIENIU SŁUŻB

Rosyjskie służby specjalne były obecne i przy otruciu Gebrewa (na zdj.), i przy remoncie rządowego tupolewa, który rozbił się w Smoleńsku. Zakłady Awiakor w Samarze, w których przed katastrofą z 2010 roku remontowano rządowego Tu-154, wchodzą w skład holdingu Russian Machines, będącego z kolei częścią koncernu przemysłowo-finansowego Basic Element z siedzibą w Moskwie. Założycielem i właścicielem Basic Element jest Oleg Władimirowicz Deripaska, jeden z najbogatszych Rosjan, zawdzięczający swoją karierę przychylności Władimira Putina. Prawą ręką Deripaski jest Walerij Pieczenkin, były agent KGB i FSB. Pieczenkin – odpowiadający w 2009 roku za bezpieczeństwo w holdingu Basic Elements (w którego skład, przypomnijmy, wchodzą także zakłady Awiakor w Samarze) – był wysokim oficerem KGB (demaskował tam m.in. zachodnich szpiegów), a w FSB służył w randze generała-pułkownika, pełniąc tam funkcję wicedyrektora wydziału operacji kontrwywiadowczych. Natomiast zakłady Saturn, w których odbył się remont Tu-154M nr 101, od 2009 roku kontrolowane były przez Siergieja Czemiezowa – byłego agenta KGB, bliskiego przyjaciela Władimira Putina, z którym obecny prezydent Rosji pracował razem w latach 80. w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

FOT. ADOBE STOCK (2), YOUTUBE

pieniądze próbował zidentyfikować trującą substancję, wysyłając próbki swojej krwi do certyfikowanego laboratorium Verifin w Finlandii. Wstępna analiza wykazała obecność pestycydów zakazanych w Unii Europejskiej, ale gdy Gebrew – i naciskana przez niego bułgarska prokuratura – próbowali zapoznać się z finalnymi badaniami, okazało się, że... próbki nie są już dostępne. Zdumiony Gebrew zwrócił się nawet do fińskiej prokuratury o pomoc w ustaleniu, w jaki sposób i dlaczego jego własne próbki krwi – co do których otrzymał zobowiązanie do przechowywania przez 5 lat – zniknęły z laboratorium. W kuriozalnej odpowiedzi, którą otrzymał, prokuratorzy z Finlandii skierowali go do bułgarskich organów ścigania, ponieważ – jak stwierdzono – otruto go na terytorium Bułgarii.

Sprawa odżyła w bułgarskich mediach w lutym 2019 roku, gdy wokół Gebrewa zrobiło się głośno z innego powodu – mianowicie po ujawnieniu dokumentów wskazujących, że jego koncern miał w 2016 roku próbować przejąć (w interesie Rosjan) największy pakiet udziałów w fabryce broni Dunarit. To wówczas prokurator generalny Cacarow na posiedzeniu parlamentarnej komisji ds. służb specjalnych ujawnił, że kolację w dniu hospitalizacji oraz dzień wcześniej Gebrew spożył wraz z zagranicznymi biznesmenami. Dopytywany o ich narodowość, stwierdził, że chodzi o Polaków i Rosjan. Jednocześnie powiązany z dziennikiem „Monitor" bułgarski portal Europost opublikował tekst pt. „Rosyjski ślad w pieniądzach, które pomogły Gebrewowi przejąć Dunarit (ŚLEDZTWO)".

Gebrew, biesiadnicy i pieniądze z Polski

W artykule bułgarskich dziennikarzy śledczych znajdujemy niezwykle ciekawy wątek dotyczący zdarzeń z 2016 roku. „Rosyjski ślad i cień Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) Rosji można dostrzec wokół pieniędzy, które wspólnik Cwetana Wasiljewa, Emilian Gebrew, zapłacił za próbę przejęcia kontroli nad Dunaritem. (...) Przez ostatnie ponad dwa lata handlarz bronią podejmował kroki, aby zostać zarejestrowany jako właściciel fabryki wojskowej o szacunkowej wartości blisko 300 mln BGN [lew bułgarski; chodzi o kwotę około 700 mln zł – przyp. „GP"], wykorzystując różne schematy wymyślone przez zbiegłego bankiera [Wasiljewa], któremu służy Gebrew. Do tej pory jednak Gebrew wpłacił jedynie śmiesznie niską kwotę 12,4 mln BGN, co stanowi zaledwie 4 proc. wartości rynkowej Dunaritu. (...) Pieniądze, które zapłacił Gebrew, pochodziły, na papierze, z zaciągniętego przez niego kredytu bankowego. Jednak w ciągu kilku tygodni dług został niemal w całości spłacony z polskiego konta. Śledczy nie byli w stanie ustalić pochodzenia tego konta, ale podejrzewa się, że pieniądze na nim zgromadzone pochodzą z lokalnego partnerstwa pomiędzy EMKO a polską firmą Polit-Elektronik, spółką o mieszanym kapitale powiązaną z rosyjskim koncernem RSK MiG – ujawniło dochodzenie przeprowadzone przez »Monitor«". Dodajmy, że według bułgarskich mediów za Wasiljewem – którego w Sofii nazywa się „bułgarskim Madoffem" (od nazwiska amerykańskiego aferzysty) – stoi Rosjanin Konstantin Małofiejew, zaufany oligarcha Putina, znany m.in. z finansowania terrorystów w Donbasie.

Następnie bułgarscy dziennikarze powoływali się na ustalenia „Gazety Polskiej" dotyczące biznesowych kontaktów EMKO i Polit Elektronik. W maju 2014 roku – rok przed zamachem na Gebrewa – „GP" ujawniła bowiem, że rząd Donalda Tuska wydał prawie 120 mln zł na bułgarskie rakiety sowieckiej konstrukcji z lat 50. „Sprzedawcą jest polsko-bułgarskie konsorcjum, którego członkiem jest Polit Elektronik – firma odpowiadająca za remont rządowego Tu-154. Drugim członkiem zwycięskiego konsorcjum jest bułgarska spółka Emko EOOD, której założycielem jest Emilian Gebrew. Według bułgarskiej prasy wcześniej pracował on w Kinteksie – koncernie zbrojeniowym kierowanym i kontrolowanym przez komunistyczne służby specjalne" – pisaliśmy.

Odnosząc się do słów prokuratora Cacarowa o kolacji w hotelu „Kempinski", portal Europost wprost sugerował, kim mogli być Polacy towarzyszący Gebrewowi i jaki mógł być geopolityczny kontekst zamachu: „Cacarow poinformował również, że Gebrew poczuł się źle 28 kwietnia 2015 roku tuż po spotkaniu z polskimi partnerami w hotelu »Kempinski Zografski« w Sofii. W tym momencie w Polsce deal między Gebrewem a Polit Elektronik był w toku, ale sam zbrojeniowy magnat nie był jeszcze zaangażowany w plan zawłaszczenia Dunaritu. Co więcej, hospitalizacja Gebrewa zbiegła się w czasie z inną transakcją – dostawami broni na Ukrainę".Wkrótce potem, także w lutym 2019 roku, bułgarski dziennik „Monitor" pisał: „Sprawdzane są kontakty Emiliana Gebrewa z osobami, z którymi jadł kolację tego samego i poprzedniego wieczoru. Są to osoby pochodzenia rosyjskiego i polskiego (...). Według prokuratora nr 1 [Cacarowa], z dotychczasowych danych wynika, że gdzieś w tych kontaktach można doszukiwać się związku z otruciem Gebrewa. Dwa dni temu śledztwo »Monitora« wykazało, że Gebrew miał bliskie związki biznesowe z firmą Polit Elektronik. Spółka jest polska, ale można za nią dostrzec cień rosyjskich służb specjalnych". I dalej: „Konto, z którego Gebrew wypłacił 12,4 mln BGN, aby zapłacić zastępcy Cwetana Wasiljewa – Iwanowi Ezerskiemu – w celu przejęcia kontroli nad Dunaritem, również pochodzi z Polski".

Z powyższych ustaleń wyłania się następujący obraz zdarzeń: 1. otrucie Gebrewa, które poprzedziły dwie kolacje z Polakami (a wcześniej: wysadzenie przez GRU czeskich magazynów z amunicją Gebrewa), nastąpiło w czasie, gdy Bułgar sprzedawał broń Ukrainie broniącej się przed agresją Rosji; 2. po zamachu na życie handlarza i jego syna, w 2016 roku, nagle zmienia on geopolityczny front i próbuje przejąć przy pomocy prorosyjskiego Wasiljewa strategiczną bułgarską fabrykę broni Dunarit – w tle zaś znów, przynajmniej według portalu Europost, pojawia się firma od remontu tupolewa, czyli Polit Elektronik.

24 kwietnia 2021 roku Christo Grozew z portalu śledczego Bellingcat stwierdził, że motyw próby zabójstwa Gebrewa jest dla niego jasny: Rosja w latach 2014–2015 próbowała zastraszyć wszystkie kraje i podmioty, które mogłyby eksportować broń na Ukrainę.

Remont tupolewa po rosyjsku

Kim byli Polacy i Rosjanie towarzyszący Gebrewowi podczas feralnej kolacji (a raczej dwóch kolacji w ciągu dwóch dni)? Czy mieli związek z przebywającymi wówczas w Sofii oficerami jednostki 29155? W lutym 2020 roku bułgarska prokuratura oskarżyła o próbę zabójstwa Gebrewa oraz jego syna i partnera biznesowego trzech obywateli Rosji będących w 2015 roku w Bułgarii i posługujących się fałszywymi paszportami. To członkowie wspomnianego już speckomanda GRU.

Do chwili zamknięcia numeru „GP" nie otrzymaliśmy odpowiedzi na nasze pytania

Rosjanie wyraźnie dali do zrozumienia, że Tu-154 musi trafić do remontu do spółki „Awiakor" w Samarze, a przetarg powinna wygrać polska firma Polit Elektronik. Inaczej nie dostarczyliby nawet części do samolotu.

FOT. PHOTO ITAR-TASS / NIKOLAI NIKITIN

skierowane do bułgarskiej Prokuratury Generalnej oraz do samego Emiliana Gebrewa i jego firmy EMKO. Bułgar zresztą do tej pory zachowywał dziwne milczenie na ten temat – choć przecież to on najlepiej wie, z kim biesiadował. Skontaktowaliśmy się telefonicznie z biurem spółki Polit Elektronik; poproszono nas o pozostawianie numeru telefonu i przedstawienie tematu artykułu. Choć prośbę spełniliśmy, nikt nie oddzwonił.

Po raz pierwszy o Polit Elektronik zrobiło się głośno w sierpniu 2005 roku, po zdobyciu przez tę firmę pierwszego rządowego kontraktu. Chodziło o dostawę nowych części elektronicznych do samolotów bojowych Mig-29, będących na wyposażeniu Wojska Polskiego. Części te spółka Polit Elektronik miała oczywiście pozyskać od Rosjan. Umowa zawarta między Kamińskim a Russian Aircraft Corporation „MiG" opiewała na 18 mln rubli, czyli 637 tys. dolarów. Afera wybuchła, gdy rosyjska Federalna Służba Bezpieczeństwa wykryła, że dostarczone Polit Elektronik części są przestarzałe i nielicencjonowane, a dokumentacja jest podrobiona. Kamiński uchronił się jednak przed kompromitacją i możliwymi stratami, bo do gry wkroczyła rosyjska Federalna Służba Bezpieczeństwa. Jej agenci zapobiegli transakcji, a wkrótce moskiewska prokuratura postawiła zarzuty dyrektorowi współpracującej z Migiem prywatnej rosyjskiej firmy Aviaremsnab. FSB – co może zastanawiać – stanęła więc w obronie polskiej firmy („Kommiersant" pisał: „Polska nie straciła tylko dzięki FSB").

Według autorów raportu smoleńskiego zespołu parlamentarnego z 2013 roku, jesienią 2008 roku przedstawiciele polskiej firmy Polit Elektronik, która pół roku później wygrała przetarg na remont tupolewów, poinformowali zakłady „Awiakor" w Samarze o swoim zwycięstwie w nieogłoszonym jeszcze nawet konkursie ofert. Dokument opracowany przez zespół parlamentarny podaje nazwiska osób, które to potwierdzają: mowa o dyrektorze generalnym „Awiakoru" Aleksieju Wiktorowiczu Gusiewie i dyrektorze departamentu kontroli jakości Iwanie Anatoljewiczu Markowie.

16 lutego 2009 roku polski resort obrony oficjalnie ogłosił przetarg. Już sześć dni później (a parę tygodni przed rozstrzygnięciem przetargu) startujący w nim Polit Elektronik podpisał porozumienie z przyszłym rosyjskim wykonawcą i podwykonawcami remontu: „Awiakorem" z Samary, „Tupolewem" z Moskwy, „Saturnem" z Rybińska i „Hydrauliką" z Ufy. I tu nowy, uderzający fakt – zakłady podpisujące umowę z Polit Elektronik zobowiązały się „nie brać udziału w jakichkolwiek innych umowach dotyczących remontu samolotów Tu-154M nr 90A837, 90A862 [tj. 101 i 102], silników D-30KU, WSU-TA-6A należących do Ministerstwa Obrony Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej i nie dostarczać elementów remontowych do remontu wyżej wymienionych wyrobów".

Mówiąc krótko: Rosjanie wyraźnie dali do zrozumienia, że Tu-154 musi trafić do spółki „Awiakor" w Samarze, a przetarg powinna wygrać polska firma Polit Elektronik. Inaczej nie dostarczyliby nawet części do samolotu.

Ostatecznie w 2009 roku firma Polit Elektronik (wraz z MAW Telecom) zdobyła wart 70 mln zł kontrakt na remont dwóch rządowych tupolewów, choć nie miała nawet strony internetowej i nie była zarejestrowana w Krajowym Rejestrze Sądowym. Jej właściciel prowadził wówczas zwykłą działalność gospodarczą. Dwa samoloty Tu-154 zostały przez Polit Elektronik skierowane do zakładów kontrolowanych przez ludzi powiązanych z dawnymi sowieckimi służbami specjalnymi albo obecną elitą władzy w Rosji (więcej w ramce).

Należy dodać jeszcze, że Dariusz Kamiński wypowiadał się w niesławnym materiale rosyjskiej telewizji, nakręconym podczas remontu Tu-154M nr 101. Nagranie to wywołało skandal, bo dziennikarze z Rosji swobodnie przemieszczali się po maszynie, która miała wozić najważniejsze osoby w polskim państwie, i bez najmniejszych przeszkód filmowali wnętrze samolotu. Według radia RMF, które powoływało się na informację z MON – zgodę na wejście do tupolewa rosyjskich dziennikarzy podpisał właśnie Kamiński.

29 czerwca 2011 roku podpisano umowę rejestrującą w KRS Polit Elektronik sp. zoo. Prezesem nowej spółki został Dariusz Kamiński, dotychczasowy właściciel Polit Elektronik. Stanowiska wiceprezesów objęli Rosjanin Aleksiej Biełow oraz Janusz Zdeb, dyrektor generalny MAW Telecom, czyli firmy, która wraz z Polit Elektronik zwyciężyła przetarg na remont Tu-154. **GP**

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Moskiewska farsa EWY KOPACZ

JAK PRZEDSTAWICIELKA RZĄDU TUSKA ZACHOWAŁA SIĘ PO KATASTROFIE SMOLEŃSKIEJ

Jako minister polskiego rządu Ewa Kopacz tuż po katastrofie smoleńskiej udała się do Moskwy. Miała czuwać nad identyfikacją ofiar oraz wspierać ich rodziny będące na miejscu. – Była uległa i podległa. W wielu wypowiedziach kierowanych do rodzin nie przekazywała prawdy. Ta osoba nie dorosła do tego, by reprezentować rząd polski w konfrontacji z putinowską Rosją. Była na to za mała, nie miała żadnej pomocy, można było jej wmówić każde kłamstwo i na jej oczach robić różne skandaliczne rzeczy – mówi Andrzej Melak, brat Stefana Melaka, który zginął w katastrofie.

Opinią publiczną wstrząsnęły zdjęcia pokazane w filmie Ewy Stankiewicz „Stan zagrożenia". Wykonano je w kwietniu 2010 roku w moskiewskim prosektorium. Na jednym z nich widać uśmiechniętą Ewę Kopacz, wówczas minister zdrowia, z filiżanką w dłoni. Na innym z kolei pozuje w towarzystwie dwóch uśmiechniętych mężczyzn obok stołu, na którym znajduje się worek prawdopodobnie z ciałami ofiar katastrofy smoleńskiej.

Badania i przekopywanie ziemi

Podczas wystąpienia w Sejmie 29 kwietnia 2010 roku Kopacz mówiła o rzekomym przekopywaniu ziemi w Smoleńsku. „Dziś wiem, że dotrzymaliśmy słowa. Nie tylko dotyczy to ciał, które trafiły, jak państwo wiecie, po raz ostatni na nasze lotnisko w ilości 21 bodajże w piątek, ale najmniejszy skrawek, który został przebadany, najmniejszy szczątek, który został znaleziony na miejscu katastrofy, wtedy, kiedy przekopywano z całą starannością ziemię na miejscu tego wypadku, na głębokości ponad jednego metra, i przesiewano ją w sposób szczególnie staranny, każdy znale-

UWIERZYŁA ROSJI
Ewa Kopacz pytana w 2012 roku przez dziennikarzy, dlaczego mówiła, że Rosjanie przekopali ziemię w miejscu katastrofy, twierdziła, że wierzyła w informacje, które od nich usłyszała.

FOT. PATRYK LUBOŃ / GAZETA POLSKA

ziony skrawek został przebadany genetycznie" – zapewniła Kopacz, co później okazało się nieprawdą.

We wrześniu 2012 roku podczas konferencji prasowej Ewa Kopacz była pytana przez dziennikarzy, dlaczego mówiła, że Rosjanie przekopali ziemię w miejscu katastrofy. Stwierdziła, że wierzyła w informacje, które usłyszała od Rosjan. „Nie miałam powodów (im) nie ufać, bo nie było mnie w Smoleńsku" – mówiła. „Jedynym moim błędem było to, że uwierzyłam w te słowa, ale powód, dla którego uwierzyłam, to były te szczątki, które przywożono, ubrudzone w ziemi, rozkawałkowane" – tłumaczyła Kopacz. „Nie sądziłam nawet, że wtedy powinnam co? Polecieć, wysłać kogoś do Smoleńska, sprawdzić, czy oni tam przekopują?" – pytała.

„Wspólna rodzina"

Ewa Kopacz pojechała do Moskwy tuż po tragedii. Miała koordynować proces identyfikacji zwłok przez bliskich ofiar katastrofy. Sama twierdziła jednak, że jej rola ograniczała się tylko do wspierania rodzin w Moskwie. Jednocześnie chwaliła współpracę Polaków i Rosjan. „Identyfikacja i potwierdzenie tożsamości przez najbliższych to wielka sztuka, to wynik pracy nie tylko polskich patomorfologów, ale przede wszystkim rosyjskich patomorfologów. Pracujemy jak jedna wspólna rodzina i powiem szczerze, że po raz pierwszy jestem świadkiem tak dobrej współpracy i uzupełniania się przy pracy nawzajem" – mówiła 13 kwietnia podczas konferencji, w której brał udział m.in. Władimir Putin. Część bliskich zarzuciła jej, że nie dopilnowano prac prowadzonych przez Rosjan. Pod koniec kwietnia w Sejmie Ewa Kopacz po raz kolejny potwierdzała rzekomą sprawną współpracę polskich i rosyjskich lekarzy.

Moskiewskie piwnice

Inaczej relacjonował to Dymitr Książek, specjalista medycyny ratunkowej, który pracował w Lotniczym Pogotowiu Ratunkowym. Był on w Moskwie w kwietniu 2010 roku. Później udzielał wywiadów, w których opisywał przebieg identyfikacji ofiar. Po tych wywiadach nie przedłużono z nim umowy. „Pakowali to wszystko w czarne worki, obwiązywali sznurami, wsadzali do trumny i trumna wyjeżdżała na górę. I tam na dole żadnego z naszych oficjeli nie było" – mówił Dymitr Książek „Dziennikowi Gazecie Prawnej". Według niego „Rosjanie mieli problem z tym, by rodziny wkładały do trumien święte obrazki czy różańce". Stwierdził również, iż nie wierzy, że Ewa Kopacz „pojechała tam tylko płakać razem z rodzinami, być oparciem i opoką". „Nie tego oczekuje się od ministra" – mówił.

Wypowiedział się również w filmie „Stan zagrożenia". „Na dole były piwnice, sale sekcyjne plus lodówki, gdzie leżą ciała, i stamtąd ciała były przewożone do pomagierów. To było trzech rosyjskich człowieczków" – relacjonuje Książek. Podkreśla, iż nie widział tam nikogo, kto nadzorowałby ich pracę. „Czyli de facto mogło tu dojść do pomyłek" – stwierdził.

Na wspomnianych zdjęciach widać Ewę Kopacz m.in. z wytatuowanym mężczyzną. O takiej osobie wspominał w „DGP" Dymitr Książek. „To rosyjski technik, przyjaźnie nastawiony, pomocny, otwarty. Trochę jowialny, sympatyczny" – opisywał. W wywiadach mówił również o skandalicznym zachowaniu techników. „Krok po kroku dochodziliśmy do prawdy... I nagle przyszedł Rusek, pociągnął nos prezydentowej do góry... Wszyscy zdrętwieliśmy. On chyba zrozumiał, co zrobił... Chciał pewnie, żeby kształt twarzy był bardziej rozpoznawalny. Ale tego nie robi się tak ostentacyjnie" – mówił Dymitr Książek.

Sekcja zwłok, czyli?...

W „Kropce nad i" 17 maja 2010 roku Ewa Kopacz mówiła o pracy polskich lekarzy. „Tam pojechało naszych 11 lekarzy, patomorfologów, lekarzy sądowych, techników kryminalistyki, ale tam na miejscu była grupa blisko 30 lekarzy. Gdyby oni nie robili sekcji zwłok, to jaka byłaby ich tam rola?" – pytała. Jednak dwa lata później w TVN 24 przedstawiła nieco inny przebieg wydarzeń. „Nasi lekarze uczestniczyli w przygotowaniach do pokazania ciał bliskim, w ich układaniu" – relacjonowała. Niedługo później stwierdziła, iż jej słowa sprzed dwóch lat były „zbitką słowną" i „niezręcznością". „Polscy lekarze, i powtórzę to ostatni raz, uczestniczyli w przygotowaniu zwłok do identyfikacji. To jest zupełnie coś innego niż sekcja" – mówiła Ewa Kopacz w Sejmie. Pytano ją wówczas także, czy była przy zamykaniu każdej trumny. „Nie przy każdej trumnie. Byłam w tym dniu, kiedy trumny były lakowane pierwszego dnia. To był poniedziałek, kiedy były lakowane trumny. Ta część ciał, które jechały do Polski" – odpowiedziała. Później okazało się, że niektóre ciała ofiar zostały zamienione z innymi. O identyfikacjach mówił we wspomnianym filmie Dymitr Książek. „W prosektorium odbywały się identyfikacje. Tam był jakiś konflikt interesów, że chyba Rosjanie nie za bardzo chcieli dopuścić polskich medyków sądowych do tych identyfikacji. De facto skończyło

Uśmiechnięta Ewa Kopacz obok stołu, na którym prawdopodobnie znajduje się worek z... ciałami ofiar katastrofy smoleńskiej. Ta fotografia budzi szok i zdumienie.

się na tym, że polscy medycy sądowi nie uczestniczyli w samych sekcjach" – mówił. Zapytano go, skąd zatem relacje Ewy Kopacz, według której praca przebiegała „ramię w ramię". „Bo raz tak było, tylko nie to, że ramię w ramię pracowali, tylko stali i się przyglądali. To jest chyba różnica" – stwierdził.

Nocna odprawa i zamiana

Janusz Walentynowicz, syn Anny Walentynowicz, powiedział nam o dwóch incydentach związanych z Ewą Kopacz w Moskwie. – Razem z panem Arabskim napominała rodziny ofiar, żeby dobrze się przyłożyć do identyfikacji, bo trumny w Polsce nie będą otwierane, gdyż tak stanowią przepisy sanitarne. Nikt z nas nie znał przepisów i nie zastanawiał się nad tym, bo mówił o tym wysoki urzędnik państwowy, więc wszyscy uznali to za rzecz oczywistą. Takie mieliśmy przeświadczenie – mówi „GP" Janusz Walentynowicz. Okazało się jednak, że nie było podstawy prawnej do zakazu otwierania trumien. Walentynowicz przypomniał też o sytuacji dotyczącej identyfikacji Teresy Walewskiej-Przyjałkowskiej. Rodzina chciała mieć pewność, że zwłoki na pewno należą do ich bliskiej. Po nocnej odprawie dla rodzin Ewa Kopacz została poproszona o przeprowadzenie badań genetycznych. – Pani Kopacz około godziny pierwszej w nocy zapowiedziała, że wykonane zostaną badania genetyczne. O ile dobrze pamiętam, już o godzinie czwartej nad ranem poinformowano, że badania genetyczne potwierdzają, iż to na pewno ich bliska. Wtedy nie zastanawiałem się nad tym, ale po pewnym czasie nabrałem wątpliwości. Jak w tak krótkim czasie można było wykonać badania genetyczne? – mówi Janusz Walentynowicz. Później okazało się, że ciało jego matki zostało zamienione właśnie z ciałem Teresy Walewskiej-Przyjałkowskiej.

Uległa i podległa

Magdalena Merta, wdowa po Tomaszu Mercie, który zginął 10 kwietnia 2010 roku, uważa, że Ewa Kopacz w Moskwie była zbędna. – Niczego nie ułatwiła polskiej stronie – mówi nam Magdalena Merta. Podkreśla też, że jest bardzo wdzięczna Telewizji Polskiej za wyemitowanie filmu „Stan zagrożenia". Zdaniem Andrzeja Melaka, ujawnione zdjęcia dobrze odzwierciedlają rzeczywistość. – Pani Kopacz zachowywała się, jakby była w pracy u Putina, nie reprezentowała polskiej racji stanu. Była uległa i podległa. W wielu wypowiedziach kierowanych do rodzin nie przekazywała prawdy. Uważam, że ta osoba nie dorosła do tego, by reprezentować rząd polski w konfrontacji z putinowską Rosją. Była na to za mała, nie miała żadnej pomocy, można było jej wmówić każde kłamstwo i na jej oczach robić różne skandaliczne rzeczy – mówi „GP" Andrzej Melak.

Podobnie Ewę Kopacz opisała w rozmowie z portalem Niezalezna.pl Małgorzata Wassermann, córka Zbigniewa Wassermanna, który zginął w katastrofie. Jej zdaniem zdjęcia byłej premier dobrze odzwierciedlają postawę Kopacz. Wassermann powiedziała, iż wie z relacji swojej rodziny i innych rodzin, że „w dokładnie takim nastroju była" Ewa Kopacz. „Nie widziałam się z nią, bo Ewa Kopacz zapomniała, czekając na mnie z pozostałymi rodzinami, dlaczego mnie nie ma i dlaczego na mnie czekają" – mówiła portalowi. „W czasie, kiedy oni stali i czekali na mnie wszyscy w prosektorium, ja byłam przesłuchiwana przez Rosjan bez udziału Polaków". **GP**

FOT. MAKSYMILIAN RIGAMONTI / FORUM

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof
Karnkowski

KAWUSIA OD RUSKICH

Gdy będą Państwo czytać te słowa, minie już półtora tygodnia od nadania przez Telewizję Polską filmu Ewy Stankiewicz „Stan zagrożenia". Kto chciał ten znakomity dokument obejrzeć, prawdopodobnie już miał okazję to zrobić, myślę też, że niewielu Polaków spoza zbioru zawierającego osoby, których nic nie obchodzi, o nim nie usłyszało. Mam nadzieję, że obejrzeli go Państwo uważnie, kilku rzeczy się z niego dowiedzieli, o kilku sobie przypomnieli, a kilka innych na nowo poukładali. Ewa Stankiewicz zebrała tu chyba wszystko, co dało się w krótkie ramy czasowe upchać i zachować czytelność przekazu. Natura ludzka jest jednak dość kapryśna i chyba większość widzów najbardziej zwróciła uwagę nie na wielopiętrowe intrygi z udziałem polskich władz i rosyjskich służb, lecz na uśmiechniętą Ewę Kopacz w prosektorium pełnym zwłok ofiar Smoleńska. Jedni załamali nad tym ręce, inni rzucili się niczym spóźnieni biali rycerze bronić pani premier. Prawda jest jednak taka, że po i tak zrujnowanym wizerunku Kopacz przejechał właśnie czołg, który zaszkodził też jej największemu promotorowi. Platformę zniszczyły ośmiorniczki, przy jej wszystkich aferach tak naprawdę drobiazg, ale drobiazg dla ludzi zrozumiały i policzalny. Z taśm Oleksego media wyciszyły wątki dla prokuratora, ale beza i liftingi żony zaszkodziły Kwaśniewskiemu bardziej niż pijaństwo w Charkowie. Czasem polityk lub formacja wydają się zupełnie teflonowi i nagle pojawia się coś, czego ekspert z wyjadaczem nawet nie zauważą, a zwykłego widza czy internautę zwyczajnie szlag trafi, niszcząc nie tylko jego nerwy, lecz także polityczne szanse bohaterów tych pozornie nieistotnych newsów czy ploteczek. Rosyjskie służby pełne są ekspertów od wszelakich trucizn. Kawa, zaserwowana Ewie Kopacz w 2010 roku, szkodzić będzie jej jeszcze latami.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

EKOPAD

Moja ulubiona organizacja Greenpeace postanowiła skrytykować prezydenta Andrzeja Dudę za to, że zrezygnował w Kancelarii Prezydenta RP z plastikowych butelek, a przypałacowe ogrody oświetla za pomocą fotowoltaiki. „Indywidualne zmiany nie wystarczą. #kryzysklimatyczny wymaga zmian systemowych, a tych Prezydent nie wprowadza, choć może. Inicjatywa ustawodawcza i weto ustaw szkodliwych dla klimatu to konkretne narzędzia" – tłumaczą swoje argumenty aktywiści. I w sumie się z nimi zgadzam. Tyle tylko, że to właśnie ci zieloni durnie przekonują nas do: wyłączania światła w domu na godzinę w roku, rezygnacji z plastikowych słomek, sikania pod prysznicem itd. Można powiedzieć, że od lat wtłaczane nam są do głowy te pomysły. Nie mówię, że są one złe, część pewnie nawet i ma sens, ale to w sumie tylko racjonalne gesty. Niestety jest jeszcze gorzej. Polityka klimatyczna UE to również nic nieznaczący gest, który zniszczy konkurencyjność europejskiej gospodarki, a jedyne, co przyniesie, to olbrzymi wzrost emisji CO_2 w skali świata. Wszystko, czego nie będziemy produkować w UE, będziemy wytwarzać w krajach, gdzie wszyscy mają w poważaniu jakość powietrza. Ogarnia mnie pusty śmiech, jak sobie pomyślę, że ONZ, który nie rozwiązał problemu głodu, wojen, produkcji broni, nagle da sobie radę z emisją dwutlenku węgla. Prędzej ja pobiję rekord świata w skoku o tyczce. Po pięciu latach prawica nauczyła się, że w sprawach klimatu trzeba przytakiwać i podkreślać, jak wiele się robi, by go chronić. Opowiadać o tym, jak to wstajemy wcześnie rano i wypruwamy sobie żyły, by ulżyć losowi białych niedźwiedzi, i jak to troska o orangutany w Indonezji spędza nam sen z powiek. Należy od rana do wieczora o tym mówić, a potem robić to, co się opłaca. Bo w skrócie tym jest polityka klimatyczna.

FUNDUSZ ODBUDOWY – RATYFIKACJA, ALE Z POLSKIM KOMENTARZEM

ROZMOWA Z PROF. KRZYSZTOFEM SZCZERSKIM

Prezydent wyraził opinię, że może parlamentarzyści powinni rozważyć ratyfikację opatrzoną polskim komentarzem. W mojej opinii w ustawie ratyfikacyjnej można zaznaczyć zarówno nadzwyczajność, jak i jednorazowość tego mechanizmu oraz zapewnić suwerenne uprawnienia polskiego parlamentu do decydowania o obciążeniach dla naszego budżetu w przyszłości – mówi prof. Krzysztof Szczerski, szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej.

ROZMAWIA
Katarzyna **Gójska**
albicla.com/KatarzynaGojska

Prezydent powołał Biuro Polityki Międzynarodowej w bardzo gorącym – w geopolityce – czasie. Zwiększona obecność wojsk FR na Ukrainie, sytuacja na Białorusi, Czesi zarzucają Moskwie terroryzm państwowy, a to wszystko dzieje się w kryzysie pandemicznym.

Pandemia nie tylko nie unieważniła znaczenia relacji międzypaństwowych, lecz nawet podkreśliła, jak bardzo są one związane z zapewnieniem bezpieczeństwa. Polska ma i powinna mieć możliwość własnego działania na arenie międzynarodowej. Wypracowaniu takich działań ma służyć nowe Biuro Polityki Międzynarodowej. Jak powiedział prezydent – to ma być „biuro polskiej racji stanu". Podkreślam ten fakt dlatego, iż politycy i media opozycji, gdy mówią o polskiej polityce zagranicznej, nieustannie postulują włączenie jej w jakiś „nurt", ciągle odwołują nas do działań w szerszym gronie, a prawie nigdy nie mówią, co Polska może zrobić samodzielnie jako kraj. Ich zdaniem musimy ciągle zabiegać o uznanie w oczach innych stolic. I reagują dziś z jakąś histeryczną satysfakcją na każdy, nawet medialny sygnał, że ktoś na Polskę popatrzył kuso. Oczywiście należy unikać sytuacji, w których jest się osamotnionym, ale też trzeba w każdym działaniu grupowym zachować podmiotowość. Podczas pierwszego posiedzenia Kolegium Polityki Międzynarodowej działającego przy Biurze zgodziliśmy się, że polska polityka zagraniczna musi być ambitna, jak ja mówię, powinna być ponadprzeciętna, bo z wielu powodów nie powinniśmy nigdy spocząć na laurach. Nasza chata nie jest z kraja, tylko stoi w samym środku wielu przecinających się osi polityki światowej. To inauguracyjne spotkanie kilkunastu ekspertów z różnych dziedzin pokazało mnogość tematów, które są dla Polski superistotne. Zróbmy szybką listę: sytuacja na Wschodzie, relacje w regionie, w tym Trójmorze, partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi i cały wymiar atlantycki, inicjatywy na forum ONZ, relacje w Unii Europejskiej, w tym stosunki polsko-niemieckie, stosunki z Chinami, wschodzące rynki świata, a za chwilę przejmujemy przewodnictwo w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. I tak dalej, i tak dalej... W tych wszystkich tematach Polska potrzebuje aktywnej dyplomacji, własnego stanowiska będącego wypracowaną odpowiedzią korespondującą z naszym interesem, a nie echem polityki cudzej.

Rosja skoncentrowała znaczące siły wojskowe przy granicy z Ukrainą, teraz mowa jest o ich wycofywaniu, a minister obrony Federacji określa tę koncentrację ćwiczeniami zakończonymi sukcesem. Z czym mamy do czynienia? Co chce osiągnąć Kreml, grając w taki sposób?

Zakładamy, iż jest to użycie siły militarnej do wywarcia skutków politycznych. W mojej opinii celem tych działań nie jest osiągnięcie skutku regionalnego, ograniczającego się jedynie do relacji rosyjsko-ukraińskich. Chodzi o wywarcie presji na Zachód, szczególnie nową administrację amerykańską. I w tym kontekście pojawia się kilka pytań. Czy jeśli to jest presja w celu zawarcia globalnego rozejmu między Zachodem – USA – a FR, to czy jego treść regionalna ograniczy się do spraw ukraińskich? Jest więcej niż pewne, że Rosjanie będą robili wszystko, by rozszerzyć katalog spraw i na przykład włączyć do niego także obecność wojsk amerykańskich na wschodniej flance NATO. Zatem demonstracja siły przy granicy z Ukrainą miałaby za zadanie, po pierwsze, powstrzymać rozwój Paktu Północnoatlantyckiego na Wschód, ale także dać do zrozumienia Waszyngtonowi i stolicom europejskim, że obecność ich wojsk w państwach dawnego bloku komunistycznego skutkuje rozwijaniem zdolności militar-

POLITYCZNY FAUL

Sytuacja, w której macierzysta partia Donalda Tuska obaliłaby Fundusz Odbudowy, bo próbowałaby zniszczyć w Polsce większość rządzącą, byłaby szaleństwem politycznym.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

nych Kremla tuż przy granicy z nimi. Jest też inna ewentualność. Rosja podbija stawkę, grozi, koncentruje wojska, by już za samo nieużycie ich domagać się jakichś ustępstw. Proszę zwrócić uwagę, iż część polityków zachodnich dała sygnał, że śmierć Nawalnego będzie końcem NS2. Ten przekaz należy rozumieć następująco: jeśli pan Nawalny przeżyje, to rurociąg będzie. Rosja zatem po to pogarsza, zaognia sytuację, by sytuacja łagodniejsza już była uznawana za rosyjski gest w stronę Zachodu. Skoro nie zabiją Aleksieja Nawalnego, to NS2 powinien powstać. A przekładając ten manewr na sytuację wokół Ukrainy, oczekiwanie Kremla może brzmieć: nie zaatakowaliśmy Kijowa, zatem wykonajcie wobec nas ustępstwo na flance wschodniej. To jest oczywiście ogromna manipulacja i nieprawda. Ale tak działa Rosja i niestety często odnosi jakieś korzyści.

Dlaczego?

Bo po stronie Zachodu nie tylko często nie ma determinacji do podobnie zdecydowanego działania, lecz nawet i chęci. Tym większym naszym sukcesem były decyzje szczytu NATO w Warszawie, które przyniosły obecność sił sojuszniczych na naszym terytorium. Swoją drogą ustępujący rząd Ewy Kopacz odradzał nam zabieganie o tę obecność, uważając, że „tylko sobie tym zaszkodzimy". Bo właśnie bardzo wielu polityków europejskich oczekuje jakiegokolwiek pretekstu, by ułożyć sobie poprawne relacje z Rosją. I obecna opozycja też tak czyniła, nawet wykorzystując do tego tragedię smoleńską. I Kreml wie o tym dobrze, więc testuje reakcje i daje co rusz złudne preteksty do tzw. normalizacji. Wielokrotnie słyszałem od polityków z różnych państw Europy, iż nie można wobec Rosji używać języka antagonizującego. Wedle tego zalecenia nie powinno się mówić o zagrożeniu rosyjskim, o eskalowaniu napięcia przez Kreml. To kompletne odwrócenie rzeczywistości, w której to Zachód sam stawia sobie warunki ograniczenia, by zasłużyć na gesty ze strony Moskwy. Trzeba bacznie obserwować obecną sytuację na Wschodzie, ale także wyrażać solidarność z obecnymi działaniami takich państw jak Czechy, które odważyły się powiedzieć: nie.

A co z wariantem przewidującym realny konflikt militarny pomiędzy Rosją a Ukrainą?

W tym kontekście najbardziej prawdopodobny wydaje się tzw. scenariusz gruziński, wedle którego do starcia dochodzi poprzez prowokację. Trzeba bowiem zadać sobie pytanie: ile wytrzymałaby Ukraina, gdyby rozpoczęła się pełzająca rosyjska agresja? Gdzie – po stronie Kijowa – jest zarysowana czerwona linia, po przekroczeniu której – z perspektywy tej stolicy – nie da się pozostać biernym? Można sobie bowiem wyobrazić różne działania rosyjskie, które nie byłyby formalnym wypowiedzeniem wojny, lecz faktycznie naruszałyby niepodległość ukraińskiego państwa. Nie chcę ich podpowiadać, rozmawiamy o tym z partnerami ukraińskimi. Powiedzmy otwarcie: żadne państwo nie może w milczeniu przyglądać się agresji i jej znosić. Tak rozpoczęła się wojna w Gruzji. Można się obawiać, iż Kreml testuje dziś cierpliwość Ukrainy i reakcje sojuszników.

Czy nie jest tak, że w tej chwili Moskwa dąży do stworzenia na wschodzie Ukrainy takiego Naddniestrza bis – tworu o nieuregulowanym statusie, który byłby czynnikiem destabilizującym nie tylko ukraińskie państwo, lecz także cały nasz region?

Bez wątpienia celem Rosji jest instalowanie w naszym regionie takich ropiejących ran, które mają blokować poszerzanie Zachodu na kolejne państwa Europy Środkowo-Wschodniej, choćby poprzez włączanie ich w system NATO. Wspomniałem przed chwilą o scenariuszu gruzińskim. W tym kontekście warto jednak podkreślić, iż jest pewna pozytywna zmiana Zachodu, przynajmniej w sferze werbalnej, na próby repety dziś tego działania wobec Ukrainy. Potępienie brzmi bardziej jednoznacznie, jest ostrzejsze. Słyszeliśmy potępienie i ze strony Paktu, i Unii Europejskiej, i z najważniejszych stolic naszego kontynentu. Tak w przypadku Gruzji nie było. Była za to spektakularna akcja śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, mobilizacja naszej części Europy. Zachód wówczas udawał, że nie wie, co się dzieje, albo rzeczywiście miał ograniczoną świadomość konsekwencji tamtych dramatycznych wydarzeń.

Jurij Felsztyński powiedział kilka dni temu w anglojęzycznym programie TVP, iż celem Rosji jest wcielenie Białorusi, i to się właśnie dzieje.

Zacznę od tego, że niepodległa i demokratyczna Ukraina i Białoruś to wielka wartość dla Europy i dla naszego wspólnego bezpieczeństwa. Sytuacja Polski, ale także innych państw naszego regionu, czy wręcz po prostu naszego kontynentu, wyglądałaby inaczej, gdybyśmy mieli przy znacznej części naszej wschodniej granicy państwo rządzone z Moskwy. Tego chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć. Dziś oba wskazane państwa oddzielają nas od Federacji Rosyjskiej i byłoby najlepiej, aby były suwerenne, włączone w system instytucjonalny Zachodu.

Jak zmieniłaby się zatem sytuacja w Europie, gdyby scenariusz kreślony m.in. przez Felsztyńskiego stał się faktem? Przecież wojska rosyjskie są obecne na Białorusi już dziś.

Wielokrotnie słyszałem od polityków z różnych państw Europy, iż nie można wobec Rosji używać języka antagonizującego. To kompletnie odwrócenie rzeczywistości, w której to Zachód sam stawia sobie warunki ograniczenia, by zasłużyć na gesty ze strony Moskwy.

Tak, ale ich obecność jest inna. Są na terenie innego państwa, a nie na swoim. To zawsze – bez względu na stopień podporządkowania władzy w Mińsku Moskwie – jest inną sytuacją. Ograniczającą Federację Rosyjską. Nie wiem, czy włączenie Białorusi do Rosji jest do zaakceptowania przez białoruskie społeczeństwo. Demonstracje po wyborach prezydenckich pokazały, że to już jest inny naród. Znacznie bardziej pewny siebie, przywiązany do swej państwowości, pragnący wolności i doceniający jej wartość. Nie byłoby łatwo powiedzieć dziś Białorusinom: teraz będziecie rządzeni z Moskwy. Natomiast gdyby taki scenariusz mimo wszystko został przeprowadzony, to oznaczałby wkroczenie rosyjskiej polityki imperialnej w serce Europy. Zwiększenie presji geopolitycznej na naszej wschodniej granicy, która automatycznie stałaby się jedną z trudniejszych granic Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Kraje bałtyckie zostałyby niemalże odcięte od Unii Europejskiej i NATO.

Przesmyk Suwalski, dziś już newralgiczne miejsce obszaru NATO, stałby się terenem obciążonym jeszcze większą presją. W tym scenariuszu doszłoby również niemal do okrążenia Ukrainy.

Jak dziś ocenia Pan relacje polsko-amerykańskie?

Są na poziomie dobrych relacji dwustronnych, sojuszniczych. Wbrew nadziejom opozycji w Polsce i wielkim jej wysiłkom czynionym w Waszyngtonie – jest bardzo poprawnie. I to zapewne wielki zawód tych środowisk i ogromna pretensja wobec administracji prezydenta Bidena. Coraz częściej formułowana nawet w mediach.

Pretensja o co?

Że Waszyngton nie jest jak Bruksela, że nie można uruchomić amerykańskiej administracji, by ślepo uderzała w Polskę. Waszyngton nie chce jak dotąd włączyć się w strategię „ulica i zagranica". Nie chce, bo w Stanach Zjednoczonych nie ma przyzwolenia na ingerencję w wewnętrzne sprawy sojuszników i liczy się przede wszystkim interes państwa, fundamentalne zasady, które nas łączą.

A co się zmieniło po wygranej Joe Bidena?

Donald Trump był politykiem nieszablonowym. Tylko niewielu partnerom na świecie udało się ułożyć z nim relacje tak, by przyniosły one obopólny sukces. A ponieważ jest to polityk nieszablonowy, to i natężenie relacji w ramach grupy najbliższych partnerów zagranicznych było niestandardowe. Dlatego właśnie w kontaktach polsko-amerykańskich w ciągu ostatniej kadencji działo się więcej niż na przestrzeni wielu wcześniejszych lat. To oczywiście zaowocowało bardzo wieloma załatwionymi niemal w ekspresowym tempie sprawami – począwszy od wiz, na energetyce skończywszy. Ale to był wyjątkowy czas. Pamiętajmy, iż Stany Zjednoczone utrzymują relacje z prawie wszystkimi państwami na świecie. W Waszyngtonie jest pewnie sto osiemdziesiąt kilka ambasad. Znakomita większość – pewnie około setki z nich – nie jest w orbicie zainteresowania USA. To oni zabiegają o posłuchanie. Zostaje około 90. Z 40 z nich Waszyngton ma relacje formalne. Poprawne stosunki, ale bez większej treści. Pozostaje zatem około 40–50 krajów. Spośród nich około 30 to sojusznicy, reszta bardzo bliscy sojusznicy. Przez ostatnie cztery

lata byliśmy w tej naprawdę wąskiej grupie.

A dziś jesteśmy w której?

Zaproszenie skierowane do polskiego prezydenta do udziału w Szczycie Klimatycznym, który był pierwszym ważnym międzynarodowym przedsięwzięciem prezydenta Bidena, pokazuje, że jesteśmy w gronie sojuszników. Czy będzie to ten najwęższy krąg, czas pokaże. Na pewno w niektórych sprawach związanych z bezpieczeństwem, także z tą ekipą Białego Domu, już teraz działamy niezwykle blisko, z dużym wzajemnym zaufaniem. I to jest w porządku. Po szczególnej intensywności czasów Trumpa powracamy do tego, co prawie zawsze było standardem we współpracy między Warszawą a Waszyngtonem. To też jest efekt zmiany stylu prezydentury.

Znika nadzwyczajność, lecz bilans wspólnych spraw się nie zmienia?

Pozostają dotychczasowe tematy i dochodzą nowe – choćby te związane z kwestiami klimatycznymi, które bez wątpienia są istotne dla obecnej administracji, ale to także nas satysfakcjonuje. Mamy do powiedzenia sporo pozytywnego w tej tematyce. Udowadniamy jako państwo, iż możliwy jest rozwój gospodarki przy zastosowaniu rozwiązań z polityki klimatycznej. To nas zbliża do priorytetów prezydenta Bidena. Ale bez wątpienia pojawią się również tematy dotyczące szeroko rozumianego ładu społecznego. Widzę to jednak tak: prezydent Biden wygrał przy rekordowej frekwencji, prezydent Duda dokładnie tak samo. Obaj przywódcy mają zatem bardzo mocne mandaty od swoich obywateli, ale ich treści różnią się w kwestiach społecznych. Pana prezydenta Bidena wskazali liberalni i lewicowi wyborcy, a pana prezydenta Dudę obywatele o poglądach konserwatywnych i centrowych. I pewnie różnice wypływające z tego faktu się pojawią. Ale należy podchodzić do tego ze spokojem i szacunkiem, bowiem obie prezydentury są demokratyczne i uzyskały silne poparcie społeczne. To należy doceniać.

Opozycja deklaruje, iż nie zagłosuje za ratyfikacją tzw. Funduszu Odbudowy. Jeszcze kilka miesięcy temu rozdzierała szaty, gdy rząd RP groził wetem, dziś włącza sprawę pieniędzy dla gospodarki po epidemii w orbitę swoich porachunków z rządem Zjednoczonej Prawicy. Głosowanie tej sprawy staje się przez to wielkim wyzwaniem dla koalicji rządzącej, bo Solidarna Polska jest jej przeciwna.

Rozmawiamy kilka dni przed posiedzeniem kolegium BPM, które ma dyskutować właśnie sprawy związane z tzw. koronafunduszem. Ale stanowisko pana prezydenta jest znane i jasne – te środki są ważne dla Polski, ale także dla państw naszego regionu i całej Unii. Głosowanie winno się odbyć na drodze dużej ratyfikacji, czyli tej, która obejmuje ustawę sejmową.

Czy był pomysł, by użyć mechanizmu tzw. małej ratyfikacji, pomijającej Sejm?

Nie słyszałem o takim pomyśle, ale komunikat pana prezydenta jest jasny – inna ścieżka ratyfikacyjna nie wchodzi w rachubę. Sejm ma prawo i obowiązek przedyskutować tę sprawę i wysłuchać różnych argumentów i opinii. Pan prezydent tego oczekuje i oczekuje, by to parlament przedłożył mu ustawę ratyfikacyjną. Jeśli chodzi o brak jednomyślności w obozie rządzącym, to uważam, iż taka parlamentarna debata będzie służyła sformułowaniu wspólnego stanowiska. Prawdą jest, że mechanizm tzw. Funduszu Odbudowy nie jest sprawą oczywistą i bezdyskusyjną. Gdyby tak było, przeszłaby wichrem przez Europę, a tak wszak nie jest. W wielu krajach budzi ona wątpliwości. Formułowane są argumenty brzmiące poważnie. Jasne jest dla mnie zatem, że te środki są Europie, Polsce również, potrzebne. Mam pełną świadomość kosztów, jakie poniosły gospodarki poszczególnych państw, ratując swoje gospodarki przed kryzysem koronawirusowym. Polska jest tu doskonałym przykładem skutecznego działania. Bez wątpienia dalsze wspieranie przedsiębiorstw nie będzie możliwe jedynie z podatków. Unia musiała zatem wygenerować mechanizm pozwalający na pozyskanie dodatkowych środków w tym trudnym czasie, ale to musi być mechanizm jednorazowy. Nadzwyczajny, a nie trwały, pozwalający na trwałe uwspólnotowienie długu. Jeśli ktoś ma nadzieję, że ratyfikacja funduszu odbudowy przyniesie UE systemową zmianę, to należy takie złudzenia czy marzenia jednoznacznie zakończyć.

Skoro koalicja rządząca przetrwała czas brutalnego okładania ze strony instytucji unijnych, to taktyka zostanie zmieniona. Będziemy obserwować na przykład lansowanie ugrupowania pana Hołowni, jak kiedyś Biedronia.

Co zatem powinien zrobić polski Sejm? Wpisać do ustawy ratyfikacyjnej pakiet interpretacyjny?

Prezydent wyraził opinię, że może parlamentarzyści powinni rozważyć ratyfikację opatrzoną polskim komentarzem. W mojej opinii w ustawie ratyfikacyjnej można zaznaczyć zarówno nadzwyczajność, jak i jednorazowość tego mechanizmu oraz zapewnić suwerenne uprawnienia polskiego parlamentu do decydowania o obciążeniach dla naszego budżetu w przyszłości.

Chodzi o spłatę długu za innych, w razie gdyby sami tego nie robili? Ten aspekt też dzieli obóz rządowy.

Zgadzając się na fundusz i jego mechanizm, parlament może podkreślić swoje suwerenne prawo do uchwalania budżetu, co oznacza, iż ewentualna konieczność spłaty zobowiązań za innych będzie wymagała odrębnej decyzji budżetowej polskiego parlamentu. Jak się wydaje, w tym kierunku pójdzie też rozumowanie niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego,

który zezwolił na ratyfikację, ale warunkową, zostawiając sobie jeszcze czas na szczegółowe rozpatrzenie sprawy. Dziś zgadzamy się na fundusz odbudowy, bo wierzymy w zapewnienia, że każdy z krajów uczestników będzie miał zdolność spłaty swojego długu, jednak jeśli byłoby inaczej, to Sejm RP musiałby odrębnie zgodzić się na wzięcie na siebie takiego konkretnego obowiązku.

Można zatem powiedzieć, iż pan prezydent podziela niektóre argumenty formułowane przez koalicjanta PiS?

Prezydent nie jest stroną rozmów koalicyjnych, to oczywiste. Prezydent uważa natomiast, że żadnych argumentów nie należy w debacie pominąć. Tym bardziej że one pojawiają się również, jak powiedziałem, w innych państwach UE. Należy się zatem do nich odnieść i z rozwagą podejść do procedury ratyfikacyjnej, choćby poprzez sformułowanie zapisów wskazujących jasną interpretację przyjmowanego mechanizmu. Jednocześnie pan prezydent stoi na stanowisku, że fundusz jest niezbędny. Te środki są potrzebne polskiej gospodarce i nie tylko jej. Trzeba mieć na uwadze naszych partnerów z regionu, z Trójmorza, dla których takie wsparcie jest jeszcze bardziej nieodzowne. Musimy być odpowiedzialni także wobec ich potrzeb.

Pytałam również o ocenę działania opozycji w tej sprawie.

Marszałek Grodzki powiedział wprost, że warto zaszkodzić Europie, byle obalić w Polsce rząd. Do tej pory politycy Platformy mówili o szkodzeniu Polsce przy użyciu Europy, by obalić rząd. Pojawiła się zatem teraz nowa odwrócona doktryna. To jest kompletna fiksacja. Taką strategię – szkodzenia Europie – prezentuje partia, której były szef i współtwórca kieruje dziś europejskim ugrupowaniem, którego członek jest szefem Komisji Europejskiej. Sytuacja, w której macierzysta partia Donalda Tuska obaliłaby fundusz odbudowy, bo próbowałaby zniszczyć w Polsce większość rządzącą, byłaby szaleństwem politycznym.

Skoro opozycja totalna idzie na całość i gotowa jest szkodzić Unii, byle tylko zaszkodzić rządowi w Polsce, to czy instytucje unijne będą tak ochoczo ją wspierać we wszystkich działaniach uderzających w Polskę?

W mojej ocenie chęć do takiej aktywności będzie malała wraz ze zbliżającym się terminem – konstytucyjnym – wyborów w naszym kraju. Będzie coraz częściej przyjmować postać pozytywnego wspierania opozycji, zamiast agresywnej walki z rządzącymi, jak to miało miejsce do tej pory. Pamiętam rozmowę z jednym z europejskich polityków na temat Turcji i jej prezydenta. Powiedział mi, że UE będzie blokować Erdoğana, ale nie za mocno, by nie wywołać wśród obywateli tureckich poczucia solidarności z nim, bo wówczas opozycja w tym państwie nigdy nie dojdzie do władzy. Spodziewam się, że podobny wariant zostanie zastosowany wobec Polski. Skoro koalicja rządząca przetrwała czas brutalnego okładania ze strony instytucji unijnych, to taktyka zostanie zmieniona. Będziemy obserwować na przykład lansowanie ugrupowania pana Hołowni, jak kiedyś Biedronia.

Kilkoro działaczy polskich na Białorusi siedzi w więzieniu. Inni są prześladowani, represjonowani. W jaki sposób Polska może im pomóc?

Proszę mi pozwolić, w tej bardzo delikatnej sytuacji, na jedynie krótki komunikat: instytucje państwa polskiego robią wszystko, by pomóc naszym rodakom. Nakłaniamy wszelkie gremia międzynarodowe do działania w tej sprawie.

Czy uderzenie w polską mniejszość należy postrzegać jako działanie białoruskie, czy też ono wpisuje się w szerszy kontekst polityki Kremla?

Bez wątpienia ma szersze tło. Proszę zwrócić uwagę, iż oficjalnym powodem są Żołnierze Wyklęci. Już niebawem Rosja i Białoruś będą obchodzić rocznicę tzw. wybuchu II wojny światowej, czyli ataku Niemiec na sprzymierzony z nimi Związek Sowiecki. Putin będzie wykorzystywał to wydarzenie, by przedstawić się jako ofiara II wojny światowej. Po raz kolejny zakłamać historię XX wieku. Dlatego też nieprzypadkowo wybrano właśnie pamięć o polskich żołnierzach, którzy nie zgodzili się na sowiecką okupację Polski. Po pierwsze, na tym gruncie można skłócać Polaków i Białorusinów, a po drugie, niszcząc pamięć o nich, umacnia się narrację o wielkiej Armii Czerwonej, która niosła wolność narodom naszej części Europy.

Zostały upublicznione zdjęcia ukazujące minister Ewę Kopacz w prosektorium: uśmiechniętą, pozującą na tle łóżek sekcyjnych, wśród ciał ofiar. Dziś Kopacz jest europosłem, była premierem. Jak Pan skomentuje te fotografie?

Podzielę się wspomnieniem, którego nigdy wcześniej nie opowiadałem. 10 kwietnia 2010 roku byłem w Gdańsku, gdzie miała się odbyć uroczystość związana z dwudziestoleciem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Miał w tym wydarzeniu uczestniczyć premier Tusk, przyjechało wielu czołowych polityków PO. Zostałem zaproszony, bo kilka lat wcześniej współpracowałem z tą instytucją. Pamiętam, że tuż przed rozpoczęciem dotarła wieść o katastrofie. Niemal wszyscy goście byli już na miejscu. Donald Tusk już nie dojechał, ale przedstawiciele Platformy dotarli. Jednym z pierwszych komentarzy, jaki od nich usłyszałem, było zdanie: żebyście tylko na tym wyborów nie wygrali. Nie było żadnej empatii, troski o bezpieczeństwo państwa, smutku z powodu tego dramatu. Obecny tam arcybiskup poprowadził krótką modlitwę za zmarłych, a platformiane towarzystwo ruszyło w stronę kateringu i rozmawiano wyłącznie o tym, jak zabezpieczyć swoją pozycję polityczną. Nie było przejawów szoku. Nigdy tego nie zapomnę. Dlatego zdjęcia Ewy Kopacz mnie specjalnie nie zdziwiły. Widziałem jej partyjnych kolegów kilka chwil po ogłoszeniu informacji o katastrofie i widziałem, jak uśmiechali się chwilę później, sącząc kawę i zajadając się kanapkami. Ich jedyne uwagi do mnie dotyczyły polityki i piaru. **GP**

MATERIAŁ
MARKETINGOWY

Ufam najlepszym,
gram z PZU

Sprawdź na **pzu.pl**

ZIOBRO I GOWIN, czyli Zjednoczona Prawica albo śmierć

NIE MIELI SUKCESÓW POZA ZP, WIĘC NIE MOGĄ SIĘ OD NIEJ ODCIĄĆ

Zbigniew Ziobro, zamiast kierowania jednym z ważniejszych resortów, zostaje koalicjantem Janusza Korwin-Mikkego. Jarosław Gowin, zamiast wpływowym wicepremierem, staje się przystawką PSL. Słabszą, niż do niedawna Paweł Kukiz. Obaj rozbijając Zjednoczoną Prawicę, najbardziej udany projekt polityczny po 1989 roku, doprowadzają do wściekłości własny elektorat. W efekcie fiaska nowych koalicji marginalizują się i przez resztę życia występują w telewizjach jako byli współpracownicy Jarosława Kaczyńskiego, niczym Ludwik Dorn czy Kazimierz Marcinkiewicz. Wystarczy pokazać ten obrazek, by zrozumieć, dlaczego Zjednoczona Prawica trwa.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Gdy kilka tygodni temu pisałem, że Zjednoczona Prawica nie rozpadnie się, a i w wyborach w 2023 roku prawdopodobny jest jej wspólny start, wielu obserwatorów, z różnych pozycji, uznawało to za brak realizmu. Tymczasem sytuacja w koalicji rządzącej zdaje się uspokajać. Dlaczego? Właśnie dlatego, że tak podpowiada polityczny realizm.

Ziobro i Gowin nie mają innych sukcesów niż te osiągnięte przy Kaczyńskim

Zjednoczona Prawica jest najdłużej rządzącym ugrupowaniem obozu niepodległościowego po 1989 roku. Odrzucenie jej dorobku dla Ziobry i Gowina byłoby mocno ryzykowne. Choćby dlatego, że innych osiągnięć niż te, których współautorami byli u boku Jarosława Kaczyńskiego, ich wyborcy nie potrafią wymienić. Rezygnacja z kojarzenia ich nazwisk z rządami, które znacząco ograniczyły ubóstwo, poprawiły bezpieczeństwo Polski dzięki sprowadzeniu amerykańskich żołnierzy czy skutecznie walczyły z wyłudzeniami VAT, to dla nich degradacja. A bez żadnych wątpliwości gdyby przerwali rządy, z których zadowolony jest ich elektorat, staliby się dla niego znienawidzonym wrogiem. Nikt nie kojarzy dziś Kazimierza Marcinkiewicza czy Ludwika Dorna z żadnymi osiągnięciami PiS. Z Ziobro i Gowinem byłoby pod tym względem jeszcze gorzej, bo od czasu dezercji tamtych polaryzacja Polaków mocno się nasiliła.

Co Solidarna Polska i Porozumienie zwojowały niedawnymi przepychankami? Rozpoznawalność, więcej ludzi wie, że istnieją. Nie zyskały poparcia, sondaż United Survey daje PiS-ZP 32,2 proc., a samemu PiS 30,3 proc. Rozpoznawalność może być uzyskiem, ale tylko wtedy, gdy Ziobro uzupełni ją skutecznym dokończeniem reformy sądów, a Gowin sukcesami w naszym awansie cywilizacyjnym. Czas budowania tej rozpoznawalności kosztem strat wizerunkowych we własnym elektoracie nie mógł być zbyt długi, bo bycie rozpoznawalnym szkodnikiem nic nie da.

Ucieczka ze Zjednoczonej Prawicy mogłaby się im opłacić tylko wtedy, gdyby nastąpiło jakieś tąpnięcie w jej sondażach, w stylu schyłkowych rządów AWS czy SLD. Ale to nie wydaje się prawdopodobne. Bardziej realny jest scenariusz odwrotny – wzrost popularności PiS-ZP po pokonaniu pandemii. Rządowi sprzyja więc fakt, że do wyborów jest dużo czasu.

Symetryczne problemy Ziobry i Gowina

Jakie alternatywy mieliby Ziobro i Gowin po wyjściu z ZP? W przypadku samodzielnego startu w wyborach żadne z tych ugrupowań nie miałoby szans wejść do Sejmu. Paradoksalnie, problem Solidarnej Polski ze zdobywaniem elektoratu na prawo od PiS jest bardzo podobny do kłopotu Porozumienia ze zdobywaniem elektoratu na lewo od partii Jarosława Kaczyńskiego. Po prostu te elektoraty już mają swoją polityczną reprezentację. Z jednej strony nie ma powodu, dla którego „pisowska" Solidarna Polska miałaby być bardziej wiarygodna od Konfederacji dla jej wyborców. Z drugiej – nie wydaje się, by „pisowskie" Porozumienie powtarzając słowa Hołowni o przyjaznym rozdziale Kościoła od państwa, było wiarygodne dla jego zwolenników.

Złudna wiara w odmłodzenie elektoratu

Pozostałyby więc koalicje. Solidarna Polska mogłaby dogadać się z Konfederacją. Ale Ziobro zniszczyłby w ten sposób swój wizerunek jako poważnego polityka, występując u boku Janusza Korwin-Mikkego czy Grzegorza Brauna. Do tego w tej koalicji z Konfederacją Solidarna Polska byłaby podmiotem słabszym. Zarówno

FOT. JERZY DUDEK/FORUM

KIEPSKA WIZJA
Jakie alternatywy mieliby Ziobro i Gowin po wyjściu z ZP? W przypadku samodzielnego startu w wyborach ich ugrupowania nie miałyby szans wejść do Sejmu.

mającym niższe poparcie w sondażach, jak i gorzej umocowanym w internetowych mediach popierających Konfederację.

Można sobie wyobrażać, że Ziobro zawiera koalicję tylko z Robertem Winnickim czy Krzysztofem Bosakiem, odrzucając wspomnianych, bardziej ekscentrycznych radykałów, ale to nie gwarantowałoby uczestnikom takiej koalicji niczego. Zniszczyliby wypromowany szyld Konfederacji, a bardziej rozpoznawalni Korwin-Mikke czy Braun i tak przejęliby niemałą część elektoratu, zarzucając narodowcom zdradę, czyli dogadywanie się ze współpracownikiem Jarosława Kaczyńskiego.

Być może część młodszych polityków Solidarnej Polski liczy na to, że wraz z upływem czasu młody elektorat Konfederacji (w koalicji i z nimi) wyprze starszych wyborców PiS, ale to wątpliwa kalkulacja. Dojrzewając młodzi wyborcy porzucają ekscentryków. Gdyby wszyscy za młodu głosujący na UPR pozostali zwolennikami JKM w starszym wieku, jego partia byłaby dziś potęgą.

Gowin niepotrzebny w opozycji

Sytuacja Gowina po opuszczeniu ZP nie byłaby wbrew pozorom lepsza. Porozumienie stara się budować sobie możliwość manewru, tworzenia przyszłych koalicji na lewo od PiS, opowiadając w czasie ostatniej konwencji o „przyjaznym rozdziale Kościoła od państwa". Tyle że to się nie przekłada na realną politykę.

Opozycja bardzo by chciała, by Gowin zakończył rządy PiS, ale on zdaje sobie sprawę, że nic dobrego go z tego powodu nie spotka. Dla lidera Porozumienia rola słabszego koalicjanta PSL to zdecydowanie mniej niż zarządzanie dużym resortem w fotelu wicepremiera. Z kolei dla Szymona Hołowni niecały jeden proc. poparcia Porozumienia to nie jest wartościowy kąsek. Do tego przygarnięcie wicepremiera w rządzie PiS raczej utrudniałoby mu kreowanie się na główną antypisowską siłę. Zaś wśród głównych liderów PO Gowin wzbudza od 2015 roku wręcz nienawiść jako ktoś, kto zdradził ich na rzecz PiS.

Losy polityków prawicy, którzy przeszli na stronę PO, nie napawają optymizmem

potencjalnych dezerterów. Ludwik Dorn, którego media nazywały wręcz trzecim bliźniakiem braci Kaczyńskich, przeszedł na stronę PO, licząc, że pomoże mu erudycja i inteligencki styl. Nie pomogły w najmniejszym stopniu, elektorat PO odrzucił go i w 2015 roku w wyborach w Radomiu przegrał z nieznanymi samorządowcami. Podobnie było w 2009 roku z Marianem Krzaklewskim. Mimo ogromnej rozpoznawalności jako lidera AWS, gdy w roku 2009 w wyborach do Parlamentu Europejskiego kandydował z pierwszego miejsca na liście PO, przegrał.

Zjednoczona Prawica daleka od ideału, ale sterowna

Artykuły opozycyjnych publicystów o rzekomym końcu Zjednoczonej Prawicy były pomieszaniem myślenia życzeniowego z uwierzeniem we… własną propagandę na temat Jarosława Kaczyńskiego. Autorem głównej fałszywej tezy, w którą zdają się oni wierzyć, jest Roman Giertych. Od czasu, gdy w 2007 roku został wyrzucony z rządu Jarosława Kaczyńskiego, głosi, że lider PiS jest tyranem, który zawsze musi pożreć swoje przystawki. Teza ta skądinąd pozostaje w pewnej kolizji z twierdzeniem tegoż Giertycha, iż w rządzie tym był nie lojalną „przystawką", lecz od początku był Konradem Wallenrodem, mającym dobre relacje z liderami PO. Sprzeczna jest też z inną opozycyjną wizją Kaczyńskiego – jako makiawelicznego gracza. Obie wersje nie mogą być prawdziwe: albo kieruje nim niepohamowana chęć zniszczenia koalicjantów, albo potrafi swoimi makiawelicznymi zabiegami utrzymywać większość.

> ***Artykuły opozycyjnych publicystów o rzekomym końcu Zjednoczonej Prawicy były pomieszaniem myślenia życzeniowego z uwierzeniem we... własną propagandę na temat Jarosława Kaczyńskiego.***

Z kolei trochę prawicowych publicystów, a także bardzo wielu naszych Czytelników wyrażało swoją niechęć wobec Ziobry, a jeszcze bardziej wobec Gowina, którzy swoimi awanturami psują wizerunek obozu niepodległościowego. I dlatego nie chcieliby koalicji z nimi w przyszłości. Ta masowa dezaprobata dla takich działań jest bardzo ważnym elementem układanki, bo ogranicza pole manewru obu mniejszych koalicjantów.

Co w 2023 roku zrobi Jarosław Kaczyński? Wersja, iż Zjednoczona Prawica trwać będzie dalej wydaje się o tyle prawdopodobna, że w przeciwieństwie do wcześniejszych politycznych tworów, okazała się dla niego sterowna, pozwoliła mu przez sześć lat utrzymać stabilną większość. Może uzna, że jeśli coś jako tako działa, to nie warto eksperymentować. **GP**

Albicla.com

„Czy minister była trzeźwa?"

Na portalu Albicla niezmiennie toczą się dyskusje na tematy ważne w Polsce i na świecie. W ostatnim czasie polski serwis społecznościowy zdominowała sprawa zdjęć Ewy Kopacz z Moskwy. Internauci dyskutują też o koronawirusie, wyglądając końca epidemii. Natomiast ważny głos w sprawie wymiaru sprawiedliwości zabrał wiceminister Sebastian Kaleta.

Zdjęcia byłej premier Ewy Kopacz, jakie ujawniono w filmie „Stan zagrożenia", wstrząsnęły społecznością Albicli. Fotografie z prosektorium w Moskwie, na których widać ówczesną minister zdrowia niedługo po katastrofie w Smoleńsku, niemal od razu wywołały gorącą dyskusję wśród ponad 72 tys. użytkowników portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. „Patrzę na zdjęcie rozochoconej Kopacz i w mojej opinii zasadne jest pytanie, czy minister Tuska była trzeźwa? Kto zna zwyczaje na wschodzie, ten wie, że to pytanie ciśnie się na usta jako pierwsze. A ta polityk nieraz dała powody, by takie pytanie zadawać" – napisała redaktor naczelna miesięcznika „Nowe Państwo" Katarzyna Gójska.

Na portalu Albicla zawsze dyskutuje się o tym, co ważne i aktualne, więc nie może zabraknąć wymiany zdań na temat epidemii koronawirusa. Redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasz Sakiewicz podzielił się z czytelnikami osobistą, a jednocześnie optymistyczną refleksją. „Kolejny dzień tydzień do tygodnia zmniejszyła się liczba zakażonych o 30 procent (…). Wolniej spada liczba zgonów, około 8 proc., ze względu na dwutygodniowe przesunięcie skutków zachorowań. Epidemia wyraźnie się cofa. Przy zaszczepieniu przynajmniej jedną dawką około 12 milionów ludzi problem zlokalizuje się do niewielkich liczb. Drugie tyle najprawdopodobniej ma przeciwciała" – podkreślił.

Co w polityce? Przedstawiciele polskiego parlamentu również są aktywni na Albicli, zamieszczają swoje przemyślenia – na przykład w kwestii wymiaru sprawiedliwości. „Francuska Rada Stanu stwierdziła, że najwyższym prawem we Francji jest francuska konstytucja, a zatem Rada Stanu może badać zgodność z prawem francuskim orzeczeń TSUE, aczkolwiek nie zgodziła się z rządem, że w konkretnej sprawie TSUE działał ultra vires, czyli poza przyznanymi kompetencjami. To kolejny sąd w państwie UE w ostatnich miesiącach (SN w Hiszpanii i TK w Niemczech), który kwestionuje narzucanie przez TSUE wyższości prawa unijnego nad porządkiem konstytucyjnym" – pisze wiceminister Sebastian Kaleta.

Więcej komentarzy dotyczących bieżących wydarzeń przeczytają Państwo na Albicla.com. Zachęcamy do rejestracji!

albicla.com/MichałKowalczyk

UWAGA! NOWOŚĆ

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka

75,00 zł*

Twarda oprawa

HISTORIA CHRZEŚCIJAŃSTWA. ŚWIĘTOŚCI, UPADKI I NAWRÓCENIA,

TOM 1 OD NARODZIN JEZUSA DO UPADKU KONSTANTYNOPOLA

Wybitny historyk i pisarz **prof. Wojciech Roszkowski**, twórca takich bestsellerów jak „Świat Chrystusa", „Roztrzaskane lustro" i „Bunt barbarzyńców", w żadnym wypadku nie zgadza się z opiniami, że kryzys ten jest zwiastunem ostatecznego upadku Kościoła. Autor dowodzi, że Kościół od swego zarania zmagał się z rozmaitymi wyzwaniami i konfrontowany był z przeróżnymi zagrożeniami, inicjowanymi od środka i z zewnątrz. A przecież jednak zawsze znajdował siły oraz sposoby, by kryzys pokonać i kontynuować swoją misję. Zwyciężał mocą i aktywnością swoich wyznawców; przez karty tej książki przewijają się najwięksi z nich.

Żeby mieć argumenty, trzeba posiąść wiedzę. Żeby skutecznie bronić Kościół, trzeba poznać jego historię. Najlepiej taką, która wyszła spod pióra wybitnego pisarza i przekonanego wyznawcy, a nie zdeklarowanego lub zamaskowanego wroga. Ten ostatni bowiem zawsze będzie posługiwał się manipulacją, udając „obiektywnego" badacza w celu siania wątpliwości. W ten sposób powstało wiele błędnych stereotypów na temat życia Jezusa i funkcjonowania Kościoła na przestrzeni dwudziestu wieków. Z takimi stereotypami rozprawia się Autor tej książki. Drugim z powodów powstania dwutomowej, bogato ilustrowanej historii chrześcijaństwa, zatytułowanej znamiennie „Świętości, upadki i nawrócenia", był kryzys, jaki obecnie dotyka Kościół w świecie.

65,00 zł*

Twarda oprawa

KATEDRA I UNIWERSYTET.

O KRYZYSIE I NADZIEI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ CYWILIZACJI

Prof. Grzegorz Kucharczyk to jeden z najbardziej błyskotliwych polskich erudytów i publicystów, autor wielu głośnych książek. W dobie demolowania humanistyki przez postnowoczesnych „naukowców", i to na czcigodnych uniwersytetach, Autor nie boi się powiedzieć wprost, że mamy do czynienia z czystą głupotą. Rozjaśnia umysły i wykazuje marność fundamentów zgenderyzowanej nauki. Utopijny gmach budowany na takich fundamentach w pewnym momencie musi runąć z hukiem – oczywiście na nasze głowy.

Kto nie wierzy w Boga, uwierzy we wszystko – ta myśl nigdy nie była bardziej prawdziwa niż w XXI wieku. Ileż to osób po odrzuceniu Boga gotowych jest zaakceptować każdy zabobon, najbardziej złudną utopię, z gruntu niewiarygodną manipulację myślową. Dlatego coraz głośniej mówi się o wielkim kryzysie zachodniej, chrześcijańskiej cywilizacji – znanej kiedyś pod dumną nazwą Christianitas – albo zgoła o jej upadku. Znakiem najwyższego przejawu kultury zachodniej były dwa pojęcia stanowiące tytuł tej książki: katedra i uniwersytet, czyli wiara i rozum. To właśnie symbioza katedry i uniwersytetu doprowadziła cywilizację zachodnią do jej największych osiągnięć. W rozdzieleniu wiary i rozumu Autor upatruje zasadniczej przyczyny obecnej degrengolady nauki, ale i słabości Kościoła. Opisuje ten proces na przestrzeni wieków na przykładzie zarówno całej Europy, jak i Polski.

* Do ceny **należy doliczyć koszt dostawy – 10 zł**

Informacje: **+48 722 111 655**

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

GAMBIT KACZYŃSKIEGO

RECEPTA NA ZGRZYTY W ZJEDNOCZONEJ PRAWICY CZY WALKA O GŁOSY

Prawo i Sprawiedliwość prowadzi rozmowy ze środowiskiem Pawła Kukiza na temat ewentualnej współpracy. Na razie miałby to być handel wymienny i popieranie wzajemne ustaw, na których zależy obu ugrupowaniom. W grę wchodzi nawet zmiana ordynacji wyborczej na mieszaną, w której połowa posłów wybierana byłaby w okręgach jednomandatowych. Szykuje się rewolucja?

Jednomandatowe okręgi wyborcze to jedno z głównych haseł środowiska Pawła Kukiza. Od lat formacja byłego rockmana forsuje zmianę ordynacji jako panaceum na bolączki polskiej demokracji i partyjniactwa. Mało osób pamięta, że kiedyś postulat jednomandatowych okręgów wyborczych pojawiał się również w szeregach PiS-u. W 2006 roku Jarosław Kaczyński proponował zmianę ordynacji wyborczej tak, aby co najmniej połowa posłów była wybierana w jednomandatowych okręgach wyborczych. Pozostałych 230 posłów byłoby wybieranych w okręgach wyborczych obejmujących całe województwa. Pomysł ten został w ubiegłym tygodniu odświeżony, gdy do mediów dostały się informacje dotyczące rozmów na linii Kukiz'15 – PiS.

Handel wymienny

„Będziemy prowadzić ze Zjednoczoną Prawicą handel wymienny – ustawa za ustawę. Jeśli Panu Kaczyńskiemu zabraknie szabel do przegłosowania jakiegoś projektu, to mogę pomóc, ale nie za darmo. Pod warunkiem, że najpierw – podkreślam: najpierw – PiS poprze moją ustawę" – powiedział w tygodniku „Do Rzeczy" Paweł Kukiz. Jak ujawnił, toczą się prace zespołów, a ze strony rządowej prowadzi je Łukasz Schreiber, minister w KPRM. To o tyle ciekawa informacja, że to właśnie on uchodzi w partii Jarosława Kaczyńskiego za eksperta od systemu wyborczego. Jarosław Sachajko z Kukiz'15 potwierdza, że jest mowa w dyskusjach między ugrupowaniami również o JOW-ach. – Rozmawiamy na temat ordynacji mieszanej. Dyskutujemy i bardzo

WAŻNA SPRAWA
Kwestia ordynacji, która jest przedmiotem rozmów PiS i Kukiz'15, mogłaby być zabójcza dla mniejszych formacji.

możliwe, że wykorzystamy pomysły, które w przeszłości zgłaszało Prawo i Sprawiedliwość – mówi nam poseł. Podkreśla, że dogadane są już praktycznie szczegóły pakietu ustaw, które mogłyby znaleźć poparcie posłów PiS-u. – Ustawa antykorupcyjna jest praktycznie omówiona, poza jednym szczegółem. Główne założenia nie odchodzą od naszej wstępnej koncepcji. Do tego PiS zgłosiło propozycję, aby ustawa objęła również samorządowców – mówi nam Jarosław Sachajko.

Przypomnijmy, że już w ubiegłym roku posłowie Kukiz'15 postulowali m.in. zakaz pracy oraz zakaz zajmowania funkcji w instytucjach publicznych osób skazanych za przestępstwa korupcyjne. Łapówkarze mieliby też być pozbawieni możliwości biernego prawa wyborczego, czyli nie mogliby startować w wyborach do parlamentu i samorządu ani ubiegać się o stanowiska w administracji państwowej i spółkach skarbu państwa. – Ustalamy również inne rozwiązania. Ustawa kompetencyjna i antysitwowa. To są korzystne ustawy dla partii rządzącej. Myślimy również o gospodarce i społeczeństwie. Dlatego forsujemy ustawę o konopi siewnej i leczniczej, ustawy o zielarstwie czy zmiany przepisów w prawie budowlanym. Jako środowisko Kukiz'15 licytujemy bardzo wysoko i ostatecznie zobaczymy, co z naszych negocjacji wyjdzie – dodaje Jarosław Sachajko. Co ważne, ruszył również pomysł powoływania sędziów pokoju – to kolejne wielkie hasło Pawła Kukiza. Tutaj prace już ruszyły w Kancelarii Prezydenta, gdzie powstał zespół, który ma koordynować sprawę.

Strzał w stopę

Nie wszyscy w partii Kukiza są jednak optymistami co do współpracy z PiS-em. – Na razie Prawo i Sprawiedliwość nie potrzebuje dodatkowych głosów. Myślę, że to raczej forma straszenia Jarosława Gowina i Zbigniewa Ziobro, których moglibyśmy w każdej chwili zastąpić – mówi nam Paweł Szramka, poseł Kukiz'15. Tutaj dodatkową formą nacisku mogłaby być również kwestia ordynacji, która byłaby zabójcza dla mniejszych formacji. Jak ustaliliśmy, na razie jest małe prawdopodobieństwo, że PiS będzie dążyło do zmiany ordynacji. – To za duże ryzyko. Trudno oszacować, jakie byłyby skutki przyjęcia takiego rozwiązania – mówi nam osoba związana z obozem rządzącym. Potwierdzają to eksperci. – Byłoby to jedno z najbardziej spektakularnych samobójstw w dziejach polskiej polityki. Byłoby początkiem końca PiS-u. W drugiej kolejności zaraz po mniejszych partiach. Wprowadzenie, nawet poprzez mieszaną ordynację, JOW-ów wszędzie powoduje podobne skutki. Po pierwsze, bipolaryzację polityki. Ta powoli zaczyna działać na niekorzyść PiS-u. Byłby to chichot historii, bo to PO realnie poszerzyła możliwość głosowania w ramach JOW-ów. Po drugie, doprowadziłoby to do ukrainizacji polityki. We wszystkich republikach postsowieckich najwięcej zastrzeżeń do głosowania jest zawsze tam, gdzie obowiązują jednomandatowe okręgi wyborcze. Po trzecie, byłoby to uderzenie w model uprawiania polityki przez PiS, której podstawą jest sprawczość. Tymczasem w ordynacji jednomandatowej doszłoby do partykularyzacji i regionalizacji polityki. Każdy z posłów musiałby się starać jedynie o głosy wyborców ze swojego okręgu – mówi nam prof. Rafał Chwedoruk z UW.

15 maja PiS ma zaprezentować „Nowy Ład", którego elementem są też pieniądze z Unii Europejskiej.

Kto zmięknie?

Zdaniem naszych rozmówców z kręgów PiS-u, jest mało prawdopodobne, aby PiS zgodził się na aż takie zmiany w ordynacji. Tym bardziej że po okresie eskalacji napięcia między koalicjantami teraz współpraca zaczyna się układać. Na zeszłotygodniowym, trwającym ponad cztery godziny, posiedzeniu rządu przekaz Solidarnej Polski był taki, że od PiS-u różni ich jedynie podejście do Funduszu Odbudowy. W weekend odbyło się również spotkanie Jarosława Kaczyńskiego, Zbigniewa Ziobro i Jarosława Gowina. Klimat ewidentnie się ociepla, a teraz politycy szukają formuły raczej wyjścia z twarzą z całej awantury. Może się okazać, że w zadaniu tym pomoże opozycja, która ma zostać przyparta do muru własnymi argumentami o „polexicie". Najprawdopodobniej 15 maja PiS zaprezentuje również „Nowy Ład", którego elementem są też pieniądze z Unii Europejskiej. Opozycja najprawdopodobniej będzie pod naciskiem swoich partnerów z UE. Teoretycznie obóz rządzący ma czas do końca maja. Wtedy strumień pieniędzy z UE mógłby ruszyć już w czerwcu. Wówczas mają nadejść już lepsze, popandemiczne, czasy, a odbudowa gospodarki ma zapewnić PiS-owi trzecią kadencję w 2023 roku. Przynajmniej taki jest plan. **GP**

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

JAK NOWAK AUTOSTRADĘ z Gdańska do Odessy budował

KORUPCJA PRZY REALIZACJI „GO HIGHWAY". SPRZENIEWIERZONO EUROPEJSKIE ŚRODKI?

Prace polsko-ukraińskiego zespołu rozpracowującego Sławomira Nowaka od początku koordynuje unijna agencja Eurojust. Jednak szczegóły współpracy określa specjalna umowa zawarta między prokuratorami generalnymi obydwu krajów. To na jej podstawie wiadomo, że były polityk PO będzie sądzony w Polsce, a nie na Ukrainie – ustaliła „Gazeta Polska".

To jedna z najciekawszych spraw ostatnich lat. Sławomir Nowak, były wpływowy polityk Platformy Obywatelskiej, jest podejrzany o przyjęcie około 5,4 mln zł łapówek i żądanie kolejnych 700 tys. zł. Większość w okresie, gdy kierował Ukrawtodorem, rządową agencją zajmującą się budowaniem dróg na Ukrainie. Ujawnienie procederu to efekt pracy polsko-ukraińskiego Joint Investigation Team (JIT), czyli zespołu śledczego działającego na unijnym prawie. Jego działalność od początku koordynuje Eurojust, agencja Unii Europejskiej odpowiedzialna za wspieranie walki z przestępczością godzącą w bezpieczeństwo wspólnoty. Jednak szczegóły polsko-ukraińskiej współpracy w tym zakresie określa specjalna umowa zawarta przez prokuratorów generalnych obydwu krajów. To właśnie na podstawie jej zapisów – jak wynika z ustaleń „Gazety Polskiej" – wiadomo od początku, że Nowak (posiada również ukraińskie obywatelstwo) wraz z innymi polskimi obywatelami zamieszanymi w korupcyjny proceder będzie sądzony nad Wisłą. Z kolei podejrzani o wręczanie łapówek ukraińscy menedżerowie będą odpowiadać w swoim kraju.

Pieniądze z EBOR i UE

Unia Europejska oraz związane z nią instytucje od lat wspierają Ukrainę miliardami euro dotacji lub kredytów. Wszystko po to, aby umocnić tam demokrację, zmodernizować kraj i zwalczyć plagę korupcji. Wśród beneficjentów tych środków znalazł się także Ukrawtodor. W czasie gdy na czele tej drogowej agencji stał Sławomir Nowak, otrzymała ona wielomilionowe kredyty z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOiR), a także pierwszy w historii

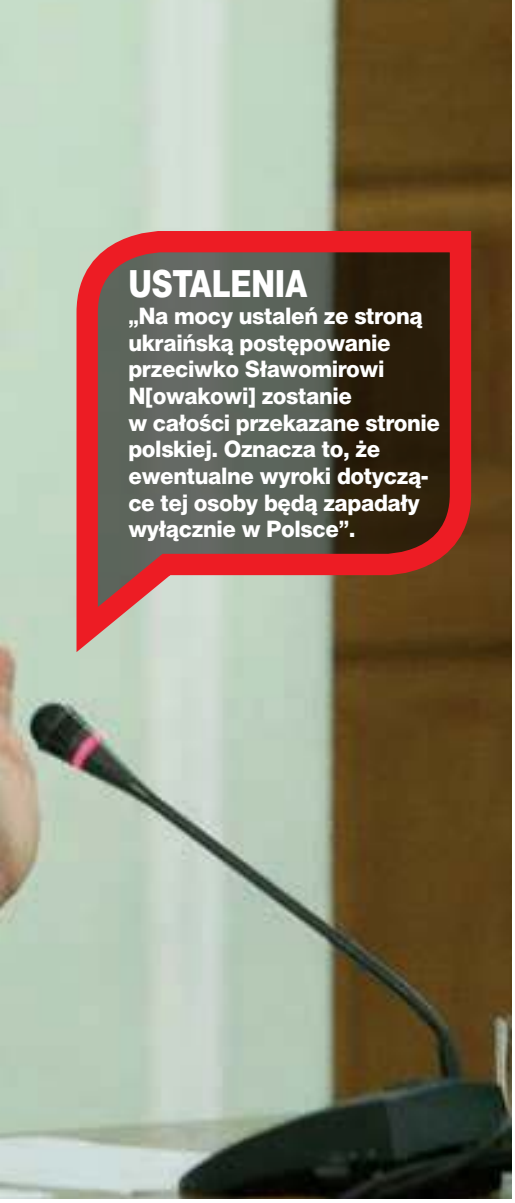

USTALENIA

„Na mocy ustaleń ze stroną ukraińską postępowanie przeciwko Sławomirowi N[owakowi] zostanie w całości przekazane stronie polskiej. Oznacza to, że ewentualne wyroki dotyczące tej osoby będą zapadały wyłącznie w Polsce".

FOT. MICHAŁ DYJUK/FORUM

grant z Unii Europejskiej. Środki te zostały przeznaczone głównie na realizację flagowego, ukraińskiego projektu drogowego – „GO Highway", czyli polsko-ukraińskiej autostrady łączącej Gdańsk z Odessą. Sam Nowak, będąc prezesem Ukrawtodoru (październik 2016 – wrzesień 2019) wskazywał, że ta inwestycja to dla niego priorytet. Jednak Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA) i Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy (NABU) odkryło, że były polityk PO miał przyjmować łapówki w związku z realizacją niektórych odcinków tej drogowej inwestycji. W sumie chodzi o kontrakty opiewające na 270 mln euro.

„Abonament" u ukraińskiego oligarchy

Główny wątek polsko-ukraińskiego śledztwa dotyczy grupy Altkom, należącej do oligarchy Aleksandra T. Wraz z jednym ze swoich menedżerów miał on wręczyć Nowakowi w sumie 575 tys. USD oraz 70 tys. euro. Pieniądze miały być przekazywane w ramach comiesięcznego abonamentu. W zamian były polityk PO jako prezes Ukrawtodoru miał m.in. przymykać oko na niedotrzymywanie harmonogramu budowy odcinka projektu „GO Highway" Kijów–Odessa. Dzięki przełożonym terminom zakończenia inwestycji Altkom nie musiał płacić 6 mln euro kar. Innym wątkiem miało być sprzyjanie za łapówki działającej na Ukrainie tureckiej firmie Onur przy kontraktach związanych z budową trasy Kijów–Charków-Dołżański (przejście graniczne).

Nowak miał też żądać 700 tys. zł łapówki od Aleksandra D., przedstawiciela firmy działającej w branży budowlanej. Formalnie środki miały być przekazane jako umowa doradcza na konto cypryjskiej firmy związanej z byłym politykiem. W procederze mieli uczestniczyć także Jacek P., trójmiejski biznesmen, i płk Dariusz Z., były dowódca elitarnej jednostki GROM. Zostali zatrzymani wraz z Nowakiem pod koniec lipca 2020 roku. „GP" pisała już, że obydwaj mieli pójść na współpracę i obciążyć swoimi zeznaniami Nowaka. Dzięki zeznaniom Jacka P. śledczy odkryli m.in. skrytki, w których miały znajdować się pochodzące z przestępstwa pieniądze w różnych walutach o równowartości około 4 mln zł.

W zamian za pieniądze Nowak jako prezes Ukrawtodoru miał m.in. przymykać oko na niedotrzymywanie harmonogramu budowy odcinka projektu „GO Highway" Kijów–Odessa.

Były prezes Orlenu z zarzutami

Ze sprawozdania CBA za 2020 roku wynika, że Nowak usłyszał zarzuty korupcyjne przyjęcia i żądania łapówek na łączną kwotę 6,1 mln zł. Jeden z wątków badanych przez polskich śledczych dotyczy spółki Europe Partners. Podmiot ten powstał 31 października 2016 roku (taką datę nosi akt notarialny), niespełna dwa tygodnie po powołaniu Nowaka na szefa Ukrawtodoru. Były polityk objął w niej 99 proc. udziałów, 1 proc. oraz stanowisko prezesa przypadło Łukaszowi Z., byłemu asystentowi dwóch kolejnych premierów z PO – Donalda Tuska i Ewy Kopacz. Za pośrednictwem tej spółki – jak twierdzą śledczy – Nowak miał przyjąć 77 tys. zł łapówki od firmy MGGP. Oficjalnie za usługi doradcze. Faktycznie podmiot ten – specjalizujący się w inżynierii, architekturze i geoinformacji – miał być wspierany przez Nowaka w przetargu na obsługę autostrady w obwodzie lwowskim. W wątku tym zarzuty usłyszał m.in. Paweł G., wiceprezes MGGP, syn Aleksandra Grada, ministra skarbu w rządzie PO-PSL. Jednak według śledczych Nowak miał brać łapówki także za rządów PO-PSL, w zamian załatwiając stanowiska w spółkach kontrolowanych przez Skarb Państwa. Pieniądze mieli mu wręczać: Jacek K., były prezes PKN Orlen, i Wojciech T., były wiceprezes Energi i PGE.

Ustalenia polsko-ukraińskie

Do połączenia działań polskich i ukraińskich śledczych w sprawie Nowaka doszło w listopadzie 2019 roku, dziewięć miesięcy przez zatrzymaniem byłego polityka PO. „Zdecydowały o tym wyłącznie ujawnione fakty dotyczące działalności Sławomira N. jako szefa Ukrawtodoru" – tłumaczy „GP" Prokuratura Krajowa (PK), która zaznacza, że podstawą funkcjonowania zespołu jest umowa podpisana 20 listopada 2019 roku przez prokuratorów generalnych Polski i Ukrainy. PK podkreśla również, że unijna agencja, Eurojust, koordynująca polsko-ukraiński JIT, pełni w śledztwie „wyłącznie" rolę wspierającą Polskę i Ukrainę w zakresie możliwości technicznych i kontaktowych. „Na mocy ustaleń ze stroną ukraińską postępowanie przeciwko Sławomirowi N[owakowi] zostanie w całości przekazane stronie polskiej. Oznacza to, że ewentualne wyroki dotyczące tej osoby będą zapadały wyłącznie w Polsce. Natomiast na terenie Ukrainy toczyć się będzie postępowanie przeciwko osobom obywatelstwa ukraińskiego, które wręczyły Sławomirowi N[owakowi] korzyści majątkowe" – zaznacza PK. **GP**

POLSKA TWORZY STRATEGIĘ DLA MŁODEGO POKOLENIA

NOWA POLITYKA
Do tej pory młodzież, stanowiąca istotną część społeczeństwa, była niedoreprezentowana w gremiach decyzyjnych.

FOT. PIOTR GALANT/GAZETA POLSKA

WYJŚĆ NAPRZECIW POTRZEBOM MŁODZIEŻY

– Pamiętajmy, że młodzież często działa w formie wolontariatu, by pomagać innym, wielu zaczyna w wieku nastoletnim. Należy to docenić i wspierać ich inicjatywy – mówi „Gazecie Polskiej" Piotr Mazurek, pełnomocnik rządu ds. polityki młodzieżowej. Choć sondaże pokazują, że wśród znacznej części młodzieży rośnie poparcie dla poglądów lewicowych, a na tzw. strajkach kobiet istotną część stanowiły nastolatki, to jednocześnie wielu młodych Polaków angażuje się w wypracowywanie odpowiednich rozwiązań dla młodzieży wspólnie z rządem. – Młodzi narodowcy, jak i lewicowcy mają bardzo wiele problemów wspólnych – podkreśla Piotr Mazurek.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

W tworzonej przez polski rząd strategii na rzecz młodzieży bierze udział bardzo wielu młodych Polaków. W konsultacjach dla województwa pomorskiego uczestniczyło prawie 900 osób. To jednak dopiero początek.

Zrozumieć młodych

We wrześniu ubiegłego roku premier Mateusz Morawiecki powołał Piotra Mazurka na urząd pełnomocnika rządu ds. polityki młodzieżowej. – Polskie państwo za rządów PiS zrobiło bardzo dużo dla młodych ludzi. Musimy mocniej podkreślać, że szereg działań w tym obszarze, na czele z zerowym PIT do 26. roku życia, składa się na przemyślaną, spójną i konsekwentną politykę młodzieżową, której celem jest ułatwienie młodym startu w dorosłość oraz zwiększenie ich roli w życiu publicznym i kluczowych procesach decyzyjnych – mówi „Gazecie Polskiej" Piotr Mazurek. Jego zdaniem do tej pory młodzież, stanowiąca istotną część społeczeństwa, była niedoreprezentowana w gremiach decyzyjnych. Inni politycy partii rządzącej podkreślają, że chodzi również o to, by zrozumieć młode pokolenie, panujące w nim trendy oraz potrzeby, które nie zawsze są oczywiste dla starszych. Kluczowe ma być wypowiadanie się młodych w sprawach, które ich dotyczą.

Czym jest polityka młodzieżowa

Obecnie jest prowadzona w większości państw europejskich. Była ona różnie postrzegana na przestrzeni lat. W ujęciu tradycjonalistycznym chodziło o podejmowanie działań mających na celu przygotowanie młodzieży do przestrzegania określonych zasad i pełnienia ról. Później natomiast zaczęto postrzegać politykę młodzieżową jako tworzenie regulacji, których celem jest wspieranie młodych ludzi w różnych dziedzinach życia i we współpracy z samymi zainteresowanymi.

Piotr Mazurek podkreśla, że bardzo ważną częścią polityki młodzieżowej jest budowanie wśród młodych poczucia wspólnoty i odpowiedzialności za ojczyznę.

Zaangażować merytorycznych

– Pamiętajmy, że młodzież często działa w formie wolontariatu, by pomagać innym, wielu zaczyna w wieku nastoletnim. Należy to docenić i wspierać ich inicjatywy – mówi nam pełnomocnik rządu ds. polityki młodzieżowej. W jego ocenie młodzi najlepiej znają swoje środowisko i jego potrzeby. – Hasłem przewodnim prowadzonych przez nas konsultacji jest „Nic o was bez was". Nie chcemy tworzyć strategii polityki młodzieżowej w wąskim gronie, dlatego rozmawiamy z młodymi z całej Polski. W konsultacjach biorą udział członkowie organizacji społecznych, młodzieżowych rad przy jednostkach samorządu terytorialnego, lecz także inni uczniowie i studenci, którzy nie są zrzeszeni w żadnych stowarzyszeniach czy fundacjach – podkreśla Piotr Mazurek.

Z kolei inni politycy PiS zaznaczają, że należy angażować w sprawy publiczne tych młodych, którzy potrafią merytorycznie dyskutować i mają ciekawe pomysły, a także chęć do współpracy. Zdaniem części warto podejmować te działania, aby ograniczyć kontestowanie działalności polskiego państwa z powodu dystansu pomiędzy władzą a młodzieżą, co bywało wykorzystywane przez środowiska radykalne. Słuszne wydaje się również tworzenie odpowiednich inicjatyw do debaty, m.in. dla organizacji studenckich.

Nie jest tajemnicą, że część młodszych polityków obecnego rządu wywodzi się właśnie ze stowarzyszeń akademickich. Uzasadnione wydaje się więc wzmacnianie ich potencjału i dawanie możliwości zdobycia doświadczenia liderom. Inicjatywy związane z młodzieżą prowadzi nie tylko rząd, lecz także m.in. prezydent Andrzej Duda. Realizowany jest bowiem cykl spotkań z przedstawicielami młodego pokolenia „Młodzi w Pałacu".

O czym rozmawiają?

Choć sondaże pokazują, że wśród młodzieży rośnie poparcie dla poglądów lewicowych, a na tzw. strajkach kobiet istotną część stanowiły nastolatki, to okazuje się, że wielu młodych Polaków angażuje się w wypracowywanie odpowiednich rozwiązań wspólnie z rządem. Co istotne, sami liderzy środowisk lewicowych przyznają, że owego zrywu młodych przeciwko PiS nie udało się przekształcić w systematyczne zaangażowanie organizacyjne na dużą skalę. Uczestnicy tzw. strajków działali bowiem w formie głośnych, ale krótkotrwałych zrywów. Nie byli jednak na tyle zdeterminowani, by robić coś więcej.

Natomiast uczestnicy prowadzonych przez rząd konsultacji angażują się w tworzenie strategii dla młodych, choć nie wszyscy popierają PiS. – Chcemy poznać opinie młodych Polaków ze wszystkich części kraju, z miast i wsi. Młodzież jest bardzo zróżnicowana. Inny punkt widzenia mają studenci z wielkich metropolii, a inny osoby pracujące od 18. roku życia w małej miejscowości. Pamiętajmy też, że wielu młodych mieszka poza Polską i z nimi także prowadzimy dialog – mówi Piotr Mazurek. Jak podkreśla, chodzi o przeprowadzenie kompleksowej analizy problemów i potrzeb polskiej młodzieży niezależnie od jej miejsca zamieszkania, poglądów, stylu życia. – W konsultacjach biorą udział najróżniejsi ludzie. Choć spektrum prezentowanych przez nich poglądów jest bardzo szerokie, to udaje się merytorycznie rozmawiać i wyciągać wspólne wnioski. To nie jest dyskusja ideologiczna czy partyjna. Pamiętajmy, że zarówno młodzi narodowcy, jak i lewicowcy mają bardzo wiele problemów wspólnych – mówi pełnomocnik rządu ds. polityki młodzieżowej.

Inny punkt widzenia mają studenci z wielkich metropolii, a inny osoby pracujące od 18. roku życia w małej miejscowości.

W konsultacjach bierze udział wiele różnych organizacji. W zeszłym tygodniu zanotowano 350 środowisk. Tylko w czterech województwach przedyskutowano 546 konkretnych rekomendacji oraz 744 potrzeby i problemy. Zagadnienia poruszane są w ramach sześciu obszarów tematycznych: edukacja i szkolnictwo wyższe, rynek pracy i przedsiębiorczość, kultura, polityka społeczna (prorodzinna, mieszkaniowa), zdrowie i sport, ekologia i klimat. Młodzież często porusza kwestię dostępności mieszkań czy sprawy związane z rozpoczynaniem działalności gospodarczej. Co istotne, osoby zaangażowane wypowiadają się również na tematy szczególnie ważne w ostatnim czasie. Chodzi m.in. o zdrowie psychiczne młodych czy edukację zdalną w czasie pandemii. Przygotowywana strategia stanie się uchwałą Rady Ministrów, która ma wyznaczać główne cele i kierunki działań państwa na rzecz młodych ludzi. **GP**

KONDOLENCJE

Odszedł

ŚP.

prof. Mirosław Handke

były minister edukacji, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Rodzinie i Najbliższym Pana Profesora składamy wyrazy głębokiego współczucia

prof. Przemysław Czarnek
Minister Edukacji i Nauki
wraz z Kierownictwem resortu.

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNiszto

„SHANGHAI FILES": JAK I KOGO WZIĘŁY POD LUPĘ CHIŃSKIE SŁUŻBY?

BIZNESMEN OD MEBLI, PROJEKTANTKI MODY I MENEDŻER KOREAŃSKIEGO KONCERNU

Chińskie służby na potęgę inwigilują nie tylko swoich obywateli, lecz także obcokrajowców odwiedzających ich kraj. Potwierdzają to dane, jakie wyciekły z szanghajskiego Biura Bezpieczeństwa Publicznego (Public Security Bureau). Zdobył je australijski think thank Internet 2.0, doradzający tamtejszemu rządowi w zakresie cyberbezpieczeństwa. Z „Shanghai Files" – jak wyciek okrzyknęły światowe media – wynika, że chińskie służby potajemnie gromadziły dane na temat 5 tys. obcokrajowców, którzy w latach 2018–2020 odwiedzili Szanghaj. Na liście znaleźli się m.in. były szef australijskiego wywiadu, urzędnicy amerykańskiego departamentu stanu czy menedżerowie takich gigantów jak Apple czy Pfizer, który jest jednym z producentów szczepionek na COVID-19. Niektórzy zostali oznaczeni w systemie jako „zagrożenie terrorystyczne". Był to pretekst, aby objąć ich pełną inwigilacją, z wykorzystaniem na przykład monitoringu miejskiego. Zdobywane informacje trafiały wprost do chińskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. – Daje nam to nowy wgląd w to, jak Chiny śledzą dysydentów czy starają się wykorzystywać dane dotyczące obcokrajowców i zagranicznych firm – mówi „GP" David Robinson, emerytowany oficer australijskiego wywiadu wojskowego, współzałożyciel Internet 2.0. Ten think thank udostępnił dziennikarzom w różnych krajach dane z szanghajskiego PSB. Polski fragment otrzymała „Gazeta Polska". Co się w nim znajduje?

Inwigilacja już na lotnisku

Z „Shanghai Files" wynika, że w latach 2018–2020 szanghajskie PSB gromadziło wiedzę na temat 16 polskich obywateli, którzy w tym czasie odwiedzili to chińskie miasto. Na liście, która jest w posiadaniu „GP", znajdują się m.in.: właściciel dużego przedsiębiorstwa produkującego meble, akcjonariusz działającej w branży tworzyw sztucznych firmy z województwa warmińsko-mazurskiego, dwie projektantki mody i menedżer z polskiego oddziału koreańskiego giganta z branży technologicznej. Na liście nie ma jednak nazwisk polskich polityków i urzędników państwowych. Fragment bazy dotyczącej Polaków oprócz imienia i nazwiska zawiera również: datę urodzenia, numer paszportu i dzień przy-

FOT. ADOBE STOCK

NA CELOWNIKU

W latach 2018–2020 szanghajskie PSB gromadziło pełną wiedzę na temat szczegółów pobytu 16 polskich obywateli w Szanghaju. Do ich inwigilacji wykorzystywano sieć kamer miejskich i system rozpoznawania twarzy.

Biuro Bezpieczeństwa Publicznego Chin w latach 2018–2020 inwigilowało obcokrajowców przylatujących do Szanghaju, wśród nich 16 Polaków. Wszyscy zostali oznaczeni w systemie jako... „zagrożenie terrorystyczne" – wynika z bazy danych chińskiej służby, do której fragmentu dotarła „Gazeta Polska".

Zgromadzone przez szanghajskie Biuro Bezpieczeństwa Publicznego dane na temat polskich obywateli mogą być wykorzystane przez chińskie służby do działań operacyjnych.

lotu/odloty z Szanghaju. Oprócz tego każda z tych osób została oznaczona w systemie jako „zagrożenie terrorystyczne". – Podlegały one inwigilacji już na terenie lotniska w Szanghaju – mówi „GP" Kamil Basaj, prezes Info Ops Polska, zajmującej się bezpieczeństwem środowiska informacyjnego. – Kontrola prowadzona przez system nadzoru uwzględniała nie tylko precyzyjną lokalizację, ale również śledziła podejmowane aktywności, w tym przemieszczanie się – podkreśla. Chińskie służby gromadziły więc pełną wiedzę na temat szczegółów pobytu tych osób w Szanghaju. Do ich inwigilacji wykorzystywano sieć kamer miejskich i system rozpoznawania twarzy. – Zidentyfikowaliśmy te kamery i nanieśliśmy je na mapy z ich dokładnymi lokalizacjami. Są one powiązane z innymi systemami – tłumaczy „GP" Robert Potter, ekspert ds. cyberbezpieczeństwa, współzałożyciel Internet 2.0. Umożliwiają one przechwytywanie wszelkiej aktywności cyfrowej, zapisywanie danych telekomunikacyjnych czy danych z systemów płatniczych. W efekcie PSB posiada wiedzę nie tylko o tym, gdzie i za co inwigilowane osoby płaciły kartą, lecz także o czym rozmawiały przez telefon, co pisały w wiadomościach SMS lub tych przesyłanych przez komunikatory, a także jakie strony odwiedzały w internecie.

ABW i SKW w akcji

Z informacji „GP" wynika, że „Shanghai Files" analizują Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Służba Kontrwywiadu Wojskowego. Wszystko dlatego, że zgromadzone przez PSB dane na temat polskich obywateli mogą być wykorzystane przez chińskie służby do działań operacyjnych. – Proces inwigilacji jest głęboki i może w pełni służyć do podejmowania w oparciu o pozyskane dane prób prowadzenia działań namierzania i śledzenia obiektu już poza granicami Chin, na użytek działań wywiadowczych – tłumaczy Basaj. Przyznaje, że ujawnione dane mogą być bardzo przydatne także z innego powodu: – Pokazują cele informacyjne i strukturę danych pochodzących z narzędzi służących do inwigilacji i dozoru osób wskazanych przez sektor bezpieczeństwa komunistycznych Chin. **GP**

CHINY MASOWO ROZPRACOWUJĄ POLSKICH URZĘDNIKÓW

Pod koniec października 2020 roku „Gazeta Polska" ujawniła nazwiska Polaków, którzy znaleźli się w zainteresowaniu chińskiego wywiadu wojskowego. Sprawa wyszła na jaw dzięki wyciekowi bazy danych z firmy Zhenhua Data Information Technology, pracującej na rzecz chińskiego wywiadu wojskowego i komunistycznej partii Chin. Zawierała ona informacje o 2,4 mln osób. Z tego ponad 3 tys. rekordów dotyczyło polskich obywateli – polityków, urzędników państwowych, sędziów, szefów służb specjalnych, menedżerów strategicznych przedsiębiorstw, a także członków ich rodzin. W zainteresowaniu chińskich służb znaleźli się m.in. Marian Banaś, prezes Najwyższej Izby Kontroli; prof. Marek Zirk-Sadowski, prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego; brat Agaty Kornhauser-Dudy, żony prezydenta Andrzej Dudy; ojciec Bogdana Święczkowskiego, Prokuratora Krajowego; ojciec Marka Gróbarczyka, ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej; żona Przemysława Czarnka, ministra edukacji i nauki; Cezariusz Lesisz, prezes Agencji Rozwoju Przemysłu; była żona brata Daniela Obajtka, prezesa PKN Orlen; Jan Olszewski, b. premier (zmarł w lutym 2019 r.); gen. Marek Tomaszycki, b. Dowódca Operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych; Donald Tusk, były premier; matka Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy; gen. Krzysztof Bondaryk, były szef ABW; Janusz Palikot, przedsiębiorca, b. poseł; Rafał S. ps. Szkatuła, groźny przestępca.

WALKA O LEK na koronawirusa

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

CZYM LECZĄ NAS „ZAKAŹNICY" W SZPITALACH?

Wiosenna fala zakażeń brytyjskiego wariantu koronawirusa uderzyła z całym impetem w polskie szpitale, dziesiątkując nasze rodziny. Dziennie z powodu COVID-19 umiera kilkaset osób. Czym leczy się pacjentów w szpitalach, gdy domowa izolacja nie przynosi pozytywnych efektów? Lekarze pytani przez „Gazetę Polską" niestety studzą nastroje, gdy chodzi o rychłe wynalezienie cudownego remedium na COVID-19.

AMANTADYNA
Zdaniem lekarzy, ma ona szansę powodzenia w zwalczaniu COVID-19, ale tylko we wczesnym stadium choroby.

FOT. ADOBE STOCK

Jeśli zakażenie wirusem SARS-CoV-2 przebiega łagodnie, czyli saturacja nie spada poniżej 91–92 proc., a chory nie ma problemów z oddychaniem, może najczęściej z powodzeniem leczyć się doraźnie. Po kontakcie z lekarzem zaleca się stosowanie leków przeciwgorączkowych (gdy temperatura ciała przekracza 38,5 stopnia), paracetamolu i niesteroidowych preparatów przeciwzapalnych, dostępnych w każdej aptece i na stacji benzynowej, podobnie jak środków przeciwkaszlowych. Chory z COVID-19 musi pamiętać o odpowiednim nawodnieniu i uzupełnianiu elektrolitów.

Domowe leczenie koronawirusa

Po wybuchu pandemii część ekspertów przypuszczała, że skuteczny okaże się Arechin – tabletki wydawane na receptę, stosowane w przypadku malarii czy reumatoidalnego zapalenia stawów. Amerykańska Agencja ds. Żywności i Leków (FDA) już w kwietniu 2020 roku zakwestionowała jednak skuteczność hydroksychlorochiny i chlorochiny, ostrzegając przed ich bezużytecznością. Choć nigdy nie warto leczyć się na własną rękę bez konsultacji ze specjalistami, po przeciekach o rzekomo cudownym remedium na koronawirusa Arechin momentalnie zniknął z aptek kilka dni po wybuchu pandemii w Polsce. – Arechin nigdy nie był skuteczny, dowiedziono to klinicznie w trzech niezależnych badaniach – mówi dr Konstanty Szułdrzyński, kierownik Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii szpitala MSWiA w Warszawie. Choć nie udowodniono, że witaminy z grupy D, B i C wspomagają leczenie COVID-19, z pewnością nie zaszkodzi codzienna suplementacja. W domowych warunkach należy również sprawdzać codziennie poziom wysycenia krwi tlenem. Jeśli nie odbiega od normy, objawowe przejście zakażenia kończy się najczęściej na bólu mięśni, zmęczeniu oraz symptomach przypominających do złudzenia grypę. Taki stan może się utrzymywać od kilku dni do 2–3 tygodni. Problem powstaje, gdy domowe leczenie nie wystarcza, a nieodzowne staje się skierowanie do szpitala zakaźnego. Pod opiekę wyspecjalizowanych lekarzy „zakaźników" trafiamy, gdy pojawiają się takie symptomy jak duszność, sinica, znaczący spadek ciśnienia tętniczego, nieustające bóle w okolicach klatki piersiowej i utrata przytomności. Na oddziale covidowym rozpoczyna się niejednokrotnie dramatyczna walka o zdrowie i wręcz życie.

Nie ma skutecznego leku

Na wejściu w szpitalu pacjent otrzymuje heparynę, podawaną podskórnie. Substancja rozrzedza krew – powszechnie stosuje się ją w profilaktyce zakrzepowego zapalenia żył powierzchniowych, żylaków, a także obrzęków i mocnych stłuczeń. Następnie, podłączony do wąsów albo specjalnej maski tlenowej, chory dostaje dożylnie przeciwwirusowy remdesivir, opracowany przez firmę Gilead Sciences do walki z epidemią Eboli oraz zarazą MERS. – Remdesivir jest stosowany i daje rzeczywiście efekty, ale pod jednym warunkiem: podania przed upływem 5., góra 7. doby od wystąpienia objawów COVID-19. Z tym lekiem mamy inny problem: powstał po pojawieniu się pierwszego koronawirusa SARS-CoV-1 dekadę temu, tymczasem Gilead ma ograniczone moce produkcyjne i w związku z tym dostarcza dziś ten lek w ograniczonych ilościach. Nikt nie przewidział, jak stanie się potrzebny w przyszłości. Gdyby remdesiviru nie brakowało, podawalibyśmy go masowo, ale nie dysponujemy lekarstwem w dostatecznych ilościach – zwraca uwagę dr Szułdrzyński, który dostrzega poprawę ogólnego stanu chorych w szpitalach po zastosowaniu tego specyfiku. Badania naukowców wskazują nawet na 40 proc. niższą śmiertelność po zażyciu remdesiviru. Stosuje się też sterydy, ale nie we wczesnym stadium choroby, lecz kiedy stan się pogarsza. – Działają przeciwzapalnie, stosuje się je w niewielkich dawkach. Mają za zadanie hamować nadmierną odpowiedź zapalną organizmu. Wykazana jest skuteczność sterydów u pacjentów z ciężkim przebiegiem, czyli wymagających podania tlenu lub podłączenia do respiratora – wyjaśnia dr Szułdrzyński. Zdaniem brytyjskich ekspertów, używany w szpitalach deksametazon – lek na reumatyzm – zmniejsza nawet o 1/3 liczbę zgonów na koronawirusa. Do tej grupy zalicza się również tocilizumab, zalecany w stanach ciężkiej niewydolności oddechowej. Immunosupresant wykorzystuje się m.in. u dzieci z ostrym zapaleniem stawów. Gdy terapia sterydami zdaje egzamin, poprawa zdrowia następuje nawet z dnia na dzień i niewymagane jest już podłączenie do respiratora. Wciąż czekamy na skuteczny lek, jednak pytani o to

lekarze są pesymistami. Testy i wszelkie formalności będą trwały na tyle długo, że skazani jesteśmy na stosowanie znanych preparatów i szczepienia. – Byłbym bardzo sceptyczny co do skutecznego leku gotowego „na już", choć trwają obiecujące prace w Lublinie, gdzie testowane są „koktajle" przeciwciał z osocza ozdrowieńców. Nie dysponujemy jednak jednoznacznymi wnioskami, że to pomaga. Międzynarodowe firmy farmaceutyczne testują nowe leki przeciwwirusowe. Może wydarzy się przełom w najbliższych miesiącach? – zastanawia się dr Radosław Sierpiński, prezes Agencji Badań Medycznych.

Ostatnie doniesienia brzmią obiecująco w kontekście środków zażywanych przez pacjentów z depresją i zaburzeniami psychicznymi. Wciąż trwają badania przeciwdepresyjnej fluwoksaminy, a hiszpańscy naukowcy twierdzą, że arypiprazol – środek przeciwpsychotyczny – może łagodzić objawy COVID-19. Trwają też polskie badania kliniczne nad amantadyną, która wykazuje skuteczność głównie u chorych na Parkinsona oraz w schorzeniach neurologicznych. Ostateczną odpowiedź, czy pomaga w leczeniu koronawirusa, poznamy w ciągu kilku tygodni. – Amantadyna ma szansę powodzenia w zwalczaniu COVID-19, ale we wczesnym stadium. Nie spotkałem jeszcze pacjenta, który by twierdził, że trafił pod respirator albo zmagał się z ciężką niewydolnością oddechową i ten lek okazał się skuteczny. Najczęściej w pierwszych dniach po zakażeniu, przebywając w domu, przyjęli amantadynę i nie zmagali się z zaawansowanymi cechami koronawirusa, co prowadziło do szybkiej poprawy stanu zdrowia – mówił prof. Konrad Rejdak z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie w niedawnym wywiadzie udzielonym „Gazecie Polskiej". Specjalista jednocześnie ostrzegał przed stosowaniem amantadyny na własną rękę, bowiem jak każdy środek medyczny może wywołać skutki uboczne. Jest jeszcze jeden lek, który podaje się dość często pacjentom korzystającym z niewygodnych masek tlenowych. Nie jest to praktyka bezpośrednio związana z leczeniem koronawirusa, ale bez niej terapia antycovidowa staje się po prostu niemożliwa. Mowa o morfinie, która nie jest zalecana przez klinistów, ale często dla chorego nie ma innego wyjścia. – Na oddziale wielu pacjentów skarży się na niewygodę przy korzystaniu z masek CPAP w czasie nieinwazyjnej terapii tlenowej. Dochodzi do tego, że są niespokojni, wyrywają sprzęt, nie życzą sobie takich niedogodności. Codziennością są dantejskie sceny na „covidówce". Oddech wściekłego chorego staje się przyspieszony, co pogarsza dodatkowo jego stan. Wtedy pozostaje tylko podanie morfiny, działającej uspokajająco – rozkłada ręce jeden z małopolskich „zakaźników", pragnący zachować anonimowość. Jego zdaniem, skala dramatu w szpitalach wiosną 2021 roku nie ma porównania z poprzednimi falami. W niewielkiej sali, w której dogląda pacjentów w stosunkowo małym mieście, od początku marca zmarło już 40 osób. W tym okresie nie udało się przeżyć nikomu pod respiratorem. Najsmutniejszy dla małopolskiego lekarza był widok umierających trzech członków jednej rodziny w odstępie zaledwie tygodnia. – Podajemy wszystkie zalecane odgórnie leki, ale nie mam przekonania co do skuteczności któregokolwiek. Czasem jest tak, że kto ma wyzdrowieć, ten zdrowieje. Niestety, są i tragedie – opowiada. – Nie ma u nas za to zgonów u ludzi zaszczepionych dwoma dawkami. Po pierwszym szczepieniu zdarza się tlenoterapia, ale bez przykrych niespodzianek – dodaje lekarz.

Gdy leki nie skutkują, ostatecznością jest ECMO

Niestety osocze pochodzące od osób, które stoczyły już bój z koronawirusem, niczego nie gwarantuje. – Osocze podajemy w początkowej fazie choroby. Amerykańskie prace badawcze stwierdzają wspomaganie procesu zatrzymania schorzenia, bowiem osocze utrudnia rozwój ciężkiego przebiegu. Nie wiążemy z tym jednak przełomu i wygrania z pandemią – podkreśla dr Sierpiński. Podobną opinię wyraża dr Szułdrzyński. – Zdecydowanie powinniśmy oceniać ilość przeciwciał w osoczu. U jednych jest ich więcej, a niektórych pacjentów odporność jest zdecydowanie mniejsza. Jeśli osocze pochodzi od ozdrowieńca, u którego nie wiemy, ile ma przeciwciał, to ono może okazać się nieskuteczne. Gdy zbadamy osocze i sprawdzimy, ile jest skutecznych przeciwciał i zastosujemy taką terapię, gdy wirus się namnaża na początku choroby COVID-19, to taki lek staje się nierzadko skuteczny – argumentuje. – Kierunek badań będzie prawdopodobnie taki, by oceniać skuteczność koncentratów osocza, czyli od osób z dużą ilością przeciwciał pobiera się osocze, a następnie zagęszcza się przeciwciała. Wówczas szansa na skuteczność będzie większa, a ryzyko powikłań mniejsze. Przetaczanie samego osocza jest niestety zbyt prymitywną metodą, by przyniosło definitywny sukces w walce z pandemią – przekonuje dr Szułdrzyński.

Ostatnią deską ratunku dla człowieka niewydolnego oddechowo i krążeniowego jest aparatura ECMO, zastępująca pracę płuc i serca. Inwazyjna metoda stosowana jest w specjalistycznych ośrodkach, obsługiwana przez perfuzjonistów podczas skomplikowanych operacji złożonych wad serca u dzieci. – ECMO utrzymuje po prostu pacjenta przy życiu. U części ciężko chorych ze świńską grypą lub z bakteryjnymi zapaleniami płuc sprawa była dość prosta: podłączaliśmy ich do urządzenia, podawaliśmy lek i czekaliśmy na efekt. Natomiast obecnie sytuacja jest niebezpieczna, bo uruchamiamy aparaturę i czekamy na to, czy pacjent sobie poradzi bez dedykowanego leku czy też nie. ECMO jest zawsze ostatnią deską ratunku, nie tylko w wypadku koronawirusa. To metoda inwazyjna, ryzykowna, związana ze sporym ryzykiem powikłań. Jeśli zapyta mnie pan, czy chciałbym być podłączony do ECMO, odpowiem: nie. Gdybym miał jednak wskazania do takiej terapii, to wolałbym z niej skorzystać – tłumaczy dr Szułdrzyński, który na oddziale intensywnej terapii codziennie widuje pacjentów walczących o oddech i powrót własnego krążenia.

Medycy są przekonani, że technologia mRNA, na której oparte są szczepionki Pfizera i Moderny, wydatnie przyczyni się do skuteczniejszej walki z pandemią, jak również wspomoże leczenie nowotworów i schorzeń metabolicznych. Dlatego Agencja Badań Medycznych przeznaczy 300 mln zł na wdrożenie innowacji w polskich warunkach. – To bardzo obiecujący kierunek biotechnologii, a inwestycja z punktu widzenia naszego zdrowia jest pożądana i prorozwojowa – pozytywnie ocenia pomysł rządu dr Szułdrzyński. Czy dzięki biotechnologii opracujemy kiedyś lek na koronawirusa? Pytanie pozostaje bez klarownej odpowiedzi. **GP**

Wsparcie LOTOSU dla szpitali i szkół

ODPOWIEDŹ NA SKUTKI PANDEMII

Ponad 12 mln zł trafiło już do polskiej służby zdrowia od Fundacji LOTOS. Organizacja nie tylko wspiera szpitale w walce z pandemią, lecz włącza się także w inne akcje prospołeczne. LOTOS od wielu lat angażuje się w kształcenie zawodowe uczniów, a za pośrednictwem fundacji dofinansowuje stypendia dla studentów uczących się na prestiżowych uczelniach za granicą.

Szkolny staż to szansa na kontynuowanie pracy w LOTOSIE w przyszłości.

LOTOS we współpracy z Ministerstwem Aktywów Państwowych włącza się w walkę ze skutkami pandemii. Jedną z placówek medycznych, która w ostatnim czasie otrzymała pomoc, jest Szpital im. dr. Kazimierza Hołogi w Nowym Tomyślu. Został on zaopatrzony m.in. w spirometr medyczny, aparat Holtera służący diagnostyce układu krążenia oraz materac przeciwodleżynowy. Sprzęt ten będzie służył przede wszystkim w diagnostyce powikłań powstałych w wyniku przejścia COVID-19.

– Spółki Skarbu Państwa odpowiadają na aktualne potrzeby polskich szpitali. LOTOS, jako jedna z nich, kontynuuje pomoc placówkom medycznym w walce z koronawirusem. Darowizna, która trafiła do szpitala w Nowym Tomyślu, jest kolejnym projektem Fundacji LOTOS w tym zakresie. Do tej pory na ten cel przekazaliśmy już ponad 12 mln zł. Wierzymy, że te środki ułatwią pracę lekarzom, a pacjentom pomogą w organizacji rekonwalescencji – mówi Zofia Paryła, prezes zarządu Grupy LOTOS.

Poza wsparciem szpitali Fundacja LOTOS angażuje się także w rozwój i kształcenie polskiej młodzieży. Organizacja po raz kolejny wsparła CKZU nr 2 w Gdańsku, z którym współpracuje już od 12 lat. Nowe porozumienie ma przede wszystkim umożliwić lepszy rozwój kształcenia w zawodach chemicznych. Młodzi ludzie będą mogli odbywać praktyki w rafinerii i zapoznać się z jednym z najnowocześniejszych zakładów tego typu w Europie. Fundacja przekazała też środki na wyposażenie pracowni chemicznych szkoły, m.in. na zakup wag analitycznych i konduktometrów. Istotnym elementem są także stypendia dla uczniów, którzy uzyskają najwyższą średnią ocen w roku szkolnym 2020/2021.

Fundacja wspiera też rozwój uzdolnionych Polaków za granicą. Nawet o 200 tys. zł czesnego mogli ubiegać się studenci, uczący się na prestiżowych uczelniach na świecie. W połowie kwietnia rozstrzygnięto IV edycję programu Fundacji Orlen – BONA FIDE, którego Grupa LOTOS kolejny raz została partnerem. Stypendia w tegorocznej edycji otrzymało 10 osób.

– To już drugi rok, w którym LOTOS wspiera program Bona Fide. Zaangażowanie pięciu fundacji korporacyjnych to dowód na to, jak ważne jest docenianie polskich, zdolnych studentów. Dzięki takim projektom młodzi ludzie mają szansę na rozwój naukowy, zdobywanie wiedzy i doświadczenia na prestiżowych uczelniach na całym świecie. Nasze zaangażowanie traktujemy jako inwestycję w polską młodzież, gdyż uczestnictwo w programie pozwoli im w przyszłości osiągać sukcesy biznesowe w Polsce lub na arenie międzynarodowej. Gratulujemy wybranym stypendystom i życzymy im, aby pomimo trudnego czasu pandemii spełniali swoje marzenia – mówi Wiesław Labuda, prezes Fundacji LOTOS. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY; FOT. MAT. PRAS.

O patostreamingu stało się głośno, kiedy do sieci trafił filmik, na którym niepełnosprawny intelektualnie chłopak skacze do kosza na śmieci czy zjada kocie odchody. Nagrali go jeden ze streamerów wraz z dwoma kolegami, którzy w ten sposób postanowili pastwić się nad chorym. Sprawą zajęła się prokuratura.

Leszek **Galarowicz**

NIEBEZPIECZNA PATOROZRYWKA

O PATOTREŚCIACH SŁYSZAŁO 84 PROC. 13–15-LATKÓW, 37 PROC. JE OGLĄDAŁO

Patostreamer Kamerzysta usłyszał zarzuty psychicznego znęcania się nad osobą nieporadną z uwagi na stan psychiczny. O sprawie można by zapomnieć, gdyby nie fakt, że patostreamerzy stają się gwiazdami internetu.

Promocja chamstwa, wulgarności i agresji

Problem nie jest nowy, bo patostreaming jest obecny w sieci na szeroką skalę od 2017 roku, jednak wciąż jest niewystarczająco nagłośniony. Zjawisko jest niebezpieczne, bo odbiorcami są dzieci i młodzież, którzy nie zawsze dostrzegają różnicę między prawdziwym życiem a chamskimi i wulgarnymi transmisjami dla nabicia kasy i pseudosławy.

Nadawanie na żywo w internecie treści, które ukazują zachowania patologiczne, staje się w naszym kraju coraz bardziej powszechne. Ministerstwo Cyfryzacji alarmuje, że zjawisko to jest u nas bez porównania bardziej popularne niż w innych krajach. Libacje, przemoc domowa, agresja i wulgarne słowa – to chleb powszedni patostreamu. Pionierami tego zjawiska w Polsce byli Rafonix i Daniel Magical. Łączy ich fakt, że pochodzą z rozbitych rodzin. Daniel Magical bardzo wysoko ustawił poprzeczkę patologicznego przekazu – w jego relacjach pełno było zadym, bicia, wyzwisk. Kolejni patostreamerzy, aby zaistnieć, musieli coraz bardziej przekraczać granice. Udało się to m.in. Rafatusowi, który w czasie transmisji często kłócił się z matką, pił na umór i bił swoją dziewczynę. Konkurencję próbował przebić Bystrzak, który organizował drunk streamy, do których zatrudniał miejscowych meneli. Coraz większą popularność zaczął zyskiwać Gural, na którego transmisjach królował alkohol i wyzywanie widzów. Miarka się przebrała, kiedy podczas transmisji namawiał małoletnią dziewczynę do obnażania się. Usłyszał zarzuty, lecz sprawa została umorzona.

Co kieruje młodymi ludźmi, którzy sprzedają swoje życie w wersji najbardziej ponurej, wręcz odrażającej? Odpowiedź tylko pozornie jest prosta, lecz kryje się pod nią często głębsza prawda o zranieniach z dzieciństwa czy rozbitej rodzinie. Doktor Szymon Wójcik, ekspert z Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę, dostrzega

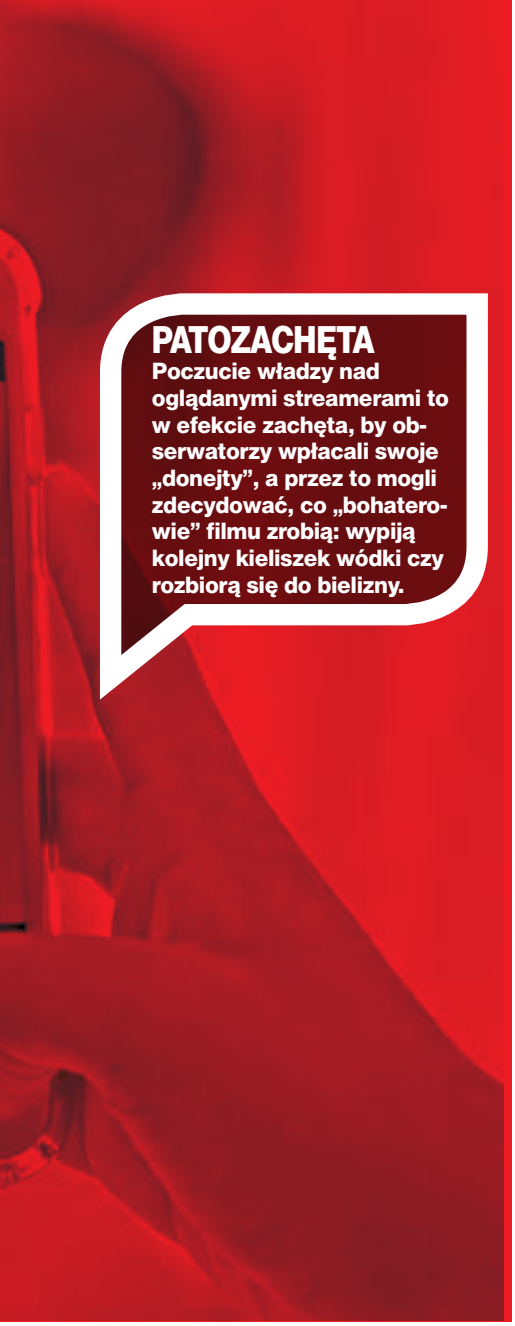

PATOZACHĘTA
Poczucie władzy nad oglądanymi streamerami to w efekcie zachęta, by obserwatorzy wpłacali swoje „donejty", a przez to mogli zdecydować, co „bohaterowie" filmu zrobią: wypiją kolejny kieliszek wódki czy rozbiorą się do bielizny.

FOT. ADOBE STOCK

jako powód tego swoistego ekshibicjonizmu chęć zdobycia sławy (wysokiej oglądalności) oraz pieniędzy poprzez anonimowe wpłaty widzów – tzw. donejty. Ale powodów może być więcej: chęć bycia rozpoznawanym może sprawić, że ktoś zaprosi mnie na przykład na rozkręcenie jakiejś imprezy czy na galę Fame MMA. Podczas jednej z nich rękawice skrzyżowali odwieczni wrogowie Daniel Magical i Rafonix.

Popularność patostreamów

Skąd bierze się tak duża popularność patostreamów? Porównuje się je do telewizyjnych reality show. Pamiętamy popularność, którą zyskali bohaterowie Big Brothera. Z tą różnicą, że program telewizyjny z początku XXI wieku był reżyserowany i kontrolowany, a istotą patostreamów jest brak scenariusza i jakiejkolwiek kontroli. Internetowe relacje na żywo wyrastają z podobnej potrzeby – obserwowania ludzkiego życia. O ile w reality show życie nie odbiega radykalnie od akceptowanych społecznie norm, o tyle istotą patostreamów jest łamanie norm, promocja zachowań patologicznych. Popularność tego zjawiska nie da się wytłumaczyć jedynie chęcią zabicia nudy najprostszą rozrywką. Eksperci zwracają uwagę na poczucie sprawczości, władzy nad oglądanymi streamerami. Obserwatorzy wpłacając swoje donejty mogą zdecydować, co „bohaterowie" filmu zrobią: wypiją kolejny kieliszek wódki czy rozbiorą się do bielizny.

Jest jeszcze jeden czynnik, który sprawia, że setki tysięcy ludzi młodych śledzą życie pseudogwiazd internetu. W czasach, kiedy zewsząd bombardują nas obrazy pięknych i bogatych, którym się powiodło, ale życie których jawi się jako sztuczne, na pokaz, rodzi się potrzeba oglądania tych, którzy są na drugim biegunie życiowego powodzenia. Patostreamy stwarzają pozór uczestniczenia w prawdziwym życiu. Badania wskazują, że blisko 40 proc. młodych ludzi uważa, iż patologiczne transmisje internetowe pokazują prawdziwe życie.

Jak pomóc młodzieży?

Pierwszą próbą naukowego zdiagnozowania zjawiska internetowych patotreści jest raport przygotowany przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę, który powstał na podstawie ankiet przeprowadzonych w 2019 roku w grupie 400 polskich nastolatków w wieku 13–15 lat. Wnioski są sygnałem alarmowym dla dorosłych, wezwaniem do czujności i większego pochylenia się nad problemem. Okazuje się bowiem, że o patotreściach słyszało 84 proc. badanych, 37 proc. zadeklarowało, że oglądało tego typu nagrania, w tym regularnie 15 procent. Młodzi robią to przede wszystkim z ciekawości, z nudów, traktują jako rozrywkę czy wskazują na potrzebę „bycia na czasie". Młodzież zazwyczaj nie ogląda całych transmisji, lecz tzw. shoty, czyli wybrane, najbardziej pikantne fragmenty, które są „wrzucane" do serwisu YouTube. Większość twierdzi, że oglądanie patotreści było dlań niepokojącym doświadczeniem. Nastolatkowie postrzegają je jako szkodliwe ze względu na to, że zachęcają do naśladowania. Aż 82 proc. badanych uznało, że powinny być one zakazane w internecie. Jednocześnie niemal 40 proc. uważa, że to dobry sposób na zarabianie pieniędzy.

W jaki sposób powinni na patotreści reagować rodzice, wychowawcy, dorośli? Jak można ochronić przed nimi dzieci i młodzież? Doktor Szymon Wójcik twierdzi, że „nie jesteśmy w stanie zapobiec kontaktowi młodzieży z różnymi szkodliwymi treściami, w tym z patostreamingiem. Jeśli chodzi o młodsze dzieci, warto stosować tzw. narzędzia kontroli rodzicielskiej, lecz w przypadku starszych nastolatków nie ma możliwości blokady. Warto natomiast rozmawiać o tym, co oglądają w sieci, jakie są granice tego, co można nagrywać, i dlaczego uważamy pewne treści za szkodliwe. Warto zresztą zacząć od rozmowy o tym, co w ogóle nasze dzieci lubią w internecie, i nie zakładać, że wszystko, co można tam znaleźć, jest bezwartościowe. Warto podsuwać im ciekawe filmy w sieci, które niosą realną wartość. Jednocześnie wszelkie naruszenia norm należy zgłaszać administratorom serwisów, w poważniejszych przypadkach także odpowiednim służbom państwowym". Na rolę promowania pozytywnych treści w internecie zwraca uwagę Martyna Różycka, kierownik Zespołu Dyżurnet.pl funkcjonującego w NASK: „Należy pamiętać, że bezpieczeństwo w internecie to również promocja treści dobrych, pozytywnych, adekwatnych do wieku. Niepokojące jest również to, że spirala oglądania nakręca się sama, czyli oglądam to samo, co oglądają rówieśnicy. Dlatego tak ważne jest, aby podobne zasady bezpieczeństwa panowały w klasie, w grupie rówieśniczej".

Walka z internetowymi patotreściami nie jest łatwa. Niejednemu patostreamerowi jego chamstwo i chuligaństwo uszły na sucho. Zjawisko jest groźne, bo coraz młodsi użytkownicy internetu są narażeni na jego destrukcyjne skutki. Dzieci dostają trudną do strawienia dawkę łamania norm społecznych, chamstwa i wulgarności. Często wydaje się im, że życie wygląda tak, jak pokazują to patostreamerzy. Nie ma jednej recepty na ochronę młodzieży, ważne, by reagować szybko na wszelkie przejawy internetowego chamstwa i łamania prawa, dużo rozmawiać z młodymi ludźmi, a zamiast patologicznej papki zaproponować wartościową alternatywę. **GP**

KAWUSIA W RUSKIM PROSEKTORIUM

Zdjęcia rozbawionej Ewy Kopacz popijającej kawkę w rosyjskim prosektorium, w którym odbywały się identyfikacje ciał ofiar katastrofy smoleńskiej, wywołały burzę w mediach społecznościowych. Za sprawą filmu „Stan zagrożenia" Ewy Stankiewicz cała Polska nareszcie zobaczyła, co miała na myśli Kopacz, mówiąc o pracy „ramię w ramię" polskich i rosyjskich medyków. Po upublicznieniu zdjęć egzamin „zdali" także niezawodni eksperci i usłużne media. Pojawiły się analizy psychologiczne próbujące tłumaczyć zachowanie Kopacz oraz sugestie, że pokazane fotografie to fotomontaż. Prawda w oczy kole, i to jak bardzo…

ZŁOTE myśli

#Kopacz

Gutab
@BatugWojciech
Ewa Kopacz została premierem, bo uśmiechała się w prosektorium, Marian Janicki został generałem dywizji BOR, bo dobrze niczego nie dopilnował, Komorowski został prezydentem, bo pasował na figuranta, a Tusk za całokształt został lokajem Angeli Merkel. Porażka narodowa.

Krzysztof Feusette
@FeusetteK
Sikorski znający przyczyny w kwadrans po tragedii, Tusk oddający śledztwo Rosji, Kopacz radosna przy zwłokach, Komorowski mówiący, że „państwo zdało egzamin". Palikot rżący z ofiar i ich bliskich... To błoto zostanie z nimi na zawsze.

Marcin Stępniewski
@M_Stepniewski
Milczenie dziennikarzy, którzy robili aferę z kabla czy zamazanego domu w Google Street View w świetle publikacji zdjęć uśmiechniętej Ewy Kopacz w prosektorium przy zwłokach ofiar ze Smoleńska jest również wymowne.

Wojciech Wybranowski
@wybranowski
Jedna z najgłupszych rzeczy, jaką dziś przeczytałem o sweetfoci Kopacz, to narracja jakichś „silnych razem", że „ruscy teraz wypuścili zdjęcie, żeby przykryć obecną sytuację na granicy z Ukrainą". Bo wicie, rozumicie, film się robi w jeden dzień...

SZTUKA INWESTOWANIA WG KROPIWNICKIEGO

Ledwie opozycji skończyło się paliwo w nagonce na Daniela Obajtka, a już pojawiły się nowe znaki zapytania. Ale bynajmniej nie nad prezesem Orlenu, lecz nad Robertem Kropiwnickim. W oświadczeniu majątkowym posła PO doczytano się posiadania aż dziewięciu mieszkań o łącznej wartości ponad 2 mln zł. Jak wskazują komentatorzy, nawet dwie kadencje w ławach sejmowych w żadnym razie nie pozwoliłyby zarobić takich pieniędzy. Kropiwnicki tłumaczy się pracą w spółce samorządowej, gdzie rzekomo miał zarobić na mieszkania. Dodaje, że oprócz bycia posłem (a może przede wszystkim) para się inwestowaniem. Życzliwi mówią jednak, że chyba lepiej, by wszystko sprawdziło CBA. Tak na wszelki wypadek.

TULEYA PONAD PRAWEM

Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego nie wyraziła zgody na zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie do prokuratury warszawskiego sędziego, ulubieńca kodziarskich „salonów", Igora Tulei. Dla niewtajemniczonych: oprócz tego, że Tuleya jest „męczennikiem" i „obrońcą demokracji", jest także podejrzany o bezprawne ujawnienie tajemnicy śledztwa i rozpowszechnianie informacji z postępowania przygotowawczego. Z jednej strony łatwo wyobrazić sobie, co stałoby się ze zwykłym obywatelem, który notorycznie nie stawia się na wezwania, drwiąc z instytucji państwa. Z drugiej strony, ewentualne zdjęcia sędziego Tulei doprowadzanego siłą przed sąd przez „pisowskich siepaczy" byłyby tematem wielu debat, odezw i rezolucji na forach UE, debatujących o końcu demokracji w Polsce.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Dawid
Wildstein

CELEBRYCI zamiast historii

Dla Platformy i związanych z nią środowisk każdy element naszej historii, wokół którego Polacy mogą się zjednoczyć, jest potencjalnie groźny. Co ciekawe, w tym sposobie widzenia przeszłości PO ma także sojuszników, którzy sami siebie określają mianem konserwatystów bądź prawicowców.

PUBLICYSTYKA

Trwa właśnie kolejna rocznica powstania w getcie. I, jak się okazuje, miłością do historii zapałały nagle zastępy posłów PO oraz związanych z nimi środowisk – czy to intelektualnych, czy celebryckich, czy dziennikarskich, w najróżniejszy sposób oddających „hołd" bohaterom tamtego wydarzenia. Robią to ludzie, którzy normalnie o polskiej historii raczej się nie wypowiadają, a jeśli już – to negatywnie.

Nieistotne powstanie

Niestety, nie chodzi tu o żadne uczczenie pamięci o powstaniu z 1943 roku. Cała sytuacja jest tylko pretekstem. Po raz kolejny widać, że pamięć o okrutnie wymordowanych Żydach oraz ich walce z Niemcami jest dogodnym sposobem, by pewne środowisko po raz kolejny pokazało, jakie jest wyjątkowe, inne, lepsze. Deklaratywna pamięć i hołd powstańcom służą tylko bieżącej walce politycznej, uderzeniu w PiS. Wystarczy przejrzeć ostatnie wypowiedzi polityków PO, w których stwierdzają oni wręcz, że rządy PiS-u to właściwie to samo co oddziały SS-manów pacyfikujących getto. Ciężko w odpowiednich słowach, nie używając wulgaryzmów, określić tego typu „wycieranie sobie gęby" ofiarami nazistów. W podobny sposób, może trochę subtelniejszy, wypowiadają się każdego roku „ambasadorowie" akcji Muzeum Żydów Polskich. Cielecka, Ostaszewska, Boczarska, Kayah nie tylko są znane z radykalnych poglądów i wspierania konkretnej opcji politycznej. Dodatkowo komentując swój akces do akcji „Łączy nas pamięć", odwoływały się wprost do bieżącej walki politycznej, zaznaczając, że ich działalność ma aktualny wymiar. Ma służyć konkretnemu celowi, którym – co bardzo wyraźnie sugerowały – jest pokonanie PiS-u. Zresztą same władze muzeum, dobierając swoich „przedstawicieli" ze świata celebrytów, wyraźnie pozycjonują się politycznie, w niezbyt zawoalowany sposób wspierając tzw. strajk kobiet. Jak widać, wbrew sloganowi, nie chodzi tu o żadną „pamięć, która łączy". Gdyby to był faktyczny cel, zrezygnowano by nie tylko z kontrowersyjnych dla milionów Polaków gwiazd, lecz także wyciągnięto by rękę do tych, którzy mają inne poglądy niż Cielecka bądź Kayah. Zrezygnowano jednak z komunikatu adresowanego do całej wspólnoty, zastępując go deklaracją światopoglądową, decydując się na zajęcie jasnego, bardzo konfliktowego (niezależnie od tego czy słusznego, czy nie) stanowiska. Pamięć nie ma łączyć, ma dzielić. A samo wydarzenie, do którego się odnosi? Bohaterstwo zamkniętych w getcie Żydów, którzy zginęli, walcząc z Niemcami? Okazuje się drugorzędne względem tego, żeby Boczarska mogła poopowiadać o tym, jak to teraz w Polsce jest strasznie.

Dwie pamięci

Patrząc na coroczny festiwal medialno-polityczny, jaki urządzają zarówno media, jak i salony związane z PO w kontekście powstania w getcie, widać jeszcze jedną ponurą zależność. W znacznej części grupa polityków, celebrytów, dziennikarzy czy „intelektualistów", którzy padają na kolana przed zrywem z 1943 roku, pokrywa się ze środowiskiem, które przy każdej właściwie okazji atakuje Powstanie Warszawskie bądź Żołnierzy Wyklętych. Więcej, okazuje się, że są to te same osoby, które robiły wszystko, by zniszczyć i zbrukać pamięć o wydarzeniu z najnowszej historii Polski, czyli tragedii smoleńskiej. Którzy z zachwytem przyglądali się naj-

bardziej obrzydliwym żartom ze Smoleńska, podniecali się profanacjami i agresją Palikota oraz udzielali regularnie wywiadów, jak to boli ich polska tożsamość, jak paskudna jest polska historia, widziana przez nich tylko jako pasmo zbrodni i zła. Okazuje się, że nie ma jednej pamięci, która łączy – są dwie, skonfliktowane ze sobą. Z jednej strony ta właściwa, odpowiednio postępowa, tolerancyjna, z drugiej strony ta zła, prymitywna, prawicowa – i z tą drugą należy bezpardonowo walczyć i niszczyć wszystko, co z nią związane. Widać tu też wyraźnie, że jedna strona aktualnego sporu politycznego jest wykluczająca, zaś druga inkluzywna. Politycy związani z obozem władzy nie mają „problemów", żeby godnie uhonorować rocznicę powstania w getcie. Więcej – politycy tacy jak Mateusz Morawiecki, Andrzej Duda czy Piotr Gliński, przy poparciu Prawa i Sprawiedliwości, zrobili najwięcej z dotychczasowych polskich rządów, by upamiętnić powstańczy zryw Polaków żydowskiego pochodzenia, którzy w 1943 roku przeciwstawili się niemieckiej barbarii i zostali przez Niemców wymordowani. Ciężko znaleźć podobną postawę po przeciwnej stronie politycznej „barykady". Gdy tylko jakieś wydarzenie z historii nie może posłużyć jako atak na PiS, przestaje być interesujące bądź usiłuje się je zawłaszczyć i wykorzystać do bieżącej walki politycznej, jak Powstanie Warszawskie. Taka postawa wypływa z samego rdzenia tożsamości zarówno PO, jak i wspierających ją środowisk.

„Prawicowi" koledzy PO

Tożsamość ta istnieje tylko poprzez odróżnianie się, negacje. Oparta jest na głębokiej pogardzie wobec własnych rodaków, w związku z czym nie akceptuje ona żadnego doświadczenia czy mitu, które mogą połączyć całość wspólnoty. Nieważne, czy będzie to upamiętnienie powstańców z '43 bądź '44 roku czy ofiar tragedii smoleńskiej. Wszystko musi być podległe bieżącej walce politycznej. Z tego wypływa jeszcze jeden element – wspomniany nacisk na celebrytów. Ważniejsze od powstania w getcie stają się intelektualne wypociny Kayach czy Ostaszewskiej na temat dzisiejszej Polski. Ważniejsze od całego ruchu Solidarności stają się agresywne brednie Wałęsy czy Krzywonos. Samo wydarzenie staje się „kłopotem", ponieważ jego historyczna realność okazuje się nie przystawać do bieżącej polityki (jak powstanie w getcie) albo ma zbyt silny potencjał wspólnotowy (jak Solidarność). Lepiej jest więc go sprowadzić do kilku gadających głów, które następnie będą mówić to, czego oczekuje Platforma. Ta manipulacja jest szczególnie widoczna w kontekście właśnie Solidarności i groteskowej idolatrii Wałęsy bądź Krzywonos – przy jednoczesnym pełnym pomijaniu tysięcy bohaterów, którzy ten ruch stworzyli. W tej perspektywie każdy element naszej historii, wokół którego Polacy mogą się zjednoczyć, jest potencjalnie groźny.

Co ciekawe, w tym sposobie widzenia przeszłości PO ma także sojuszników, którzy sami siebie określają mianem konserwatystów bądź prawicowców. Mowa o politykach Konfederacji i o środowiskach z nią związanych. Gdy spojrzeć bliżej na ich podejście do naszej historii, widać, że są oni, analogicznie do PO, nastawieni na podział i konflikt. Spójrzmy na kwestie Smoleńska. Kolejna rocznica tej tragedii stała się dla polityków tej formacji pretekstem do rozpoczęcia internetowej nagonki, używającej właściwie jeden do jednego argumentów Platformy. Poseł Wilk wprost stwierdził, że szukanie prawdy o Smoleńsku to tylko „szaleństwo", zasłona dymna mająca na celu ukryć porażki PiS-u oraz ma na celu skonfliktowanie nas z Rosją. Strony związane z Konfederacją poszły tym tropem, sugerując, że lepiej być cicho, bo liczą się relacje z Rosją, że dociekanie prawdy o Smoleńsku to „szaleństwo" i „fanaberie" etc. Deklaratywnie pisząc o uczczeniu ofiar, jednocześnie kpiły z państwowych obchodów. Oczywiście nie tylko o Smoleńsk tu chodzi. Okazuje się, że właściwie każdy mit stanowiący polską prawicę jest obiektem ataku. Historycy związani z Konfederacją od lat usiłują zaś zniszczyć wszystko to, co polska prawica usiłuje przypomnieć i uhonorować. Piłsudski, II Rzeczpospolita, a zwłaszcza ciągłe i zupełnie szalone ataki czy to na Powstanie Warszawskie, czy wojnę obronną przed Niemcami we wrześniu 1939 roku. Znów się okazuje, że mimo deklarowanych różnic więcej Konfederację z PO łączy, niż dzieli. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

KLUCZOWY MOMENT

Napięty czas w Zjednoczonej Prawicy nie jest żadną tajemnicą i jasne też jest tego źródło – mniejsze partie tworzące obóz rządzący uznały, że muszą kierować się w pierwszej kolejności budową własnej przyszłości politycznej, a nie wspólnego obozu.

Do takiej konstatacji doszedł już jakiś czas temu Jarosław Gowin i tak kieruje swoją częścią Porozumienia. Nieco podobną taktykę wybrał Zbigniew Ziobro z Solidarną Polską, pragnąc budować własną tożsamość jako wewnętrzną opozycję w rządzie Mateusza Morawieckiego. Towarzyszy temu wyraźny pomysł, według którego nasi koledzy chcą się przedstawiać jako jedyni wierni programowi prawicy z 2015 roku i różniący się od PiS. Nie wróży to żadnych sukcesów, bo sondaże nie dają ani Porozumieniu, ani Solidarnej Polsce nawet cienia szans na zdobycie poparcia wyborców, pozwalającego na samodzielne wejście do Sejmu. Oczywiście bardzo daleko jest jeszcze do sytuacji, gdy koalicjanci mówią o sobie, przypominając anegdotyczną gradację w polityce – „wróg, najgorszy wróg, koalicjant" i w większości spraw z kolegami z Solidarnej Polski i Porozumienia świetnie się rozumiemy i działamy razem. Niemniej kołysanie łódką koalicyjną zaczyna być nieco kłopotliwe – zagrożenie, że nie uda się uchwalić europejskiego Funduszu Odbudowy jest realne i stawia pod znakiem zapytania możliwość skoku rozwojowego kraju w skali, która jest ewidentnie szansą historyczną. Każda koalicja przeżywa takie momenty, kiedy pojawia się pewne zmęczenie, trudniej się dogadywać i oczekiwania (niespełnione) są źródłem frustracji, a nie motorem do działania. To chyba raczej przesądzone, że Jarosław Gowin ze współpracownikami kiedyś odejdzie z koalicji z PiS, jakie kroki podejmie Zbigniew Ziobro, jest na razie zagadką. Być może sądzi, że w przyszłości uda mu się zbudować partię bardziej na prawo od PiS oraz zagospodarować część elektoratu Konfederacji i walczyć oddzielnie. Niemniej jeszcze nie teraz – i to jest najbardziej racjonalny i prawdopodobny rozwój wydarzeń – mamy do końca kadencji Sejmu ponad dwa lata pracy dla Polski i wszyscy zdają sobie sprawę, że tego oczekują od nas wyborcy.

A opowieści opozycji, że jest gotowa do wcześniejszych wyborów, można włożyć między bajki. Platforma wie, że jest w rozsypce i nie ma lidera. Borys Budka nie jest za takiego uznawany przez większość wyborców opozycji, w rankingach zaufania dołuje gdzieś w drugiej dziesiątce i nikt go nie traktuje poważnie. W PO trwają więc próby kolejnej zmiany przewodniczącego, swoje ambicje mają i Rafał Trzaskowski, i Grzegorz Schetyna, a ostatnio znów z chęcią objęcia przywództwa objawił się skompromitowany Smoleńskiem i latami nieudolnych, nieuczciwych rządów Donald Tusk. Marzy mu się obalanie rządu PiS, co akurat rządowi PiS powinno się podobać, bo kto jak kto, ale wykrzywiony nienawiścią Tusk już niczego w Polsce nie wygra. Ma to jednak ten skutek, że część polityków PO nie wie, czy wybrać Tuska, czy znacznie młodszego Hołownię, a i wajchowy opozycyjnych mediów też jest chyba nieco skołowany. Raz TVN zajmuje się intensywnie poczynaniami PO, innym razem z politowaniem je pomija. W ostatni weekend posłanka Iwona Śledzińska-Katarasińska narzekała na Twitterze: „Trudno dociec, co tak naprawdę interesuje nasze media. Znakomita debata #BezpiecznaPolska pełna konkretów o wychodzeniu z dyplomatycznej izolacji i zapaści obecnych relacji międzynarodowych od UE po USA nie doczekała się transmisji ani komentarzy. Ciekawe dlaczego". Internauci odpowiedzieli: dlatego, że PO już nikogo nie interesuje. Ale relacje w TVN i na stronach platformerskich mediów pojawiły się szybko, jednak jakby bez przekonania gorliwych do niedawna redaktorów.

> W rankingach zaufania Borys Budka dołuje gdzieś w drugiej dziesiątce i nikt go nie traktuje poważnie.

Nie ma więc ani żadnego lidera opozycji, ani żadnej „zjednoczonej opozycji". I nikomu tam nie zależy na wcześniejszych wyborach. One mogą nastąpić tylko w jednym wypadku – gdy Jarosław Kaczyński zdecyduje, że sytuacja dojrzała do tego, by zwrócić się do wyborców o poparcie dla samodzielnych rządów bez obciążeń wynikających z trudnej współpracy z koalicjantami. Ale to jeszcze nie ten czas. Mamy wiele do zrobienia w tym Sejmie i w ramach tej koalicji. Warunkiem sukcesu jest jednak przyjęcie europejskiego Funduszu Obudowy. Jeśli wspólnie dobrze to rozegramy – a jesteśmy w kluczowym momencie – będzie można góry przenosić. **GP**

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

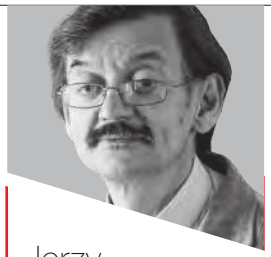

Jerzy **Targalski**

CZESI POTRAFIĄ

Opcja rosyjska w Polsce odetchnęła z ulgą. Umiłowana Rosja na czas zmobilizowała wojsko i nie ulękła się Ukrainy, która chciała ją podstępnie zaatakować na rozkaz zdradzieckich imperialistów. Stanisław Dobrotliwy nawet ma satysfakcję, że Stany Zjednoczone napuściły Ukrainę na Rosję, a później wojsk ze wsparciem nie wysłały. Jackowski już wcześniej uspokajał, że „strona rosyjska będzie robiła wszystko, by nie dać się sprowokować", gdyż dla Rosji najważniejszy jest pokój i szczęście ludzkości. Rosja oczywiście tylko „ostrzega kogoś, kto chce coś zrobić", stąd jej „ruchy są bardziej asekuracyjne". Teraz czekam na jednogłośne potępienie Czechów za bezprzykładny atak na Rosję, oczywiście na rozkaz USA. Za nieliczenie się z realiami i wystawianie świata na ryzyko wojny, bo przecież Moskwa musi się bronić przed tak okrutnym przeciwnikiem. Przypominam sobie, jak po Smoleńsku, gdzie zginęło 96 osób, a nie dwie jak w Czechach, gdy GRU wysadziło skład broni, Polacy z przerażeniem krzyczeli: „Cicho, bo będzie wojna", „Musimy kłamać, przecież nie wypowiemy Rosji wojny". No a Czesi, tak wyśmiewani przez Polaków za swój realizm, jakoś się nie przestraszyli. Nie tylko usunęli 18 bezpieczniaków, lecz także gdy Putin odpowiedział wyrzuceniem 20 Czechów, zażądali wyjazdu z kraju kolejnych 60 bezpieczniaków. Jeśli Putin chce likwidować swoje placówki wywiadu i propagandy, redukować agenturę, proszę bardzo, niech kontynuuje. Czesi pokazali, jaka powinna być prawidłowa reakcja. I pomyśleć, że też tak mogliśmy zareagować na Smoleńsk, ale to jest ponad siłę współczesnych Polaków, którym dawno wyrwano duszę i pozostawiono tylko miauczącą powłokę. A godność, honor, wolność? A co to takiego? Tych słów już nie znamy.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

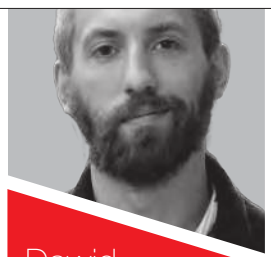

Dawid **Wildstein**

DZIEDZICTWO BODNARA

Mimo wrzasków opozycji wszystko wskazuje na to, że kariera Bodnara się skończyła. Człowieka, dzięki którego wytężonej „pracy" na stanowisku zaczęto rozumieć skrót RPO nie jako Rzecznik Praw Obywatelskich, lecz Rzecznik Platformy Obywatelskiej. Oczywiście Bodnar nie zniknie, niemniej wszystko wskazuje na to, że jego rola sprowadzi się do kolejnego komentatora w TVN, powtarzającego dokładnie to co cała reszta. Zapewne, żeby pieniądze się zgadzały, dostanie jakąś fundację i – póki ktokolwiek będzie o nim pamiętał – będzie jeździł z różnymi odczytami, najlepiej za granicę, opowiadając o tym, jaki to straszny jest PiS. Będzie jak zwierzątko w cyrku, obwożone po różnych miejscowościach i pokazujące dokładnie te sztuczki, których oczekuje jego treser. Bo i Bodnar zachowywał się jak ktoś wytresowany przez PO. Trzeba tu zresztą wyraźnie zaznaczyć, że nie chodzi tu o fakt, iż wielokrotnie krytykował czy torpedował reformy PiS-u. Nawet przyjmując na chwilę założenie, że faktycznie tego typu reakcja rzecznika była zasadna, w żaden sposób nie usprawiedliwia to reszty jego działań. Ostentacyjnego wręcz wspierania PO, jednoznacznego lansowania lewicowego światopoglądu (odrzucanego przez większość polskich obywateli, których, w teorii, miał reprezentować), aktywnego, politycznego udziału w kolejnych awanturach organizowanych przez totalną opozycję. Nie usprawiedliwia agresywno-histerycznych wypowiedzi w mediach, w tym apeli do Unii, by była wobec Polski bardziej „stanowcza". Nie tłumaczy też jego skrajnej hipokryzji, gdy przymykał oko na łamanie praw obywatelskich, jeśli oskarżona o to mogła być PO – przy jednoczesnym zajmowaniu się tak „poważnymi" sprawami jak obrona internetowych antypisowskich trolli, znanych ze skrajnie agresywnych i chamskich komentarzy. Przykłady tego typu patologii za kadencji Bodnara idą w setki. Najistotniejsze jest jednak to, że z tego powodu jego urząd, w teorii bardzo ważny i potrzebny (wystarczy przypomnieć sobie kadencje innych rzeczników, klasy dla Bodnara niedostępnej, takich jak Janusz Kochanowski), został ostatecznie ośmieszony. I to jest jedyne dziedzictwo Bodnara.

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Jak Czesi upokorzyli terrorystę Putina

Nagle wszystko zaczyna się ze sobą łączyć, zazębiać, uzupełniać: próba porwania i zabicia premiera Milo Djukanovicia, obecność Denisa Siergiejewa w Katalonii w 2017 roku, „turystyczna" wizyta płk. Aleksandra Miszkina i płk. Anatolija Czepigi w Salisbury w 2018 roku, bomba odpalona w Doha przez Anatolija Biełaszkowa i Wasilija Bogaczowa w 2004 roku, która zabiła b. prezydenta Czeczenii Zelimhana Jandarbijewa, obecność Siergieja Dubinskiego 17 lipca 2014 roku na wschodzie Ukrainy, jego udział w zestrzeleniu samolotu malezyjskich linii lotniczych i rola oficera GRU Olega Iwannikowa, odpowiedzialnego za transport systemu przeciwlotniczego, który tego dokonał, pojawienie się gen. Andrieja Awerianowa w Wiedniu 13 października 2014 roku i wreszcie eksplozja materiałów wybuchowych w czeskich Vrběticach 16 października i 3 grudnia 2014 roku.

W tle wszystkich tych wydarzeń widać rękę GRU i cień Putina. W raporcie dla amerykańskiego kongresu z 24 grudnia 2020 roku Andrew S. Brown stwierdza, iż „GRU stoi ostatnio za najbardziej agresywnymi i głośnymi operacjami wywiadowczymi Rosji". Autor podkreśla, że GRU jest bardzo niebezpieczne, bo pełni podwójną rolę – organizacji wywiadowczej i wojskowej, dlatego „ma szerokie możliwości i doświadczenie w organizowaniu sił zastępczych i lokalnych sojuszników w licznych strefach konfliktu, a także w przeprowadzaniu zabójstw i innych ataków ukierunkowanych". W istocie jest to największa organizacja terrorystyczna współczesnego świata, która bezpośrednio podlega tylko Putinowi.

Putinowszczyzna

Zaledwie kilka tygodni temu Putin doświadczył największych upokorzeń w ciągu swojego panowania. 17 marca 2021 roku prezydent USA, Joe Biden, nazwał go publicznie zabójcą. W historii Związku Sowieckiego i w okresie 30 lat, od kiedy istnieje Federacja Rosyjska, nikt z amerykańskich przywódców nie odważył się tak upodlić władcy Kremla. 30 marca również prezydent Litwy, Gitanas Nausėda, wymierzył ten sam policzek człowiekowi, na polecenie którego dwa miesiące wcześniej minister spraw zagranicznych Rosji, Siergiej Ławrow, spektakularnie upokorzył w Moskwie szefa unijnej dyplomacji Josepa Borrella. Putin tym samym dokonał przed światem pokazu swojej potęgi wobec Brukseli, Tym większe musiało być traumatyczne doświadczenie na Kremlu, gdy lider Litwy, kraju 261 razy mniejszego od Rosji, ważył się publicznie upokorzyć Putina, potwierdzając kryminalny charakter jego władzy. Tego samego dnia, 30 marca 2021 roku, szef sztabu generalnego sił zbrojnych Ukrainy generał Rusłan Chomczak, na nadzwyczajnej sesji parlamentu alarmował, że Rosja gromadzi swoje wojska na granicy, jakby szykowała się do kolejnej agresji. W ciągu następnych tygodni Moskwa otwarcie eskalowała napięcie, kierując kolejne bataliony do strefy, gdzie od siedmiu lat toczy wojnę z Kijowem. W momencie gdy wielu ekspertów spodziewało się, że Putin będzie coraz bardziej agresywny wobec Zachodu, nagle – miesiąc po słowach prezydenta Bidena – w sobotę 17 kwietnia 2021 roku czeski premier Andrej Babiš i wicepremier Jan Hamáček zdetonowali polityczny ładunek, którego siła rażenia wstrząsnęła Kremlem. Poinformowali, iż czeskie służby ustaliły, z wysokim prawdopodobieństwem, udział oficerów rosyjskiego wywiadu wojskowego GU SG, wcześniejszego GRU, w dwóch wybuchach składów amunicji 16 października i 3 grudnia 2014 roku w miejscowości Vrbětice. W wyniku pierwszej eksplozji

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Senat Czech przyjął rezolucję, w której określił eksplozję w magazynach w Vrběticach „aktem terroryzmu państwowego przeciwko krajowi UE".

zginęło dwóch obywateli czeskich. Ustalono też, iż rosyjscy agenci, którzy stali za tą terrorystyczną akcją przeprowadzoną wobec NATO-wskiego państwa, cztery lata później, w 2018 roku, dokonali w Wielkiej Brytanii nieudanej próby otrucia Siergieja Skripala. Obie operacje przeprowadziła tajna Jednostka 29155. Czechy ogłosiły wydalenie z rosyjskiej ambasady w Pradze w trybie 48 godzin wszystkich osób, które zostały zidentyfikowane jako funkcjonariusze służb specjalnych FR – łącznie 18 agentów (16 proc. obsady). Postawę Czech komentował cały świat. Premier państwa 216 razy mniejszego od FR odważył się ukazać bandycki charakter człowieka stojącego na czele Rosji.

Vlachowickie piekło

Okolice Zlina uchodzą za turystyczną perłę czeskich Moraw. Gdy 16 października w pobliskich Vlachowicach, w magazynie nr 16, wyleciało w powietrze 50 ton amunicji, słup dymu wzbił się na wysokość kilometra, a odgłos detonacji wywołał przerażenie w całym regionie. Kiedy na miejsce przybyli strażacy ze Zlina, nie wiedzieli, że jadą do miejsca eksplozji materiałów wybuchowych. W planach lokalnych zagrożeń nie było informacji, że w magazynach Wojskowego Instytutu Technicznego wynajmująca je Imex Group składuje amunicję. Na miejscu zginęło dwóch pracowników firmy. Ewakuowano ludność z całej okolicy. Eksplozja rozrzuciła na wszystkie strony ładunki wybuchowe. Część z nich spadała na drzewa. Przez wiele dni dochodziło do wtórnych eksplozji. Jeszcze 23 października dokonano kolejnej ewakuacji z Lipowa i miasteczka Slavicin. Dopiero 30 października pirotechnicy ogłosili, że sytuacja jest bezpieczna. Policja odblokowała okolicę i ludzie zaczęli wracać do domów. Nagle, ledwie miesiąc później, 3 grudnia 2014 roku, ponad kilometr od miejsca pierwszej katastrofy, wyleciał w powietrze magazyn nr 12, w którym składowane było 100 ton broni i amunicji. Prawie pół tysiąca ludzi opuściło swoje domy, ewakuacją znów objęto cały region. Niekontrolowane wybuchy trwały aż do połowy grudnia. A następnie przez wiele dni wywożono z innych części magazynów pozostałe materiały wybuchowe – użyto ponad 550 ciężarówek. Dopiero po roku udało się oczyścić cały teren z niewybuchów, ale ostatnie prace zakończono pod koniec 2020 roku. W całym regionie ludzie do dziś wspominają koszmarną jesień 2014 roku. A po informacji, że stali za tym Rosjanie, powróciły wspomnienia z roku 1968.

Czesi idą na dyplomatyczną wojnę z Rosją

W środę 21 kwietnia Putin wygłosił doroczne orędzie do narodu. Stwierdził, że „nieprzyjazne działania przeciw Rosji są kontynuowane bez żadnego powodu". Gdy nadal armia rosyjska prowokowała napięcia na granicy z Ukrainą, mówił: „Chcemy mieć dobre stosunki z każdym członkiem społeczności międzynarodowej". Ale też uderzał we władczy ton: „Ktokolwiek zagraża naszym istotnym interesom bezpieczeństwa, będzie tego żałował jak nigdy wcześniej". Ostrzegał Zachód przed „przekroczeniem czerwonej linii" . Dodawał, że to jednak sama Rosja, a w domyśle Putin, będzie decydować, gdzie owa linia przebiega i co wywoła zdecydowaną reakcję Kremla. Jednak w serwisach agencyjnych jego pogróżki wobec wolnego świata zderzyły się z informacją o nowym ultimatum czeskiego rządu – Rosja ma czas do godziny 12 w czwartek na powrót swoich dyplomatów do Moskwy, a gdy nie uzyskał odpowiedzi, zażądał redukcji personelu rosyjskiej ambasady w Pradze o kolejne 70 osób. Senat Czech przyjął też rezolucję, w której określił eksplozję „aktem terroryzmu państwowego przeciwko krajowi UE". Wicepremier i nowy szef czeskiej dyplomacji w jednej osobie, Jakub Kulhanek, podkreślił: „Nie chcę

niepotrzebnej eskalacji, to nie jest rola ministra spraw zagranicznych, ale Czechy to kraj mający poczucie godności i tak też będzie się zachowywał". Wyjaśniał, że jest to naturalna odpowiedź państwa na działania agentów Moskwy na terytorium Czech. Tego też dnia, na wniosek Czech, spotkała się Rada Północnoatlantycka. Kulhanek ujawnił na niej informacje jednoznacznie potwierdzające, że obu terrorystycznych operacji rosyjskich służb na państwa NATO – w 2014 roku i w 2018 roku – dokonali ci sami agenci z tajnej jednostki 29155.

Terrorystyczna jednostka rosyjska nr 29155

Dzięki śledztwom przeprowadzonym przez dziennikarzy i agencje wywiadowcze państw NATO stopniowo zaczęła się ujawniać skala terrorystycznych operacji, jakie – za zgodą Putina – przeprowadzała specjalna Jednostka GU 29155. Już sam fakt, iż na jej czele stoi gen. Andriej Awerianow, doświadczony w przeszłości w dowodzeniu brygadami specnazu, pokazuje operacyjny charakter tej jednostki, liczącej ponad 20 agentów, której główna siedziba mieści się w 161. Specjalnym Ośrodku Szkolenia Specjalistów dla potrzeb specnazu. Żmudne dochodzenie i łączenie drobnych informacji pozwala ukazać skalę operacji tej terrorystycznej formacji w wolnym świecie. Według ustaleń, oddział ten był aktywny w inwazji i okupacji Krymu w 2014 roku, a także w przygotowywaniu i wspieraniu rebeliantów w Doniecku i Ługańsku na wschodniej Ukrainie. Stał też za dostawami broni dla tworzonych, w oparciu o prowadzonych przez GU agentów, oddziałów separatystów. Członkowie oddziału uczestniczyli też w operacji torpedowania wyborów parlamentarnych 26 października 2014 roku na Ukrainie. A także w dwóch wybuchach składów w Czechach w 2014 roku i sześciu w Bułgarii w latach 2014–2015. W jednej z tych operacji zginęło 15 osób. Oddział stał także za dwukrotną próbą zamordowania bułgarskiego handlarza bronią Emiliana Gebreva w 2015 roku. W 2016 roku to Jednostka 29155 dokonała nieudanego zamachu stanu w Czarnogórze, aby nie dopuścić do jej wejścia do NATO. Rok później, w 2017 roku, jej agenci uczestniczyli w wydarzeniach w Barcelonie, gdy katalońscy separatyści zorganizowali nielegalne referendum w sprawie niepodległości. W 2018 roku, przy okazji zmasowanej akcji hakerów GU, którzy przeprowadzili włamania do agencji antydopingowych w Kolorado, Brazylii, Kanadzie, Monako i Szwajcarii, odnotowano wzmożoną aktywność jednostki 29155 w Europie. GU podjęło też wówczas próbę przełamania zabezpieczeń Westinghouse Electric Company, która dostarcza paliwo jądrowe na Ukrainę, a także włamania się do zasobów Organizacji ds. Zakazu Broni Chemicznej w Holandii. W 2019 roku francuski „Le Monde" ujawnił, że Jednostka 29155 posiadała swoją tajną bazę operacyjno-logistyczną we francuskim regionie Haute-Savoie w Alpach. Rok później ujawniono jej udział w operacji zabijania żołnierzy NATO w Afganistanie. Agenci z tej formacji terrorystycznej oferowali oddziałom zbrojnym powiązanym z talibami pieniądze za każdą głowę NATO-owskiego żołnierza.

E-maile i czeski trop

Podczas gdy na Ukrainie marszałek lotnictwa Sir Stuart Peach, przewodniczący Komitetu Wojskowego NATO, rozmawiał w cztery oczy z Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych Ukrainy generałem Rusłanem Chomczakiem, 7 kwietnia 2021 roku premier Czech otrzymał ustną informację o tym, że za eksplozjami w 2014 roku w republice stał rosyjski GRU. Raport w tej sprawie wylądował na jego biurku już 16 kwietnia. Niezależnie od zachodnich agencji wywiadowczych śledztwo w sprawie Jednostki 29155 prowadził portal Bellingcat, założony przez Brytyjczyka Eliota Higginsa w 2014 roku i Insider. To oni, wkrótce po próbie zabicia Skripala i jego córki Julii, ustalili i upublicznili rzeczywiste personalia sprawców, płk Aleksandra Miszkina i płk Anatolija Czepigi, a także nadzorującego operację w Wielkiej Brytanii, gen. GRU Denisa Siergiejewa. Odkryli też, że w 2015 roku kierował on w Bułgarii próbą otrucia tamtejszego handlarza bronią Emiliana Gebrewa. A rok temu ustalili, że członkowie Jednostki 29155 – w tym Czepiga i Miszkin – byli obecni w Czechach w 2014 roku w okresie, gdy wyleciały w powietrze dwa składy amunicji i broni. Po włączeniu się do rozpracowywania działań Jednostki 29155 redakcji „Der Spiegel" i Respect.cz ta międzynarodowa ekipa dziennikarzy śledczych ustaliła, że w operację w Czechach zaangażowanych było na miejscu co najmniej sześciu członków owej terrorystycznej formacji GRU, w tym sam jej dowódca, gen. Andriej Awerianow. Jak zauważali dziennikarze grupy dochodzeniowej, „była to jedna z zaledwie dwóch znanych tajnych operacji, dla których gen. Awerianow osobiście podróżował za granicę, co wskazuje na znaczenie tej wywrotowej misji dla rosyjskiego rządu". Według ustaleń Bellingcat, dowódca Jednostki 29155 ma bezpośredni kanał informacyjny z szefem GRU, komandorem Igorem Kostiukowem i Kremlem. Czeskie służby wpadły na rosyjski trop w sprawie eksplozji składów amunicji, gdy niedawno odkryły wysłane e-maile przez Aleksandra Pietrowa i Anatolija Czepigę, w których, pod przykrywką fałszywych tożsamości, udając zainteresowanych transakcją zakupu amunicji i broni, chcieli zobaczyć magazyny dokładnie w tym czasie, w którym doszło w nich do eksplozji. Sprawę Jednostki 29155 nagłośnił w świecie Michael Schwirtz, gdy 8 października 2019 roku, na łamach „The New York Times" opisał tę formację jako „dążącą do destabilizacji Europy". Łączył ją wówczas z operacją polityczną w Mołdawii, otruciem handlarza bronią w Bułgarii, próbą przewrotu w Czarnogórze i zamachem na Skripala w Wielkiej Brytanii. Jak pisał wówczas: „Zachodni funkcjonariusze bezpieczeństwa doszli do wniosku, że operacje te i potencjalnie wiele innych są częścią skoordynowanej i trwającej kampanii destabilizującej Europę, prowadzonej przez elitarną jednostkę wewnątrz rosyjskiego systemu wywiadowczego, wyspecjalizowaną w działalności wywrotowej, sabotażu i zabójstwach". Jak zaznaczał autor: „Cel jednostki 29155, o którym wcześniej nie informowano, podkreśla stopień, w jakim rosyjski prezydent Władimir W. Putin aktywnie walczy z Zachodem swoją odmianą tzw. wojny hybrydowej – mieszanki propagandy, ataków

hakerskich i dezinformacji – a także otwartej konfrontacji militarnej". Według jego informacji, grupa ta działała co najmniej od dekady. Zaznaczał, iż „urzędnicy wywiadu w czterech krajach zachodnich twierdzą, że nie jest jasne, jak często jednostka jest mobilizowana, i ostrzegają, że nie można wiedzieć, kiedy i gdzie uderzą jej funkcjonariusze".

Wojna Putina z Europą

GRU do działań dywersyjnych, mordów i dokonywania akcji terrorystycznych w Europie używa nie tylko jednostki 29155. Wysyła w regiony potencjalnie niestabilne byłych oficerów specnazu, aby tworzyli lokalne struktury i organizacje paramilitarne. GRU jest wyspecjalizowany w tworzeniu i zarządzaniu na całym obszarze Europy takimi lokalnymi, radykalnymi strukturami, które mogą być wykorzystywane do wywoływania niepokojów społecznych. We wspomnianym raporcie dla Kongresu Andrew S. Brown podkreśla, że „często te siły... składają się ze zorganizowanych przestępców, watażków lub byłych rebeliantów". Modelowe doświadczenie GRU zdobyła podczas drugiej wojny czeczeńskiej w Rosji (1999–2009), gdy razem z FSB – stworzyła i finansowała kilka prorosyjskich oddziałów czeczeńskich. Okazały się skuteczne przeciwko czeczeńskiemu ruchowi oporu. Powstałe wówczas pod egidą GRU bataliony specjalne Zapad i Wostok brały potem udział w wojnie Rosji z Gruzją w 2008 roku, a także były wykorzystywane podczas rosyjskiej inwazji na Ukrainę w 2014 roku i w syryjskiej operacji. Także inne rosyjskie służby wywiadowcze posiadają tajne zespoły do terrorystycznych operacji za granicą. FSB dysponuje elitarnymi rosyjskimi grupami Alfa i Wympieł. Ta druga jest odpowiedzialna za operacje poza Rosją, w tym sabotaż, domniemane zabójstwa i tajny nadzór. To jej oficerowie są powiązani z zabójstwem w 2019 roku w Berlinie Zelimchana Khangoshviliina, byłego dowódcy oddziału w II wojnie rosyjsko-czeczeńskiej i oficera armii gruzińskiej, który wziął udział w obronie republiki przed Rosją w 2008 roku. FSB stało też za akcją otrucia Aleksandra Litwinienki w 2006 roku w Wielkiej Brytanii.

SVR podobno ma również elitarną jednostkę operacyjną Zaslon, która uczestniczyła w operacjach w Syrii. Rosyjskie służby realizują szerokie strategie destabilizacji Europy. Według Raportu OSW z października 2019 roku Marka Menkiszaka „Strategiczna kontynuacja, taktyczna zmiana", Rosja prowadzi operacje dywersyjne wobec większości europejskich państw, w tym wielu członków NATO – Polski, Finlandii, Norwegii, Szwecji, Estonii, Łotwy, Litwy, Ukrainy, Czech, Niemiec, Francji, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Włoch, Szwajcarii, Austrii, Rumunii, Mołdawii, Bułgarii, Macedonii Północnej, Grecji, Czarnogóry, Holandii, Belgii, Gruzji. Wykorzystuje przy tym cały wachlarz środków – od otwartej agresji militarnej po wszelkie formy operacji dywersyjnych: cyberataki, porwania, morderstwa, ataki chemiczne, próby przewrotów, dywersję polityczną, zagłuszanie sygnału GPS, naruszanie granic, presję ekonomiczną. Tajna jednostka GRU 29155 jest tylko jednym z elementów tej regularnej wojny, którą z wolnym światem toczy FR. W czerwcu 2006 roku rosyjski parlament uchwalił ustawę, która zezwoliła na mordowanie na Zachodzie tych, których Putin uzna za groźnych dla siebie. Decyzję o takiej egzekucji podejmuje sam prezydent. Pierwszą znaną ofiarą Kremla był zmarły 26 listopada 2006 roku w Londynie, otruty izotopem polonu 210 Aleksandr Litwinienko. 27 stycznia 2015 roku, podczas procesu w sprawie o jego zabójstwo, adwokat Ben Emmerson, stojąc przed Królewskim Sądem Sprawiedliwości w Londynie, nazwał Putina „pospolitym przestępcą przebranym za głowę państwa". Amerykański politolog Arnold Beichman uważa, że „putinizm w wieku XXI stał się pojęciem równie znaczącym jak stalinizm w wieku XX". Zmarły w 2017 roku Danił Granin określił współczesną mu Rosję jako „kraj nieustającego kłamstwa". Peter Zwack, emerytowany oficer wywiadu wojskowego i były attaché obrony w ambasadzie Stanów Zjednoczonych, nie ma złudzeń co do Moskwy: „Myślę, że zapomnieliśmy, jak bezlitośni potrafią być Rosjanie". **GP**

OGŁOSZENIE

WOJSKOWE ZAKŁADY MOTORYZACYJNE S.A.
Z SIEDZIBĄ W POZNANIU

ZAPRASZAJĄ DO SKŁADANIA OFERT W POSTĘPOWANIACH NA:

1. Odtworzenie sieci wodociągowej – III etap.
2. Odtworzenie sieci sprężonego powietrza w obszarze Hali Produkcyjnej „5".
3. Odtworzenie sieci sprężonego powietrza do Hali „1".
4. Odtworzenie oświetlenia awaryjnego budynku ZW-1.
5. Dostosowanie do wymagań minimalnych budynku „T" na potrzeby magazynowania farb, olejów i rozpuszczalników.

PGZ WZM

Regulamin Postępowania wraz z zakresem prac jest dostępny na stronie internetowej **www.wzm.pl** w zakładce **POSTĘPOWANIA OFERTOWE**.

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

AKADEMICKA SUBKULTURA KASOWANIA I WYMAZYWANIA

Kultura unieważniania (cancel culture), zwana też kulturą kasowania, wymazywania, jest stara jak świat, ale w dobie globalizacji i panowania internetu ma szczególnie wielką siłę rażenia. Raczej powinno się mówić o subkulturze, bo to zjawisko bardzo niekulturalne, polegające na usuwaniu/kasowaniu z przestrzeni publicznej osób z jakiegoś powodu niewygodnych. Nader często było i jest praktykowane w domenie akademickiej, prowadzi do tego, że na uniwersytetach ludzie boją się mówić, a nawet myśleć, bo przecież mogą być ukarani za słowozbrodnię, a nawet myślozbrodnię, i ulec skasowaniu (z przestrzeni akademickiej/publicznej), a nawet ewaporacji (wymazaniu z historii) – jak to określał Orwell.

W czasach instalacji systemu komunistycznego „kasowano" przedwojenne kadry akademickie, a gdy szło to opornie, skasowano katedry, aby nie służyły jako punkty oparcia dla niewygodnych/niereformowalnych profesorów i oporu wobec przewodniej ideologii. Ta metodologia bynajmniej nie została skasowana po medialnym obaleniu systemu komunistycznego, bo proces postępu akademickiego w III RP ubogacił tylko kadry kolorystycznie (z czerwonych na wielokolorowe) i przyspieszył proces ich „menelizacji" (uwidoczniony w przestrzeni publicznej podczas Strajku Kobiet). Społeczeństwo w tej materii jest słabo zorientowane, jako że badania historyczne i socjologiczne tych procesów objęte są subkulturą wymazywania. Wymazano/skasowano z historii uczelni sam system komunistyczny, jego instalatorów, utrwalaczy i rzecz jasna ofiary. Postulowany przeze mnie projekt Czarnej Księgi Komunizmu w nauce i edukacji nie zakończył się sukcesem. Brak zainteresowania tą materią i pieniędzy publicznych, z których finansuje się badania subkultury prostytucyjnej i problemów osób o odmiennej orientacji seksualnej. Prawa osób o odmiennej i niewygodnej orientacji intelektualnej, a w szczególności moralnej, skierowanej na uczciwość naukową i poszukiwanie prawdy, mimo że brutalnie nieraz naruszane, są skasowane przez postępowe środowisko akademickie.

Skierowany w 2017 roku do ministra Gowina postulat zbadania subkultury unieważniania akademików pod koniec PRL pozostał bez realizacji, a problem, wraz z naukowcami skasowanymi w przestrzeni akademickiej, uległ ewaporacji. Minister jakoś swoich barier mentalnych nie pokonał, aby stworzyć reformę przyjazną dla elit do tej pory pozostających poza polskim systemem akademickim. Podła subkultura nadal kwitnie, i to na stabilnym, sprzyjającym gruncie.

Unieważnienie w przestrzeni edukacyjnej osoby wybitnego pisarza Ferdynanda Ossendowskiego, osobistego wroga Lenina, spowodowało, że zarówno ci, którzy kończyli szkoły w czasach PRL, jak i ci w czasach III RP, na ogół o nim nie słyszeli. A w końcu był to w II RP pisarz drugi po Sienkiewiczu. Tak działa skutecznie subkultura kasowania z edukacji osób/wydarzeń niewygodnych. To tylko jeden z tysięcy przykładów, który powinien dawać wiele do myślenia, ale nader rzadko daje. Skoro można było być penalizowanym za myślozbrodnię, to myślenia trzeba się wystrzegać, aby odnieść sukces. Wielu sukces w ten sposób odniosło i myśleniem nie grzeszy.

W każdej dziedzinie można znaleźć przykłady wykluczania ze wspólnoty akademickiej niewygodnych akademików, bo głoszących poglądy sprzeczne z zasadami poprawności akademickiej, sprzeczne z poglądami nadzwyczajnej kasty akademickiej. Rzecz jasna chodzi o poglądy oparte na twardych faktach, a nie te od faktów niezależne.

Tacy są pomijani w cytowaniu prac naukowych, w zaproszeniach na sympozja czy spotkania naukowe. Skazani są na milczenie. Próba merytorycznego przedstawienia swoich racji, podjęcia dyskusji skutkuje reakcją „odbieram panu głos" oraz postulatem: „takich nie zapraszać na konferencje". Argumentów skasowanego nikt nie usłyszy, na stanowisku akademickim nikt nie zatrudni.

Ten, kto jest zidentyfikowany/zdekonspirowany jako zdolny do opinii odmiennych od obowiązujących, musi się liczyć z tym, że jego wiedza/dorobek naukowy przestanie się liczyć. Zostanie uznany za niegodnego nawet dyskusji, bo szkoda dla takiego czasu i uwagi. Skasowanie jest uznawane za reakcję najwłaściwszą, bo usuwa się niewygodną konkurencję, choćby wyimaginowaną. Z archiwów wyparują akta, z albumów – zdjęcia, z historii – osiągnięcia.

A otoczenie? Niestety zachowuje się tak, jakby je dotknął mentalny lockdown.

Potrzebne są interdyscyplinarne badania zarówno nad subkulturą „kasowania", jak i „ewaporacji" w systemie akademickim i wdrażanie działań zapobiegających tym plagom, aby nie pogrążać dalej domeny akademickiej. **GP**

W sklepie „Gazety Polskiej" na Sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722 111 655 mogą Państwo zamówić książkę „Plagi akademickie" autora niniejszej rubryki – Józefa Wieczorka.

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

KTO JEST POLAKIEM

Tadeusz **Płużański**

W związku z powołaniem premier Beaty Szydło do Rady Muzeum Auschwitz Władysław Bartoszewski junior napisał: „Wyraźnie chcemy zmienić narrację, powrócić do narracji, że Auschwitz to był obóz dla Polaków. Otóż nie był”. To ja przepraszam – ojciec dzisiejszego posła PSL nie był Polakiem? Twórca wielkiej polskiej konspiracji w Auschwitz rtm. Witold Pilecki nie był Polakiem? A ojciec Maksymilian Maria Kolbe? Ale niedaleko pada jabłko od jabłoni. Władysław Bartoszewski senior, którego szóstą rocznicę śmierci właśnie obchodzimy, lubił się wypowiadać o nekrofilii (śmierć prezydenta Lecha Kaczyńskiego) czy o dyplomatołkach i bydle (PiS). A potem cała „postępowa” Polska oburzała się na Krystynę Pawłowicz, że skoro Bartoszewski mówi o bydle, to chyba jest pastuchem. Czyli co? Prawdziwa profesor nie miała prawa powiedzieć słowa o profesorze lipnym? W ogóle nikt nie może powiedzieć nic o Bartoszewskim? Na mnie też spadły gromy, kiedy ujawniłem sprawę dla mnie najbardziej skandaliczną: odmowę Orderu Orła Białego dla Witolda Pileckiego. Prawdziwy bohater nie został uhonorowany najwyższym odznaczeniem Rzeczypospolitej przez bohatera nadmuchanego. Ale Bartoszewski, blokując pośmiertne odznaczenie dla Pileckiego, postąpił dla siebie logicznie. Bo może być tylko jeden bohater niemieckiego KL Auschwitz. I ma nim być Władysław Bartoszewski, który przebywał w obozie siedem miesięcy i został wypuszczony ponoć na interwencję Polskiego Czerwonego Krzyża. Nie może nim być Witold Pilecki, który poszedł do Auschwitz z ochotniczą misją i przez 2,5 roku tworzył więźniarską konspirację zbrojną. Po wojnie był już ktoś, kto zawłaszczył życiorys Pileckiego. To wieloletni komunistyczny premier Józef Cyrankiewicz. Dziś to jednak Pileckiemu stawiamy w Polsce pomniki i organizujemy marsze jego imienia. Wbrew Cyrankiewiczowi i Bartoszewskiemu. Postawę Władysława Bartoszewskiego seniora dopełniają słowa, że „w czasie wojny bał się bardziej Polaków niż Niemców”. Słowa wypowiedziane dla… niemieckiego dziennika „Die Welt”. Czy tak mówi Polak do Niemca?

REKLAMA

żabka

16000 zł
gwarantowanego przychodu miesięcznie?*

*Oferta ważna do 28.02.2022 r., ograniczona czasowo i uzależniona od spełnienia określonych warunków.

To żabkość na rynku!

Polecam! Katarzyna, franczyzobiorczyni z Otwocka

Otwórz własny sklep Żabka! Sprawdź jak na **franczyza.zabka.pl**

Krzysztof
Wołodźko

Kościołowi już dziękujemy?

Po konwencji Porozumienia

Liberalny konserwatyzm po liftingu z pewnością zachowa wolnorynkowe, gospodarcze hasła. Jego drugi człon będzie za to coraz bardziej bezobjawowy.

PUBLICYSTYKA

Na niedawnej konwencji Porozumienia, odczytywanej przez część komentatorów jako zapowiedź wyjścia tej formacji ze Zjednoczonej Prawicy, Jarosław Gowin ogłosił, że czas „od nowa wymyślić Polskę i od nowa wymyślić centroprawicę". Jak dodał, jego formacja uważa się za ugrupowanie chadeckie i uznaje, że chrześcijaństwo jest fundamentem cywilizacji. Opowiada się jednak za „przyjaznym rozdziałem Kościoła od państwa" – politycy nie powinni się wtrącać do spraw religii, a z drugiej strony polityka powinna być domeną ludzi świeckich.

„Nowe centrum" po Hołowni

Wiedz, że coś się dzieje, gdy polityk prawicy, dotąd jasno kojarzony przez opinię publiczną z Kościołem i wyraźnym osadzeniem metapolitycznych wartości w katolickim horyzoncie doktrynalnym, zapowiada „przyjazny rozdział Kościoła od państwa". To znaczy, że – ze względu na swoje potencjalne notowania – widzi konieczność odsunięcia się od Kościoła na bezpieczny dystans. Bo bilans możliwych zysków i strat, związanych ze skojarzeniami wśród wyborców i wyborczyń, zaczyna mocniej niż dotąd zakładać konieczność dystansu wobec religii. A przynajmniej religii rzymskokatolickiej.

Jarosław Gowin postrzegany jest jako ktoś, kto nie podejmuje żadnych kroków pochopnie. Najwyraźniej wie, że „nowa centroprawica", tudzież „nowe centrum", przemeblowane przez pojawienie się Polski 2050 Szymona Hołowni, wymaga jasnego opowiedzenia się po stronie katolicyzmu jeszcze bardziej liberalnego, często zupełnie bezobjawowego w przestrzeni metapolitycznej. Albo ograniczonego do kilku uspokajających, lecz niezobowiązujących sloganów. Zwykle też chodzi o taki katolicyzm, z którego wynikałyby pewne pożytki natury ideowej i praktycznej – w sprawach budowy III RP.

Kon-liberalizm po socjalizmie

Tu potrzeba szerszej perspektywy. Od zawsze nie przepadałem za kon-liberalizmem, ale szanowałem jego niemałą ideologiczną spójność. Powiązanie dobrej nowiny o wolnym rynku z jasno podkreślaną w katolickiej nauce społecznej wagą prywatnej własności było w polskich warunkach dość oczywistą reakcją na kilka dekad PRL-owskiego centralnego planowania, gospodarki permanentnego niedoboru. W relacjach państwo –Kościół konserwatywny liberalizm był znakiem wdzięczności i przywiązania do Kościoła oraz – dla jego zwolenników – nadzieją na uzdrowienie polskiej tożsamości po realnym socjalizmie. Kon-liberalizm był też na ogół (i jest nadal) doktryną wzbogaconej wielkomiejskiej inteligencji, nieco na wyrost nazywanej u nas klasą średnią. Był i jest doktryną istotnej części środowisk biznesowo-politycznych: szczególnie w latach 90. stwarzał uładzoną opowieść o burzliwych czasach ustrojowego przełomu, które przecież częściej nadają się do kroniki kryminalnej niż do podręczników ekonomii.

Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku zapomnianym już nieco współtwórcą kon-liberalnej doktryny był krakowski myśliciel, polityk i działacz demokratycznej opozycji, Mirosław Dzielski. Jeszcze w okolicach roku 2000, w gmachu Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego przy ul. Grodzkiej, w pokoju, który wespół zajmowali zdaje się profesorowie Ryszard Legutko, Jan Skoczyński i Miłowit Kuniński, na solidnym, staroświeckim biurku leżało tomiszcze prac Dzielskiego. Wniosek z lektury był czytelny, także dla znacznie młodszych, którym chciało się po książkę sięgnąć – komunistom należy wybaczyć grzechy z minionych czasów i nie żałować im popeerelowskiego majątku.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Na co liberałom chrześcijaństwo?

Uwłaszczenie miało zmienić wilki w owieczki, byłych towarzyszy uwikłanych w zło systemu uczynić apostołami kapitalizmu po polsku, którzy budowaniem wolnego rynku odpokutują dawne grzechy. Dzielski był głęboko przekonany (i nie ma powodów wątpić, że była w tym zła wola), iż chrześcijańskie wybaczenie wymaga takiego właśnie podejścia do uwłaszczonej nomenklatury. Filozof przekonywał, że tak długo trzeba będzie postkomunistom wybaczać, aż ich to w końcu „w aniołów przerobi". Dziś nie sposób nie dostrzec w tym błędu o koszmarnych skutkach społecznych: konserwatywno-liberalna antropologia i historiozofia dziejów Dzielskiego nie była tak siermiężna jak korwinistyczna demagogia, ale tym łatwiej aplikowała ją sobie nie tylko krakowska inteligencja u schyłku PRL i w początkach III RP. Z perspektywy czasu lepiej widać, że pierwiastek religijny, niezależnie od swoich wysokich czasem intelektualnie uzasadnień, był konieczny po to, aby ugruntować pozytywną opinię o postkomunistach w staro-nowych realiach. Liberałowie najchętniej mówili o chrześcijańskich wartościach w życiu publicznym, gdy trzeba było rozgrzeszać postkomunistów.

Co to ma wspólnego z Jarosławem Gowinem i jego nowym pomysłem na „przyjazny rozdział Kościoła od państwa"? Utylitarystyczne podejście do katolicyzmu staje się znów mocno widoczne – im mniej metapolitycznych pożytków z bliskich relacji z Kościołem w Polsce i jego dostojnikami, im mniej Kościół potrzebny dla uzasadniania przeróżnych racji, im mniej bezpośrednich pożytków z „pokazywania się w Kościele" dla tak zwanych chadeckich polityków, tym częściej metapolityczny katolicyzm będzie bezobjawowy – co praktycznie najszybciej wpłynie pewnie na nasze prawodawstwo. Brutalnie parafrazując pewne niepoprawne politycznie dziś hasło: „czarny zrobił swoje, czarny może odejść". „Czarny" to, jak wiadomo, określenie księdza katolickiego z niegdyś młodzieżowego slangu.

Katolicyzm „przyjaźnie" schowany

Jarosław Gowin jest człowiekiem zbyt dobrze wychowanym, by wysyłać księży na księżyc. Zdaniem jego bliskich współpracowników to wręcz postać „o antycznej wrażliwości". Może ta właśnie wrażliwość nasunęła mu myśl, że dla konserwatywnego liberalizmu Anno Domini 2021 pierwiastek katolicki będzie tym dogodniejszy, im bardziej „przyjaźnie" schowany przed oczyma publiki. Raz po raz można oczywiście wspomnieć coś o „fundamentach cywilizacji", byle nie za dużo i nie w zbyt szerokim gronie odbiorców. Religijność „nowej chadecji" to będzie najpewniej katolicyzm tak przemilczany, jak obecnie zamilczany jest o. Maciej Zięba OP przez swoich dawnych kon-liberalnych przyjaciół, uczniów i totumfackich.

Żadnych złudzeń. Motorem napędowym tej doktryny był, jest i będzie neoliberalizm ekonomiczny. Schowany za hasłami o silnej klasie średniej i wolnorynkowych regułach społeczno-gospodarczej gry, kamufluje od zawsze porządek III RP: z silną oligarchią, żyjącą w symbiozie z kompradorskimi elitami politycznymi i całym mnóstwem społeczeństwa, pozbawionym choćby sprawnych usług publicznych i godziwej pracy i płacy. To politycy tacy jak Jarosław Gowin byli przez lata III RP zdecydowanymi przeciwnikami wspierających instytucji i polityk publicznych, choć w czasach 500 plus i pandemicznego kryzysu muszą się z tym kryć. Przez lata konserwatywni liberałowie uważali, że warto, by ksiądz ich doktrynę czasem pokropił kropidłem. Teraz się tego księdza schowa do szafy, albo każe zdjąć koloratkę i zrezygnować z kropidła na rzecz czegoś kojarzącego się mniej konfesyjnie.

Wicepremier Gowin ma pełne prawo szukać dla siebie elektoratu w zmieniającej się rzeczywistości ideowo-społecznej. Nie jest wykluczone, że przeciera szlaki dla większej części prawicy, która ze zdumieniem odkrywa, iż ludzie deklarujący się jako zwolennicy Szymona Hołowni równocześnie używają tęczowej nakładki i wiadomej błyskawicy, a przy tym wciąż mówią o swoim przywiązaniu do chrześcijaństwa. Może to przejściowy zamęt, może nowy paradygmat postkatolicyzmu. Pewne jest to, że Kościół staje się jak księża, których przez lata wychwalono pod niebiosa, o których łaski i życzliwość się dobijano – a dziś nikt już nie chce o nich (dobrze) pamiętać. **GP**

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

TARGOWICA W TARGOWICY, A JAN CHRISTIAN ANDERSEN PRZECIW POLITYCZNEJ POPRAWNOŚCI

Natura płata figle: w Polsce cieplej niż w Brukseli. Zwykle jest odwrotnie. Naturyści też płatają figle, choćby zabierając sobie ubrania na plaży. Skądinąd pierwszym naturystą chyba był opisywany przez Jana Christiana Andersena cesarz, który był łaskaw chodzić bez szat. Fakt, że władca jest bez szat, ujawniło dziecko, które nie wiedziało, co to polityczna poprawność, i nie cmokało z zachwytu nad wspaniałym ubraniem, którego nie było. Z tymi dziećmi to tak bywa, że psują dorosłym zabawę w politykę. Sam byłem świadkiem sytuacji, jak Bardzo Ważny Polityk pokazowo zagrał w pewną grę, którą trenował jako nastolatek, a zagrał ze znanym trenerem oraz 12-latką. Były kamery, tabun żurnalistów. Trener zrozumiał, o co chodzi, i choć wygrał, to Bardzo Ważny Polityk zdobył jednak sporo punktów. Ale dziewczynka nie zrozumiała – może bano się jej powiedzieć? – i sportowo stłukła Bardzo Ważnego Polityka na kwaśne jabłko… Ach, te dzieci!

Kobiety mówią, że mężczyźni do końca życia pozostają dziećmi. Skoro tak, to my, faceci powinniśmy mieć w pogardzie hipokryzję i podwójne standardy. Ale jakoś tego nie zauważyłem... Może coś mi umknęło?

Pogarda dla zwykłych obywateli nie jest bynajmniej wyłącznym atrybutem partii mających w nazwie słowo „obywatelska". Tak było jak świat światem. Już w starożytnej Grecji filozof Arystyp, uczeń Sokratesa, płynął do portu w Koryncie – czy po to, aby zobaczyć córy Koryntu? – podczas sztormu. Był przerażony huśtaniem i coraz wyraźniej było widać, jak bardzo się boi. W końcu jeden ze współpasażerów zauważył ironicznie: „My, ludzie zwyczajni, nie boimy się, a wy, filozofowie, tchórzycie…". Na co Arystyp, skądinąd hedonista i założyciel szkoły cyrenejskiej, odrzekł, jakby był założycielem szkoły cyników: „Dzieje się tak dlatego, że nierówna jest wartość życia waszego i mojego"… Cóż, gdyby Arystyp żył współcześnie, byłby zapewne ikoną opozycji w pewnym dużym kraju w środku Europy.

„To Targowica!" – tak krzyknął Maurycy Mochnacki w poemacie o Chopinie.

A skoro o Targowicy mowa, to to złowrogie pojęcie – niestety ponadczasowe – poza kontekstem moralnym

Pogarda dla zwykłych obywateli nie jest bynajmniej wyłącznym atrybutem partii mających w nazwie słowo „obywatelska".

ma też bardzo określony kontekst geograficzny. To miasteczko leżące w dawnym powiecie Humań, na prawym brzegu rzeki Siniuchy. Wystarczy stamtąd przejechać 242 wiorsty (sic!), aby znaleźć się w Kijowie (taka była dawna Rzeczpospolita! I komu to przeszkadzało?). A gdyby zrobić tam wybory? Kto by je wygrał? Jak to kto? Oczywiście, że totalna opozycja. Wiktoria przypadłaby ugrupowaniu, którego dewizą jest: „Im gorzej – tym lepiej". Jakie byłyby wówczas tytuły prasowe? „Proeuropejska formacja wygrywa w Targowicy" albo „Zwycięstwo Targowicy w Targowicy". A może: „Targowica wygrywa u siebie"…

A może po latach historycy-rewizjoniści uznają, że Targowica tamta czy współczesna to formacja mniejszego zła, która też chciała – jak Konfederacja Barska, tylko innymi metodami – dobrze.

Tak to zdrajców przechrzczą na pozytywistów… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

OSTROŻNIE Z CHIMERAMI

Małpio-ludzkie chimery to już nie koszmar, lecz rzeczywistość. Naukowcy z Chin i Stanów Zjednoczonych wstrzyknęli ludzkie komórki macierzyste do embrionów naczelnych i hodowali embrionalne chimery przez dwadzieścia dni. Powód? Jak zapewniają uczeni, chodzi tylko o to, by dać sobie szansę wglądu w biologię rozwoju, a także przetestować nowe możliwości dla transplantologii czy opracowania leków. „Ponieważ nie jesteśmy w stanie przeprowadzić pewnych typów eksperymentów na ludziach, ważne jest, abyśmy dysponowali lepszymi modelami, aby dokładniej badać i rozumieć ludzką biologię" – podkreśla Juan Carlos Izpisua Belmonte z Salk Institute w Kalifornii. Większość z dwustu małpich zarodków, do których wprowadzono ludzkie komórki macierzyste, obumarła w ciągu kilkunastu dni, a okres dwudziestu dni przetrwały jedynie trzy. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że tego rodzaju badania budzą poważne wątpliwości moralne. I to nie tylko wśród ludzi wierzących, dla których jest to ingerowanie w naturę stworzenia, lecz także wśród niewierzących, którzy powinni mieć świadomość, że tego rodzaju badania mogą doprowadzić do niekontrolowanej przez nikogo zmiany natury ludzkiej. To właśnie dlatego nawet skądinąd przychylne rozmaitym badaniom media liberalne stawiają pytanie, czy nie powinny powstać jednak jasne zapisy chroniące ludzkie dziedzictwo genetyczne przed takimi badaniami? Czy nie jest konieczny zakaz prowadzenia tego rodzaju badań z użyciem ludzkiego materiału genetycznego? Jest jasne, że jego wprowadzenie i wyegzekwowanie nie jest proste, ale… jeśli tego nie zrobimy teraz, to z czasem będzie to coraz trudniejsze. Jeśli powstaną techniki pozwalające skutecznie tworzyć różnego rodzaju chimery ludzko-zwierzęce, a także utrzymywać ich rozwój, to natychmiast pojawi się pokusa, by rozwijać je dalej. A wtedy – niemal na pewno – znajdą się lepsze lub gorsze argumenty naukowe, by to robić. Aż wreszcie przekroczymy granicę, z której bardzo trudno będzie już zawrócić.

Jeśli powstaną techniki pozwalające skutecznie tworzyć różnego rodzaju chimery ludzko-zwierzęce i utrzymywać ich rozwój, to natychmiast pojawi się pokusa, by rozwijać je dalej.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan **Pospieszalski**

ZDROWIA ŻYCZĘ

Wyobraźmy sobie taką sytuację: trwa Powstanie Warszawskie, po pierwszych dniach euforii dowództwo zdaje sobie sprawę, że bez solidnego uzbrojenia powstańców sprawa jest przegrana. Z każdej strony docierają meldunki o rosnącej liczbie ofiar. Dla wszystkich jest jasne: młodzież z butelkami z benzyną tej walki nie wygra. Sztab śle meldunki o wsparcie do aliantów, lecz sojusznicy, choć obiecali zrzuty, nie kwapią się z pomocą. Nagle powstańczy patrol odkrywa magazyn z bronią. Tysiące karabinów, model wprawdzie sprzed 35 lat, ale wytrawnym żołnierzom znany, a celność i bezpieczeństwo można przecież sprawdzić w warunkach bojowych. Jednocześnie roznosi się wiadomość, że jakiś major, Przemysław Bondar, od początku wojny używa dokładnie tego modelu i wie, jak go obsługiwać. Ale sztabowcy zamiast wezwać Bondara i sprawdzić karabin, mówią, że znaleziona broń jest niepewna, przestarzała, plombują magazyny z karabinami i coraz głośniej opowiadają, że naloty aliantów na pozycje wroga ruszą niebawem, a zrzuty to pewnie będą już dziś w nocy… W szeregach rośnie frustracja. Część wojska jest zdania, że tylko alianci nas wybawią, a jedyne, co można zrobić, to czekać na zrzuty; inni zaś, i jest ich coraz więcej, napierają, aby otworzyć magazyny, rozdać broń i walczyć. Po stronie powstańców rosną straty, a dowództwo zwleka z otwarciem magazynów. W końcu, pod naciskiem wojska i warszawiaków, sztab ogłasza, że owszem, karabiny może okażą się przydatne, lecz należy je poddać testom na strzelnicy, nadać certyfikat bezpieczeństwa i ostrzelać na poligonie. Rusza procedura wyboru strzelnicy, ogłaszany jest nabór na dyplomowanych rusznikarzy, wybierana jest komisja. Upływają dni, trup ściele się gęsto, szpitale przepełnione, a główny dowódca od spraw uzbrojenia, zanim uruchomiono testy broni, kolportuje szyfrogram, że karabinki są niebezpieczne, siła odrzutu urywa rękę, a celność – żadna. Równocześnie co bardziej zdesperowani dowódcy wykradają z magazynów poszczególne karabinki, rozdają żołnierzom i skutecznie walczą. Mijają tygodnie, przybywa ofiar, a testy na strzelnicy kolejny raz są przekładane. Co nam przypomina ta opowieść? To historia amantadyny.

Witold
Gadowski

Kryzys jako szansa

Paradoksalnie pandemia jest dla rządzących szansą na zbudowanie realnego mechanizmu dialogu z obywatelami. PiS, pomimo początkowych błędów, nadal ma szansę na odzyskanie oddechu i odnowienie swojej państwowotwórczej misji.

PUBLICYSTYKA

Pora, aby zacząć o tym głośno mówić: istnieje spora grupa obywateli rozczarowanych PiS, rozgoryczonych z powodu praktyk ludzi władzy. Katalog przewin rządzącej partii jest spory i każdy jest w stanie dodać do niego coraz to nowe obserwacje. Poważne myślenie zakłada jednak i drugi człon takiego rozumowania: dobrze – PiS słaby, nieskuteczny, poplątany, ale co w zamian?

Co nas czeka, gdy obalimy rządy Zjednoczonej Prawicy? Czy oddanie władzy ludziom z obozu PO i całej reszty może być ceną za odreagowanie wszystkich – słusznych – pretensji wobec formacji Jarosława Kaczyńskiego?

Na początek ustalmy, że przedstawiam poglądy wysoce subiektywne, ale właściwe dla środowiska ludzi, którzy dobrze życzą Polsce, a PiS traktowali jako najlepsze obecnie narzędzie do jej wzmacniania i naprawiania. Narzędzie ma jednak to do siebie, że się zużywa i czasem nadchodzi potrzeba, aby zastąpić je sprzętem bardziej sprawnym. Podstawowy dylemat brzmi jednak, czy takie narzędzie może się, w najbliższej przyszłości, pojawić?

Każdy, kto nie stara się rozumować w tych kategoriach, skazany jest na praktyczne odczuwanie skutków powiedzenia: „Zamienił stryjek siekierkę na kijek!". Na razie jesteśmy w sytuacji, gdy działające jeszcze narzędzie możemy zastąpić jedynie bardziej efektownie prezentującymi się atrapami, które w zetknięciu z prawdziwą materią rządzenia państwem sprawią nam tylko kosztowne i bolesne rozczarowanie.

Bolesne miraże

Polska polityka jest dziś dramatycznie niekompletna. Jedyną alternatywą wobec PiS jest obóz Republiki Okrągłego Stołu. Oni oczywiście potrafią się efektownie przebierać i gubić tropy, ale czas powiedzieć sobie jasno: powrót do władzy całej palety „możliwości" rozciągającej się od postkomunistów i „nowej lewicy" do nowego „produktu" w postaci ugrupowania Szymona Hołowni nie załatwi żadnego z istniejących dziś problemów, a jedynie cofnie Polskę do epoki Tuska i jemu podobnych graczy, którzy dobro państwa – jak udowodnili – mają w głębokim poważaniu.

Chwilę oczywiście można się zatrzymać przy środowisku dzisiejszego pospolitego ruszenia, jakim jest Konfederacja. Czy jednak – z ręką na sercu – możecie Państwo stwierdzić, że oddalibyście rządy w Polsce galerii postaci, w której najdonośniejszym głosem przemawiają Janusz Korwin-Mikke czy Grzegorz Braun? Czy środowisko to ma spójną wizję Polski w dzisiejszej Europie i świecie?

Kto potrafi wskazać dziś siłę zdolną wygrać wybory, przejąć obowiązki władzy i nie doprowadzić do kompletnego osamotnienia naszego kraju?

Dziś władzę stosunkowo łatwo jest zmieść z powierzchni zdarzeń, znacznie trudniej jednak skonstruować pomysł polityczny, który może wygrać wybory i odpowiedzialnie (czytaj: niestety, często mało efektownie) wprowadzać program zmian.

Chwiejna równowaga dziś – utrzymywana kosztem irytujących często kompromisów – jest stanem, który stosunkowo łatwo można zmienić. Jak jednak sprawić, aby Polska nie poszła przy tym w dół, jak zachować status quo (o wiele lepsze niż za czasów Tuska i Komorowskiego) i pociągnąć państwo w górę?!

PiS nie ułatwia sprawy

W obozie władzy roi się od osób niegodnych swoich funkcji i pozycji. W czasie pandemii PiS zbyt łatwo oddał pole globalnym tendencjom. Rachunek za czas pandemii będzie dla tej partii na pewno trudnym momentem. Czy jednak ekipa Tuska, Komorowskiego czy Kopacz zrobiłaby to lepiej?

PiS nie okazał się na tyle twardy i przygotowany, aby wypracować własną, polską ścieżkę walki z kryzysem. Wpływy światowych organizacji, wielkich korporacji i co tu dużo mówić: Niemiec – okazały się zbyt silne. W obozie władzy nie znalazł się nikt, kto skutecznie obroniłby małych i średnich przedsiębiorców – sól wstającej na nogi polskiej gospodarki – przed dewastującym wpływem globalnych nacisków i tendencji.

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA

Dziś władzę stosunkowo łatwo jest zmieść z powierzchni zdarzeń, znacznie trudniej skonstruować pomysł polityczny, który może wygrać wybory i odpowiedzialnie (niestety często mało efektownie) wprowadzać program zmian.

Na dodatek najważniejsze reformy w kraju wyraźnie stanęły w miejscu. Wymiar sprawiedliwości robi, co chce, trwa żenujący kontredans wokół instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich, media opanowane przez obóz władzy odstręczają dobrych, niezależnych dziennikarzy i publicystów. Słabe służby specjalne, rozlazła administracja, która kosztuje podatników coraz więcej, represyjny aparat skarbowy, dyplomacja ledwie przypudrowana po epoce Geremka, nieudana często polityka zagraniczna, brak partnerskich relacji z największym sojusznikiem – Stanami Zjednoczonymi… Ten katalog można ciągnąć jeszcze bardzo długo. Być może w tym środowisku zaczyna się nawet swoista entropia, jednak – z punktu widzenia odpowiedzialnego patrioty – uderzenie w dzisiejszą władzę spowoduje jedynie chaos. Nie ma po stronie wolnościowej i patriotycznej gotowej formuły, która z powodzeniem mogłaby dziś PiS zastąpić.

Skrzydło wolności…

Pandemiczna rzeczywistość sprawia, że wiele spraw w Polsce schodzi na dalszy plan. Jako istotna zarysowuje się dyskusja pomiędzy wolnościowcami i tymi, którzy za wszelką cenę chcą bezpieczeństwa. Pandemia oczywiście rodzi sztuczne podziały, jednak dyskusja nad prawami i wolnościami obywateli powoli wybija się na pierwszy plan. Jeśli dzisiejszy obóz władzy nie zareaguje na rosnące niezadowolenie wolnościowców i nie znajdzie sposobu na rzetelną dyskusję o swojej pandemicznej strategii, to istotnie pojawi się potencjał na formowanie nowego ruchu, który połączy zarówno osoby do tej pory sceptyczne wobec władzy, jak i jej dotychczasowych zwolenników.

Lekceważenie udziału w takiej dyskusji i mechaniczne stosowanie recept płynących z WHO i Unii Europejskiej może przynieść trudne do przewidzenia skutki społeczne. Strategia publicznej komunikacji, w której prym wodzą koncesjonowani eksperci i „drewniany" minister zdrowia, nie tylko jest najgorszą z możliwych, lecz także może przynieść paliwo do poważnego buntu. Jak najszybciej zatem w obozie władzy musi się pojawić refleksja nad skutkami nadmiarowych decyzji administracyjnych. Rządzenie Polską w czasie ogólnoświatowego kryzysu o trudnych do przewidzenia następstwach wymaga szczególnej pracowitości i „społecznego słuchu". Rząd nie może ograniczać się do czynności administracyjnych i suchych komunikatów skupionych na statystykach. Nie może także oddawać zarządzania kryzysem w ręce ekspertów medycznych. Polska musi się różnić od innych krajów, dziś rząd pracuje na swój wizerunek na długie lata. Nasze służby państwowe muszą skupić się na odczytywaniu nastrojów obywateli. Media publiczne nie mogą jedynie służyć do komunikowania kolejnych restrykcji, a policja nie może być wykorzystywana do siłowego zaprowadzania nieczytelnych często rozporządzeń, którym nierzadko brakuje konsekwencji i logiki.

Szansa?

Paradoksalnie pandemia jest dla rządzących szansą na zbudowanie realnego mechanizmu dialogu z obywatelami. PiS, pomimo początkowych błędów, nadal ma szansę na odzyskanie oddechu i odnowienie swojej państwowotwórczej misji. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że ostatnie zdania brzmią jak pobożne życzenia, ale szansa na odzyskanie impetu i ideowej dynamiki istnieje. Trzeba jednak zmienić twarze i autorytety, które kojarzą się z rządzeniem w czasie kryzysu. Miejsce pozbawionych charyzmy i często irytujących postaci powinni zająć ludzie, którzy nie tylko są w stanie zdobywać sympatię, lecz także prawdziwie mogą stać się liderami opinii, którzy przeprowadzą społeczeństwo przez najtrudniejsze doświadczenia. Medycy mogą działać na zapleczu, ale prawdziwe zarządzanie kryzysem musi być w rękach odpowiedzialnych i skłonnych do osobistych poświęceń polityków.

Dziś bowiem najgorszym scenariuszem jest rozpad koalicji rządzącej i chaos, który po nim nastąpi. **GP**

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

Super wtopa Superligi

Wstrząs w świecie futbolu, jaki wywołało ogłoszenie powstania Superligi, przełożył się nawet na reakcje europejskich głów państw – co w dużej mierze przyczyniło się do szybkiego zamknięcia projektu. Futbolowa wojna potęg pokazuje nie tylko, w jakim kryzysie pogrążone jest – że użyję włoskiego terminu – calcio, lecz także to, iż prawdziwe wartości są jedynie przykrywką dla brutalnej walki o wpływy i pieniądze.

Gdy w niedzielę gruchnęła wiadomość o oficjalnym uruchomieniu projektu Superligi, w świecie sportu wszystkie inne sprawy zeszły na bok. O podobnych pomysłach mówiło się już nie tyle od lat, ile wręcz od dekad, lecz tak nagły, konkretny plan, w dodatku budowany w tajemnicy i ogłoszony nagle, niespodziewanie, jak wyskakująca na urodzinowym przyjęciu modelka przebrana za króliczka – spowodował prawdziwe trzęsienie ziemi, a europejskie dzienniki przez kilka dni poświęcały sprawie czołówki swoich gazet.

Zamknięty krąg bogatych klubów

W ogłoszonym projekcie znajdowały się kluby z Anglii (Manchester United, Manchester City, Liverpool, Chelsea, Arsenal, Tottenham), Hiszpanii (Real Madryt, Barcelona, Atletico Madryt) oraz Włoch (Juventus, Inter, Milan). Niemieckie kluby, choć kuszone, nie przystąpiły do projektu (mowa o Bayernie i Borussi Dortmund), podobnie postąpiło francuskie PSG.

Superliga w zamyśle twórców miała się składać z piętnastu członków-założycieli oraz pięciu drużyn, które miały co roku do niej awansować z lig europejskich. Innymi słowy: zamknięty krąg piętnastu bogatych klubów, które miały grać ze sobą, dopuszczając do tego pięć innych drużyn. Istotnym elementem układanki był amerykański bank J.P. Morgan – chodziło o potężną inwestycję w przyszłe rozgrywki: 3,5 mld euro. Projekt ogłoszono w niedzielę, we wtorek już się rozpadał (najpierw odeszły angielskie kluby), a w środę padł całkiem – przynajmniej w perspektywie tego roku.

Głównymi „rozdającymi karty" byli: Florentino Pérez, prezes Realu Madryt, oraz Andrea Agnelli, szef Juventusu. To jednak ten drugi uważany jest za naczelnego architekta całej inicjatywy i to na niego spłynęło największe odium – zarówno w Italii, jak i na świecie, przede wszystkim przez wypowiedzi szefa UEFA, czyli Słoweńca Aleksandra Ceferina. Agnelli to prezes klubu najbardziej znienawidzony w Italii (i jednocześnie najbardziej kochany), ale to także sprawny menedżer i biznesowy wizjoner, który od dobrych kilku lat prowadzi Starą Damę drogą sukcesów sportowych (co prawda nie udało się wygrać Ligi Mistrzów, ale za to bianconeri doszli do finału, a przez ostatnie dziewięć lat, rok za rokiem, wygrywali włoskie mistrzostwo). Jednak wiele posunięć Agnellego – piszę to jako kibic zespołu z Turynu – już wcześniej wywoływało zdziwienie, a czasem wręcz protesty fanów. Świadczyły one o jego podejściu do sprawy – biznes jest na pierwszym miejscu, zaś tradycje i tak naprawdę futbol – na drugim. Ktoś powie, że w każdym klubie tak jest. Owszem. Ale w Juventusie dwa razy mocniej, bo generalnie Juventus to właśnie biznes, a każdy jego element – nowy stadion, sklepy, zakupy graczy, herb wymyślony tak, by wyglądał jak markowe logo na ubraniach – jest podporządkowany przede wszystkim celom finansowym. Nawet pojawienie się Ronaldo, choć kosztowne, wpłynęło na wysokość kontraktów reklamowych i podniosło wartość akcji na giełdzie.

Judasz i kłamliwy wąż

Podobnie rzecz się miała z Superligą – to był przede wszystkim projekt finansowy. Co ważne: wynikający z głębokiego zadłużenia klubów, zadłużenia, które zaczęło zagrażać ich dalszemu bytowi. Kiedy pojawił się amerykański bank dający wielkie pieniądze, natychmiast zaczęto szykować ten nowy projekt. Popełniono przy tym jednak wiele błędów, przy czym niektóre z nich są wręcz tak banalne, że aż nie chce się wierzyć, iż zrobili je tak doświadczeni menedżerzy.

FOT. ADOBE STOCK

Superliga w zamyśle twórców miała się składać z piętnastu członków-założycieli oraz pięciu drużyn, które miały co roku do niej awansować z lig europejskich.

Na pierwszym miejscu pojawiły się kwestie personalne, przy czym historia Ceferin–Agnelli zrobiła na mnie przygnębiające wrażenie. Byli oni w bliskich relacjach – jeden jako szef UEFA, drugi zaś ECA (Europejskiego Stowarzyszenia Klubów). Ich przyjaźń, wspólne wyjazdy, spotkania i rozmowy miały wręcz rodzinny wymiar: Słoweniec został ojcem chrzestnym najmłodszej córki Agnellego. W sobotę poprzedzającą ogłoszenie Superligi Ceferin miał zadzwonić do przyjaciela i spytać, czy prawdą są pogłoski o nowym turnieju. Andrea stanowczo zaprzeczył. Ceferin poprosił go więc, by napisał oświadczenie. Na to Włoch odparł, by szef UEFA przygotował szkic. Tak się też stało. Agnelli stwierdził w kolejnej rozmowie, że chciałby dokonać poprawek w zapisach. I potem przestał odbierać telefony. Zamilkł. Aż do niedzieli, gdy nagle się okazało, że jest jednym z głównych reżyserów Superligi. Czy można się dziwić wściekłości Ceferina, który nazwał Agnellego „kłamliwym wężem"? Ale na głowę prezesa Juve sypały się także obelgi z innej strony. We Włoszech szefowie klubów Serie A spotkali się na konferencji online, by radzić nad zaistniałą sytuacją. Ponieważ i UEFA, i FIFA zagroziły, że „parszywą dwunastkę" wyrzucą na zbity pysk z pucharów, nad tym samym zaczęto się zastanawiać w lidze włoskiej. Założyciele nowych rozgrywek deklarowali bowiem co prawda, że nie chcą uderzać w istniejący dotychczas system, ale w istocie tak przecież było: tworzyli ekskluzywną alternatywę. Na włoskich obradach doszło do kolejnych awantur. Szef F.C. Torino Urbano Cairo rzucił ze złością w twarz Agnellemu: „Judasz! Judasz! Judasz!". Oto bowiem Agnelli od miesięcy brał udział w rozmowach o naprawianiu Serie A, a jednocześnie po cichu pracował nad własnym projektem.

Ucieczka „skruszonych"

Zaczęła się prawdziwa wojna. Głos zabrali trenerzy drużyn angielskich – Klopp i Guardiola, krytykując swych pracodawców. Na ulice wyszli wściekli kibice Manchesteru City i Liverpoolu, żądając odstąpienia od projektu, który w powszechnej opinii godził w podstawowe sportowe zasady: by biedny mógł zwyciężyć bogatego i mieć otwartą drogę do pucharów. W końcu głos zabrali nawet premierzy Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch. Wszyscy zdecydowanie przeciwni Superlidze.

Ze strony UEFA i FIFA płynęły najostrzejsze groźby – mówiące wręcz o niedopuszczaniu zawodników z klubów secesjonistycznych do Mistrzostw Świata czy Europy. To odniosło skutek – pierwszy „ze statku" uciekł Manchester, a za nim inni. Ceferin otwierał tylko szeroko ramiona i witał „skruszonych". W środę nie było już co zbierać – w Superlidze oficjalnie zostały cztery kluby: Real, Barcelona, Juventus i Milan.

Agnelli w dwóch wywiadach próbował wyjaśniać pomysł Superligi: to między innymi fakt, iż młodzi ludzie przestali interesować się piłką nożną, wolą grać na PlayStation oraz że potrzebne są potężne reformy. Z kolei Pérez powiedział wprost: chodzi o pieniądze. Jeśli ich nie będzie, kluby się wywrócą.

W prasie pojawiły się komentarze w stylu: „Wygrali kibice i prawdziwe wartości". W moim odczuciu wcale tak nie jest. W starciu dwóch silnych klanów o wielkich wpływach wygrał za pomocą agresywnych metod jeden z nich, zaś kibice byli jedynie manipulowani i wykorzystani w tej walce. Jak bardzo wymagającym naprawy środowiskiem są UEFA i FIFA, niech świadczą słowa szefa FIFA Gianniego Infantino, który w środku afery stwierdził, że Katar (gdzie mają się odbyć najbliższe MŚ) „uczynił wielkie postępy w kwestii praw człowieka" (!).

Bitwa o wielką kasę z piłki pewnie jeszcze nie jest skończona i zapewne będzie krwawa. Ceferin już oficjalnie grozi zemstą. Z błyskiem w oku. **GP**

GRA PUTINA
Kreml nie zamierzał rozpoczynać wielkiej wojny. Gromadzenie rosyjskich oddziałów wokół Ukrainy miało służyć osiągnięciu paru politycznych celów.

ODWRÓT POZOROWANY

KOGO NASTRASZYĆ CHCE PUTIN

Wojny nie będzie! – z ulgą odetchnęły zachodnie media i politycy. Niektórzy nawet uważają, że Rosja przegrała wojnę nerwów z Joe Bidenem. Na polityczną ocenę militarnych ruchów trzeba będzie jeszcze poczekać. Szczególnie że ten rosyjski odwrót też nie jest tak do końca odwrotem.

Antoni **Rybczyński**

Napięcie w regionie Morza Czarnego i granic Ukrainy z Rosją rosło od kilku tygodni. Zachodnie media prześcigały się w doniesieniach o nowych jednostkach i polowych obozach Rosjan w pobliżu zachodniego sąsiada. Telefony dzwoniły niemal bez przerwy w Kijowie, Moskwie, Waszyngtonie i Brukseli. Popularna stała się teza, że Władimir Putin może rozpętać kolejną wojnę w Europie. Napięcia nie zmniejszył telefon Joe Bidena na Kreml, tym bardziej że zaraz potem USA nałożyły nowy pakiet sankcji na Rosję. Moskwa ściągała na Morze Czarne swoje okręty wojenne, podczas gdy Waszyngton wycofał się z pomysłu wysłania tam dwóch jednostek. Wołodymyr Zełenski poleciał 16 kwietnia do Paryża na rozmowy z Emmanuelem Macronem i Angelą Merkel. Można zakładać, że usłyszał od nich, jakie są oczekiwania Kremla – bo bezpośrednich telefonów z Kijowa Putin nie odbiera. Wtedy jednak pojawił się nowy czynnik. 17 kwietnia czeski rząd ogłosił, że wywiad wojskowy Rosji odpowiada za wysadzenie w powietrze dwóch składów amunicji w Czechach w 2014 roku. Poszło za tym wydalenie z Pragi 18 dyplomatów rosyjskich. Moskwa odpowiedziała wyrzuceniem 20 Czechów, co niemal sparaliżowało działalność ambasady Republiki Czeskiej w Rosji. Ale Praga okazała się twardym przeciwnikiem: zapowiedziała de facto jeszcze bardziej drastyczne ograniczenie personelu rosyjskiego w Czechach. Jeśli do tego dojdzie, będzie to oznaczało potężny cios w wywiadowczą aktywność Rosji w tej części Europy. Czy to miało wpływ na decyzję Putina o wycofaniu się z gróźb wojennych i deeskalacji napięcia w rejonie Ukrainy?

Kontrolowana deeskalacja?

Znaczące było już orędzie prezydenta Rosji do Zgromadzenia Federalnego (połączonych izb parlamentu: Dumy i Rady Federacji) 21 kwietnia. Wielu spodziewało się ważnych, może nawet dramatycznych deklaracji – wszak w tym czasie nad ukraińską granicą stało już ponad 100 tys. rosyjskich żołnierzy. Nic takiego jednak się nie wydarzyło. Putin oczywiście skrytykował Zachód i powtórzył faktycznie, że Ukraina czy Białoruś to wyłączna strefa wpływów rosyjskich (tak chce Moskwa), ale nie było zapowiedzi agresji czy choćby uznania „niepodległości" tzw. republik ludowych w Donbasie, czego niektórzy się obawiali. Z orędzia Putina wynika jednak jasno, że Rosja nie zamierza zmieniać dotychczasowej polityki zagranicznej, nie widać też ze strony Kremla gotowości do realnych kompromisów. Putin postanowił jednak wykonać gest dobrej woli, bo zarówno USA, jak i Ukraina poszły na ustępstwa. Idąc w ślady Bidena, który zadzwonił do Putina 13 kwietnia, proponując spotkanie, Zełenski 20 kwietnia również zaoferował prezydentowi Rosji rozmowę twarzą w twarz.

Nazajutrz po mowie Putina minister obrony Siergiej Szojgu, wizytując kluczową fazę ćwiczeń wojskowych na Krymie, ogłosił, że oddziały przerzucone w pobliże Ukrainy w ostatnich tygodniach zaczną się wycofywać do swych stałych baz w południowej i zachodniej Rosji. Ostateczna data powrotu: 1 maja. Minister obrony poleciał na Krym, żeby obejrzeć wielkie ćwiczenia wojskowe na morzu, w powietrzu i na lądzie z udziałem ponad 10 tys. ludzi, 60 okrętów. Ważnym elementem scenariusza był desant około 2 tys. spadochroniarzy z ciężkim uzbrojeniem, zrzuconych z 40 samolotów Ił-76MD. Oddziały, które rozpoczęły powrót do koszar, należą do rosyjskiego Południowego Okręgu Wojskowego i sił powietrznodesantowych. Ministerstwo Obrony Rosji poinformowało 23 kwietnia, że ponad 20 okrętów Floty Czarnomorskiej powróciło do swej stałej bazy po przeprowadzeniu ćwiczeń w pobliżu Krymu. Czy rozkaz Szojgu drastycznie zmienia sytuację i można mówić o końcu zagrożenia wybuchem wojny? Na pewno nie. Wskazał na to szef MSZ Ukrainy. „Samo oświadczenie ministra Szojgu jest wydarzeniem pozytywnym. Jeśli Rosja rzeczywiście wycofa spod granicy z Ukrainą ogromne siły wojskowe, które tam ściągnęła, osłabi to napięcie. Powinniśmy jednak pamiętać, że sam ten krok nie zatrzymuje eskalacji ani generalnie konfliktu" – powiedział Dmytro Kułeba. Należy pamiętać, że Szojgu polecił wycofanie sił z dwóch okręgów wojskowych, Południowego i Zachodniego. Nie było mowy o jednostkach Centralnego Okręgu Wojskowego. Choćby 41. Armii. To oznacza, że wciąż w pobliżu Ukrainy stacjonować będą znaczne siły. Do „deeskalacji" ze strony rosyjskiej należy podchodzić ostrożnie. Wystarczy wspomnieć, że w ciągu doby po deklaracji Szojgu w Donbasie doszło do 17 naruszeń zawieszenia broni

przez separatystów, zginął jeden ukraiński żołnierz. Wiadomo, że ciężka broń 41. Armii z Centralnego Okręgu Wojskowego pozostanie przy granicy ukraińskiej aż do jesieni. Szojgu zresztą od razu zastrzegł, że może szybko znów zarządzić powrót oddziałów: „Będziemy uważnie monitorować rozmieszczanie dużych sił USA i NATO podczas ćwiczeń wojskowych Defender Europe 2021 w Polsce, regionie bałtyckim i regionie czarnomorskim".

Gry dyplomatów

Czemu więc miała służyć koncentracja wojsk? Kreml nie zamierzał oczywiście rozpoczynać wielkiej wojny. Gromadzenie oddziałów wokół Ukrainy miało służyć osiągnięciu paru politycznych celów. Po pierwsze, zmuszeniu Kijowa do ustępstw w sprawie realizacji porozumień mińskich dotyczących Donbasu. Po drugie, przekonaniu Niemiec i Francji do wywarcia presji na Ukrainę, aby ta poszła na ustępstwa w sprawie rokowań w formacie normandzkim. Po trzecie, przekonaniu USA, że w ramach globalnych rokowań z Moskwą warto kwestię ukraińską zrzucić w dół listy priorytetów w imię dobrej współpracy z Rosją i ewentualnych rosyjskich ustępstw w innych światowych konfliktach.

Berlin i Paryż postępują dziś zgodnie z oczekiwaniami Moskwy. Naciskają na Kijów, żeby zaczął realizować mapę drogową z Mińska z 2015 roku. 19 kwietnia doszło do narady szefów MSZ UE, podczas której wykluczono rozważanie nowych ekonomicznych sankcji na Rosję w razie ataku na Ukrainę. Gościem wideokonferencji był szef MSZ Ukrainy Dmytro Kułeba. Jego propozycje nie znalazły poparcia większości krajów UE. Z drugiej strony administracja Bidena wyraźnie wskazuje, że nie nałoży nowych sankcji mogących blokować Nord Stream 2. Co gorsza, Biden i Macron, niezależnie od siebie, szukają możliwości spotkania dwustronnego z Putinem. A na tym szczycie Ukraina będzie tylko jednym z wielu elementów listy problemów do omówienia. Poświęcenie niewielkiej części orędzia Putina rozwojowi „supernowoczesnych" rodzajów broni przez Rosję można uznać za sygnał wysłany do USA. Wszak Joe Biden dużo mówi o potrzebie dialogu z Moskwą, przynajmniej w kwestii kontroli zbrojeń. Putin chce nowego porozumienia z Zachodem, które przede wszystkim miałoby oznaczać cofnięcie najbardziej dotkliwych sankcji oraz uznanie strefy wpływów Rosji.

Sądząc po ostatnich sygnałach płynących z Kijowa, Ukrainie albo faktycznie bardzo zależy na spotkaniu Zełenskiego z Putinem, albo jest to tylko gra. Propozycja prezydenta Ukrainy, żeby spotkać się w Donbasie? Było z góry wiadomo, że Kreml na to się nie zgodzi. Zbyt widoczna była ta pułapka. Gdyby Putin zdecydował się na taką lokalizację spotkania, przyznałby de facto, że Rosja jest stroną konfliktu, a separatyści to rosyjscy „proxies". Nic dziwnego, że Kreml odpowiedział zgodą na spotkanie, lecz… w Moskwie. Na co z kolei na pewno nie zgodzi się Zełenski. Zełenski zdobył prezydenturę, obiecując trwały pokój w Donbasie. Od początku uważa, że najwięcej może uzyskać, bezpośrednio rozmawiając z Putinem. Tyle że Putinowi do tego się nie spieszy. 20 kwietnia Zełenski zaproponował Rosjaninowi spotkanie w dowolnym miejscu „ukraińskiego Donbasu, gdzie toczy się wojna". Putin powiedział, że jeśli władze Ukrainy chcą rozmawiać o Donbasie, to „powinny spotkać się z władzami republik ŁRL i DRL", a dopiero potem „z przedstawicielami krajów trzecich, do których w tym wypadku należy Rosja". Dyplomatycznych przepychanek może być więcej. Oto ambasador Ukrainy w Izraelu oznajmił, że Kijów zaproponował premierowi Izraela Benjaminowi Netanjahu pełnienie roli pośrednika w rozmowach Kijowa z Moskwą. Jewhen Kornijczuk wyjaśnił, że jest to podyktowane tym, iż Netanjahu ma dobre kontakty zarówno z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim, jak i z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Innym bardzo prawdopodobnym pośrednikiem może okazać się prezydent Turcji. GP

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

To se ne vrati W odpowiedzi na posunięcie czeskiego rządu, który wyrzucił z kraju całą jednostkę rosyjskich „dyplomatów" do zadań specjalnych, w Moskwie rozważa się działania odwetowe. Na przykład szef narodowego projektu „Trzeźwa Rosja" Sułtan Chamzajew proponuje zakaz sprowadzania i sprzedaży na terytorium Federacji Rosyjskiej czeskiego piwa. Doskonale – pozostaje jeszcze wysadzić w powietrze stację metra Praska w Moskwie, a nazwę stołecznej restauracji „Praga" zmienić na „Woroneż".

Tajemnica wojskowa Rosyjskie siły pokojowe cieszą się coraz większym zaufaniem wśród społeczności lokalnej Górskiego Karabachu. Do ich dowództwa zgłosiła się niedawno 25-letnia mieszkanka kontrolowanego przez nie miasta Chankendi (Stepanakert) z prośbą o pomoc w odnalezieniu starszego lejtnanta Artioma. Młoda Ormianka nie wie co prawda, jak Artiom ma na nazwisko, ale za to na pewno wie, że po tygodniu znajomości zaszła z nim w ciążę. Niestety poszukiwania nie dają na razie wyniku. Może cywile nie wiedzą, co to tajemnica wojskowa?

Ludzkość czeka „Rosyjscy uczeni pracują nad pierwszą jadalną szczepionką na koronawirusa" – donosi dziennik „Izwiestia". Jeśli chodzi o ścisłość, to raczej pitną, bo ma ona mieć konsystencję i smak riażenki, czyli kefiropodobnego napoju z mleka poddanego obróbce termicznej. Sukces murowany, bo chociaż zapicie tej szczepionki wódką nic nie da, to na pewno nie tylko ochroni ona przed koronawirusową infekcją, ale i wyleczy każdego kaca.

Sól zdejodowana Podczas niezależnych badań przeprowadzonych przez Związek Piekarzy Rosji wyszło na jaw, że w analizowanych próbkach dostępnej na rynku soli jodowanej albo dramatycznie brakuje jodu, albo nie ma go wcale. W sumie niby nic takiego, wiadomo, że jak jest możliwość, to nawet jod da się sprzedać na lewo. Ale czym oni go zastępują? Znowu niezawodnym olejem palmowym?!

Jak zniknąć z kasą W Moskwie 90-letni weteran wypadł z okna na 6. piętrze i przepadł z pieniędzmi. Jego opiekunka twierdzi, że chory na Alzheimera dziadek (który na szyi miał saszetkę z 20 tys. rubli i książeczkę oszczędnościową z wkładem miliona rubli) wyleciał z okna, kiedy kobieta wyszła wyrzucić śmieci. Z miejsca wypadku zabrała poszkodowanego karetka. I tu trop się urywa, bo pacjent do domu nie wrócił, a do którego szpitala miano go zabrać, nie wiadomo. I to się nazywa skok stulecia! **GP**

NA TWARDO

Firma z Petrobeton z Czelabińska wypuściła na rynek przygotowane specjalnie z okazji prawosławnej Wielkanocy betonowe... pisanki. Na wybijanki będą w sam raz, zwłaszcza jeśli to beton zbrojony.

FOT. PIXABAY

Cudowny preparat

Korporacja Roskosmos zamierza podawać kosmonautom preparat aktywujący „supermoce" – informują rosyjskie media, powołując się na agencję informacyjną TASS. Z preparatem wszystko jasne, z supermocami też. Ciekawe tylko, w jakich dawkach będą go podawać – po 0,5 litra na twarz, czy po 0,7.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

DLA ROSJI KOSZTY WOJNY Z UKRAINĄ SĄ ZBYT WYSOKIE

ROZMOWA Z MYCHAJŁO SAMUSIEM

Stan ukraińskiego wojska w roku 2014 i 2021 jest zupełnie nieporównywalny. Rosja oczywiście ciągle ma przewagę, ale Putin zdaje sobie sprawę, że nawet operacja teoretycznie zaplanowana na ograniczoną skalę, będzie za sobą niosła potężne koszty. Niezależnie od scenariusza, należy zakładać śmierć co najmniej kilku tysięcy rosyjskich żołnierzy – mówi Mychajło Samuś, ukraiński ekspert ds. wojskowości, szef New Geopolitics Research Network.

ROZMAWIA
Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Siergiej Szojgu poinformował, że przynajmniej część jednostek rosyjskich skoncentrowanych przy granicy z Ukrainą wróci do swoich stałych baz. Czy w Pana ocenie to w radykalny sposób zmienia obraz sytuacji?

Trzeba może zacząć od tego, że od 2014 roku mamy do czynienia z radykalną rozbudową infrastruktury wojskowej Rosji na zachodzie. Chodzi przede wszystkim o trzy nowo sformowane armie: 1. Armię Pancerną Gwardii z bazą w okolicach Moskwy, 13. Armię w pobliżu Woroneża i 8. Armię w pobliżu Nowoczerkaska. Gdy w ubiegłym miesiącu zaczęły się pojawiać informacje, że „Rosja szykuje się do wojny", dla mnie ta sytuacja była przede wszystkim bardzo intensywną kampanią w ramach wojny informacyjnej. Oczywiście tę kampanię wspierały ćwiczenia wojskowe, ruchy jednostek i demonstracje siły. Jednocześnie ten obraz sił, który Rosja buduje od 2014 roku, praktycznie się nie zmienił. Były realne przesunięcia, na przykład skierowano na zachód niektóre jednostki ze wschodu Rosji, ale zdecydowana większość sił pochodziła z zachodnich i południowych okręgów wojskowych. Według mojej oceny najgroźniejszym elementem była koncentracja wojsk na Krymie, przede wszystkim morskich jednostek desantowych, wojsk powietrzno-desantowych, które trenowały scenariusze przejęcia celów na terytorium Ukrainy. Drugim niebezpieczeństwem była koncentracja morskich sił rakietowych Floty Czarnomorskiej, a także brygad Iskanderów z 20. i 8. Armii.

Wypowiedź Szojgu w tym kontekście ma bardzo niewielkie znaczenie. To nie jest tak, że Rosja wycofuje wojska poza Ural. W praktyce nie oznacza to więcej niż powrót wojsk z poligonów i miejsc ćwiczeń do baraków. To zrozumiałe, bo trzymanie żołnierzy w polu, bez prowadzenia żadnej konkretnej aktywności, ma negatywny wpływ na ich morale.

To jaki jest cel tej operacji?

Rosja użyła realnych ruchów wojsk, by wspomóc swoje wysiłki dyplomatyczne. Głównym celem było wywarcie presji na administrację Bidena, by zmieniła swoje podejście do porozumień mińskich i Ukrainy. Putin ma ogromne nadzieje na nowy reset w stosunkach z USA, liczy może na złagodzenie sankcji i dokończenie budowy Nord Stream 2.

Po to tylko przesuwa się setki tysięcy żołnierzy, żeby wysłać taki komunikat?

Dla Putina ważne jest, że na wirtualnym spotkaniu z Bidenem podczas szczytu dotyczącego klimatu pojawia się, niosąc pozytywny przekaz, zaraz po komunikacie

PRESJA NA BIDENA

Rosja użyła realnych ruchów wojsk, by wspomóc swoje wysiłki dyplomatyczne. Głównym celem było wywarcie presji na administrację Bidena, by zmieniła swoje podejście do porozumień mińskich i Ukrainy.

FOT. YOUTUBE

wydanym przez Szojgu. Putin może powiedzieć: spójrzcie, jesteśmy gotowi na ustępstwa. To taki prezent dla administracji Bidena. Oczywiście teraz, jak to jest w zwyczaju Rosjan, Putin będzie oczekiwał rewanżu ze strony administracji USA. Na przykład rezygnacji z zaproponowania Gruzji i Ukrainie Planu Działań na Rzecz Członkostwa podczas następnego szczytu NATO albo wstrzymania pomocy militarnej dla Kijowa. Czyli mamy sytuację, w której Putin sztucznie wytworzył wzrost napięcia, koncentrując siły na granicy, ale teraz może powiedzieć: spójrzcie, my się wycofujemy. Komuś z zewnątrz to może się wydawać bez sensu, bo przesunięcie takiej liczby żołnierzy z miejsca na miejsce, manewry o takiej skali kosztują przecież mnóstwo pieniędzy, ale w rachubie Putina to ciągle jest opłacalne.

W ubiegłym tygodniu administracja Bidena w ostatnim momencie zdecydowała, że nie wyśle okrętów amerykańskiej marynarki na Morze Czarne. Czy to już zapowiedź gotowości do ustępstw?

To był moment, w którym administracja Bidena pokazała gotowość do komunikacji z Putinem i dokonała pewnej wymiany sygnałów. W tej sytuacji Biden pierwszy zaproponował deeskalację, nie wysyłając okrętów na Morze Czarne, potem Putin zgodził się na udział w konferencji klimatycznej. Jednocześnie Biden nałożył nowe sankcje na Rosję, co Putin ocenił jako niezbyt przyjazny gest. Będziemy dalej obserwowali okresowe wzrosty napięcia, po których będzie następowała kontrolowana deeskalacja, ale cele Putina nie są tutaj militarne, lecz dyplomatyczne.

Kreml nie jest gotowy na konflikt na dużą skalę na Ukrainie?

Taka wojna byłaby katastrofą nie tylko dla Ukrainy i Europy, ale także dla samej Rosji. Putin w tej chwili przygotowuje się do kolejnych wyborów parlamentarnych i mocno liczy na to, że uda mu się umocnić swoją kontrolę nad systemem politycznym w Rosji. To nie jest moment, w którym można postawić na szali wszystko i zaryzykować konflikt. Trzeba pamiętać, że Putin to człowiek KGB i dla niego wszyst-

kie elementy konfliktu: militarne, psychologiczne, informacyjne, energetyczne składają się w jedną całość i są częścią jednej układanki.

Może rosyjskie społeczeństwo nie zareagowałoby już tak samo na wojnę, jak to było w wypadku Czeczenii czy Gruzji, czyli konfliktów, za pomocą których Putinowi udawało się umocnić swoje poparcie i władzę w Rosji?

Przede wszystkim wydaje mi się, że Putin zgrał już kartę ukraińską w 2014 roku. Trzeba pamiętać, że wtedy Ukraina w praktyce była pozbawiona jakiegokolwiek przywództwa i rządu. Prezydent, minister obrony, szefowie służb, wszyscy uciekli do Moskwy. Wtedy Putin mógł powiedzieć: Ukraina jest upadłym państwem, a my pomożemy przywrócić tam porządek. Tak były przedstawiane operacje na Krymie i w Donbasie. Plan Putina zakładał podzielenie Ukrainy na kilka osobnych podmiotów, którymi Rosja swobodnie mogłaby zarządzać. To się nie udało. Ale stan ukraińskiego wojska w roku 2014 i 2021 jest zupełnie nieporównywalny. Rosja oczywiście ciągle ma przewagę, ale Putin zdaje sobie sprawę, że nawet operacja teoretycznie zaplanowana na ograniczoną skalę będzie za sobą niosła potężne koszty. Niezależnie od scenariusza, należy zakładać śmierć co najmniej kilku tysięcy rosyjskich żołnierzy. Oczywiście zacznie się od nowoczesnych operacji hybrydowych, wojny elektronicznej, ataków rakietowych, operacji powietrznych, ale w końcu trzeba będzie zaangażować także jednostki lądowe, jeśli na przykład celem ma być stworzenie korytarza lądowego łączącego Rosję z Krymem. Biorąc pod uwagę koszty w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej, to nawet zakładając powodzenie takiej operacji należy zadać pytanie: co Putin dzięki temu by uzyskał i co mógłby zrobić dalej?

Grupa republikańskich kongresmenów w Waszyngtonie napisała w ubiegłym tygodniu oświadczenie, przestrzegające administrację Bidena przed powtórzeniem błędnej polityki resetu z czasów Obamy. Czy taki zły scenariusz jest możliwy?

Relacja z Chinami jest najważniejsza dla administracji Bidena. Rosja w tym układzie odgrywa rolę instrumentu.

Sytuacja zmieniła się na tyle, że raczej nie ma mowy o powtórzeniu resetu w takim samym kształcie jak za Obamy. Stany Zjednoczone przede wszystkim skupiają się na próbie przedefiniowania relacji z Chinami. To relacja z Chinami ma największy wpływ na amerykańską opinię publiczną, a na to bardzo wrażliwi są demokraci. To jest więc priorytet administracji Bidena. Rosja w tym układzie odgrywa rolę instrumentu. Także dla samych Chin, dla których preferowaną sytuacją byłaby wrogość albo przynajmniej neutralność w stosunkach Rosji z USA. W tym kontekście jest możliwe, że administracja Bidena będzie poszukiwała może nie powtórzenia resetu, ale jakiegoś nowego otwarcia w relacjach z Rosją. Dla Rosji i Putina to oczywiście szansa na uzyskanie kilku kluczowych ustępstw. W grę może wchodzić Ukraina, polityka energetyczna czy sytuacja na Bliskim Wschodzie. Ja mam oczywiście nadzieję, że administracja Bidena przyjmie bardziej zdecydowaną postawę.

Co taka zdecydowana postawa mogłaby oznaczać?

Dla mnie niezwykle pozytywnym sygnałem byłoby to, gdyby Biden zdecydował się jednoznacznie objąć rolę lidera na następnym szczycie NATO i zaproponować Plan Działań na Rzecz Członkostwa dla Ukrainy i Gruzji. To byłby jasny komunikat, jaką pozycję zajmują USA i NATO wobec Ukrainy, Rosji i całego regionu. Jeśli udałoby się to osiągnąć, to dalej można byłoby prowadzić rozmowy i rozważać ewentualne kompromisy, choćby w sprawie Nord Stream 2 czy Bliskiego Wschodu. Bez takiego jasnego sygnału przywództwa ze strony USA i administracji Bidena istnieje niebezpieczeństwo katastrofalnych konsekwencji dla Ukrainy i Europy Środkowej. Po 2008, 2014 roku, po wszystkich agresywnych działaniach Rosji, nie można pozwolić Putinowi na uzyskanie kolejnej dekady spokojnych rządów w relatywnie komfortowych warunkach. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

REPUBLIKA

CODZIENNIE BURZA

poniedziałek
wtorek
środa
19:30

zaprasza **Maciej Kożuszek**

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

SPRAWIEDLIWOŚĆ NA WIELE SPOSOBÓW

KTO ZAPŁACI ZA ŚMIERĆ GEORGE'A FLOYDA

Derek Chauvin, policjant, który został uznany za winnego spowodowania śmierci George'a Floyda, na sali sądowej nie został nawet oskarżony o rasizm. Jednocześnie, dla większości amerykańskiej opinii publicznej, nie było innego tematu w tej sprawie.

Maciej **Kożuszek**
albicla.com/MaciejKozuszek

Newsletter CNN, zapowiadając początek procesu, w którym sędziowie przysięgli mieli zdecydować, czy Derek Chauvin odpowiada za śmierć George'a Floyda, głosił, że tak naprawdę procesy są dwa. W jednym na ławie oskarżonych zasiada policjant z Minneapolis, w drugim całość amerykańskiego systemu sprawiedliwości i „systemowy rasizm", choroba, która ma go rzekomo toczyć od środka. Od początku więc amerykańskie media zasygnalizowały opinii publicznej, że zapraszają ją do gabinetu krzywych luster, w których rzeczywistość będzie się nieustannie mieszała z opiniami i teoriami na jej temat i w żadnym momencie nikt nie będzie miał pewności, czy rozmawiamy o tym, czego nikt nie widział, czyli „systemowym rasizmie", czy o tym, co zobaczył cały świat, owych 9 minutach i 29 sekundach, podczas których Derek Chauvin przyciskał George'a Floyda do jezdni, gdy ten przestawał oddychać, tracił przytomność i przestawało bić jego serce. Jeszcze niedawno w takiej sytuacji nie oczekiwalibyśmy od polityków niczego więcej niż suchych formułek: „Dajmy sprawiedliwości czas", „Pozwólmy ławie przysięgłych spokojnie pracować i zapoznać się z dowodami". Teraz jednak było zupełnie odwrotnie, od kongresmen Maxine Waters po prezydenta Bidena politycy Partii Demokratycznej robili wszystko, by pokazać, że sprawiedliwy wyrok to zdecydowanie za mało, a oni są kimś więcej niż tylko politykami, są rewolucyjnymi prokuratorami, którzy oskarżają nie tylko Chauvina, ale też całe amerykańskie społeczeństwo i system polityczny. Nawet jeśli przysięgli wykonali swoją pracę sumiennie, a Derek Chauvin zasługiwał na uznanie go za winnego, politycy oraz liberalne media zrobiły wszystko, by sprawiedliwość utonęła w rewolucyjnym ferworze.

Winny

Warto jednak najpierw poznać podstawowe fakty sprawy. Najpoważniejszy zarzut, w którym uznano winę Dereka Chauvina, to nieumyślne morderstwo drugiego stopnia, będące konsekwencją innego przestępstwa, w tym przypadku napaści. Zgodnie z prawem stanu Minnesota i instrukcjami sędziego dla ławników, zarzut ten nie wymaga udowodnienia, że Derek Chauvin miał zamiar zabić George'a Floyda, lecz jedynie tego, że świadomie nadużył wobec niego siły. Po drugie, uznanie winy Chauvina nie wymagało założenia, że jego interwencja była jedynym czynnikiem, który spowodował śmierć Floyda, lecz jedynie tego, że była „kluczowym czynnikiem przyczynowym". Oznacza to, że nawet jeśli stan zdrowia Floyda i dawka narkotyków, którą przyjął, przyczyniły się do jego śmierci, to jeśli bez siły, którą zastosował Chauvin, śmierć by nie nastąpiła, policjant musi zostać uznany za winnego.

Jeśli tak zdefiniujemy problem, który rozstrzygnąć musieli ławnicy, to ich decyzja nie jest zaskakująca. Mieli bowiem do wyboru, że albo „zaufają swoim oczom", do czego wielokrotnie podczas rozprawy namawiał ich prokurator, albo muszą przyjąć alternatywną wersję, która zakłada, że Floyd umarł z powodu przedawkowania i innych komplikacji zdrowotnych i tylko za sprawą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności stało się to akurat w momencie, gdy klęczał na nim funkcjonariusz policji. Prokuratorom udało się też wybić z ręki obrony argumenty, które na początku procesu wydawały się być jej asami atutowymi. Z jednej strony zeznania pulmonologa dr. Martina Tobina przekonały przysięgłych, że pozycja Floyda połączona z ciężarem ciała sukcesywnie pozbawiała Floyda dopływu tlenu, co w praktyce oznacza, że nie został uduszony w tradycyjnym sensie (stąd brak śladów duszenia podczas autopsji), lecz „ściśnięty na śmierć". Po drugie, zeznania eksperta toksykologii podały w wątpliwość tezę, że

NOWY SYNONIM
Nancy Pelosi o dziedzictwie George'a Floyda tuż po wyroku: „Twoje imię będzie już na zawsze synonimem sprawiedliwości".

Nawet jeśli przysięgli wykonali swoją pracę sumiennie, a Derek Chauvin zasługiwał na uznanie go za winnego, politycy oraz liberalne media zrobiły wszystko, by sprawiedliwość utonęła w rewolucyjnym ferworze.

stężenie fentanylu, które miał w swoim organizmie Floyd (11ng/ml), musiałoby doprowadzić do jego śmierci z powodu przedawkowania.

Walka trwa

Kongresmen Maxine Waters, która w latach 90. „wsławiła się" nazwaniem zamieszek po wyroku uniewinniającym policjantów ws. Rodneya Kinga „powstaniem w Los Angeles", przyleciała specjalnie do Minneapolis, by wziąć udział w proteście i powiedzieć, zanim jeszcze rada przysięgłych udała się na obrady, że wyrok musi być skazujący. W innym wypadku, powiedziała polityk, „ludzie muszą być jeszcze bardziej aktywni, jeszcze bardziej konfrontacyjni na ulicy". Obrona Dereka Chauvina wniosła o unieważnienie procesu, sędzia wniosek odrzucił, stwierdzając jednak, że uwagi Waters mogą być przedmiotem późniejszej apelacji. Joe Biden poczekał kilka godzin i swoją opinię wyraził, gdy ławnicy byli już odizolowani i, przynajmniej w teorii, nie mogli usłyszeć, jak prezydent USA mówi, iż „dowody w sprawie są przytłaczające" i modli się o to, aby „wyrok był właściwy".

Gdy wybierano ławę przysięgłych, miasto Minneapolis zdecydowało się na ugodę z rodziną George'a Floyda i wypłacenie odszkodowania w wysokości 27 mln dolarów, a kilku kandydatów na ławników trzeba było zdyskwalifikować, bo przyznali oni otwarcie, że ta ugoda jest dla nich jasnym sygnałem winy Chauvina. Gdy trwał proces, tragicznie z rąk policji zginął inny czarny mężczyzna Daunte Right, co wywołało falę zamieszek na przedmieściu Minneapolis Brooklyn Center. Jedna z przysięgłych mieszkała w tej dzielnicy i mogła na własne oczy codziennie widzieć, jakie konsekwencje miałby ewentualny wyrok uniewinniający w sprawie Chauvina. Rada przysięgłych nie była odizolowana w trakcie rozprawy i ławnicy w drodze do sądu codziennie przechodzili przez plac George'a Floyda i mijali wiele murali z jego wizerunkiem. „Dziękuję, że oddałeś swoje życie dla sprawiedliwości" – powiedziała już po wyroku Nancy Pelosi o dziedzictwie George'a Floyda. „Twoje imię będzie już na zawsze synonimem sprawiedliwości". Sprawa Dereka Chauvina pokazała jednak, że chodzi już o inną sprawiedliwość, nie tę, którą od zawsze mogli chlubić się Amerykanie. **GP**

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WŁOSKI POWRÓT DO PRZYSZŁOŚCI...

Premier Mario Draghi wsłuchał się w głosy protestującej ulicy oraz... partii prawicowych, po czym postanowił przyśpieszyć coś, co od wielu miesięcy jest nazywane przez wszystkich „wytęsknionym powrotem do normalności".

ITALIA ZACZYNA OTWIERAĆ GOSPODARKĘ

NA POCZĄTEK
Od 26 kwietnia w strefie żółtej (obejmuje już ona większość kraju) m.in. działa gastronomia, przy czym zjeść można jedynie w ogródkach na zewnątrz, i to zarówno w porze pranzo (obiadu), jak i kolacji.

FOT. IPA /BACKGRID/BACKGRIDUK/FORUM

Jeszcze w połowie kwietnia wydawało się, że wszystko we Włoszech będzie szło w zgodzie z ustalonym grafikiem i przepisami, które są wprowadzane po wskazaniach udzielanych przez Komitet Naukowo-Techniczny. Okres Świąt Wielkiej Nocy Włosi spędzili w obowiązującej w całym kraju „czerwonej strefie" – bez możliwości wyjazdu do rodzin, z godziną policyjną, zamkniętymi sklepami i restauracjami.

Dobrze przemyślane ryzyko

Oczekiwano, że pierwsze, stopniowe otwarcia nastąpią w maju – ale i one będą robione z wielką ostrożnością. Do tego zresztą nawoływali i nadal nawołują w prasie wirusolodzy i epidemiolodzy, którzy od roku wyznaczają rytm życia Italii – prof. Massimo Galli, szef kliniki Sacco di Milano, czy prof. Silvio Brusaferro kierujący Komitetem Naukowo-Technicznym. Co prawda liczba nowych przypadków, która w trakcie tzw. trzeciej fali sięgnęła 24 tys. (22–24 marca), sukcesywnie spadała, ale nadal było duże obłożenie na szpitalnych oddziałach intensywnej terapii, a poza tym większość nowych przypadków stanowił „wariant angielski", który mocno niepokoił większą zaraźliwością.

Jednym z aspektów, który nakazywał ostrożność, była sprawa kampanii szczepień, prowadzona słabo i z opóźnieniami – nowy rządowy koordynator ds. COVID, gen. Francesco Figliuolo, zabrał się co prawda „po wojskowemu" za organizację walki z pandemią, ale na przeszkodzie stawały też czynniki obiektywne, które dobrze znamy i w Polsce: opóźnienia w dostawach szczepionek oraz historie związane ze szczepionką AstraZeneca i zakrzepami. Te ostatnie na tyle wstrząsnęły Włochami (kilka śmiertelnych przypadków zakrzepicy wiązano z zaszczepieniami), że wiele osób zaczęło odmawiać przyjęcia brytyjsko-szwedzkiego preparatu.

Po świętach liczba zakażonych zaczęła się obniżać, lecz z czasowymi „skokami w górę" (ostatnie dane z 23 kwietnia mówiły o około 16 tys. nowych zakażeń i 360 zgonach jednej doby). Tak czy siak – nie osiągnięto jeszcze stanu, który można by uznać za „opanowaną sytuację", i to pomimo dobrych tendencji.

Jakie więc było powszechne zaskoczenie, gdy premier Draghi ogłosił, że kraj będzie się otwierał i, jak podkreślił, to jest „dobrze przemyślane ryzyko". Czym się kierował?

Po pierwsze, udało się ustabilizować kampanię szczepień: gen. Figliuolo zadeklarował, że do końca sierpnia powinno być zaszczepionych 70 proc. Włochów, co da Italii odporność „masową"; dotarły też dostawy amerykańskiej szczepionki Johnson&Johnson; zaczęto też lepiej organizować punkty szczepień. Z drugiej strony wzrosło we Włoszech poczucie frustracji – ludzie zaczęli mieć naprawdę dość kolejnych obostrzeń i odbierania im podstawowych swobód, a w dodatku wiele przedsiębiorstw stanęło na skraju bankructwa. Ruch „Io apro" („Ja otwieram") zorganizował kilka dużych manifestacji w Rzymie, w których wzięli udział restauratorzy, barmani, hotelarze, ludzie związani z biznesem transportowym i turystycznym. Byli oni tak zdesperowani, że na placu Monte Citorio (w okolicy Izby Deputowanych) protesty przerodziły się w ostre starcia z policją.

Nieprzewidziane okoliczności

Efektem były napięcia wewnątrz kolacji rządowej, którą obecnie tworzy – przypomnijmy – grupa partii z przeciwległych biegunów politycznego świata Italii: od lewicowej PD i Ruchu Pięciu Gwiazd po Forza Italia i Legę Berlusconiego. Ten rozkład jest o tyle istotny, że obie strony sporu ideologiczno-politycznego mają odmienne podejście, jeśli chodzi o strategię walki z pandemią. Skracając można ją opisać w ten sposób – partie lewicowo-liberalne mówią to co Bruksela, WHO oraz wszystkie oficjalne instytucje zajmujące się zdrowiem i większość lekarzy czy specjalistów, natomiast prawica krytykuje silny lockdown, wzywa do otwierania gospodarki i argumentuje, że długie trzymanie wielu dziedzin gospodarczych pod kloszem przyniesie ruinę, której już nie zapobiegną obiecywane fundusze odbudowy i pomoc europejska. Do tego prawica podnosi kwestie praw i wolności, które – przy okazji pandemii – są według niej zbyt mocno ograniczane.

Zaznaczyć trzeba, że regulacje włoskie idą często dużo dalej niż polskie – choćby konieczność wychodzenia z domu z autocertyfikatem, w którym obywatel jest zobowiązany wpisać cel przemieszczania się, zakaz odwiedzania rodziny więcej niż raz dziennie czy godzina policyjna (takie reguły były w czerwonych strefach). Atmosferę podgrzewały wrzucane co rusz do mediów społecznościowych nagrania wykonane komórkami – widać na nich na przykład karabinierów zatrzymujących ludzi wracających do domu po godzinie policyjnej. W każdym razie, prawicowa część koalicji mocno naciskała na premiera, by zaczął otwierać kraj, gdyż ekonomia nie udźwignie dalszego zamknięcia. I oto nagle Draghi wsłuchał się w ten głos – i od 26 kwietnia, etapami, Italia zaczyna się otwierać. Co ważne, jak podkreślił szef włoskiego rządu, mają to być otwarcia definitywne, bez powrotu do lockdownu. Ten aspekt jest niezmiernie istotny, choć premier zastrzegł, że to wszystko będzie możliwe, „o ile nie wystąpią nieprzewidziane okoliczności". Matteo Salvini po ogłoszeniu tego planu nie krył radości, uważając, iż to jego własny sukces polityczny.

Kolejne daty w kalendarzu

Jak wyglądają nowe zasady i rytm otwarcia? Pierwszy etap – (od 26 kwietnia) nadal obowiązuje podział na strefy, zaś w strefie żółtej (obejmuje ona już większość kraju) działa gastronomia, przy czym zjeść można jedynie w ogródkach na zewnątrz, i to zarówno w porze pranzo (obiadu), jak i kolacji. Nie można wypić w barze szybkiego espresso „al banco", czyli przy kontuarze – jest tylko serwis przy stoliku, gdzie maksymalnie mogą usiąść cztery osoby (jeśli są niespokrewnione).

Również od 26 kwietnia otwarto – w strefach żółtych – muzea, kina i teatry. Koncerty, spektakle czy seanse filmowe mogą odbywać się w zamkniętych pomieszczeniach, lecz w reżimie wcześniejszej rezerwacji i ze zmniejszoną pojemnością sali: miejsca powinny być oddzielane pustymi krzesłami (chyba że siadają koło siebie osoby, które na co dzień mieszkają w jednym domu), sala może pomieścić maksymalnie 500 widzów, a na imprezach kulturalnych na świeżym powietrzu dozwolono maksimum 1000 uczestników. Co więcej, w strefie żółtej wracają do szkół uczniowie (obłożenie 70 proc. w liceach), a także sporty drużynowe na świeżym powietrzu. Centra sportowe otworzono także w strefach pomarańczowych.

Co z poruszaniem się? W strefach żółtych bez przeszkód. W innych – ze specjalną kartą „pass", ale o tym będzie mowa poniżej.

Kolejna data na tej mapie drogowej pandemii to 15 maja. Wtedy uruchomione zostaną baseny w strefie żółtej oraz centra handlowe w weekendy. Plaże oraz struktury plażowe (we Włoszech często połączone z restauracjami) mogą być otwarte tylko w weekendy.

Od 1 czerwca ruszą kolejne zmiany – restauracje będą mogły przyjmować gości wewnątrz w porze pranzo, zostaną otwarte siłownie i stadiony przy maksymalnej zajętości miejsc do 25 proc., w Rzymie odbędzie się mecz otwarcia Euro 2020.

Od 1 lipca ruszą w żółtych strefach parki wodne i termalne, a także przywrócona zostanie możliwość organizowania kongresów i konferencji.

Wakacje i paszporty covidowe

Są także sprawy ważne z punktu widzenia ruchu turystycznego. Obecne zasady mówią, że do Włoch obywatele UE, w tym Polacy, mogą oczywiście przyjechać, lecz wiąże się to z przedstawieniem zaświadczenia o wykonaniu testu w ciągu ostatnich 48 godzin, po czym jest się wysyłanym na pięciodniową kwarantannę i ponownie trzeba wykonać test. Takie zasady przynajmniej do niedawna były wyszczególnione na stronach Ministerstwa Spraw Zagranicznych i miały obowiązywać co najmniej do 30 kwietnia.

Nowy dekret ich nie zdejmuje (a przynajmniej do chwili pisania tego tekstu nie pojawiły się na ten temat konkretne informacje), lecz nie mówi nic o wydłużeniu tych przepisów po 30 kwietnia. Natomiast w owym rozporządzeniu mamy nowe informacje dotyczące przemieszczania się – chodzi o tzw. green pass, czyli „zielony paszport". Ma to być rodzaj formularza, karty, na którym znajdować się będą informacje umożliwiające podróżowanie i przemieszczanie się po terytorium Włoch. Istnieją trzy możliwe „przepustki" do takiej podróży: 1. zaświadczenie o zaszczepieniu przeciwko COVID – takie zaświadczenie jest ważne 6 miesięcy od czasu podania finalnej dawki (drugiej, gdy potrzebne są dwie); 2. zaświadczenie lekarskie o przechorowaniu COVID – ozdrowieniec ma także 6 miesięcy możliwości podróżowania; 3. wykonany w ciągu uprzednich 48 godzin test molekularny czy antygenowy na COVID z wynikiem negatywnym.

> W dekrecie znalazł się punkt zapalny – „godzina policyjna" (od 22 do 5 rano), która ma obowiązywać do końca lipca.

Najciekawszy jest oczywiście fakt, iż zarówno bycie zaszczepionym, jak i przechorowanie COVID daje we włoskim systemie możliwość przemieszczania się przez 6 miesięcy. Po tym czasie nie ma pewności, czy nadal utrzyma się wystarczająca odporność. A to oznacza, że na przykład lekarze, którzy zaszczepili się w Italii w styczniu, będą musieli (by móc jechać na wakacje) i tak okazać wynik testu. Zaświadczenia „green pass" wystawiane przez inne kraje (na przykład Polskę) mają być honorowane.

Jednak to nie koniec włoskiej debaty wokół pandemii i otwierania gospodarki. W dekrecie znalazł się bowiem punkt zapalny – „godzina policyjna" (od 22 do 5 rano), która ma obowiązywać do końca lipca. Prawica znów wytoczyła działa, chcąc przesunąć godzinę początkową na późniejszą – gdyż w praktyce oznacza to na przykład niemożność normalnego funkcjonowania restauracji wieczorem. Zaczęły protestować regiony, żądając ustalenia godziny policyjnej na godzinę 23. Czy tak się stanie? Trwa oczekiwanie na decyzję rządu. W każdym razie Italia zaczyna swój „powrót do przyszłości", czyli normalności, krok po kroku, a Włosi mają nadzieję, że ograniczenia i lockdown już nigdy nie wrócą… **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Wzrost cen niemieckich produktów przemysłowych W okresie od stycznia do marca br. ceny niemieckich produktów przemysłowych wzrosły najwięcej od 13 lat – z powodu tzw. polityki klimatycznej UE i będącego jej skutkiem znacznego wzrostu cen energii elektrycznej i gazu oraz cen surowców. W opinii dużej części niemieckich ekonomistów, ten znaczący wzrost cen towarów przemysłowych, w tym samochodów i maszyn (średnio o 3,7–3,8 proc. rok do roku), przełoży się teraz na inflację cenową dla konsumentów – także w innych krajach UE.

Najwyższa w UE inflacja Według obliczeń Eurostatu, w marcu br. wzrost cen towarów i usług we wszystkich krajach UE wyniósł średnio 1,7 proc. w ujęciu rocznym (w lutym 1,3 proc.). Polska już od jesieni ub. roku ma najwyższą roczną inflację wśród 27 państw UE – w marcu wyniosła 4,4 proc. (w lutym 3,6 proc.). Po raz ostatni wyższą wartość polskiej inflacji Eurostat odnotował w grudniu 2011 roku (4,6 proc.). Drugie miejsce w tym niechlubnym rankingu zajęły Węgry (3,9 proc. rocznej inflacji), a trzecie Rumunia (2,5 proc.). Jedynym państwem UE, w którym w marcu zanotowano deflację, była Grecja (-2 proc.).

Czechy wykluczają rosyjską firmę Wicepremier Czech Karel Havlíček poinformował, że rosyjska państwowa firma Rosatom nie zostanie poproszona przez władze Czech o udział w przetargu na budowę nowego bloku w elektrowni atomowej Dukovany. Wicepremier wykluczył też ewentualność, że Rosatom będzie mógł uczestniczyć w budowie reaktora jako poddostawca przyszłego wykonawcy. Rosyjski koncern został wykluczony po podejrzeniach o udział agentów GRU w wybuchu w czeskim składzie amunicji w 2014 roku, w którym zginęło dwóch obywateli Czech. Najprawdopodobniej w przetargu będą uczestniczyć: amerykański Westinghouse, francuski EdF i koreański KHNP.

Trwa zalew Wysp Kanaryjskich Z opublikowanych 21 kwietnia szacunków hiszpańskiego MSW wynika, że od stycznia do połowy kwietnia br. do Hiszpanii przedostało się nielegalnie 7,2 tys. uciekinierów z Afryki – o 20 proc. więcej, niż w tym samym okresie 2020 roku i o ponad 2 tys. więcej niż w tych miesiącach w latach 2017 i 2018. Głównym celem nielegalnych przybyszów pozostają Wyspy Kanaryjskie. Od stycznia do połowy kwietnia br. przybyło ich na te wyspy ponad 4 tys. – ponad dwukrotnie więcej w stosunku do analogicznego okresu ub. roku.

EFEKT UNIJNYCH „NORM EMISYJNYCH"

Głównym efektem unijnych i coraz bardziej wyśrubowanych „norm emisji spalin" jest postępująca drożyzna aut nowych i używanych – ich ceny wzrosły przez rok o kilkanaście proc.

„Postępy" Republiki Francuskiej Francuski dług publiczny osiągnął do grudnia ub. roku poziom ponad 2650 mld euro (!), tj. 115,7 proc. produktu krajowego brutto, a ubiegłoroczny deficyt „postępowej" republiki zamknął się sumą 211,5 mld euro, około 11 proc. PKB (rok wcześniej zadłużenie wynosiło w sumie 97,6 proc., a deficyt 3,1 proc. PKB). Wydatki na administrację publiczną wzrosły w roku 2020 o 5,5 proc. (73,6 mld euro). Rząd planuje, że w tym roku dług państwa urośnie „tylko" do 122 proc. PKB. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Przymusowa akceptacja

Komisja Unii Europejskiej zapowiedziała prace nad rozporządzeniem wymuszającym na państwach członkowskich akceptację adopcji dzieci przez pary homoseksualne – adopcji dokonanych w innym kraju. Według planów komisarzy UE, takie przepisy mają być wprowadzone w formie rozporządzenia, co byłoby wiążące dla wszystkich krajów-członków Unii (choć prawo rodzinne na podstawie unijnych traktatów należy do wyłącznej kompetencji państw członkowskich). To rozporządzenie byłoby także sprzeczne z prawem krajowym niektórych państw, w tym Polski.

WOJNA WISI W POWIETRZU

POLSKA ARMIA W OBLICZU ROSYJSKIEJ AGRESJI

Na morzu – znikome, na lądzie i w powietrzu – większe, jednak z koniecznością wsparcia ze strony NATO, czyli w domyśle Stanów Zjednoczonych. Wzrost napięć w pobliżu Ukrainy wymaga rzetelnej oceny szans polskiej armii na odparcie potencjalnej rosyjskiej agresji. Jest niemal pewne, że sytuacja geopolityczna będzie się pogarszać, dlatego tym bardziej szkoda, że na nowoczesne myśliwce F-35 Polska poczeka jeszcze kilka lat.

Militaryzacja okupowanego Krymu i terenów w bezpośrednim sąsiedztwie granicy z Ukrainą. Zaostrzenie walk w Donbasie, zamknięcie części Morza Czarnego dla okrętów innych państw, intensyfikacja działań wywiadowczych i cyberprzestępczych, skutkująca nałożeniem kolejnych sankcji i wydaleniem rosyjskich dyplomatów z kilku krajów czy sytuacja wokół Aleksieja Nawalnego, gdzie Kreml robi wszystko, by opozycjonista nie dożył do 4 czerwca, czyli dnia, w którym będzie obchodzić 45. rocznicę urodzin – to spis wydarzeń z ostatnich tygodni, które mają bezpośredni wpływ na niespotykane od dawna zaostrzenie sytuacji w regionie. Polskie władze, podobnie jak m.in. szefostwo NATO, alarmują, że sytuacja jest groźna, zwłaszcza w ujęciu politycznym. Trudno oczekiwać, by Rosja zeszła z drogi eskalowania napięć, gdyż w ten sposób zaprzeczyłaby wszystkim swoim dotychczasowym działaniom. Rodzi to pytania, na ile jesteśmy przygotowani do obrony własnych granic przed potencjalną agresją ze Wschodu.

Lepiej na lądzie niż na morzu

O stanie Marynarki Wojennej rozprawialiśmy na łamach „GP" wielokrotnie i zazwyczaj nie były to pozytywne doniesienia. Dopiero pozyskanie nowoczesnych okrętów podwodnych zmieni, choć w małym stopniu, układ sił. To jednak melodia przyszłości, być może dopiero lat 30. XXI wieku. Znacznie lepiej wygląda sytuacja pod kątem wojsk lądowych. Warto w tym miejscu pochylić się nad jednostkami obrony terytorialnej. Póki co, walczą one, skutecznie, z niewidzialnym wrogiem – koronawirusem. Jednak

SZYBKO I SPRAWNIE

W pierwszych godzinach konfliktu kluczowa jest ochrona ludności w zaatakowanych regionach i próba zdobycia pozycji wroga.

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Zakładając WOT w 2017 roku polskie władze określiły, że będą one znaczącym wsparciem wojsk operacyjnych w razie wojny.

zakładając WOT w 2017 roku polskie władze określiły, że będą one znaczącym wsparciem wojsk operacyjnych w razie wojny. To właśnie na terytorialsów spadłby obowiązek obrony lokalnej społeczności w pierwszych dniach konfliktu i dążenie do zdobycia pozycji wroga do czasu przybycia wsparcia, także sojuszniczego, wynikającego z art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego.

Dobrych informacji nie ma za to w kontekście programu na zakup śmigłowców uderzeniowych dla lotnictwa wojsk lądowych. Kruk, bo taki kryptonim nosi ten program, „odleciał" na co najmniej trzy lata, o czym poinformował niedawno wiceminister obrony narodowej Wojciech Skurkiewicz. Oznacza to, że przez kolejnych 36 miesięcy nie doczekamy się następcy wysłużonych śmigłowców Mi-24. W polskiej armii jest ich około trzydziestu, jednak już dawno przestały spełniać swoją zasadniczą rolę. O innym ważnym programie – Perkoz (32 śmigłowce wielozadaniowe dla sił lądowych, mające zastąpić m.in. przestarzałe Mi-2) też cicho.

Potrzebny lotniczy pomost

Kontrakt na zakup 32 myśliwców F-35 jest określany jako najważniejszy w historii polskiej armii. Przylot pierwszego F-35 do Polski planowany jest na styczeń 2026 roku. Musimy czekać więc pięć lat, a z tego, co widać, sytuacja geopolityczna będzie w tym okresie jedynie eskalować. Myśliwce F-35 docelowo zastąpią w polskiej armii wysłużone posowieckie jednostki MiG-29 i Su-22. Obecnie w SZ RP jest ich odpowiednio 28 oraz 18. Do tego dochodzi 48 samolotów F-16 (41 w gotowości bojowej). W przypadku tych ostatnich coraz częściej mówi się, że Polska mogłaby zabiegać o możliwość kupienia kilku, kilkunastu sztuk od USA, na przykład w ramach rozwiązania pomostowego do czasu otrzymania zamówionych w ub.r. F-35. Jak na razie nie toczą się rozmowy w tej sprawie.

Warto jednak zaznaczyć, że 12 kwietnia podpisano umowę na pozyskanie 5 samolotów transportowych C-130H Hercules z nadwyżek armii USA. Przylot pierwszego z nich spodziewany jest jeszcze w tym roku. Obecnie na wyposażeniu SZ RP jest pięć samolotów transportowych Hercules w wersji C-130E. **GP**

DWA **SCENARIUSZE**

Zastanówmy się, jaką rolę mają pełnić Siły Zbrojne RP w przypadku (co nie daj Bóg) ewentualnego globalnego (lub lokalnego, ale w pobliżu naszej lokalizacji) konfliktu. Jeśli założymy, że polska armia ma przyjąć na siebie pierwsze uderzenie konwencjonalnych sił Rosji i Białorusi ze wschodu i północy (obwód kaliningradzki), to nasze widoki na przetrwanie rysują się marnie. Oczywiście można liczyć na tradycyjną waleczność żołnierza polskiego, nadzwyczajne umiejętności taktyczne polskiego dowództwa i inne tego typu liczne zalety naszego oręża. Jednak, podobnie jak we wrześniu 1939 roku, w konfrontacji z przeciwnikiem, który zarówno ilościowo, jak i (na dzisiaj) jakościowo przewyższa nas wielokrotnie, zapewne ulegniemy. Oczywiście wszystko wyglądać będzie zupełnie inaczej, gdy w sytuacji realnej agresji zadziałają wszystkie traktaty, a szczególnie ten Północnoatlantycki. Jeśli w wypadku rosyjskiej agresji na Litwę, Łotwę, Estonię lub Polskę (bo to najrealniejsze kierunki rosyjskiej ekspansji poza Ukrainą) poderwą się natychmiastowo wszelkie jednostki państw sojuszniczych, jak również polecą na wschód liczne rakiety, wtedy polska armia może być cennym uzupełnieniem wojsk NATO. W połączeniu z Wojskami Obrony Terytorialnej może mieć walny udział w pogonieniu przeciwnika, którego morale, po przekonaniu się, że NATO jednak działa i atak na jakikolwiek kraj członkowski kończy się realną wojną z jej wszystkimi członkami, natychmiast spadnie, a wojna skończy się bardzo szybko.
Miejmy nadzieję, że ten ostatni scenariusz jest wciąż obowiązujący nie tylko w Warszawie, bo to jasne, lecz także w Waszyngtonie, Paryżu, Londynie i Berlinie.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

NOWE ŚRODKI NA ZIELONĄ ENERGIĘ I CZYSTE POWIETRZE

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

FUNDUSZ MODERNIZACJI POMOŻE UNOWOCZEŚNIĆ ENERGETYKĘ

Przejście naszego kraju od wciąż dominującej „czarnej" energetyki opartej na węglu do „zielonej" tak szybko, jak chciałaby Bruksela, nie będzie ani łatwe, ani tanie. Finansować ten cel ma m.in. uchwalony przez Sejm Fundusz Modernizacyjny, który będzie dysponować do końca obecnej dekady środkami w wysokości co najmniej 20 mld zł. Istnieje przy ty szansa, że te środki będą mogły zostać zwiększone.

Fundusz będzie bazował na środkach pochodzących ze sprzedaży przez Komisję Europejską tzw. uprawnień do emisji CO_2. Jak wylicza Polski Komitet Energii Elektrycznej (PKEE), skupiający największych krajowych producentów prądu (m.in. PGE, Tauron, Enea, Energa) polska energetyka poniesie koszty w wysokości 68,5 mld euro. Stanie się tak, gdy UE przyjmie ostatecznie scenariusz redukcji o 55 proc. do 2030 roku emisji we wszystkich krajach unijnych. Plan ten został już wstępnie zaakceptowany przez obecną prezydencję portugalską i europarlament.

Od wielu lat ceny energii pozyskiwanej z węgla stają się coraz wyższe ze względu na narzucone przez UE, wciąż rosnące ceny emisji CO_2. W praktyce oznacza to, że producenci węgla muszą wnosić za każdą sprzedawaną tonę tej kopaliny określoną opłatę (uprawnienia do emisji), która tylko w ostatnim miesiącu wzrosła

POLSKIE OZE

Do 2030 roku Polska zamierza wytwarzać 1/3 energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych, a w 2040 roku około 40 proc.

z około 41 do niemal 46 euro. Wszystko to w ramach funkcjonującego w krajach UE unijnego systemu handlu emisjami (EU-ETS).

W związku z koniecznością ponoszenia w Polsce istotnie większego niż w innych krajach UE wysiłku redukcyjnego oraz wciąż dominującym u nas udziałem stałych paliw kopalnych w wytwarzaniu energii PKEE wezwał Brukselę do znacznego zwiększenia liczby uprawnień przeznaczonych na Fundusz Modernizacyjny (FM).

O tym, że trzeba zwiększać FM, mówi „GP" Wojciech Jakóbik, red. prowadzący portalu BiznesAlert.pl: – Sama nazwa Funduszu Modernizacyjnego wskazuje na jego główne cele. Ma on bowiem wesprzeć energetykę na drodze modernizacji niezbędnej do realizacji unijnych celów klimatycznych. Jeżeli przyjmujemy te cele, to trzeba proporcjonalnie powiększyć ten fundusz. Dlatego Polska zabiega o zwiększenie środków w jego ramach. Tym bardziej że transformacja energetyczna w Polsce ze względu na zaostrzenie polityki klimatycznej UE będzie musiała przyspieszyć – podkreśla.

Według Jakóbika oznacza to, że każdy mieszkaniec naszego kraju będzie musiał zapłacić za nią więcej. – A zatem powinien otrzymać większe wsparcie zgodnie z ideą solidarności energetycznej.

O konieczności szukania dodatkowych źródeł finansowania modernizacji naszej energetyki, by opierała się na paliwach nieemitujących CO_2 i innych gazów cieplarnianych, przekonują kolejne liczby.

Zielone pociąga za sobą ogromne wydatki

PKEE przysłał nam dane, z których wynika m.in., że zakładane przez Brukselę osiągnięcie do 2050 roku przez kraje UE zerowej emisyjności netto „wymaga znacznych nakładów inwestycyjnych". W przypadku naszego kraju szacuje się je na 179–206 mld euro dla samego tylko sektora energetycznego.

Te ogromne koszty obliczone dla naszego kraju nie są zaskoczeniem, skoro tylko w marcu bieżącego roku, według danych Polskich Sieci Energetycznych, 73 proc. produkcji prądu w Polsce pochodziło z elektrowni węglowych (węgiel kamienny i brunatny), kolejne 18 proc. z elektrowni gazowych, a z zeroemisyjnych, głównie wiatrowych źródeł energii, reszta – tj. niespełna 10 proc. Stało się tak rzecz jasna z powodu panujących wówczas niskich temperatur i związanego z tym niemal symbolicznego udziału w produkcji prądu paneli fotowoltaicznych.

Mimo wszystko kolejne lata powinny przynieść znaczący wzrost udziału OZE w bilansie energetycznym Polski. – Łączna moc zainstalowana w jednostkach wytwarzania energii elektrycznej z OZE wyniesie

FOT. ADOBE STOCK (D), TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, PIXABAY

GOSPODARCZY FLASH

PROBLEMY Z WDRAŻANIEM E-TOLL

Eksperci Instytutu Staszica apelują, by rząd jak najszybciej przedstawił informację na temat rzeczywistego stanu prac nad wdrożeniem satelitarnego systemu poboru opłat drogowych e-TOLL. Po analizie lepszym wyjściem może być utrzymanie obecnego radiowego systemu viaTOLL. Ministerstwo Finansów powinno przedstawić plan powiększenia sieci dróg płatnych, przez które przejeżdżają ciężarówki ze Wschodu. Ostatni raz sieć została rozszerzona w 2017 roku, a państwo dotuje zagranicznych przewoźników, którzy korzystają z dróg zbudowanych z pieniędzy polskich podatników.

SCEPTYCZNI WOBEC POMYSŁU UJAWNIANIA PENSJI

Jawność wynagrodzeń nie rozwiąże problemu luki płacowej, a polski rynek pracy nie jest gotowy na wprowadzenie tej zmiany proponowanej przez Brukselę. Tak uważa niemal 70 proc. przedsiębiorców badanych przez Pracodawców RP, według których firmy zostaną obarczone kolejnymi obowiązkami, które wygenerują dodatkowe koszty. Więcej zwolenników wprowadzenia jawności wynagrodzeń jest wśród pracowników, ale oni także dostrzegają wady takiego rozwiązania. 56 procent zatrudnionych podkreśla, że może to spowodować nowe konflikty w firmach.

około 23–25 GW w 2030 roku, co spowoduje podwojenie zainstalowanej mocy OZE w porównaniu z rokiem 2020. Ogromne możliwości widzimy również w rozwoju morskiej energetyki wiatrowej. Moc zainstalowana w polskich projektach może osiągnąć 5,9 GW w 2030 roku i około 11 GW w 2040 roku – poinformował niedawno Adam Guiburge-Czetwertyński, wiceminister klimatu i środowiska. – Do 2030 roku Polska zamierza wytwarzać 1/3 energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych, a w 2040 roku około 40 proc. – dodał wiceminister.

Fundusz Modernizacyjny z poparciem Sejmu

Według Ministerstwa Klimatu i Środowiska wdrożenie do prawa krajowego regulacji dotyczących Funduszu Modernizacyjnego to jedna z najważniejszych kwestii zaakceptowanych przez Sejm w nowelizacji ustawy o systemie handlu uprawnieniami do emisji gazów cieplarnianych. Fundusz ma stanowić jeden z elementów systemu finansowania transformacji klimatycznej w Polsce, w tym zwłaszcza modernizację systemu energetycznego i poprawę efektywności energetycznej. Fundusz będzie działał w krajach UE, w których PKB w przeliczeniu na jednego mieszkańca było niższe niż 60 proc. średniej dla całej UE (odnosząc to do 2013 roku).

Ministerstwo wyjaśniło nam, że Fundusz Modernizacyjny będzie działał w latach 2021–2030 i zostanie zasilony środkami ze sprzedaży 2 proc. ogólnej puli uprawnień do emisji w ramach systemu EU-ETS, działającego we wszystkich krajach UE. Sprzedaż tych uprawnień będzie dokonywana w półrocznych transzach przez Europejski Bank Inwestycyjny.

Środki FM zostaną rozdysponowane na 10 krajów członkowskich, czego Polsce przypada najwięcej: 43,41 proc. dostępnej puli środków. Udziały innych państw beneficjentów Funduszu są mniejsze: Czech – 15,59 proc., Rumunii – 11,98 proc., Węgier – 7,12 proc., Słowacji – 6,13 proc., Bułgarii – 5,84 proc., Chorwacji – 3,14 proc., Estonii – 2,78 proc., Litwy – 2,57 proc., a Łotwy – 1,44 proc.

Według resortu klimatu ostateczna pula środków FM zależeć będzie od aktualnej ceny uprawnień do emisji. Zarządzanie Funduszem zapewniają poszczególne państwa – beneficjenci FM, Europejski Bank Inwestycyjny (EBI) oraz specjalny Komitet Inwestycyjny, składający się z przedstawicieli dziesięciu państw beneficjentów FM, trzech państw członkowskich niebędących beneficjentami oraz po jednym przedstawicielu EBI i Komisji Europejskiej.

Osiągnięcie do 2050 roku przez kraje UE zerowej emisyjności netto wymaga znacznych nakładów inwestycyjnych. W przypadku Polski – około 179–206 mld euro.

Cele Funduszu:

Zgodnie z projektem przyjętej przez Sejm ustawy funkcję Krajowego Operatora FM będzie pełnił Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW), natomiast środki z FM będą stanowiły przychody NFOŚiGW gromadzone na jego dedykowanym rachunku.

Finansowanie inwestycji ze środków FM będzie odbywało się w ramach tzw. programów priorytetowych NFOŚiGW. Przewidywane jest dofinansowanie zarówno w formie zwrotnej, jak i bezzwrotnej.

Środki uzyskane z FM będą przeznaczane na dofinansowanie realizacji w Polsce inwestycji modernizujących krajowy system energetyczny oraz na poprawę efektywności energetycznej, przez:

- wspieranie inwestycji w wytwarzanie i wykorzystywanie energii elektrycznej z OZE lub:
- wspieranie inwestycji w magazynowanie energii i modernizację sieci energetycznych, w tym rurociągów należących do systemów ciepłowniczych, sieci przesyłu energii elektrycznej oraz zwiększanie połączeń międzysystemowych między państwami UE;
- wspieranie – we współpracy z partnerami społecznymi w regionach uzależnionych od stałych paliw kopalnych – przemian ułatwiających pracownikom zmianę miejsca zatrudnienia oraz zdobywanie nowych i specjalistycznych umiejętności, wspieranie edukacji, a także nowych inicjatyw gospodarczych działających typu start-up;
- wspieranie inwestycji w efektywność energetyczną, w tym w transporcie, budownictwie, rolnictwie i zbieraniu odpadów.

Co najmniej 70 proc. środków finansowych z Funduszu Modernizacyjnego przeznacza się na finansowanie inwestycji znajdujących się na liście ww. obszarów priorytetowych Dyrektywy ETS, a maksymalnie 30 proc. na finansowanie inwestycje spoza tej listy (zasada 70/30).

Fundusz będzie raczej rósł, niż szczuplał

W opinii dr. Dawida Piekarza, wiceprezesa Instytutu Staszica, można się spodziewać, że FM będzie raczej rósł, niż szczuplał. – Wysokość cen praw do emisji gazów cieplarnianych bije kolejne rekordy, a trzeba też pamiętać, że jest to Fundusz nieco „kanibalizujący się". Energetyka będzie bowiem z jednej strony teoretycznie dostawała więcej pieniędzy, bo rosną prawa do emisji, więc Fundusz przyrasta. A z drugiej strony ich ceny będą coraz wyższe. Należy go więc traktować bardziej jako Fundusz wyrównawczy niż jako jakiś specjalny dodatek do środków na transformację energetyki. W tej sytuacji państwo obecnie powinno ze stroną społeczną górniczą mniej zastanawiać się, na jakiej zasadzie jeszcze odwlec zamykanie kopalń, tylko nastawić się na sensowne wykorzystywanie środków z Funduszu i przeprowadzać transformację sektora energetyki jak najszybciej. Im szybciej to zrobimy, im bardziej nam się uda uciec przed kolejnymi podwyżkami cen praw do emisji CO_2 i wykorzystywać te pieniądze, dopóki one są, tym dla nas lepiej – dodaje Dawid Piekarz. **GP**

Do 2030 roku przewoźnik wyda na nowe wagony, lokomotywy i modernizację floty około 19 mld zł.

Kolej Dużych Inwestycji **nabiera tempa**

AMBITNE PLANY PKP INTERCITY

Na początku kwietnia na testowy tor Instytutu Kolejnictwa w Żmigrodzie wjechał pierwszy z 12 zamówionych przez PKP Intercity nowych pociągów Flirt, które dla przewoźnika produkuje siedlecki oddział Stadlera. Na regularne trasy wyruszyły z kolei ostatnie z 60 wagonów zmodernizowanych dla PKP Intercity przez bydgoską PESĘ oraz ZNTK Mińsk Mazowiecki.

Wartość tylko tych dwóch kontraktów to ponad 1,2 mld zł, co jest niewielką częścią gigantycznego programu inwestycji taborowych PKP Intercity. Do 2030 roku przewoźnik wyda na nowe wagony, lokomotywy i modernizację floty ok. 19 mld zł. Wszystko w ramach programu „Kolej Dużych Inwestycji".

Pociągi PKP Intercity mają stać się pierwszym wyborem Polaków w planowanych podróżach dalekobieżnych. Na trasach Warszawa–Białystok, Warszawa–Lublin, Warszawa–Radom–Kielce–Kraków, Warszawa–Częstochowa, Poznań–Szczecin pociągi PKP Intercity mają kursować co godzinę. Na trasie Warszawa–Łódź oraz Kraków–Katowice–Wrocław–Poznań (na poszczególnych odcinkach) częściej niż co godzinę!

– Inwestycje w nowoczesny tabor sprawią, że zyska nie tylko pasażer, ale cała polska gospodarka. Zakupy, których chce dokonać PKP Intercity, nakręcą wiele polskich firm. Bardzo nam zależy na tym, by spółki należące do Skarbu Państwa wspierały rozwój kraju – zaznacza sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych, Maciej Małecki.

– Rząd wspiera PKP Intercity w tych ambitnych planach. Podpisaliśmy ze spółką nową umowę PSC (Public Service Contract) w zakresie realizacji międzywojewódzkich, kolejowych przewozów pasażerskich. Dzięki tej umowie w najbliższych latach przewoźnik zainwestuje 19 mld zł w nowoczesny tabor. Dążymy do tego, żeby polska kolej była komfortowa, powtarzalna i przewidywalna dla pasażera – mówi sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, Andrzej Bittel.

Co PKP Intercity chce sfinansować z tej kwoty? W wielkim skrócie to zakup 500 nowych wagonów dostosowanych do prędkości nie mniejszej niż 200 km/h oraz modernizacja 500 kolejnych (160 km/h i 200 km/h). Do tego 63 lokomotywy wielosystemowe, mogące prowadzić pociągi z prędkością do 200 km/h.

Do obsługi połączeń aglomeracyjnych (np. Warszawa–Łódź czy Kraków–Katowice) służyć będzie 38 piętrowych składów typu push-pull. Przewoźnik zainwestuje też w 45 lokomotyw (prędkość maksymalna 200 km/h). Ponadto pozyska lokomotywy spalinowo-elektryczne na linie niezelektryfikowane. W planach jest też zakup 20 składów zespolonych o napędzie hybrydowym (prędkość maksymalna 160 km/h).

– W 2030 r. cały tabor PKP Intercity będzie nowy lub zmodernizowany. W wagonach będzie klimatyzacja, możliwość korzystania z wifi oraz gniazdek elektrycznych, będą udogodnienia dla osób z niepełnosprawnością, oznaczenia dla niedowidzących. Komfort podróży będzie na najwyższym europejskim poziomie – zapowiada prezes zarządu PKP Intercity, Marek Chraniuk. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY; FOT. MAT. PRAS.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Gala szturmowych batalionów Polski patriotycznej i niepodległej

Decyzją kilkunastu tysięcy Polaków skupionych w ruchu klubów „Gazety Polskiej" nagrodą Człowiek Roku Klubów „GP" 2020 uhonorowany został prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński.

W tym roku przyznaliśmy nagrodę politykowi, którego życiorys, wiedza, odwaga,

Dotychczasowymi laureatami nagrody Człowiek Roku Klubów „Gazety Polskiej" byli: śp. Prezydent RP prof. Lech Kaczyński, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, szef CBA Mariusz Kamiński, premier Wielkiej Brytanii David Cameron, minister Antoni Macierewicz, prof. Sławomir Cenckiewicz, Jan Pietrzak, prezydent RP Andrzej Duda, premier Beata Szydło, premier Mateusz Morawiecki, prof. Krzysztof Szwagrzyk, w ubiegłym roku arcybiskup Marek Jędraszewski. Nagrodę wręczono podczas gali „Gazety Polskiej", która w związku z panującą pandemią odbyła się w formule online i była transmitowana w Telewizji Republika oraz na portalu Niezależna.pl. Nagrodą jest statuetka z brązu zaprojektowana przez Waldemara Mazurka, jednego z cenionych polskich rzeźbiarzy – przedstawia dąb, którego korona układa się w kształt terytorium Polski. Autor statuetki wyjaśnia: „Drzewo oznacza życie, a jego pełna rozgałęzień korona dobrze ilustruje specyfikę ruchu, jakim są rozsiane po całym świecie kluby »Gazety Polskiej«. Proszę zwrócić także uwagę na kształt korony zaprojektowanego przeze mnie drzewa, która poruszona podmuchem wiatru układa się w kształt Polski". Laudację wygłosili i nagrodę wręczyli: Anna Wójcik z Fundacji Klubów „GP" i Paweł Piekarczyk, koordynator klubów zagranicznych. Poniżej tekst laudacji.

Szanowne Panie, Szanowni Panowie!

Coroczna nagroda Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej" to wyróżnienie wyjątkowe, przyznawane osobom, które w szczególny sposób zasłużyły się dla Polski i Strefy Wolnego Słowa. To nagroda przyznawana przez członków prawie 500 klubów „Gazety Polskiej", czytelników i sympatyków Strefy Wolnego Słowa. Nie przyznaje jej żadne gremium, lecz ludzie, dla których Polska jest najważniejsza. Jest uhonorowaniem ciężkiej pracy, wiedzy, odwagi i miłości do Polski. Nagrodą wyróżniamy tych, którzy naszym zdaniem w sposób szczególny służą Rzeczypospolitej. Klub ma tylko jeden głos, dlatego klubowicze z rozwagą podejmują decyzję poparcia swojego kandydata. Czasami w klubach trwa wielotygodniowa dyskusja, na kogo oddać głos. Po raz trzynasty kluby „Gazety Polskiej" wybrały Człowieka Roku – tym razem za rok 2020.

Szanowne Panie, Szanowni Panowie, mam ogromny zaszczyt powiadomić, że decyzją członków klubów „Gazety Polskiej" laureatem nagrody przyznawanej przez nasze środowisko został Pan Prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński.

Minęło 15 lat, od kiedy rozpoczęła się współpraca naszego środowiska z Prawem i Sprawiedliwością, która trwa do dnia dzisiejszego. Wiela lat później Prezes Jarosław Kaczyński, doceniając pracę klubowiczów, w Piotrkowie Trybunalskim na X Zjeździe Klubów „GP" powiedział: „Jesteście oddziałem szturmowym armii, która ma maszerować do zwycięstwa". I członkowie klubów od kilkunastu lat maszerują, jednocząc wokół siebie tych wszystkich, którzy nie bacząc na przeciwności pracują dla dobra Polski. Od początku w prawie wszystkich zjazdach uczestniczył Prezes Jarosław Kaczyński, po raz pierwszy gościł na III Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej", który odbył się 13 lat temu w położonej niedaleko Krakowa miejscowości Bębło.

Życiorys i dokonania Prezesa Jarosława Kaczyńskiego są wszystkim znane, zawsze aktywny, zawsze na pierwszej linii walki o Polskę. Jednak warto przypomnieć tak pomijane przez jego wrogów słowa, jakie wypowiedział z mównicy sejmowej w nocy z 4 na 5 czerwca 1992 roku podczas odwoływania rządu premiera Jana Olszewskiego: „Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Dzisiejsza debata nie jest debatą nad takim czy innym rządem, nie jest debatą zwykłą – w demokracji rządy zmieniają się niekiedy często – jest to debata mimo tych ograniczeń, mimo tych 5 minut, o Polsce. (…) Żadne normalne państwo nie może tolerować w swoich władzach, w swoim parlamencie, w swoich strukturach ludzi, którzy byli agentami w istocie obcych służb specjalnych. I żadne tłumaczenia, żadne frazesy o interesie państwa, które tutaj padały, tego faktu nie uchylą".

poświęcenie i dokonania są wszystkim znane.

Klubowicze pamiętają ten czas, te słowa, i zawsze w rozmowach wracają wspomnieniami do tamtej haniebnej czerwcowej nocy. Pamiętają słowa premiera Jana Olszewskiego, który mówił: „Ja chciałbym stąd wyjść tylko z jednym osiągnięciem. I jak do tej chwili mam przekonanie, że z nim wychodzę. Chciałbym mianowicie, wtedy kiedy ten gmach opuszczę, kiedy skończy się dla mnie ten – nie ukrywam – strasznie dolegliwy czas, że wtedy, kiedy się to wreszcie skończy, będę mógł wyjść na ulice tego miasta, wyjść i popatrzeć ludziom w oczy". Wśród niewielu, którzy mogli wtedy „wyjść i popatrzeć ludziom w oczy", na pewno był Prezes Jarosław Kaczyński.

W tym roku przyznaliśmy nagrodę politykowi, którego życiorys, wiedza, odwaga, poświęcenie i dokonania są wszystkim znane, który jest autorytetem, gwarantem tego, że pod jego czujnym okiem sprawy Polski idą w dobrym kierunku. Jesteśmy zaszczyceni, mogąc przyznać nagrodę Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej" za rok 2020 prezesowi Prawa i Sprawiedliwości Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Laureat, dziękując za otrzymaną nagrodę, powiedział:

Szanowni Państwo,

muszę zacząć od podziękowań. Ta nagroda jest dla mnie czymś szczególnym. Jest nagrodą nie przyznawaną przez jakieś jury, nie przez jakąś komisję czy komitet, tylko przez bardzo wielu ludzi. Ludzi, którzy są rzeczywiście zaangażowani. Można powiedzieć – radykalnie zaangażowani w polskie sprawy, sprawy dobrze rozumiane w perspektywie uczucia, które powinno łączyć wszystkich Polaków. Tym uczuciem, tą postawą jest patriotyzm, przywiązanie do swojej ojczyzny, gotowość służenia jej. Jest to wszystko, co składa się na taki sposób życia, taki sposób działania, taki sposób pracy, który tej ojczyźnie służy.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Każdy z nas ma też swoje własne, osobiste sprawy. Wezwanie do patriotyzmu, wezwanie do służby własnemu narodowi, to nie jest wezwanie – poza nadzwyczajnymi sytuacjami, takimi jak wojna – do tego, by z tego rezygnować. To wezwanie do tego, by o tej służbie własnemu narodowi pamiętać i starać się dla ojczyzny coś uczynić. Dzieje naszego narodu były od pewnego momentu bardzo trudne, bardzo długo trwał czas, w którym nie byliśmy państwem niepodległym. Później mieliśmy tylko 20-letni w sensie historycznym incydent niepodległości, znów utratę tej niepodległości na pół wieku. W 1989 roku na skutek naszych własnych działań – nie można nie wspomnieć o Solidarności – ale także dzięki dobrej koniunkturze międzynarodowej mogliśmy rozpocząć odbudowę własnego kraju. Ale już to, co tutaj zostało przed chwilą powiedziane, pokazuje, jak ta odbudowa była trudna, jak szczególne okoliczności, w których nastąpiło odzyskanie niepodległości, determinowały właśnie tę szczególną trudność, ten szczególny tor przeszkód, przez który trzeba było przejść, by w końcu nasz kraj mógł iść prostą drogą. I w tej sprawie było w naszym kraju, w naszej ojczyźnie bardzo wiele nieporozumień. Wspomniana tutaj noc z 4 na 5 czerwca 1992 roku była właśnie takim momentem, gdy bardzo wielu uczciwych i patriotycznych rodaków nie do końca wiedziało, rozumiało, co się dzieje. I to był moment, o którym rzeczywiście warto pamiętać, bo ci, którzy wtedy rozumieli, co się stało, byli niewielką mniejszością. A jeszcze mniejszą była grupa tych, którzy podjęli się dalszej walki.

Była też jedna gazeta, tygodnik, który w tej walce miał odegrać ogromną rolę. Tym tygodnikiem była „Gazeta Polska", która nie ograniczyła się do prezentowania w swoich artykułach prawdziwego opisu polskich spraw i zabiegania o to, żeby zmieniała się świadomość społeczna, ale także podjęła wraz z czytelnikami działania zmierzające do tego, by się organizować. Wynikiem tej organizacji było powstanie klubów „Gazety Polskiej", tych właśnie szturmowych oddziałów powiększającej się z czasem armii walczących o to, by Polska do końca odeszła od komunizmu i była naprawdę niepodległa. Uzyskaliśmy to, jeśli jeszcze nie w 100 procentach, to w bardzo wysokim procencie.

Uczciwi historycy, którzy kiedyś będą opisywali te czasy, będą musieli dzieje tej organizacji, tych ludzi opisywać, i to opisywać w słowach pełnych uznania. W słowach, które będą mówiły o ich wkładzie w coś dla dziejów naszego narodu naprawdę bardzo ważnego. Coś decydującego.

Nagroda, którą państwo przyznali w tym roku, jest wielkim zaszczytem, za który dziękuję. Jest wielkim zaszczytem dlatego, że to środowisko, te szturmowe bataliony Polski patriotycznej i niepodległej tę nagrodę przyznają. Jestem wdzięczny, głęboko wdzięczny, zaszczycony i uważam tę chwilę za piękną w moim życiu, w którym zdarzyły się tragedie, ale w którym przyszły także sukcesy, które, mam nadzieję, będą kontynuowane. Nie mówię już o mnie, ale o tych, którzy zastąpią mnie w tej walce, która ciągle musi trwać, jeżeli chcemy uzyskać to, co powinno być celem każdego polskiego patrioty. Silne, jak to mówił mój śp. Brat, poważne polskie państwo.

Dziękuję bardzo. **GP**

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz **Panfil**
IH KUL

WOLNI OD HAŃBIĄCYCH OBCEJ PRZEMOCY NAKAZÓW

230. ROCZNICA UCHWALENIA KONSTYTUCJI 3 MAJA

„Nie masz czasu ani względu na czas, w którym by się godziło praw człowieka gwałcić lub zgwałconych nie powrócić. Nie może się nazwać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym, nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem. Żadne więc prawodawstwo nie powinno przemilczać praw człowieka, żadna społeczność nie może robić ofiary z ludzi dla ludzi" – takimi pięknymi słowami Hugo Kołłątaj zwracał się w 1791 roku do członków „Prześwietnej Deputacji dla Ułożenia Projektu Konstytucji Rządu Polskiego od Sejmu Wyznaczonej".

Zmiana. Słowo budzące niepokój i nadzieję. Niepokój, bowiem każda zmiana to niewiadoma, a ludzie nade wszystko obawiają się nieznanego. Nadzieję, bo w XVIII wieku dawne ustroje, prawa i instytucje coraz wyraźniej odrywały się od świata zwykłych ludzi. Niewiadoma przyszłość wydawała się więc lepsza od nieznośnej teraźniejszości. Wolność, sprawiedliwość oraz równość wobec prawa – za tym tęskniło coraz więcej mieszkańców Europy. Gdy Europejczycy jeszcze marzyli, Amerykanie rozpoczęli wcielanie marzeń w czyn. Sposobem na budowę państwa, w którym obywatele będą mogli cieszyć się swymi przyrodzonymi prawami – prawem do wolności, do życia i do dążenia do szczęścia – miało być oparcie go na konstytucji. Tę zaś postrzegano jako ustawę regulującą prawa i obowiązki obywateli

WAŻNA SPRAWA
W okresie II Rzeczypospolitej dzień uchwalenia Konstytucji 3 maja był najważniejszym świętem młodego państwa, które potrzebowało takich właśnie mitów spajających budowlę polskiej demokratycznej republiki.

FOT. WIKIPEDIA

oraz zasady organizacji władzy państwowej. Istotą konstytucji był fakt, że obowiązywać miała wszystkich – zarówno rządzonych, jak i rządzących. Drugim w świecie narodem, który sięgnął po konstytucję jako metodę organizacji własnej państwowości, stali się Polacy. O ile jednak Amerykanie od przyjęcia konstytucji zaczęli swoje nowe państwo budować, o tyle Polacy konstytucją próbowali stare ratować.

Polska jako step niezamieszkany

„Rozbiór Polski już przeszło sto lat przedtem był wielokrotnie omawiany, a kraju tego od tego czasu nie można było traktować jako zamkniętego domu, lecz tylko jako drogę publiczną, po której stale grasowały obce wojska. Czy inne państwa miały temu przeszkadzać, czy miały one stale warować z dobytym mieczem, aby strzec politycznej świętości granicy polskiej? Byłoby to żądaniem moralnie niemożliwym. Polska w owym czasie była pod względem politycznym niewiele więcej niż nie zamieszkanym stepem; i podobnie jak mało było możliwości stałego uchronienia tego bezbronnego stepu położonego między innymi państwami od ich napaści, tak równie trudno było zapewnić nienaruszalność tego tzw. państwa”. Tak surowo ocenił Rzeczpospolitą wieku XVIII Carl von Clausewitz, słynny teoretyk wojny. Surowo, ale – co trzeba przyznać – dość sprawiedliwie. Nie można bowiem zaprzeczyć, że było tak, jak pisał Clausewitz: „Na długo przed podziałem Polski Rosjanie czuli się tam jak u siebie w domu. Pojęcie niepodległego, odgraniczonego z zewnątrz państwa już nie istniało i było rzeczą najpewniejszą, że Polska, gdyby nie uległa rozbiorom, stałaby się prowincją rosyjską”. Jednak pruski generał nie doceniał, bo po prostu nie był w stanie, siły polskiego patriotyzmu, uczucia szczególnie potężnego nie wśród kosmopolitycznych, goniących za splendorami i talarami magnatów, lecz u średniej i ubogiej szlachty. Uczucie to zaczynało również dojrzewać wśród ludu.

Kazimierz Wojniakowski „Uchwalenie Konstytucji”

Dla dobra powszechnego

W swej słynnej balladzie „Rejtan, czyli raport Ambasadora” Jacek Kaczmarski jednym tylko, ale jakże trafnym wersem opisał Rzeczpospolitą z czasów króla Poniatowskiego: „Skłócony naród, król niepewny, szlachta dzika…”. I choć żaden z tych czynników nie znikł wiosną 1791 roku, to Polakom udało się zadziwić opinię europejską. Oto ci, których postrzegano jako dobrych żołnierzy – dobrych, a nie bardzo dobrych, bo ówcześnie za bardzo dobrych uznawano takich, którzy wykonują rozkazy jak automaty i nie myślą – zdobyli się na dzieło, którego przed nimi nie dokonał w Europie nikt. Na pracę intelektualną, na głęboką refleksję ustrojowo-prawną, na przełamanie wiekowych przyzwyczajeń i niewzruszalnych zdawało się stereotypów. I nie było w gruncie rzeczy istotne, że Konstytucję uchwalono podstępem mającym cechy zamachu stanu. Wielu bowiem było obywateli Rzeczypospolitej umiejących kochać Ojczyznę i dla Niej się poświęcać. To o nich mówiła pieśń, będąca ówczesnym hymnem Rzeczypospolitej:

Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują Cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe.
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Wielu uznało, że rzeczywiście Konstytucja jest dziełem zacnym i korzystnym „dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic”, jak mówiła jej preambuła.

Mit Konstytucji

Konstytucja okazała się ostatnim wielkim aktem Rzeczypospolitej szlacheckiej. Po niespełna 15 miesiącach Stanisław Antoni Poniatowski (z próżności zmienił drugie imię na August), oportunista i konformista, fatalny król Polski a użyteczny agent Rosji, zniweczył dzieło, którego był współtwórcą, przystępując do konfederacji targowickiej. Jednak Konstytucja przetrwała: początkowo jako wspomnienie dające siłę Polakom zniewolonym. Z czasem wspomnienie przerodziło się w mit Konstytucji, dowód, że potrafiliśmy nie tylko nadstawiać piersi i szablami biegle władać, lecz także tworzyć rzeczy nowe i nowoczesne. W okresie II Rzeczypospolitej dzień uchwalenia Konstytucji 3 maja był najważniejszym świętem młodego państwa, które potrzebowało takich właśnie mitów spajających budowlę polskiej demokratycznej republiki. W czasie, gdy Polska ponownie stała się rosyjskim – w jego sowieckiej wersji – protektoratem, mit Konstytucji dawał nadzieję, że znów wspólnym wysiłkiem uda się naród obudzić do wielkości.

Efektem ubocznym mitologizacji Konstytucji stało się zacieranie szczegółów. Ważne było podkreślanie jej nowatorstwa, pierwszeństwa na kontynencie, jej „wysiłek modernizacyjny”, jak powiedzielibyśmy dzisiaj. Przyjrzyjmy się zatem bliżej niektórym ciekawszym pomysłom zawartym w dziele naszych przodków.

Nowe jest dobre

Najważniejszą myśl Konstytucji 3 maja, taką, która rzeczywiście rewolucjonizowała dotychczasowy porządek rzeczy, znajdujemy w rozdziale piątym. Tam, w jednym krótkim zdaniu, zawarto całą istotę demokracji: „Wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu”. Czyli demokracja – jeszcze nie powszechna, bo ówczesne pojęcie „narodu” różniło się od dzisiejszego, i koncepcja równości wszystkich wobec prawa miała pojawić się dopiero w przyszłości. Niesłychanie ważnym było uznanie przez Konstytucję „ludu rolniczego, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło…” za część narodu.

Precyzowała Konstytucja, że demokracja ma być przedstawicielska, bo „prawodaw-

FOT. WIKIPEDIA

stwo sprawowane być nie może przez wszystkich". Powierzenie władzy ustawodawczej sejmowi pochodzącemu z wyboru to nawiązanie do tradycji polskiego parlamentaryzmu. I tu znajdujemy kolejne bardzo ważne novum: „Posłowie na sejmikach obrani w prawodawstwie i ogólnych narodu potrzebach podług niniejszej konstytucji uważani być mają jako reprezentanci całego narodu". Zatem nie interesów tego czy innego powiatu, jakiegoś bogatego i egoistycznego magnata pan poseł miał bronić – jak było wcześniej – lecz narodu i państwa jako dobra wspólnego.

Wbrew potocznemu mniemaniu, nieszczęście związane z systemem liberum veto nie polegało na tym, że każdy, nawet pojedynczy poseł, mógł się sprzeciwić procedowanej ustawie. Każdy, kto widział genialny film „Dwunastu gniewnych ludzi" Sidneya Lumeta, wie, że prawdy nie powinno ustalać się w głosowaniu omylnych wszak ludzi, że pozory mogą zwieść każdego, i że uzasadniona wątpliwość zasługuje na staranne rozważenie. Nieszczęściem związanym z polskim praktykowaniem jednomyślności stała się norma, że sprzeciw jednego posła, choćby w błahej sprawie podniesiony, unieważniał wszystkie uprzednio przez sejm podjęte uchwały. Tę właśnie fatalną praktykę Konstytucja znosiła, wprowadzając głosowanie większością głosów.

Drugą przyczyną upadku Rzeczypospolitej było fatalne w skutkach mniemanie, że Polska powinna być słaba. Słabe państwo – argumentowali zaślepieni politycy – nikomu nie zagraża, więc nikt nie będzie miał interesu w nie uderzać. Twórcy Konstytucji byli pilnymi uczniami w szkole, w której historia była nauczycielką, więc zapisali, że „żaden rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może. Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu nieszczęściami napełniło Polskę". Przewidywała zatem Konstytucja rząd sprawny, złożony z króla i pięciu ministrów: spraw wewnętrznych, zagranicznych, wojny, policji i skarbu. W skład rządu wchodzić miał również prymas pełniący funkcję prezesa komisji edukacji. To uznanie dla gigantycznego, wielowiekowego wysiłku Kościoła włożonego w zachowanie, rozwój i krzewienie wiedzy. I jeszcze jeden dowód na mądrość twórców Konstytucji: artykuł XI, zatytułowany „Siła zbrojna narodowa". Napisany jasnym językiem, bez gadulstwa i ozdobników, wprost i konkretnie wyraża to, co najistotniejsze: „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. (…) Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu". Dwieście trzydzieści lat później żadne słowo nie straciło wagi i mocy.

Drugim w świecie narodem, po Amerykanach, który sięgnął po konstytucję jako metodę organizacji własnej państwowości, stali się Polacy.

Stare jest cenne

Konstytucja 3 maja została uchwalona w 825. rocznicę Chrztu Polski. Wiara chrześcijańska współtworzyła naród polski, Kościół współdziałał w budowie państwa. Dzięki wierze i Kościołowi Polska przetrwała ciężkie terminy (jakby napisał Sienkiewicz), będąc nie tylko ważną częścią wielkiej cywilizacji śródziemnomorskiej, ale również jej obrończynią. Konstytucja chciała budować państwo nowoczesne i sprawne, lecz chciała również posadowić je na najmocniejszym z fundamentów. Dlatego w artykule I stwierdzała z mocą, że „religią narodową panującą jest i będzie wiara święta rzymska katolicka ze wszystkiemi jej prawami", zabronione zostało również porzucanie katolicyzmu. Paradoks – autorzy Konstytucji byli w znacznej liczbie masonami.

Wolność. To wartość w Polsce zakorzeniona od wieków i ceniona nade wszystko. Orędownicy wolności tak się jednak w jej obronie zapamiętali, że przesunęli jej granice za daleko. I tak złota polska wolność stała się zgubną anarchią. Twórcy Konstytucji wyraźnie widzieli związek wolności z polskością, napisali bowiem, że ktokolwiek „…tylko stanie nogą na ziemi Polskiej, wolnym jest zupełnie…". Jednak mądrze stawiali różne granice wolności, z najważniejszą: prymatem dobra narodu i państwa nad prywatą. Takiej mądrości potrzeba również dzisiaj.

A jednak się nie udało…

Dlaczego mimo mądrości autorów Konstytucji, mimo olbrzymiego wyzwolonego przez nią zapału narodu, nie udało się Polski uratować? Jedną z najwcześniejszych i nieprzyjemnych dla nas odpowiedzi na to pytanie dał wspomniany już Clausewitz. Więc jeszcze jeden cytat z dzieła pruskiego generała: „…zagłada Polski wcale nie jest tak niepojęta, jak się wydaje. Czyż istotnie można było Polskę uważać za państwo europejskie, za jednolitą cząstkę europejskiej rzeczypospolitej państw? Nie! To było państwo tatarskie, które zamiast leżeć, jak Krymskie, nad Morzem Czarnym, na granicy świata państw europejskich, leżało między nimi, nad Wisłą. (…) Istotna zmiana tego stanu tatarskiego mogłaby być dziełem połowy czy też całego stulecia, gdyby przywódcy tego narodu chcieli tego. Sami oni jednak byli nazbyt Tatarami, aby życzyć sobie takiej zmiany. Ich rozwiązłe życie państwowe i niezmierzona lekkomyślność szły ręka w rękę i w ten sposób pędzili w przepaść". Prusak oczywiście całkowicie obiektywny nie był, trzeba jednak przyznać, że dobrze scharakteryzował postawy magnatów, członków konfederacji targowickiej.

Tyle myśli zawartych w Konstytucji 3 maja jest aktualnych do dziś. Niech jako puenta posłuży jedna z nich: „Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych". **GP**

WOLNOŚĆ MIERZONA KOLORAMI

POLSKA BIEL I CZERWIEŃ

Piotr **Dmitrowicz**

POLSKA ŻYJE!

Od razu po wkroczeniu Niemców do Warszawy zakazane zostało używanie symboli patriotycznych, barw narodowych i obchodzenie narodowych świąt. Pomimo to PPP organizowało spektakularne akcje patriotyczne.

Od czasów uchwalenia Konstytucji 3 maja biało-czerwone barwy nieustająco towarzyszą nam w najważniejszych chwilach naszej historii, zarówno tych pięknych i zwycięskich, jak i w czasach dramatycznych. Dają nam siłę, z której być może nawet nie zdajemy sobie sprawy.

Kronikarz Marcin Bielski, tworzący w XV wieku, podkreślał, że już u zarania naszych dziejów mityczny władca Lech „(…) na chorągwiach swych kazał kłaść orła białego za herb, a od tego czasu to Królestwo Polskie tego klejnotu używa". W czasach Rzeczpospolitej Obojga Narodów, a więc po roku 1569, widzimy już chorągiew królewską złożoną z dwóch czerwonych elementów rozdzielonych białym pasem, a na niej dwa godła, Orzeł Biały, który symbolizował Koronę, i Pogoń, herb Litwy. Od momentu uchwalenia Konstytucji 3 maja w 1991 roku biało-czerwone barwy nieustająco symbolizowały państwo polskie, które – jak się wkrótce okazało – na ponad sto lat zostało wymazane z mapy Europy. W pierwszą rocznicę uchwalenia naszej ustawy zasadniczej każdy, któremu na sercu leżało dobro Rzeczypospolitej, przypinał do ubrania te barwy. Ówcześni patrioci uchwalając ustawę, która miała ratować tonącą Rzeczpospolitą, uderzali w samo sedno rosyjskich planów.

Pragnienie budowania Ojczyzny

Już dwa lata po pierwszym rozbiorze w 1774 roku rosyjski ambasador w Polsce Otto Magnus Stackelberg pisał w poufnym liście do swojego ministra Nikity Panina: „Wasza Ekscelencja dobrze wie, że nie pozwolimy nawet wzmiankować o najdrobniejszej zmianie w prawach kardynalnych i zasadniczych materiach stanu". Nasza Konstytucja 3 maja stawała w poprzek rosyjskich planów i dlatego musiała być przez Rosjan zniszczona, ale mimo to na całe dziesięciolecia, tak jak biało-czerwone barwy, stała się symbolem naszych narodowych aspiracji. Niezwykle przejmująco przekazał to papież Jan Paweł II w przededniu wmurowania kamienia węgielnego pod budowę Świątyni Opatrzności Bożej, która miała przecież stanąć tuż po uchwaleniu Konstytucji 3 maja jako wotum dziękczynne narodu. Niestety, rozbiory, II wojna światowa i komunistyczne rządy w Polsce sprawiły, że na realizację tego postanowienia Sejmu Wielkiego czekaliśmy 225 lat! W 2004 roku, tuż przed rozpoczęcie tej budowy, nasz papież pisał: „Wiemy, jakie wielkie nadzieje wiązano z tą Ustawą Rządową, słusznie upatrując w niej narzędzie odbudowy struktur politycznych i społecznych w Ojczyźnie po pierwszym rozbiorze. Nie było Polakom dane wprowadzić jej w życie, a nadzieje zdawały się gasnąć wraz z cierpieniem, jakie niosły kolejne rozbiory, powstania i niewola. Wydaje się jednak, że nieustanne powracanie do ducha owego pamiętnego 3 maja, do tych patriotycznych uczuć, do umiłowania dobra wspólnego okupionego daniną krwi i do pragnienia budowania Ojczyzny w oparciu o wspólny wysiłek wszystkich stanów były źródłem mocy dla kolejnych pokoleń, które nie uległy dziejowym burzom i przeniosły w sercach, umysłach i obyczajach wolność Rzeczypospolitej aż do dnia jej odrodzenia". To nie przypadek, że u zarania odzyskania przez Polskę niepodległości, 3 maja 1916 roku, w 125. rocznicę uchwalenia Ustawy Rządowej, ulicami Warszawy przeszła potężna manifestacja z biało-czerwonymi barwami, w które udekorowana była również nasza stolica. Już po odzyskaniu niepodległości Sejm Ustawodawczy 1 sierpnia 1919 roku uchwalił ustawę, w której czytamy: „Za barwy Rzeczypospolitej Polskiej uznaje się kolor biały i czerwony, w podłużnych pasach, równoległych, z których górny – biały, dolny zaś – czerwony". W II Rzeczpospolitej nasze narodowe barwy otaczane były najwyższą czcią i trudno sobie wyobrazić, że komuś mogło przyjść do głowy, aby je profanować. Z kolei rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja od 1919 roku należała do najważniejszych świąt państwowych. Wszystko zmieniło się po agresji Niemców i Związku Sowieckiego na Polskę, we wrześniu 1939 roku.

Komuniści nie mieli tyle odwagi, żeby zmienić polską flagę. Sił starczyło im na pozbawienie orła korony...

Zakazane barwy, zakazane święta

Od razu po wkroczeniu Niemców do Warszawy we wrześniu 1939 roku zakazane zostało używanie symboli patriotycznych, barw narodowych i obchodzenie narodowych świąt. Na marginesie warto podkreślić, jak odbiegało to od okupacji innych państw. W Paryżu 14 lipca, w święto zdobycia Bastylii, Francuzi paradowali po Polach Elizejskich z trójkolorowymi kokardami, w okupowanej Polsce za podobne manifestacje groziło więzienie, obóz koncentracyjny, a nawet śmierć. Pomimo niemieckich zakazów Polskie Państwo Podziemne rozumiejąc, jak ważne jest morale Polaków, organizowało w rocznice świąt narodowych spektakularne akcje patriotyczne. I tak 3 maja 1940 roku na Grobie Nieznanego Żołnierza pojawiły się biało-czerwone kwiaty, a część legalnie działających szkół została zamknięta, co wzbudziło w Niemcach wściekłość i aresztowania wielu nauczycieli. Z kolei rok później członkowie Organizacji Małego Sabotażu w całej Warszawie rozwieszali na murach, drutach telegraficznych i tramwajowych biało-czerwone chorągiewki. Takie akcje powtarzały się cyklicznie. Z kolei 11 listopada 1941 roku piękna biało-czerwona flaga załopotała w ręku Jana Kilińskiego na pomniku, który stał wtedy przy placu Krasińskich. Z okazji święta 3 Maja w 1942 roku konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny" podkreślał, że „święto Trzeciego Maja to symbol nieśmiertelnych, zawsze żywych sił odrodzeńczych Narodu Polskiego, jego wiekowych dążności do dźwigania się w najcięższych nawet warunkach ku wolności, ku mocy, ku zwycięstwu". Jak wielkie

FOT. ARCH.

było to wsparcie dla Polaków, pokazują wydarzenia z 3 maja 1943 roku. W tym dniu Kierownictwo Walki Cywilnej nadało z nieczynnego wcześniej megafonu na placu Wilsona specjalną audycję rocznicową. Naoczny świadek tych wydarzeń, Władysław Bartoszewski, tak pisał o tym w podziemnej prasie: ,,»Polska żyje!« – pełen wiary, entuzjazmu i siły głos męski rzucający te słowa był echem głosów wszystkich serc, zwiastunem wieści radosnej, którą przeżywa się zawsze. (…) Wraz z nieśmiertelną melodią Mazurka Dąbrowskiego płynąca ponad głowami urzeczonych ludzi zda się spływać coś porywającego, nie do zniesienia pięknego… I oto znajdujemy się w innym świecie. Dokoła męczeństwo i groza, Gestapo, Pawiak, żandarmeria, karabiny maszynowe. Płonące getto – a tu porwana, zahipnotyzowana masa ludzka, obojętna na wszystko, nie zwracająca uwagi na zieleniejące w oknach mundury oszołomionych Niemców”.

Flaga wszystkich zjednoczonych narodów

Jak ważnym symbolem były nasze barwy narodowe, pokazuje historia z pierwszych dni powstania w getcie warszawskim, kiedy toczyła się tak zwana bitwa na placu Muranowskim. Wtedy obok siebie zawisły dwie flagi: polska i żydowska. Wzbudziło to potworną wściekłość Niemców. Dowódca niemieckich oddziałów walczących z powstańcami Jurgen Stroop zapisał w swoim raporcie: „Główna grupa Żydów wymieszana z polskimi bandytami wycofała się na tak zwany plac Muranowski już w pierwszym lub drugim dniu walk. (…) Na dachu betonowego budynku wznieśli dwie flagi żydowską oraz polską jako sygnał do walki przeciwko nam. Te dwie flagi zostały zdobyte w drugim dniu akcji podczas rajdu specjalnej grupy bojowej”.

Innym symbolem udziału Polaków w II wojnie światowej stało się zatknięcie polskiej flagi na szczytach zdobytego przez naszych żołnierzy klasztoru Monte Cassino. 18 maja 1944 roku patrol 12. Pułku Ułanów Podolskich pod dowództwem podporucznika Kazimierza Gurbiela wkroczył do ruin opactwa. Nad tym, wydawałoby się nie do zdobycia klasztorem załopotała biało-czerwona flaga. Kiedy patrzę na to zdjęcie, za każdym razem mam ciarki na plecach. To miejsce zdobyli żołnierze generała Andersa, którzy jeszcze kilkanaście miesięcy temu siedzieli w sowieckich łagrach. Żołnierze, którym ich dowódca przed szturmem mówił: „Niech lew mieszka w waszym sercu”. Jeden z amerykańskich korespondentów wojennych pisał dla swojej gazety: „Staliśmy wszyscy w milczeniu, salutując polskiej fladze, która stała się w tej chwili flagą wszystkich zjednoczonych narodów”.

FOT. ARCH.

Symbolem udziału Polaków w II wojnie światowej stało się zatknięcie polskiej flagi na szczytach zdobytego przez naszych żołnierzy klasztoru Monte Cassino 18 maja 1944 roku. Załopotała nad nim biało-czerwona flaga.

Wymazać z pamięci

Po zakończeniu II wojny światowej i przejęciu w Polsce władzy przez komunistów na całe lata wyrzucono z podręczników historii bądź pisano kłamliwie o Monte Cassino. Kłamano też o Powstaniu Warszawskim, którego jednym z symboli była powiewająca od 1 sierpnia 1944 roku biało-czerwona flaga nad słynnym Prudentialem na ówczesnym placu Napoleona, a dziś nomen omen placu Powstańców Warszawy. W 1951 roku oficjalnie zlikwidowano święto rocznicy Konstytucji 3 maja. Dozorcy skrupulatnie mieli dbać, aby flaga, wywieszana 1 maja z okazji Święta Pracy, nie wisiała jeszcze dwa dni później. Komuniści nie mieli tyle odwagi, żeby zmienić polską flagę. Sił starczyło im na pozbawienie orła korony. Podobno chcieli wyrzucić też orła, ale sam Józef Stalin zadecydował, że ma on pozostać. Dla mnie osobiście na zawsze symbolem komunistycznej dyktatury w Polsce pozostanie zdjęcie 18-letniego Zbyszka Godlewskiego, upamiętnionego w pieśni „Janek Wiśniewski padł”. Zabity przez komunistów 17 grudnia 1970 roku w Gdyni. Niesiony na drzwiach przez robotników, a jego ciało skąpane we krwi okrywał biało-czerwony sztandar. Dzień przed śmiercią napisał do rodziców: „Kochani Rodzice, byłem dzisiaj w Gdańsku. Wszystko widziałem. Nie martwcie się… Zbyszek”. On martwił się o Polskę. **GP**

niepodległa

ORLEN

Jedna flaga miliony historii

Uczcijmy je wszystkie
2 maja – w Dzień Flagi.

#Mojaflaga

POLA GOJAWICZYŃSKA
OD „GAZETY POLSKIEJ” DO „DZIEWCZĄT Z NOWOLIPEK”

ŚWIAT TRUDNYCH LUDZKICH SPRAW

„Kiedy ta drobna, niepozorna pisarka [...] podąża z dalekiego mieszkania przez dawną Warszawę do redakcji z felietonami [...] zlewa się ona tak wybornie z tłem miasta i ludzi, że ją w tłumie warszawskim wręcz odróżnić trudno – chyba po typowości... Jest w swoim żywiole” (GP 24 XI 1935). Mowa o Poli Gojawiczyńskiej, która podczas swojej pięcioletniej współpracy z „Gazetą Polską” opublikowała na jej łamach kilkadziesiąt felietonów, opowiadań, nowel, obrazków społeczno-obyczajowych, studiów psychologicznych oraz najlepsze swoje powieści – „Dziewczęta z Nowolipek” i „Rajską jabłoń” – stanowiące niezapomnianą „dylogię warszawską”.

Agnieszka
Kowalczyk

Na wszystkie teksty Poli Gojawiczyńskiej czytelnicy „Gazety Polskiej” czekali z wielką niecierpliwością, pragnąc zanurzyć się w stworzony przez pisarkę świat szarego człowieka, który zyskiwał w jej oczach prawo do wielkich przeżyć, uczuć i myśli.

Felieton szkołą pisarstwa

Opanowanie sztuki felietonu pozwoliło stworzyć pisarce na szpaltach „Gazety Polskiej” tętniącą życiem kronikę międzywojennej Warszawy z okazałymi kamienicami Marszałkowskiej, kwitnącym Ogrodem Saskim, z teatrami, kinami i wystawami artystycznymi, z niepowtarzalną atmosferą kawiarenek, knajpek i sklepików, z biurami, żłobkami, fabrykami, a także z całą biedą Okopowej, Żelaznej, Smoczej, Nalewek i tak dobrze znanych jej rzemieślniczych Nowolipek. W swoich tekstach odsłania blaski i cienie powszedniego dnia stolicy, często prowokuje, budzi emocje, porusza do głębi, bo sprawy z pozoru nieistotne pod jej piórem urastają do rangi tego, co stanowi esencję życia. Bohaterem swoich felietonów czyni zwyczajnego człowieka – najczęściej jakiegoś robotnika wypruwającego sobie żyły w kamieniołomach albo zatroskaną o los swoich dzieci matkę, spieszącą do fabryki na Woli. Najwięcej miejsca poświęca bowiem kwestiom społecznym i moralnym, występując w obronie tych, którzy uginają się pod ciężarem codzienności – poniżani, bezradni, pozostawieni sami sobie.

Do najbardziej poruszających felietonów, w których pojawia się człowiek skazany na trud zżerający jego siły i źle wynagradzany, należą z pewnością „Czysty zysk”, „Praca” i „Zespół”. Ostatni z nich, stanowiący oryginalne studium psychologiczne dziesięciu kobiet zatrudnionych w fabryce opakowań blaszanych, odsłania mechanizm ich stopniowo postępującej degradacji. Tworzące zespół roboczy, sprowadzone zostają do roli automatów wykonujących bezrozumnie te same czynności, a każda z nich staje się jednym z trybików puszczonej w ruch maszyny – Mariem „wsuwa małe kawałki blachy między walce […], zaokrągla płaszcz, roluje”, Róża – „ręką nakłada blaszankę na wałek maszyny, herdluje, podnosi brzegi z dwóch końców i rzuca dalej”, pani Kowalska nakłada szyjki, a Zofia chwyta blaszanki i łączy szyjkę z płaszczem. Podobnie pozostałe. Zwijają się jak w ukropie – w huku, w jazgocie, od którego cała „buda brzęczy”, wszystkie w granatowych beretach, czarnych fartuchach, z pookręcanymi w szmaty rękami, które nie są już rękami – „to żywe części maszyny poowijane w strzępy gałganów. W tych miejscach, gdzie ciało ciągle a ciągle styka się z maszyną i materiałem – to musi się czuć do żywego mięsa te dotknięcia”. W istocie jednak każda z nich jest inna – Róża ma piękne, czarne pukle włosów, zakłada beret na bakier; Zofia wydaje się „jasna, mocna, różowa i ładna”, a pani Kowalska – starsza, bardziej niezgrabna, ledwo nadąża, wzdycha, boli ją krzyż. Przy maszynie zatracają swą indywidualność i prawdziwie ludzką twarz, a przecież, jak pisze Gojawiczyńska, człowiek „nigdy nie jest taki sam. To nie maszyna – to twór, ktoś żywy, z krwią i mięśniami, i ciałem, i mózgiem, […] mający poza blaszanymi opakowaniami

FOT. NAC

inny, odmienny swój świat, inne warunki bytu. Nie, tu coś się nie zgadza w tym systemie. Ale to jest system żelazny".

Miasto sprzeczności

Gojawiczyńska, od dzieciństwa związana ze światem trudnych ludzkich spraw, opowiada się w swych felietonach za twórczością zaangażowaną, za sztuką, która krzyczy, drażni, poraża, rozjątrza rany, wyrywa ze stanu duchowego marazmu. W ten sposób przemawiać do niej będą dzieła Bronisława Wojciecha Linkego, oglądane w 1935 roku na wystawie warszawskiego Instytutu Propagandy Sztuki. W szczególności uderza ją obraz miasta utrzymany w błękitno-szarej, posępnej tonacji kolorystycznej, „w poświacie tajemnicy". Miasto jest „puste, groźne w swej pustce, z lasem żelaznych słupów, z plątaniną nieubłaganą szyn i drutów, ze straszliwą twardością bruku. Rozkrzyżowany człowiek legł na tym bruku, padł. Jest niemy krzyk w tych rozkrzyżowanych ramionach. A tam, dalej, powierzchnia z wypukłościami tryskającymi mlekiem, wizja ziemi, jaką ona w istocie swojej jest, ziemia-karmicielka […], z przytulonym do niej w spazmie człowiekiem, szkieletem skręconym z męki głodu". Dalej jeszcze przesuwa się cały korowód umęczonych postaci, o twarzach „przebitych żelazem, ostemplowanych, przewierconych na wskroś", „owrzodziałych, zżartych chorobą i troską", takich, które patrzą wzrokiem otępiałym, „ogłupiałym ze zwierzęcego cierpienia". Wizja ziemi Linkego przeraża – „splugawiona, zbezczeszczona, przerżnięta szynami, obmurowana, przytłoczona", to ziemia bez jakiejkolwiek rośliny, kwiatu, źdźbła trawy; ziemia bezdroży i zakrętów, a wszystko „zohydzone reklamą – strupem miasta".

Jakże odmienne wrażenia towarzyszyć musiały felietonistce, gdy zapuściła się w inną zgoła część stolicy – na warszawskie Koło, by zwiedzić tamtejszą Wystawę Budowlano-Mieszkaniową – wzorcowe osiedle wzniesione i urządzone według pomysłów najlepszych ówczesnych architektów i projektantów wnętrz. Widok tej oazy nowoczesności, zatopionej w zieleni żywicznych sosen i przydomowych ogródków, nie pozwalał jednak pisarce w pełni zanurzyć się w całym tym świecie komfortu, zbyt mocno bowiem tkwiły w jej pamięci obrazy Linkego i doskwierała myśl, że do centrum miasta trzeba się będzie przebijać nędzną Górczewską, Żelazną i równie smutnymi Nalewkami. „Jakiż tu budować pomost między Linkem a Kołem?" – pytała rozdarta między tymi dwoma tak nieprzystającymi do siebie światami.

Pesymizm Gojawiczyńskiej przezwyciężają reportaże ze Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Julinie, z manufaktury rękodzieła ludowego w Gładczynie, a także z zakładu dla niewidomych w Laskach, które rozbudzają wiarę w drugiego człowieka. Tchnie optymizmem w szczególności ostatnia z tych relacji, w której pisarka przenosi swego czytelnika do prowadzonego tam przez siostry zakonne wielkiego domu, „pełnego kwiatów i powietrza", gdzie uczą się i pracują skazani na trwanie w wiecznych ciemnościach. Tu czują, że są kochani i potrzebni, tu dzięki znakom Braille'a mają możność obcowania „z ogromnym światem myśli, ze światem, który mógł zostać – nieznanym". Tu, w pracowni koszykarskiej i przy warsztatach stolarskich, w każdym ruchu i słowie wyczuwa się wielkie zaangażowanie i „twardą, szybką, dokładną pracę". Widać, jak w jed-

FOT. ABBUS ACASTRA/ALAMY STOCK PHOTO

Antoni Kozakiewicz „Na ulicy”

nym z pokoi dwie dziewczynki, przechodzące właśnie kurs gimnazjalny, powtarzają coś z zapałem. Z innej zaś sali dobiega śpiew wykonywany z jakimś niewypowiedzianym uczuciem – od razu ma się wrażenie, że niewidome śpiewaczki „żyją w dźwięku”. Olśniona Laskami Gojawiczyńska pisze: „Zapominamy, że jesteśmy w świecie ciemności, któż tu mówi o ciemności?! Tu, gdzie obcowanie jest tak bliskie, widzenie tak dokładne i jasne? Gdy to piszę, widzę, jak siostra Miriam kładzie dłoń na ramieniu dziewczynki, i widzę, jak dreszcz szczęścia przebiega przez skupioną twarz, przeistacza ją”. Dla niej ten „dom istot wydartych ciemności i zwróconych życiu” to „dzieło wielkiej miłości”, „oaza ciszy i spokoju, która daje jasność widzenia nie tylko swym pensjonariuszom, ale i wielu, jakże wielu widzącym!…”.

„Dziewczęta z Nowolipek”

Nazwisko Poli Gojawiczyńskiej nieodparcie kojarzy się z jej powieścią „Dziewczęta z Nowolipek”, która wyrasta z przeżyć dzieciństwa i młodości samej autorki związanej od urodzenia z tą właśnie dzielnicą Warszawy. Światem, w którym dorastała, były autentycznie odtworzone w powieści stare kamienice, warsztaty rzemieślnicze, żydowskie tokarnie, nędzne podwórza i podejrzane zaułki, po których kręcili się zwykle zmęczeni, zapracowani i na ogół źle wyglądający przedstawiciele tutejszego żywiołu miejskiego. W realiach tych biednych Nowolipek, niepozbawionych jednak dla pisarki swoistego uroku i pewnych nienaruszalnych wartości, usytuowane zostają powieściowe bohaterki – siostry Mossakowskie: Maria, Bronka i Janka, dla których całym światem jest oficyna z kawałkiem placu i kasztanem; Kwiryna – zasiedziała w sklepiku swoich rodziców na Mylnej; Amelka i Cechna Raczyńskie, zajmujące parter w jednej z kamienic, i wreszcie Franka, która mieszkała kątem u ciotki w suterenie.

Książka Gojawiczyńskiej to powieść o dojrzewaniu. Przedstawia losy dziewcząt, które połączyła przyjaźń i życie na Nowolipkach i które tam właśnie spędziły swe dziecięce i młodzieńcze lata, przeżywając trudną inicjację w dorosłość. Świat, w jakim egzystowały, nie był bynajmniej pociągający. Rodzina Mossakowskich miała swój warsztat stolarski, w którym od świtu do zmierzchu krzątał się ojciec z gromadą czeladników, by wykarmić pięcioro swych dzieci i zapewnić im godziwy byt. Mossakowskim wiodło się jednak różnie. Bywało, że matka wracała z bazaru, niosąc kosz pełen pachnących wiktuałów, obwarzanki związane sznurkiem, żydowskie bajgle z cebulą, pomarszczone jabłka i suszone śliwki. Gdy zaś kosz świecił pustkami, a na jego dnie leżały tylko funcik kartofli i torebka z kaszą, siostry nagle smutniały i szły za matką ze spuszczonymi głowami, bo w tej drodze towarzyszyły im „cała nędza świata i głód, i tysiące strachów”. Chleb zawsze stanowił w tym domu świętość. Szacunku do niego uczyła matka – strażniczka domowego ogniska, która wpajała dzieciom, by każdy upuszczony na ziemię kawałek podnieść, otrzeć z pyłu i ucałować.

Nie dla wszystkich jednak mieszkańców Nowolipek chleb był Bożym darem powszednim. Można się o tym przekonać, zaglądając do pani Raczyńskiej, która po śmierci męża została na świecie z gromadką dzieci. I choć nadal zachowywała pozory dawnego dostatniego życia, to wraz z córkami przymierała głodem, mając zwykle na śniadanie dzbanek gorącej wody zabielany mlekiem, a w blaszanej puszce kilka czerstwych bułek. Na szczęście panny Raczyńskie mogły pożywić się poza domem – młodsze w ochronce, Cechna w szkole, a Amelka w zakładzie konfekcyjnym na Sewerynowie, gdzie uczyła się haftu. Sama pani Raczyńska w tajemnicy przed dziewczętami udawała się do zakonnic na Dzielną, by przynieść stamtąd po kryjomu garnuszek zupy.

Najgorzej miała Franka, zmuszona do wegetacji w ciemnej suterenie ciotki. Okno na świat stanowiła dla niej brudna szyba na wysokości rynsztoka, a „nogi ludzkie, stopy w kamaszach, trzewikach, kapciach, trepach!” – to był jej codzienny widok. Cały czas miała wrażenie, że te nogi chcą ją zgnieść, wdeptać w ziemię. Co gorsza, brudy wylewane do rynsztoka, płynącego wyżej niż okno, pryskały na szyby i wówczas Franka odczuwała jeszcze bardziej swą niższość. Ciotka, wychodząc do fabryki na Wolę, zostawiała jej kawałek chleba, smalec ze skwarkami i burą kawę. Czasami, gdy była bardzo głodna, chodziła do matki służącej u bogatych państwa, która zazwyczaj przez uchylone drzwi podawała jej talerz zupy, a „nikt z przechodzących schodami nie ośmielił się rzucić słowa temu dziecku w brązowym

mundurku uczennicy, pożywiającemu się na schodach ukradkiem, wśród wystawionych za drzwiami kubłów ze śmieciem i otwartych okienek ubikacji. Ta twarz pobladła, to spojrzenie spod pochylonego czoła, spode łba, zamyka usta".

Istotę życia na Nowolipkach, które Gojawiczyńska znała od podszewki, stanowiła walka o byt, praca ponad siły, a częstokroć dźwiganie brzemienia, pod którym człowiek ugina się i przywiera do ziemi. Nic więc dziwnego, że dziewczęta ciągnęło do lepszego świata, którego symbolem w powieści jest Ogród Saski. Był dla nich wyobrażeniem raju, miejscem, w którym wabią róże o delikatnym zapachu, fontanny, łabędzie na stawie, oranżeria z palmami i… tajemnicze posągi wyrażające coś niewiadomego. Myśl o szczęściu mąci jednak rzut oka na „fruwające motyle" w różnokolorowych sukienkach z falbanami, w zgrabnych pantofelkach i z kokardami na głowie. Dziewczęta z Nowolipek od razu czują, że są inne, gorsze w swoich staromodnych mundurkach szkolnych, w sznurowanych trzewikach i grubych, wełnianych pończochach. Czują się stare, niepasujące do tego świata mody i luksusu. Wnet pryska czar Saskiego Ogrodu.

Wkroczenie w przestrzeń wyższego świata, o którym dziewczęta z Nowolipek wiedziały, że gdzieś istnieje, dokonało się w momencie, gdy dzięki rekomendacji swojej dawnej nauczycielki zaczęły uczęszczać na tajne komplety do bogatych, inteligenckich domów na Marszałkowskiej – do owych profesorowych, doktorowych, mecenasowych. Na początku wszystko się im tu podobało. Były oczarowane tym innym życiem – akceptowano je tu, doceniano, miały szansę dalszej nauki. Toteż jedna przed drugą wychwalały swe panie. Każda z tych dziewcząt myślała teraz, że istnieje jakieś braterstwo ludzkie i zadawała sobie pytanie, czy „można iść między ludzi, nieznajomymi ulicami – i doznać tyle dobrego?". Okazało się, że to tylko złudzenia, które rozwiały się pod naporem twardej rzeczywistości. Panie z wyższych sfer z czasem znudziły się swymi pupilkami, najpierw zaniedbując lekcje, a potem czyniąc z nich panny na posyłki.

FOT. ARCH.

Ulotne chwile szczęścia podczas majówki. Scena z filmu Józefa Lejtesa „Dziewczęta z Nowolipek" (1937)

Głód życia, głód poznania…

Jedynego źródła ocalenia upatrują dziewczęta w miłości, są spragnione prawdziwego uczucia, w którym szukają ukojenia. I choć miłość pozwala im doświadczyć niepojętego, to jest zarazem czymś, co wiedzie je do samozagłady. Biologizm, nieokiełznane namiętności, uleganie instynktowi i zatracanie się w cielesnych doznaniach to tematy, które porusza Gojawiczyńska w drugiej części „Dziewcząt z Nowolipek", skupiając się na ukazaniu złożoności kobiecej psychiki oraz na wpływie czynnika biologicznego, jaki determinuje wybory i zachowania jej bohaterek. Zawód, jakiego doznają w sferze uczuciowej, sprawia, że przyjmują postawę biernego buntu, objawiającą się, jak pisze Danuta Knysz-Rudzka, w dramatycznym akcie zatracania się w miłości cielesnej, w „poniewieraniu własnym ciałem w mściwym i naiwnym odwecie za to, że nie znalazło się miłości jedynej i prawdziwej". Tak dzieje się w przypadku Bronki, dziewczyny wrażliwej i moralnie nieskazitelnej, która nie będzie jednak w stanie dotrzymać wierności swemu ukochanemu Ignasiowi, gdy ten pójdzie na wojnę. Kiedy opuszczona przez najbliższych zostanie w Warszawie sama, wówczas skazana na wegetację w nędzy, na życie w strachu i niepewności, ulegnie w końcu czyhającemu na nią mężczyźnie, a potem jeszcze kolejnym. Siostra Bronki, piękna i utalentowana muzycznie Maria, „umierać będzie z miłości" do człowieka z wyższych sfer, Janka ucieknie z oficerem w głąb Rosji, Franka, beznadziejnie zakochana w profesorze i świadoma niemożności spełnienia tego uczucia, popełni samobójstwo. Los nie oszczędzi też Amelki i Cechny – obie doświadczą miłosnych uniesień i obie przeżyją dramat niechcianej ciąży, decydując się na jej przerwanie. Dla Cechny niespełnione macierzyństwo to największy życiowy dramat.

„Dziewczęta z Nowolipek" to powieść gorzka w swej wymowie, obnażająca ciemne strony człowieczej natury, wnikająca w mechanizmy społeczne, biologiczne i psychiczne determinujące ludzkie postawy i wybory, mówiąca wiele o duchowości i cielesności kobiety, o jej dramatycznej walce o przetrwanie, własną niezależność i osobiste szczęście. Autorka otrzymała za swe dzieło nagrodę miasta Warszawy, a o sukcesie powieści świadczyła najlepiej jej ekranizacja (1937). Film w reżyserii Józefa Lejtesa oczarował publiczność i wzruszył do łez jako jeden z pierwszych tak wartościowych dzieł polskiej kinematografii. Zagrała w nim plejada najwybit-

FOT. NAC

Prezydent Warszawy Stefan Starzyński wręcza nagrodę literacką Poli Gojawiczyńskiej (1935)

niejszych aktorek przedwojennego kina, wśród których znalazły się m.in.: Elżbieta Barszczewska (Bronka Mossakowska), Jadwiga Andrzejewska (Franka), Anna Jaraczówna (Kwiryna), Tamara Wiszniewska (Amelka Raczyńska), Stanisława Wysocka (Mossakowska) i Mieczysława Ćwiklińska (Raczyńska).

Smakując owoc rajskiej jabłoni

Dalsze losy dziewcząt z Nowolipek Gojawiczyńska odsłoniła w kolejnej swojej powieści „Rajska jabłoń”, publikowanej w „Gazecie Polskiej” w latach 1936–1937. Tym razem jej bohaterki poznajemy jako już dojrzałe kobiety, których życie toczy się w realiach Polski międzywojennej. Splatające się ze sobą cztery wątki fabularne odsłaniają historie czterech par bohaterów – Kwiryny i Romana, Bronki i Ignacego, Cechny i jej męża – starosty, wreszcie Amelii, która wychodzi za starego aptekarza. Zapobiegliwa, pragmatyczna Kwiryna, nieulegająca uniesieniom miłosnym w pierwszej części powieści, teraz zakosztuje ich w pełni u boku Romana – człowieka wrażliwego i będącego uosobieniem dobroci. Dopiero jego nagła, nieuleczalna choroba, a potem śmierć staną się dla Kwiryny prawdziwym wstrząsem i zmienią jej sposób patrzenia na świat. „Pojęła nagle, że razem z Romanem odszedł od niej cały sens życia […]. Zabiegała, męczyła się i trudziła, ale śmierć przeszła jej drogę i teraz powinna stać w miejscu. Po cóż jej piękne meble, dom, fabryka, zysk? Nic już nie zrobi. Będzie żyć cicho”. Amelia, rozgoryczona małżeństwem z aptekarzem, za którego wyszła dla pieniędzy, szuka ucieczki od zakłamanego i monotonnego życia w ramionach innego mężczyzny. Zdesperowana, pragnąc dla siebie całkowitej wolności, posunie się do zbrodni i otruje swego męża. Ten drastyczny krok nie przyniesie jej jednak wyzwolenia, bo porzucona przez kochanka, poczuje się zdradzona, przegrana, z ciężarem nie do udźwignięcia. Los nie oszczędzi też Bronki, która ponownie zwiąże się z Ignacym, wówczas już człowiekiem żonatym, działaczem politycznym. Jako jego kochanka nie zazna jednak szczęścia. Świadomość tego, że sprzeniewierzył się ideałom młodości, pozornie tylko służąc robotniczej sprawie, przywiedzie ją do ostatecznego zerwania z kimś, kto w gruncie rzeczy okazał się karierowiczem. Bronka przeciwnie, pozostanie do końca wierna sobie i wartościom, które wyniosła z rodzinnych Nowolipek – środowiska ludzi biednych, lecz uczciwych. Jej życie skończy się tragicznie pod kołami nadjeżdżającego samochodu. Przeciwieństwem Bronki jest Cechna, która, wydawać by się mogło, stworzyła normalny dom – ma przecież męża piastującego urząd starosty i córeczkę Zuzannę. Gdy okaże się jednak, że małżonek zdradził ją i nigdy tak naprawdę jej nie kochał, cały jej świat legnie w gruzach. Cechna jest silna, nie godzi się na życie w kłamstwie, rezygnuje ze stabilizacji i dobrobytu. Zabiera dziecko i wyjeżdża do Warszawy, by rozpocząć tam wszystko

od nowa – znajduje mieszkanie, podejmuje pracę, zdana na samą siebie mierzy się z trudami codzienności. Jej siłą jest Zuzanna i miłość do niej, którą odbiera jako stan łaski, bo „na człowieku opiera się świat, na człowieku spoczywa życie".

Chociaż bohaterki Gojawiczyńskiej przeżywają swoje osobiste dramaty i nie są w stanie uniknąć ciążącego nad nimi fatalizmu, to jednak mierzą się z losem i na przekór wszystkiemu próbują zaznać szczęścia i miłości, smakując owoc z drzewa poznania dobra i zła. Mimo świadomości klęski podejmują trud podnoszenia się z upadku, nie mogą pogodzić się z tym, co niskie, złe i nikczemne, chcą pozostać uczciwe wobec samych siebie. Najwymowniej świadczą o tym zapewne słowa pisarki pochylającej się nad ich losami w zakończeniu „Rajskiej jabłoni": „Zdruzgotana Amelia, zmarły Roman, opuszczona Cechna, straszna, skurczona twarz Kwiryny i ona sama [Bronka] dokładnie wyleczona z wszelkiej chęci do życia! […] A jednak w tych wszystkich klęskach, w tym gromadnym pogromie tkwiły jakieś utajone zwycięstwa, jakieś niełatwe przezwyciężenia, coś, co sprawia, że człowiek boleje, ale nie czuje w sobie zaskorupiałej, zarosłej podłości".

Ciepło, dyskrecja i niepokój

„Odkąd przywykłam spędzać codziennie dziesięć minut na Nowolipkach – to znaczy chwytać łapczywie odcinek »Gazety Polskiej« – wiem na pewno, że ludzi z Nowolipek nie umiałam poznać, dopóki widywałam ich żywych. Za to teraz poznałam ich naprawdę, odkąd istnieć zaczęli na papierze" – dzieli się swoimi wrażeniami publicystka Stanisława Kuszelewska, próbując uchwycić fenomen twórczości Gojawiczyńskiej, który w jej odczuciu najlepiej charakteryzują dwa pojęcia („GP" 3 III 1935). Pierwsze to ciepło, bo pisarka „dotyka glinianych brył ciepłymi palcami […] i budzi w glinie tętno, ogrzewa, rumieni, przemienia w ciało". Tym ciepłem emanuje jej proza, wykreowany przez nią świat tętni życiem, nosi w sobie prawdę i jest niemal dotykalny: „Wchodzi na cuchnące podwórko – piekło miejskie – i od razu każde okno nabiera wyrazu, odrębności, sensu […]. Stolarnia Mossakowskich, »ładny pokój« mamy Raczyńskiej!". Wszystko w tej powieściowej rzeczywistości jest według Kuszelewskiej na miejscu, potrzebne i znaczące – każdy wiór, każda pajęczyna, każda szydełkowa serweta i papierowa róża – wszystko to stało się „ramą ciepłego życia, źródłem czyichś trosk, domem czyjegoś serca, klatką czyichś skrzydeł. Nabrało znaczenia, znalazło usprawiedliwienie nawet dla swojej, zdawałoby się, niewybaczalnej brzydoty – ożyło" („GP" 3 III 1935). Drugą zaś pociągającą właściwością tej prozy jest „dyskrecja słowa", bo jak zauważa autorka szkicu, Gojawiczyńska „nie boi się faktów, jest brutalna, śmiała, prawdomówna, wszystko spokojnie rozkroi do wnętrzności – ale nigdy w te otwarte wnętrzności nie splunie. Wrodzony instynkt dyskrecji, nieomylna szlachetność zachowania dyktuje jej ten właśnie stosunek do stwarzanego przedmiotu" („GP" 3 III 1935). Nie sięga ona nigdy po brutalne słowo, choć w sposób sugestywny i prawdziwy potrafi wydobyć całą gorycz życia, dotknąć dna ludzkiej nędzy. Wszystko to sprawia, że autorkę „Dziewcząt z Nowolipek" nazwać można mistrzynią dyskrecji.

Z kolei wybitny krytyk literacki Kazimierz Wyka pisze, że gdyby jednym słowem kazano mu określić postawę duchową pisarki, powiedziałby: „Gojawiczyńska czyli niepokój. Niepokój szukania, żarliwości, niepokój pytań metafizycznych" („GP" 10 II 1938). Według niego nie mówi ona o bohaterach wszystkiego do końca, natomiast „prześwietla ich niepokojem", „wskazuje linie napięć psychicznych" i każe czytelnikowi, by sam spróbował odtworzyć ich skomplikowany bieg. W konkluzji stwierdza, że to, co było liryzmem wspomnień w „Dziewczętach z Nowolipek", pogłębiło się w „Rajskiej jabłoni" o dojrzałą świadomość, że „sprawą ciemną, ale sprawą wzniosłą jest życie ludzkie zawsze, nie tylko zanurzone w odmęt wspomnień, lecz życie każde" („GP" 20–21 VII 1937). **GP**

* * *

Mijają 92 lata od momentu reaktywacji zamkniętej w 1907 roku „Gazety Polskiej" – nieprawomyślnej w oczach zaborców bojowniczki o wolność, która wznowiła swą działalność w Niepodległej (1929), stając się organem piłsudczyków. O losach odrodzonej Rzeczypospolitej i jej najwybitniejszych przedstawicielach – politykach, uczonych, wynalazcach, pisarzach, poetach i artystach – już wkrótce będą mogli Państwo przeczytać w monumentalnym albumie „Laur Niepodległości. »Gazeta Polska« w latach 1929–1939".

PARTNERZY ALBUMU:

KGHM POLSKA MIEDŹ

PWPW

TOTALIZATOR SPORTOWY

65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

Poważny kryzys Kościoła na Zachodzie nie oznacza jego kryzysu w innych rejonach świata. Procent katolików w ludności świata w XX wieku zmniejszył się minimalnie, a Kościół nadal jest bardzo dynamiczny w Afryce, na Filipinach, w Korei czy Ameryce Łacińskiej –mówi prof. Wojciech Roszkowski, autor książki „Historia chrześcijaństwa. Świętości, upadki i nawrócenia, Tom 1. Od narodzin Jezusa do upadku Konstantynopola".

rozmawia
Sylwia Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

HISTORIA KOŚCIOŁA JEST WCIĄŻ MAŁO ZNANA

GODZĄC WARSZTAT HISTORYKA Z WIARĄ

Jednym z motywów do napisania książki „Historia chrześcijaństwa. Świętości, upadki i nawrócenia, Tom 1. Od narodzin Jezusa do upadku Konstantynopola" były problemy, które trapią Kościół w obecnej dobie. Skoro tak, to po co sięgać do początków chrześcijaństwa?

W tym celu rzeczywiście nie trzeba by sięgać do początków Kościoła, chyba żeby tylko przypomnieć słowa Chrystusa, że „bramy piekielne" go nie przemogą. Innym jednak celem było wypełnienie pewnej luki w świadomości współczesnych (nawet katolików), skoro uczeni europejscy przygotowujący program Domu Historii Europy w Brukseli napisali, że „chrześcijaństwo powstało w IV wieku z połączenia tradycji judaistycznej z organizacją kościelną". Historia Kościoła jest dziś po prostu bardzo mało znana, a luki wypełnia się banialukami.

Wielu wieszczy, że współczesne problemy Kościoła to zwiastun upadku. Pan nie jest zwolennikiem tej tezy. Dlaczego?

Niezależnie od obietnicy Chrystusa myślę, że poważny kryzys Kościoła na Zachodzie nie oznacza jego kryzysu w innych rejonach świata. Procent katolików w ludności świata w XX wieku zmniejszył się minimalnie, a Kościół nadal jest bardzo dynamiczny w Afryce, na Filipinach, w Korei czy Ameryce Łacińskiej.

Wśród wieszczących ten upadek są jednak również chrześcijanie, z niepokojem obserwujący z jednej strony siłę lewicowej ideologii i ludzi chcących podważyć nasz porządek cywilizacji, z drugiej – patrząc na nierozliczanie problemów choćby

FOT. ANDRZEJ HULIMKA / FORUM

pedofilii w Kościele. Trudno ignorować te niepokoje...

To są właśnie przejawy tego głębokiego kryzysu Kościoła na Zachodzie. I tu jednak są jeszcze ludzie kierujący się wiarą, zdrowym rozsądkiem, nieprzyjmujący genderowej „nowomowy" oraz żądający przyzwoitości w szeregach duchowieństwa.

Dochodzi jeszcze jeden antykościelny nurt. I Pan Profesor o nim wspomina. Wypieranie istoty cierpienia. Krzyż ma zniknąć z przestrzeni publicznej, bo jest kojarzony z okrucieństwem. Znak naszych czasów?

Cierpienia nie da się usunąć z naszego życia. Pokazała to pandemia koronawirusa. Zawsze pozostanie pytanie o sens ludzkiego życia. Bez odniesienia do Boga każda odpowiedź na pytanie o ten sens jest niepełna, iluzoryczna. Odkrywa to nadal wiele osób. Choć być może samo pytanie jest zagłuszane przez warunki życia współczesnego człowieka, ale ono zawsze wraca w godzinie próby.

Mówimy o czasach współczesnych, ale I tom Pana książki obejmuje czasy od Chrystusa do upadku Konstantynopola. Więc wróćmy do historii. Spory i nieporozumienia już niejednokrotnie okazywały się druzgocące dla przetrwania chyba nie tylko instytucji, ale i wiary. Opisuje Pan Profesor m.in. chrześcijaństwo w Arabii. Na początku VII wieku było ono już mocno podzielone. Niedługo później kraj ten zdominował islam... Historia w tym kraju jest bardzo złożona, ale czy możemy ją traktować jak przestrogę?

W jakimś sensie tak, choć warunki, w jakich Kościół upadał pod ciężarów błędów swych członków lub presji zewnętrznej, były w historii bardzo różne.

Pisząc o historii chrześcijaństwa, pisze Pan o Matce Bożej. Jej objawieniach i tajemnicach wokół Niej również za życia. Jak to się stało, że z jednej strony jest na ustach wszystkich wierzących w modlitwie, a z drugiej strony tak niewiele wiemy o Jej życiu? Czy Pan też borykał się z tym problemem, szukając źródeł? Co tłumaczy tak skąpa wiedza o życiu Matki Jezusa?

Myślę, że uprzedziłem to pytanie w książce. Milczenie jej i ewangelistów jest chyba rezultatem świadomego wyboru i jest niezwykle znaczące. Bo jak sobie wyobrazić inne wyjście? Matka Syna Bożego musiałaby stać się bohaterką ludzkości za życia?

> Widzimy, ile kłamstw, półprawd lub nielogiczności zawierają historie pisane z pozycji ateistycznej.

Pisze Pan, że Kościół jest instytucją organizowaną przez ludzi, „ale jest też dziełem Chrystusa. Jego łaska trwa na wieki". Napisał Pan I tom z pozycji nie tylko naukowca, ale i osoby wierzącej. Czym różniłaby się książka o chrześcijaństwie, gdyby pisał ją ateista? Musiałaby się czymś różnić?

Oczywiście że byłaby to inna historia, ale czy prawdziwsza? Widzimy, ile kłamstw, półprawd lub nielogiczności zawierają historie pisane z pozycji ateistycznej. Wydaje się na przykład, że przekaz ewangeliczny nie da się zinterpretować inaczej, niż czyni to Kościół. A poza tym, czy człowiek nie ma prawa napisać tej historii, próbując godzić warsztat historyka z wiarą? Czy to rzeczywiście niemożliwe? Niech czytelnicy odpowiedzą. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

URODZINY MISTRZA

Jerzy Maksymiuk, Sinfonia Varsovia
PERFECTIONIST

Pełen energii, charyzmy, a jednocześnie w stu procentach skupiony na muzycznym dziele – Jerzy Maksymiuk świętuje swoje 85. urodziny. Trudno o lepszy prezent w tak ważnym dniu niż płyta „Perfectionist", nagrana wspólnie z przyjaciółmi z Sinfonia Varsovia. Album otwierają dwa preludia ulubionego przez Maksymiuka Claude'a Debussy'ego oraz Fantazja na temat Thomasa Tallisa Ralpha Vaughana Williamsa. Maksymiuk prezentuje na albumie talent nie tylko wybitnego dyrygenta, ale również kompozytora i pianisty. Partię fortepianu maestro wykonuje osobiście w skomponowanym przed dziesięciu laty utworze „Liście gdzieniegdzie spadające".

★★★★★★

WBREW TRENDOM

Greta Van Fleet, THE BATTLE AT GARDEN'S GATE
Universal

Zespół Greta Van Fleet zadebiutował w 2017 roku głośną płytą „From the Fires", choć z pewnością ich muzyka święciłaby jeszcze większe triumfy kilkadziesiąt lat temu. Nie bez powodu młodzi Amerykanie porównywani są bowiem do dawnych legend rocka jak Led Zeppelin, Scorpions, czy Guns N'Roses. Wbrew modom i nowym trendom bracia Josh, Jake i Sam, o swojsko brzmiącym nazwisku Kiszka, pozostają wierni swoim blues-rockowym fascynacjom i są w tym naprawdę przekonujący. Najnowszy album „The Battle at Garden's Gate" aż tętni od soczystych, gitarowych riffów, pomysłowych solówek i wpadających w ucho ballad.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HORROR }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Klasyk **wiecznie młody**

„PÓŹNIEJ"
Stephen King
ALBATROS, WARSZAWA 2021

Jest coś niezwykłego w tym, że mistrzostwu i przychodzącemu z wiekiem doświadczeniu towarzyszą takie przymioty jak precyzja, samoograniczenie, autodyscyplina, oszczędność i lekkość. „Później" – najnowsza powieść 73-letniego Stephena Kinga, zawiera wszystkie te cechy. Będąc horrorem, nie epatuje tradycyjnymi rekwizytami z filmów grozy, nie gubi się mnogością wątków czy nie licytuje liczbą bohaterów. Jest ich zaledwie kilku – wyrazistych, a jednocześnie absolutnie niezbędnych w konstrukcji precyzyjnej jak zegarek.

Jest bohater, którego życie do lat dwudziestu stanowi kanwę opowieści (młodość to jeden z wątków pasjonujących Kinga od zawsze), jego matka – agentka literacka, jej przyjaciółka i partnerka – policjantka, wuj chory na Alzheimera spędzający życie w zakładzie, słynny pisarz, który tworzy popularną, wielotomową sagę o zagadkowym zniknięciu pierwszych kolonistów w Wirginii, sąsiad – wybitny profesor… I kilku umarłych. Wszystko!

Rzecz ma formę pamiętnika młodego, a nawet bardzo młodego człowieka, który od dziecka odznacza się pewną nietypową cechą. Widzi jak żywe osoby zmarłe, a nawet z nimi rozmawia. King jest świadomy wtórności pomysłu, szczerze odwołuje się nawet do głośnego filmu z Bruce Willisem „Szósty zmysł", ale to, jak wykorzystuje pomysł, jest już godne mistrza. Fabuły nie opowiem, lecz zdradzę, że styl, z jakim wszystkie części do siebie pasują, aby złożyć się na efektowne zakończenie, godny jest podziwu, jak dla zasłużonego prestidigitatora. Książka jest wciągająca, czasem zabawna, a zwłaszcza mądra, jak to u wybitnego pisarza po siedemdziesiątce.

GP

MIX Kulturalny

sprawdź

PORTFEL PRZODKA

Produkcję pieniądza rozpoczął Bolesław Chrobry. Był to świadomy krok polityczny, by zamanifestować pozycję władcy. O tym jest m.in. „Historia pieniądzem się toczy" Wojciecha Kalwata. Książka do nabycia na: sklep.gazetapolska.pl.

wyczekuj

JAZZOWYCH ZADUSZEK

Cztery koncerty główne znalazły się w programie 66. Krakowskich Zaduszek Jazzowych, które odbędą się 27–30 października. Wystąpią m.in. Jazz Band Ball Orchestra, Boba Jazz Band, Old Metropolitan Band, Trio Jazzowe Marcina Maseckiego.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Ambitne kino czeka na sądowy spór

„PRIME TIME”
PROD. NETFLIX 2021
reż. Jakub Piątek

Grzegorz **Wszołek**

Nie ma wątpliwości: „Prime Time” jako debiut Jakuba Piątka jest niezwykle udany. Co ważne, psychologiczny dramat trzyma w napięciu aż do nieoczywistego końca.

Nie uświadczymy zbyt szerokiej obsady, a jednak dla kilku postaci warto poświęcić 1,5 godziny wolnego czasu. W „Prime Time” wykorzystano autentyczne zdarzenie sprzed niemal dwóch dekad. Wtedy to Adrian M. wkroczył na teren Telewizji Polskiej i zaczął grozić pracownikom studia, domagając się wejścia na antenę. W rolę terrorysty Sebastiana wcielił się Bartosz Bielenia, przed którym kariera na wielkim ekranie stoi otworem. Zakładnikami tuż przed milenijnym sylwestrem 2020 roku zostali prezenterka (Magdalena Popławska) i ochroniarz (Andrzej Kłak) – psychologicznie chyba najciekawszy z bohaterów, wykonujący posłusznie polecenia napastnika z nienabitym pistoletem. Negocjacje między reżyserką i policją a zrozpaczonym Sebastianem stają się elementem groteski, a oliwy do ognia dolewa ojciec, kpiący z problemów syna w dzieciństwie. Tylko zakończenie jest takie… niewyraźne. Choć odwzorowuje przebieg wydarzeń sprzed 18 lat, to sprawia wrażenie niepełnego. Nie wiemy, co dalej dzieje się z Sebastianem. Tak naprawdę nie znamy powodów, dla których oddał się w ręce policji. Teraz przed twórcami „Prime Time” sądowa batalia z Adrianem M., który czuje się oszukany rzekomym przywłaszczeniem jego przeżyć. Ambitne kino ma jednak prawo do pokazywania historii opartych na faktach. **GP**

FOT. MAT. PRAS., JAN NAJ/GAZETA POLSKA

Najnowszy film dostępny na Netfliksie nawiązuje do prawdziwej historii wtargnięcia młodego desperata do budynku TVP.

ruszaj

Z WIELORYBEM

Przyjaźń i przygoda. Czy może być coś piękniejszego? Kto o tym zapomniał, powinien ruszyć na wycieczkę na ogonie wieloryba. Jak pewien sympatyczny ślimak. „Ślimak i wieloryb” to typowa książka dla dzieci – prosty morał i piękne ilustracje.

zgub się

W PĘTLI CZASU

On jest beztroski, ona niezależna. Poznają się jako goście weselni. Jednak niespodziewanie bohaterowie zostają uwięzieni w pętli czasu. To będzie test dla siły uczuć. Amerykańska komedia „Palm Springs” na DVD.

wyobraź sobie

465 MILIONÓW DOLARÓW

Tyle kosztować ma produkcja pierwszego sezonu serialu „Władca Pierścieni”. Sezon ten ma być pięciokrotnie droższy od „Gry o Tron”! Kwotę ujawnił Amazon, który zamierza stworzyć serial na bazie kultowej trylogii Tolkiena. Premiera w tym roku!

Leśnika oko lasy tuczy

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WOKÓŁ LASÓW

CIEKAWOSTKI **DRZEWA W POLSCE**

Powierzchnia lasów w Polsce wynosi ponad 9,2 mln ha (znajdujemy się w europejskiej czołówce), co odpowiada lesistości 29,6 proc. Jakie gatunki drzew w nich znajdziemy?

SOSNA

Szacuje się, że bory sosnowe zajmują blisko 60 proc. powierzchni lasów. Drzewo to rośnie dość szybko i ma powszechne zastosowanie przy produkcji mebli. Sosny z Supraśla są jednymi z najsłynniejszych w Polsce ze względu na strzelistość.

BRZOZA

Gatunek ten to około 7,5 proc. polskich lasów. Drewno to jest wykorzystywane w meblarstwie i przemyśle papierniczym. Cennym surowcem jest też jej sok, który można pozyskiwać w okresie rozwoju liści.

Unia Europejska, opozycja i aktywiści ekologiczni prześcigają się w uzasadnianiu, że Lasy Państwowe funkcjonują fatalnie, a leśnicy nie znają się na swojej pracy. Tymczasem w Polsce jest punkt odniesienia. NIK opublikował raport, który porównuje stan lasów prywatnych i państwowych w Polsce. Jakie wnioski?

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Zwykło się uważać w naszym kraju, że wszystkie lasy są nasze. Statystyczny Kowalski nie wyobraża sobie, żeby spacerując wśród drzew napotkał tabliczkę: „Teren prywatny. Wstęp wzbroniony". Tymczasem Lasy Państwowe to dziś 76,9 proc. ogółu drzewostanów. Reszta to najczęściej lasy prywatne (18,1 proc.), parki narodowe (2 proc.), własności gminne (0,9 proc.) oraz inne publiczne (0,9 proc.). Dla zwykłego zjadacza chleba jest to jednak nieodczuwalna różnica. Gorzej, gdy wchodzi się w szczegóły.

Płoną lasy...

Drzewostany prywatne są dużo bardziej zdegradowane niż te w zasobach Lasów Państwowych. Wynika to jednoznacznie w danych. Przeciętna zasobność drzewostanów w lasach prywatnych (252 m^3/ha) jest niższa niż w Lasach Państwowych (290 m^3/ha). Dodatkowo lasy podległe zawodowym leśnikom są starsze i zdaniem kontrolerów NIK-u lepiej zadbane. Częściej poddaje się je pielęgnacji. Dodatkowo lasy prywatne mają wiele do zrobienia, jeśli chodzi o zagrożenie pożarowe. „Sytuacja, w której działania ochronne są prowadzone jedynie po stronie Lasów Państwowych, wiąże się z małą skutecznością. Powierzchnia pożarów w lasach niepaństwowych w 2019 r. była większa niż w lasach państwowych, pomimo że lasy te stanowią zaledwie jedną piątą ogólnej powierzchni lasów w Polsce" – czytamy w raporcie NIK-u. Według danych zaprezentowanych przez kontrolerów, w lasach prywatnych nie dość, że częściej dochodziło do pożarów, to dodatkowo sam obszar pożarzysk jest dużo większy. W 2016 roku w Lasach Państwowych doszło do 1725 pożarów, w których spłonęło 299 ha (średnio wielkość pożaru to 0,17 ha). Tymczasem w lasach prywatnych doszło do 3561 pożarów, w których spłonęło 1152 ha (średnio 0,32 ha na pożar).

Na 330 tys. prywatnych właścicieli lasów tylko jeden wykazał zainteresowanie przeciwdziałaniem suszy.

Nie lepiej było w kolejnych latach. W 2018 roku w Lasach Państwowych spłonęło 587 ha (średni pożar 0,2 ha), a w lasach prywatnych 2,1 tys. ha (przy średniej wielkości pożaru 0,36 ha). Wszystko dlatego, że na prywatnych właścicielach trudno wymóc jakiekolwiek inwestycje w bezpieczeństwo przeciwpożarowe. „W okresie objętym kontrolą (lata 2018 –2020) w całej Polsce odnotowano 11 396 pożarów lasów niestanowiących własności Skarbu Państwa o łącznej powierzchni 4994,12 ha. Powierzchnia pożarów w lasach niepaństwowych stanowiła ponad połowę powierzchni pożarów lasów ogółem, przy udziale w strukturze powierzchni lasów ogółem około jednej piątej. Na terenie województw objętych kontrolą NIK (lubelskie, lubuskie, łódzkie, małopolskie, mazowieckie, zachodniopomorskie) Pań-

DĄB
To jedno z najszlachetniejszych drzew w naszej szerokości geograficznej. Jego drzewostany zajmują około 7,5 proc. polskich lasów. Drewno ma zastosowanie w meblarstwie. Dąb jest drzewem długowiecznym i może rosnąć kilkaset lat.

ŚWIERK
Drzewo iglaste, które powoli cofa się z naszego klimatu. Susze i brak zim powodują, że ten gatunek porastający 6,4 proc. polskich lasów jest podatny na działanie kornika drukarza (jak na przykład w Puszczy Białowieskiej).

BUK
Buk zwyczajny to około 5,8 proc. polskich lasów. W polskiej tradycji uchodził za drzewo odstraszające demony. Duży buk produkuje dziennie około 7000 litrów tlenu, jest to ilość wystarczająca dla 50 ludzi.

FOT. PIXABAY (D), WIKIPEDIA

stwowa Straż Pożarna odnotowała w latach 2018–2020 (I połowa) łącznie 7079 pożarów lasów niepaństwowych o łącznej powierzchni 3314,06 ha. Średnio pożary w lasach niestanowiących własności Skarbu Państwa obejmowały obszar 0,5 ha. Najczęściej lasy prywatne nie składają się również z wielkich kompleksów, a nawet jeśli tak, to zwykle własność jest znacznie rozdrobniona" – czytamy w raporcie.

Wycinka bez kontroli

Odpowiedź na pytanie, dlaczego trudno cokolwiek wymóc na właścicielach lasów, jest również zawarta w raporcie NIK-u. Kontrolerzy jednoznacznie podkreślają, że samorządy, które od 1999 roku nadzorują lasy prywatne, zupełnie nie wywiązują się ze swoich obowiązków. „Starostowie nie wywiązali się z obowiązku sporządzenia kompletnej dokumentacji urządzeniowej. Nie prowadzili rzetelnych działań w celu weryfikacji i w konsekwencji nie egzekwowali od właścicieli lasów realizacji ciążących na nich obowiązków. Stwierdzono również przypadki niewydawania decyzji administracyjnych nawet wtedy, gdy dysponowano informacjami o zaniechaniach osób zobowiązanych" – czytamy w raporcie. W zdecydowanej większości starostw w kraju mamy do czynienia z brakami dokumentacji. Z pewnością lokalni politycy wychodzą z założenia, że w swoich lasach każdy powinien móc robić, co chce. I rzeczywiście w dużej mierze tak to właśnie wygląda. Kontrolerzy znaleźli na takich leśnych terenach m.in. domostwa. Dodatkowo prywatni właściciele nie robią nic, aby chronić przyrodę. Gdy Lasy Państwowe prowadzą na przykład program małej retencji i wydają miliony na walkę z suszą oraz ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi, indywidualni właściciele lasów nie robią nic. Na 330 tys. właścicieli tylko 1 (słownie jeden) wykazał zainteresowanie przeciwdziałaniem suszy. To i tak najmniejszy problem. Większym jest wycinka poza jakąkolwiek kontrolą. „Nierzetelnie prowadzono postępowania administracyjne, błędnie lub niekompletnie wystawiano dokumenty stwierdzające legalność pozyskania drewna, jak również niepoprawnie agregowano i przekazywano dane w tym zakresie w ramach sprawoz-

Nie jest dobrze

Według danych zaprezentowanych przez kontrolerów NIK-u w lasach prywatnych nie dość, że częściej dochodzi do pożarów, to dodatkowo sam obszar pożarzysk jest dużo większy.

OLSZA
Porasta około 5,4 proc. polskich lasów. Drewno jest używane do produkowania m.in. sklejki, ma też dobre właściwości akustyczne. W mitologii greckiej była drzewem poświęconym Foroneusowi – wynalazcy ognia.

JODŁA
Porasta około 3 proc. polskich lasów. Niegdyś drzewo to porastało niemal całe Sudety, jednak było systematycznie wycinane. Od 2000 roku prowadzone są prace przywracające ten gatunek w polskich lasach.

GRAB
Stanowi poniżej 3 proc. polskich lasów. Drewno jest bardzo twarde i odporne na ścieranie, więc stosuje się je m.in. do wytwarzania elementów drewnianych narzędzi stolarskich. Robi się też z niego pałki perkusyjne.

dawczości statystycznej. Najwyższa Izba Kontroli oszacowała, że wartość pozyskanego, bez legalizacji, drewna w Polsce wynosiła rocznie ok. 676 mln zł, a 3,5 mln m³ pozyskanego drewna nie zostało wykazane w sprawozdaniach starostw" – czytamy w wynikach kontroli. Teoretycznie jest to prywatna własność, więc władze nie widzą w tym żadnego problemu. Pokazuje to jednak skalę nieprawidłowości, jaka może się zdarzyć, gdyby zabrakło administracji leśnej.

Karnowski przykładem

O tym, co się dzieje, gdy brakuje zarządzania leśników, pisała również „Gazeta Polska Codziennie" na przykładzie lasów sopockich. Miasto Sopot zarządza niemal 200 ha lasów. Rocznie na ten cel przeznacza 500 tys. zł. Jest to więc jeden z niewielu lasów w Polsce, do których podatnik się dokłada. Oznacza to, że koszt dla podatnika z tytułu posiadania lasu wynosi… 2564 zł za ha. Dla porównania szacuje się, że hektar lasów administrowanych przez Lasy Państwowe przynosi 100 zł zysku. Czy cena w Sopocie przekłada się na jakość? Nie bardzo. Na terenie nie stworzono właściwie żadnej infrastruktury turystycznej udostępniającej las mieszkańcom w jakiejkolwiek formie. Na tym terenie znajdziemy wysypisko śmieci, zabudowę i ogólny nieład. Dodatkowo prowadzi się również wycinkę, ale nie wdraża się jakiegokolwiek typu odnowień drzewostanów. To z kolei może oznaczać, że za chwilę po prostu lasy z tego terenu znikną. Wszystko dlatego, że są to drzewostany 120-, 140-letnie narażone na czynniki nie tylko biologiczne ze względu na wiek, lecz także atmosferyczne, takie jak wiatr. Może się okazać, że za kilkadziesiąt lat lasy komunalne przestaną pełnić funkcję rekreacyjną. Będą stanowić zagrożenie dla spacerowiczów i ludzi je użytkujących. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

ZWIERZĘTA UCZĄ SIĘ KORZYSTAĆ Z PRZEJŚĆ

„Nowe drogi skracają czas podróży między miastami, poprawiają komfort i bezpieczeństwo jazdy. Zdarza się jednak, że przecinają szlaki migracji dzikich zwierząt i ze względów bezpieczeństwa ludzi oraz zwierząt autostrady i drogi ekspresowe są odpowiednio wygrodzone. W celu umożliwienia zwierzętom swobodnego przemieszczania się, budowane są dla nich specjalne przejścia. Choć zwierzęta potrzebują niekiedy czasu na przyzwyczajenie się do tych nowych elementów, to dane z naszych monitoringów pokazują, że im dalej od daty oddania danej trasy, tym chętniej przejścia są wykorzystywane" – poinformowała GDDKiA.

NOWE UPRAWNIENIA SPOŁECZEŃSTWA

Zwiększa się zakres partycypacji społecznej w procesie inwestycyjnym. Prezydent RP podpisał ustawę o zmianie ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko oraz niektórych innych ustaw. Nowelizacja prawa miała dostosować je do wymogów Unii Europejskiej.

OSIKA

Zajmuje mniej niż 2 proc. naszych lasów. Rośnie szybko, ale nie jest długowieczna. Rzadko „dożywa" 100 lat. Z dość miękkiego drewna osiki wytwarza się m.in. zapałki, a w przeszłości tworzyło się husarskie kopie.

KLON

W Polsce występuje powszechnie na całym niżu i w niższych położeniach górskich na terenie całego kraju. Najwyższy w Europie klon zwyczajny rośnie w Puszczy Białowieskiej – mierzy ponad 37 metrów.

FOT. PIXABAY (D), ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA, YOUTUBE

Nie tylko **RZEŻUCHA!**

Co łączy buraka, rzodkiewkę, pora, słonecznika i jarmuż? Z pozoru nic, ale dla zwolenników zdrowego żywienia odpowiedź jest prosta. To właśnie z nasion tych warzyw otrzymamy pyszne kiełki. Choć małe i niepozorne, mają ogromną moc. Dostarczają składników odżywczych, działają przeciwzapalnie i dezynfekująco, opóźniają procesy starzenia, wspomagają trawienie, są doskonałym dodatkiem do wielu dań i wyśmienicie smakują.

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Kiełki wciąż jeszcze nie zdobyły takiej popularności, na jaką zasługują. Dla wielu z nas kontakt z nimi ogranicza się do wysiania rzeżuchy na Wielkanoc. A szkoda, bo te delikatne, malutkie jeszcze roślinki są bardzo smaczne, dekoracyjne i zdrowe. Kiełki to budzące się do życia nasiona. Zawierają pełen zestaw witamin, minerałów, białek, w tym enzymów, potrzebnych, by z małego nasionka wyrosła piękna roślina. Pomysł na jedzenie kiełków przywędrował do nas z Dalekiego Wschodu, gdzie stanowią one ważny element codziennej diety. W kuchni chińskiej kiełki używane są już od ponad tysiąca lat. Niedawno doczekały się ponownego odkrycia przez Amerykanów i na dobre zagościły w jadłospisach Skandynawów i Francuzów. U nas pojawiły się w latach 90. i zyskują coraz większą rzeszę zwolenników. Kiełki dostępne w sklepach różnią się wielkością i kolorem, ale przede wszystkim intensywnością smaku. Łagodniejsze i delikatnie słodkawe są kiełki lucerny, soczewicy czy pszenicy, natomiast zdecydowanie bardziej intensywne smaki mają kiełki rzodkiewki, rzeżuchy, brokułów oraz buraków. Kiełki fasoli Mung są nieco bardziej kwaskowate, a kiełki słonecznika charakteryzują się orzechową nutą.

Porcja kiełków odmieni zwykłą kanapkę i nada oryginalny smak domowej zupie. Można je dodać do sałatki warzywnej lub owocowej, jajecznicy, omletu, jogurtu, pasty. Krótko obsmażone na rozgrzanym tłuszczu są smacznym składnikiem dań z ziemniakami, ryżem czy makaronem. Znakomicie zastąpią natkę pietruszki, koperek czy szczypiorek. Ostre w smaku kiełki rzodkiewki czy rzeżuchy dobrze komponują się z wędliną, potrawami z jajek, sosami majonezowymi, dipami i twarogiem. Te delikatniejsze z pszenicy czy słonecznika można dodać do legumin i koktajli mlecznych. Kiełki roślin strączkowych, takich jak soja, fasola czy soczewica, pasują do duszonych warzyw, potraw mięsnych i rybnych.

Kiełki można też wyhodować samodzielnie. W sklepach ogrodniczych i ze zdrową żywnością kupimy ziarna oraz urządzenia do kiełkowania – tacki, na które wysypujemy nasiona, lub gliniane naczynia. Wystarczy słońce i regularne podlewanie, by mieć na parapecie własny ogródek pełen smacznych i zdrowych roślinek. **GP**

CZY WIESZ, ŻE...

Po zakupie kiełki należy przechowywać w lodówce i spożyć najlepiej w ciągu 2–3 dni.

Kiełki dużych zbóż i roślin strączkowych (fasola, soczewica, kukurydza, zielony groszek, soja, ciecierzyca) przed spożyciem warto krótkio obgotować na parze lub poddać blanszowaniu.

W kiełkującym ziarnie następuje wzrost zawartości niektórych substancji odżywczych, na przykład witamin z grupy B, witaminy C, kwasu foliowego i błonnika, pojawiają się też enzymy, które powodują, że substancje te są lepiej przyswajalne.

WIETNAMSKI ROSÓŁ **Z KIEŁKAMI I KOLENDRĄ**

- 2 udka kurczaka
- pęczek włoszczyzny
- 1 cebula
- kawałek imbiru (5 cm)
- 3 łyżeczki nasion kolendry
- 2 ziarenka kardamonu
- 4 gwiazdki anyżu
- 3 ząbki czosnku
- kawałek kory cynamonu
- 3 łyżki sosu rybnego
- 400 g steku wołowego z rostbefu
- 150 g kiełków fasoli Mung
- 1 czerwona cebula
- 3 łyżki sosu sojowego
- 250 g makaronu ryżowego
- pęczek kolendry
- 1 papryczka chili
- 1 limonka
- ocet ryżowy

Udka zalej 2 litrami wody, zagotuj, usuń szumowiny. Dodaj obraną włoszczyznę, anyż, nasiona kolendry, kardamon, cynamon, kawałki imbiru, pokrojoną na ćwiartki cebulę, czosnek i sos rybny. Gotuj na wolnym ogniu co najmniej 2 godz. Po tym czasie odcedź bulion; warzywa i mięso wykorzystaj na przykład do sałatki. Wołowinę pokrój ostrym nożem na cienkie plasterki, zalej sosem sojowym, odstaw na 30 min. Opłucz kiełki, cebulę pokrój w cienkie piórka, chili na plasterki. Makaron zalej wrzątkiem, odstaw na 3 min, odcedź i nałóż do misek. Na makaronie połóż porcję czerwonej cebuli, plasterki chili oraz kiełki. Czysty bulion zagotuj, dodaj plasterki wołowiny i gotuj 3–4 min. Do misek wlej gorący bulion z kawałkami wołowiny. Posyp obficie listkami kolendry, podawaj z ćwiartką limonki.

CZAS	**30 min**
	+ 2 godz. ugotowanie bulionu
KOSZT	**45 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

SPRING ROLLS **Z KIEŁKAMI**

- 8 arkuszy papieru ryżowego
- 1 pieczona pierś z kurczaka
- 1/2 papryki czerwonej
- 1/2 papryki żółtej
- 1/2 papryki zielonej
- 1/2 świeżego ogórka szklarniowego
- 60 g mieszanki kiełków
- 8 plasterków marynowanego imbiru
- 3 łyżki wody
- 3 łyżki octu ryżowego
- 1 łyżka sosu rybnego
- 1 łyżka sosu sojowego
- 1 ząbek czosnku
- kilka listków kolendry
- 1 łyżeczka cukru brązowego
- kawałek papryczki chili (2 cm)

Chili, czosnek i kolendrę bardzo drobno posiekaj, dodaj wodę, sos sojowy, sos rybny, ocet i cukier. Dokładnie wymieszaj i odstaw, aż cukier się rozpuści. Kolorowe papryki i ogórka pokrój na bardzo wąskie paseczki o jednakowej długości około 10 cm. Pierś z kurczaka pokrój na 8 słupków też o długości 10 cm. Nalej wodę do dużej płaskiej miski. Zanurz arkusz papieru na chwilę w wodzie, aby stał się elastyczny. Przenieś go na deskę i rozłóż płasko. Na środku połóż porcję kiełków, na nich kawałek kurczaka i po kilka pasków kolorowych warzyw oraz pasek imbiru. Zawiń brzeg na nadzienie, następnie oba boki do środka. Całość zwiń jak roladkę. Gotowe rolki odkładaj na talerz i przykryj ściereczką aż do chwili podania. Przed podaniem przekrój rolki po skosie na połówki. Podawaj z przygotowanym sosem.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

SUZUKI ACROSS

Robert
Kilen

FAJNY BLIŹNIAK

Przez cały ubiegły tydzień miałem przyjemność jeździć największym samochodem Suzuki, czyli modelem Across. Jazda tym samochodem to faktycznie frajda dla człowieka, który lubi auta oszczędne w eksploatacji. Across w jedynej dostępnej u nas wersji jest bowiem hybrydą plug-in. Przejechanie 100 kilometrów nie kosztuje więcej niż kilkanaście złotych. Gdy naładujemy akumulator do pełna, komputer pokładowy pokaże nam zasięg czysto elektryczny 75–79 kilometrów. I tyle rzeczywiście Across przejeżdża! To wynik imponujący. A gdyby prądu nam nie starczyło, to przecież po wyczerpaniu akumulatora Suzuki staje się normalną hybrydą. Across daje wiele przyjemności również tym, którzy mają rozwinięte poczucie estetyki. Jest to po prostu ładny samochód i dokładnie złożony. Nic w nim nie trzeszczy, a wnętrze ociera się o klasę premium. Napisałem, że się ociera, bo są drobne niedociągnięcia. Co prawda góra deski rozdzielczej jest wykonana z miękkiego plastiku, niżej mamy obszycie sztuczną skórą z czerwonym, „sportowym" przeszyciem. Skórzane też są (częściowo z tzw. skóry ekologicznej) fotele i kanapa. Jedynie pozornie chromowane elementy w kokpicie są niestety z lakierowanego plastiku, co zdradza „plebejskie" pochodzenie samochodu.

Suzuki Across to bowiem bliźniak Toyoty Rav4. Ale ponieważ nawet bliźniaki jednojajowe się trochę różnią od siebie, to i Across nieznacznie różni się od Rav4. Moim zdaniem „twarz" ma ładniejszą niż „siostra". Reflektory Suzuki mają więcej zadziornego charakteru, a wielki grill podkreśla siłę i solidność samochodu. Z tyłu już różnic nie ma, a jeśli są, to tak subtelne, że niemal niezauważalne. Kolejną imponującą cechą Acrossa, która mogłaby wywoływać uśmiech zadowolenia u kierowców lubiących sportową jazdę, jest moc samochodu. 306 KM robi wrażenie na papierze. Niestety w rzeczywistości może się wydawać, że te konie gdzieś się zapodziały. To wina skrzyni biegów. Przekładnia eCVT przy mocnym naciśnięciu gazu zaczyna wyć i długo nie odpuszcza. Samochód sprawnie przyśpiesza, lecz owo wycie sprawia, że wydaje się, iż Across robi jedynie dużo hałasu. Tak nie jest. 6 sekund do setki to bardzo dobry wynik jak na sporego SUV-a z nadwagą. Ta nadwaga to oczywiście zasługa ciężkich baterii. A moc Suzuki czerpie aż z trzech silników. Dwóch, benzynowego (185 KM) i elektrycznego (182KM) na przedniej osi. I trzeciego, także elektrycznego (54 KM) na osi tylnej. Dzięki temu Suzuki Across ma napęd na cztery koła. Poza tym SUV jest autem komfortowym i prowadzi się dość łatwo, lecz niezbyt precyzyjnie. Przy szybkich ruchach kierownicy samochodem trochę buja. Nie czujemy w nim takiej pewności i sztywności jak w Fordzie Kuga. Jednak te niedostatki nadrabia poczuciem bezpieczeństwa i niezawodności. Zarówno Toyota, jak i Suzuki to przecież marki kojarzące się z bezawaryjną jazdą. Poza tym Across daje także sporo przyjemności kierowcy, który lubi najnowsze gadżety. Wręcz rozpieszcza dodatkami. Bo mamy na pokładzie niemal wszystko: światła LED (dziennie, mijania oraz drogowe), dwustrefową klimatyzację, podgrzewane fotele i zewnętrzne miejsca na tylnej kanapie, a także kierownicę. Poza tym monitorowanie martwego pola, czujniki parkowania z kamerą cofania, asystent utrzymania pasa ruchu, wspomaganie wczesnego reagowania w razie zderzenia z rowerzystą czy pieszym. To oznacza, że w chwilach zbliżającej się kolizji z przeszkodą samochód sam się zatrzyma. Ponadto jest przydatny na trasie tempomat adaptacyjny, automatyczne przełączanie świateł, rozpoznawanie znaków drogowych, system ostrzegania awaryjnego. Są jeszcze multimedia z radiem cyfrowym DAB, systemem Bluetooth i android auto oraz apple car play, podgrzewane wycieraczki przedniej szyby, elektrycznie unoszona klapa bagażnika, ładne i modne 19-calowe felgi. Oczywiście jest też bezkluczykowe otwieranie, zamykanie i uruchamianie… O niczym chyba nie zapomniałem. Across spodoba się więc estecie i gadżeciarzowi, przedkładającemu komfort nad sport i lubiącemu oszczędzać na paliwie. Pod warunkiem, że przy zakupie przełknie cenę. Co najmniej 262 tys. zł. Mam wrażenie jednak, że to warunek nie do spełnienia. Bo gdy ktoś ma ponad ćwierć miliona, to po samochód udaje się do salonów innych marek i nie będzie miał okazji zapoznać się z Acrossem. A szkoda, bo to naprawdę fajny bliźniak. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

HISTORYCZNY WZLOT NAD CZERWONĄ PLANETĄ

DRON INGENUITY WYKONAŁ KONTROLOWANE LOTY NA MARSIE

Wiele osób porównywało to wydarzenie do przełomowego lotu braci Wright z 1903 roku. Kilka dni temu pierwszy raz w historii ludzkości dron zbudowany na Ziemi wzbił się nad powierzchnią innej planety – Marsa. Zadanie utrudniała gęstość atmosfery sąsiada Ziemi, która wynosi mniej niż 1 proc. gęstości naszej atmosfery. To, mimo wszystko, niejedyny sukces NASA w ostatnim czasie.

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

18 lutego bieżącego roku zakończyło się udane lądowanie łazika Perseverance na Marsie. To najbardziej zaawansowana technologicznie maszyna, jaka kiedykolwiek została wysłana w kosmos. Jej wyjątkowość podbija fakt, że na pokładzie ma przymocowany supernowoczesny dron Ingenuity (ang. pomysłowość). 19 kwietnia odbył on pierwszy w historii ludzkości kontrolowany lot na Czerwonej Planecie. Cały eksperyment nie trwał długo, bo tylko 40 sekund. Dron wzniósł się na wysokość 3 metrów, zawisł w powietrzu i wylądował. Trzy dni później naukowcy z NASA powtórzyli operację, trochę ją urozmaicając. 22 kwietnia dron wzniósł się na wysokość 5 metrów, wykonał zwrot o 5 stopni i poleciał w bok na odległość 2 metrów. Całe to wydarzenie trwało 60 sekund i zostało uwiecznione na filmie poklatkowym zarejestrowanym przez łazika Perseverance. Co ważne, aby zrozumieć trudność tej misji i jej znaczenie, należy podkreślić, że gęstość atmosfery Marsa wynosi mniej niż 1 proc. gęstości atmosfery Ziemi, co wymaga znacznie większej prędkości obrotu śmigieł – około 2500 obrotów na minutę. Ponadto helikopter na Ziemi może wzbić się w powietrze tylko w ściśle określonych warunkach. Jeśli zaś chodzi o Ingenuity, nie może on latać w nocy, ponieważ do nawigacji wykorzystuje obserwację gruntu za pomocą zainstalowanych kamer. Inżynierowie z NASA zapowiedzieli, że przygotowywane są już kolejne zadania dla drona.

Jednak nie tylko Ingenuity dostarczył ostatnio dużo powodów do radości. Jego pojazd matka, czyli łazik Perseverance, z powodzeniem wykonał przełomowy eksperyment – za pomocą specjalnej aparatury udało mu się zamienić dwutlenek węgla w tlen. To doświadczenie (jeszcze przed próbą jego wykonania) opisaliśmy dokładnie w artykule „Wyprodukujemy tlen na Marsie", który ukazał się w numerze 8 tygodnika „GP" z 24 lutego 2021 roku (tekst jest dostępny na naszej stronie internetowej).

FOT. MAT PRAS

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

GAZETA POLSKA

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

WARTO ROZMAWIAĆ

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Świat trochę przestaje udawać, że nie wie, kim jest Putin i czym jest od zawsze rosyjska władza. Ci Polacy, którzy nie są wynarodowieni, wiedzą o tym od wieków. Dziś krzyżówka o tej tematyce. Jak nazywa się przyśpiewka o gonieniu bolszewika? Kto zlał ruskiego kolarza pompką w tunelu? Jak nazywa się polski minister, który chciał, żeby Rosja w przyszłości była w NATO? – to niektóre pytania. Nagrodą główną jest dziś książka „Dzieci Sendlerowej" Tilara J. Mazzeo.

Piękne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to SPADAJ BODNAR, nagrodę przyznam za tydzień. Dziś nagroda za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, z równie ładnym hasłem TUSK ZDRAJCA. Nagrody główne, czyli płyty DVD z filmem „Legiony", otrzymują Mariusz Muskat z Sopotu i Sebastian Żurawski z miejscowości Żarki Letnisko. Niespodzianki trafiają do Ireny Kuleszy z Sieradza, Julianny Miąsek z Warszawy, Artura Adamskiego z Wrocławia i Jacka Klima z Giżycka.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

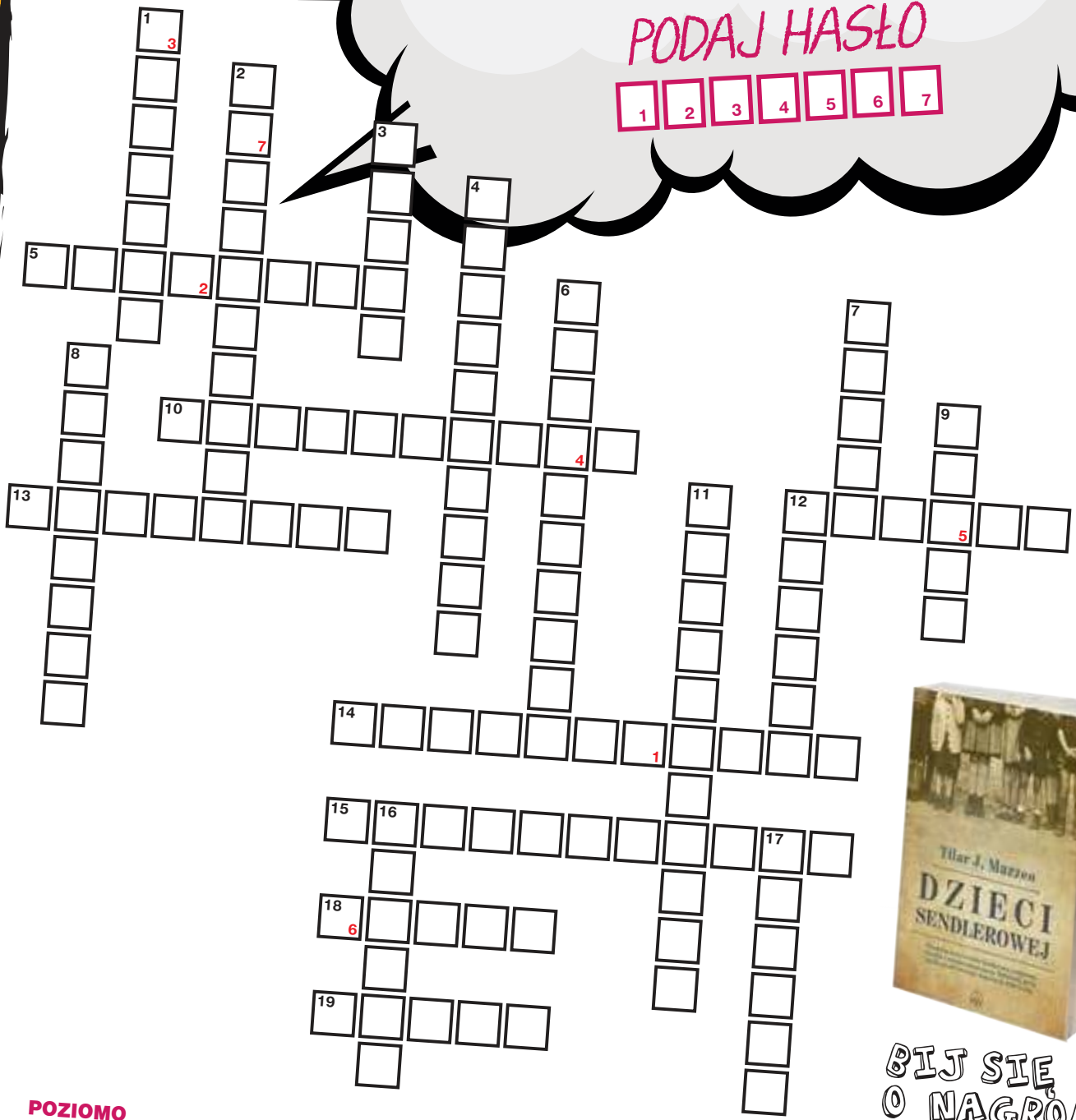

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

5. Polski minister, co chciał, żeby Rosja w przyszłości była w NATO
10. Przyśpiewka o gonieniu bolszewika
12. Obok Szkopów w tytule piosenki Jana Pietrzaka
13. Dyktator powstania styczniowego, kandydat na ołtarze
14. Zgrywające ekscentryka ruskie popychadło na prawicy
15. Hołd pomordowanym w Charkowie oddawał, zaatakowany przez wirusa filipińskiego
18. Pod jego pomnikiem znalazł się rower z dopiskiem: „Masz tu rower, stare buty, i sp…j z Nowej Huty”
19. Jego reduta była „jak głaz bodzący morze”

PIONOWO

1. Car, który na kolanach polskiemu królowi hołd oddał
2. Miasto, które u Mickiewicza zbudowały „szatany”
3. Podrzędny były kagiebowiec z NRD, który niebawem zostanie obalony
4. Donosiciel Informacji Wojskowej pseudonim „Wolski”
6. Pobił Ruskich pod Kłuszynem
7. Poseł Lewicy, krytykujący niedawno rząd za atakowanie Putina
8 Jak był szefem ekipy od pięciu piw, i teraz jak zmienił poglądy, niezmiennie pozostaje prorosyjski
9. Spacerował ze Swirydowem po Moskwie, a jego powitanie powinno brzmieć „Boże cara chrani”
11. Pokazał Rosjanom odpowiedni gest na Olimpiadzie w Moskwie
12. Ponoć zlał ruskiego kolarza pompką w tunelu
16. Rzeka, znad której ruszyło polskie kontruderzenie w 1920 roku
17. W piosence „Szwoleżerowie” Rosjanie nazwani są tym określeniem męskiego narządu płciowego (liczba mnoga)

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT.: FORUM/ADAM CHELSTOWSKI, PAP/ LESZEK SZYMAŃSKI, ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, YOUTUBE

Zero reakcji

Taki niestety był i nadal jest klimat wobec katastrofy smoleńskiej w kręgach Platformy zwanej Obywatelską. Te jawne, ohydne naigrawania się z katastrofy i ze śledztwa, których mamy bez liku na forach internetowych, to skąd one się biorą? Nawet jeżeli założymy, że z tymi naigrawaniami PO nie ma nic wspólnego, że nie są one zorganizowane i opłacane, lecz mają charakter spontaniczny, to NIGDY ŻADEN polityk liberalny i lewicowy nie zwrócił się do tych prześmiewczych tabunów internetowych o poszanowanie pamięci o katastrofie. I pamiętam jak dziś na Uniwersytecie Warszawskim nieukrywaną, ostentacyjną radość niektórych tamtejszych znanych profesorów z powodu tego, że zginął Lech Kaczyński.

Anonim

Trudno uwierzyć

Wesołe selfiki w prosektorium z ofiarami lotu, wesołe żółwiki Tuska i Putina, szampańskie nastroje Komorowskiego czekającego na trumny... Same przypadki albo ogólna wesołość z takiego obrotu sprawy... I tylko jedno burzy ten wesoły nastrój – że bracia nie lecieli razem...

Anonim

„Popieracze"

To niewiarygodne, w jak szybkim tempie i zwartym szyku byle komuchy lub ich pomioty przepoczwarzyły się w „liberalnych demokratów"... Rozkradli pół Polski pozostałej po czarnych (nie)rządach PZPR, a teraz mają chrapkę na resztę, bo od ponad pięciu lat starają się zagryźć kłamstwami i pomówieniami do „brukselki" legalny rząd Polski, który (...) przynajmniej stara się coś (...) robić, no i nie kradnie – jak tamci! Tłumy bezmyślnych „pożytecznych idiotów" nadal głosują na Targowicę (...), więc ta sądzi, że naród ją popiera, gdy tymczasem jest to albo nierozgarnięta tłuszcza, albo popłuczyny UB/SB/WSI, albo rozmyślnie antypolska salonowa „elyta" (o korzeniach z reguły właściwych), dążąca do likwidacji państwa polskiego... No, są jeszcze elementy egzotyczne w postaci „popieraczy" z kręgów kulturalnych czy uniwersyteckich, żywotnie zainteresowanych, by NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO i by oni byli nadal hołubieni.

zapluty karzeł reakcji

Antypolska narracja

Onet zrobił aferę z telefonu prezydenta, (...) żeby tylko go obsmarować. Oni już idą poziomem blisko Soku z Buraka. Teraz boli ich Obajtek, bo odnosi sukcesy. To kojarzy się z PiS. Niemcy tracą kolonie i niewolników do pracy, co zapewniało im PO. A Niemcy płacą pismakom Onetu. Pan każe, sługa musi. Dostają zadania od naczelnego, a on od wydawcy. I tak manipulacja oparta na fake newsach i antypolskich artykułach się kręci.

Anonim

„JANUSZE" ONETU

Mistrz Laskowik kiedyś o takich „Januszach" mówił: nie chciało się do szkoły nosić teczki, to w warzywniaku kula się beczki. Ale zniknęły warzywniaki i beczki. Teraz „Janusze" mają smartfony i klepią brednie w internetach i Onetach.

Roch pozdrawia

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

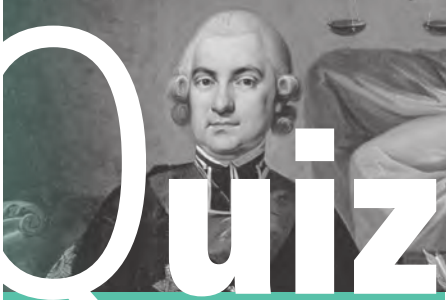

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywamy sejm, na którym nie tylko uchwalono Konstytucję 3 maja, lecz także wiele innych znaczących reform, a jego obrady trwały cztery lata (1788–1792)?

2. Ten duchowny i oświeceniowy publicysta był jednym z autorów ustawy zasadniczej z 1791 roku; popierał zniesienie wolnej elekcji, liberum veto czy niektórych przywilejów szlacheckich. O kim mowa?

3. Konstytucja 3 maja zniosła podział Rzeczypospolitej na Polskę i Litwę, ustanawiając jedno państwo, czyli...

4. Stanisław Szczęsny Potocki, Franciszek Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski – te nazwiska to symbole zdrady narodowej. Magnaci ci stanęli na czele konfederacji, która m.in. kwestionowała zapisy Konstytucji 3 maja. Jak się ona nazywała?

5. Od którego roku we współczesnej Polsce 3 maja jest obchodzony jako święto państwowe?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. SEJM WIELKI/CZTEROLETNI, 2. O HUGO KOŁŁĄTAJU
3. RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ, 4. TARGOWICKA, 5. OD 1990 R.

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

BRATKOWSKI

Był legendą paru pokoleń dziennikarskich. Przedstawiciel generacji ’56, należał do tych nielicznych przekonanych, że realny socjalizm jest systemem, który na długie lata zaciążył nad tą częścią świata. Tam nie załamano rąk, ale starano się uczynić wszystko, aby życie uczynić znośniejszym, kłamstwo mniejszym, za to nadzieję większą. Przypominał swoich pozytywistycznych bohaterów z „Najdłuższej wojny nowoczesnej Europy”, uparcie pracujących dla Polski, której nie było na mapie świata. Ten sens mu przyświecał, gdy redagował „Życie i Nowoczesność” czy tworzył Konwersatorium „Doświadczenie i przyszłość”, a gdy pojawiła się okazja na więcej, jako prezes zwoltowanego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich stał się ikoną konstruktywnej opozycji. Jak wielu uległ złudzeniu, że PZPR da się zreformować i wspólnie z Solidarnością wywalczy w Polsce „socjalizm o ludzkim obliczu” oraz przeprowadzi niezbędne reformy. Stefan patronował strukturom poziomym w partii i niestrudzenie działał w Stowarzyszeniu. Dzień, gdy wyrzucono go z PZPR jesienią 1981 roku, był oczywistym znakiem, że reformatorska wizja przegrała. Po rozwiązaniu SDP nie poddał się apatii, działał nadal, organizował „Gazetę dźwiękową”, będąc dla pogubionych ludzi latarnią morską w mroku albo przynajmniej boją ratunkową. Pamiętam doskonale nasze spacery i rozmowy wiosną 1989 roku, kiedy snuł plany przyszłej Polski. Niektórzy widzieli w nim przyszłego premiera, ale Stefan nie nadawał się na urzędnika. Pewnie dlatego nie został posłem, senatorem, ministrem ani aktywistą „Gazety Wyborczej”. Starał się być niezależnym publicystą, nie angażując się do zwaśnionych obozów. Jako honorowy prezes SDP był coraz bardziej przeciwny zmianom w nim zachodzącym. Pamiętam jedno z naszych ostatnich spotkań na Foksal – kiedy powiedział pół żartem, pół serio: „I ty przystałeś do tych faszystów, Marcinku”. Dziś jest już ponad podziałami i pragnę zapamiętać to, co było piękne, krzepiące, twórcze w tym „Małym Rycerzu” polskiego dziennikarstwa.

Niektórzy widzieli w nim przyszłego premiera, ale Stefan nie nadawał się na urzędnika.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ROCZNICA KONSERWATYWNEJ KONSTYTUCJI

Okrągła rocznica Konstytucji 3 maja to powód do radości, dumy i świętowania. Świętują czasem i ci, którzy nie do końca sobie zdają sprawę z tego, iż ta pierwsza na kontynencie europejskim ustawa zasadnicza regulująca ustrój państwa była z jednej strony aktem nowoczesnej próby ratowania kraju, a z drugiej miała w sobie wiele elementów konserwatywnych: likwidowała liberum veto czy też elekcyjny system wyboru króla, proponując w zamian stabilne oparcie na dynastycznej ciągłości władzy. Wolna elekcja pokazała przecież, że pod fasadą wolnościową kryje się pułapka – można było wpływać na „obsadę” tronu w Rzeczypospolitej i w ten sposób de facto pozbawiać Polskę suwerenności. W tej mierze, jak również choćby w kwestii religii katolickiej, Konstytucja była zatem konserwatywna, łączyła chęć naprawy kraju z oparciem na solidnych fundamentach, wartościach, myślach o budowaniu siły państwa, jego finansach i wojsku. Innymi słowy, podstawowym celem Konstytucji było zbudowanie faktycznej, a nie iluzorycznej suwerenności kraju – i dopiero to miało dawać podstawę do tworzenia obszaru prawdziwej wolności. Rok później targowiczanie wraz z Rosją wkroczyli do Polski nie z hasłami zdrady na sztandarach, lecz odwrotnie – z pięknie brzmiącymi sloganami o obronie wolności i praw. Problem polegał na tym, iż owe „prawa” czy „wolności” były fałszywie rozumiane, zamiast obiecywanych swobód prowadziły do samowoli i zniewolenia. W tym sensie obchody rocznicy Konstytucji 3 maja, przy całej naszej radości i dumie z dzieła naprawy, a raczej próby naprawy Polski w 1791 roku, przynoszą także gorzkie refleksje. Po pierwsze takie, iż niestety zdrada wzięła górę, a Moskale z targowicą za tę próbę reform utopili kraj we krwi oraz doprowadzili do jego całkowitego rozbicia. Po drugie, widać dziś, że i w dobie obecnej spierają się podobne obszary cywilizacyjnych sił: te tradycyjne i konserwatywne w istocie walczą o prawdziwe, a nie fałszywe wolności i prawa, te drugie natomiast złocą sobie nimi usta, lecz to pozłota fałszywa: pod spodem jest tylko odarty z szacunku do człowieka bezmiar nihilizmu i zniszczenia cywilizacyjnych więzi budujących niegdyś świat Zachodu.

Podstawowym celem Konstytucji było zbudowanie faktycznej, a nie iluzorycznej suwerenności kraju.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

MAŁE INTERESY
ZAMIAST ARCYWAŻNYCH SPRAW

Kilka tygodni temu w rozmowie z „Gazetą Polską" premier Jarosław Kaczyński bardzo jednoznacznie ocenił postawę Solidarnej Polski w sprawie tzw. Funduszu Odbudowy. W jego opinii niezgoda na ratyfikację wynika z chęci podkreślenia własnej odrębności politycznej, a nie z rzetelnej oceny sprawy. Prezes Prawa i Sprawiedliwości mówił, iż postrzega decyzję partii ministra sprawiedliwości jako nieliczącą się z interesem Polski, a jedynie swoim własnym. Kilka dni temu w mediach pojawiła się z kolei informacja, iż ugrupowanie Jarosława Gowina stawia PiS dwa warunki: wyrzucenie z rządu byłych polityków tego ugrupowania i przegłosowanie ustawy, która dawałaby koalicjantom Prawa i Sprawiedliwości pieniądze z budżetu. Rozumiem ambicje Zbigniewa Ziobry i jego kolegów, po ludzku rozumiem również niechęć wicepremiera Gowina do dawnych współpracowników, którzy w jego ocenie go zdradzili. Jednak Zjednoczona Prawica miała być nową jakością w polskiej polityce. Jej celem było uczynienie z Polski kraju nowoczesnego i zamożnego. Wyrwanie naszego państwa z pozycji mało istotnego gracza na arenie międzynarodowej, wzmocnienie bezpieczeństwa – wiele już się dokonało. Ale jesteśmy dopiero w połowie drogi. Reforma wymiaru sprawiedliwości utknęła w miejscu, epidemia nadwyrężyła budżet państwa, ale też stworzyła nowe możliwości ekspansji dla polskich firm. Bez wątpienia jesteśmy zatem w momencie przełomowym, a w takich chwilach o wielkości polityka świadczy jego zdolność do działania bez oglądania się na swój przyziemny – z tej perspektywy – interes. Pogłębiające się u wyborców Zjednoczonej Prawicy przeświadczenie o wiecznej szarpaninie w obozie władzy w dłuższej perspektywie zaważy na notowaniach koalicji rządzącej. Każdej jej części składowej. Jarosław Gowin nie będzie żadnym zbawcą dla zwolenników totalnej opozycji, tylko frajerem, a Zbigniew Ziobro nie będzie bardziej patriotyczny od Jarosława Kaczyńskiego dla wyborców konserwatywnych. Pierwszy będzie musiał zadowolić się rolą przystawki do przystawki Platformy, czyli Ludowców, drugiemu przypadnie rola dodatku do Brauna i Bosaka. **GP**

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Pogłębiające się u wyborców Zjednoczonej Prawicy przeświadczenie o wiecznej szarpaninie w obozie władzy w dłuższej perspektywie zaważy na notowaniach koalicji rządzącej. Każdej jej części składowej.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

W czasie, kiedy na granicy Ukrainy z Rosją gromadziły się wojska, o których chwilę później Siergiej Szojgu powiedział, że zostały wycofane do koszar, rosyjskie służby we współpracy z Białorusią oskarżyły białoruską opozycję, USA i Polskę o próbę organizacji przewrotu i zamachu na prezydenta Aleksandra Łukaszenkę oraz jego synów.

ASYMETRYCZNE OPERACJE ROSJI NA TERENIE NATO I UE

FELIETON

Z komunikatów FSB wynikało, że białoruscy opozycjoniści mieli rzekomo planować taki zamach i konsultować go zarówno z USA, jak i z Polską. Te oczywiste kłamstwa są elementem strategicznej dezinformacji, która ma uzasadnić działania, jakie prowadzi Federacja Rosyjska względem swoich sąsiadów. W otwarty sposób mówił o tym w czasie swojego orędzia Władimir Putin: „Planowanie zabójstw, w tym również osób na najwyższych stanowiskach, to jest za dużo". Te słowa w ustach polityka odpowiedzialnego za działania aparatu państwa, które likwidację swoich przeciwników ma wpisaną w doktrynę militarną, brzmią jak ponury żart. Podobnie jak ciąg dalszy: „Chcemy mieć dobre stosunki ze wszystkimi partnerami międzynarodowymi. Również z tymi, z którymi, delikatnie mówiąc, stosunki się nie układają. Nie chcemy palić mostów, ale jeśli ktoś przyjmuje nasze dobre zamiary jako słabość i sam ma zamiar spalić albo wysadzić te mosty, to musi wiedzieć, że odpowiedź Rosji będzie asymetryczna, szybka i ostra". Pojęcie „asymetryczność" pojawiło się w tej wypowiedzi nie przypadkiem. Termin ten oznacza „działania militarne, w których strona przeciwna nie jest jasno zdefiniowana, lub jej zdefiniowanie nie jest wystarczające do zastosowania regularnych form walki". W zeszłym tygodniu dużo dowiedzieliśmy się na temat owych „asymetrycznych" form ataków rosyjskich na państwa Zachodu. Międzynarodową opinię publiczną o takich działaniach poinformował czeski premier, opierając się na ustaleniach kontrwywiadu. Ujawnił, że rosyjski wywiad wojskowy przeprowadził na terenie Czech w 2014 roku operację militarną, w wyniku której wysadzono składy amunicji i broni. Zginęło wówczas dwóch Czechów, a broń miała trafić do broniącej się przed rosyjską agresją Ukrainy. Według Służby Informacji Bezpieczeństwa i policji Republiki Czeskiej, za tę operację odpowiedzialnych było dwóch oficerów rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU. Tę informację rozwinął portal śledczy BellingCat i jego autor – Cristo Grozev z Bułgarii, który twierdzi, że liczba osób biorąca udział w tym zamachu była dużo większa i że operację rozgrywano na terytorium kilku państw: Czech, Austrii, Węgier, Bułgarii oraz Portugalii. Realizować ją miała grupa kilku oficerów GRU, wśród nich wiceszef wywiadu rosyjskiego, który miał wszystko nadzorować z terenu Austrii. Portal BellingCat opublikował zdjęcia tych osób, poinformował również, że ludzie, którzy spowodowali eksplozję, w której zginęło dwóch obywateli czeskich, dostali się na teren magazynu, używając fałszywej tożsamości obywateli Tadżykistanu i Mołdawii. Były to te same tożsamości, które później użyte zostały do próby zabójstwa Siergieja Skripala w Wielkiej Brytanii. Jak się również okazało, nadzorujący obie operacje generał Awerjanow, zastępca szefa GRU, to nie tylko dowódca najwyższego szczebla wojskowych specłużb Rosji, ale jak wynika z analiz połączeń telefonicznych, jest człowiekiem pozostającym w stałym kontakcie z Kremlem. Konkretnie z biurem Siergieja Ławrowa, z którym komunikował się przed i po próbie otrucia Skripala. Ta sama grupa ludzi realizowała również próbę zabójstwa za pomocą identycznych środków chemicznych obywatela Bułgarii, który zajmował się dostarczaniem broni na Ukrainę. Każde z tych działań wypełnia definicję militarnych działań asymetrycznych. W ostatnim czasie było ich dużo więcej. Między innymi w Hiszpanii, w Niemczech i w innych państwach, a w aspirującej do obecności w NATO Czarnogórze ta sama grupa ludzi próbowała przeprowadzić nieudany przewrót. Wszystkie te operacje przygotowywane były na terytorium kilku innych państw należących do NATO i UE. Państwa wspólnoty Zachodu muszą więc mieć świadomość, że Władimir Putin już dawno przekroczył cienką czerwoną linię i od dawna prowadzi ofensywne działania na terenie NATO i UE. Nie jest również przypadkiem, że wskazuje Polskę jako rzekomego organizatora zmyślonego przez rosyjskie służby zamachu na białoruskiego dyktatora Łukaszenkę, bo ogłasza to w tydzień po tym, jak opinia publiczna na świecie poznała szczegóły innej operacji, spełniającej wszystkie elementy definicji działania asymetrycznego, czyli eksplozji samolotu nad Smoleńskiem 10 kwietnia 2020 roku. GP

1%

KRS 0000309499

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1%**

I. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY

122. Kwota dochodów (przychodów) zł, gr

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

123. Numer KRS	Wnioskowana kwota	124.
0000309499	Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1%** zł, gr

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	126. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

127.

Przekaż swój **1%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · Albicla